

**ROCZNIK  
MUZEUM I ARCHIWUM  
POLONII  
AUSTRALIJSKIEJ**

**TOM I**

Komitet Redakcyjny:

Piotr P. Bajer  
dr Zdzisław A. Derwiński  
dr Marian F. Dębski  
Dariusz von Guttner Sporzyński

WYDAWNICTWO MUZEUM I ARCHIWUM POLONII AUSTRALIJSKIEJ  
MELBOURNE 1996

Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej  
Komitet Wykonawczy  
GPO Box 1123 J  
Melbourne, Victoria 3001  
Australia  
tel/fax (03) 9310 1025

© Copyright by the Polish Museum and Archives in Australia 1996

ISSN 1325-894X

Wydanie niniejszej publikacji zostało w całości sfinansowane  
przez Księgarnię „Verbum”, która jest własnością i jedną z form działalności  
Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej.

## Słowo wstępne

Rada Nadzorcza Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej oddaje do rąk Czytelnika pierwszy tom Rocznika Muzeum. Nie jest to pierwsza publikacja jaka powstała pod egidą naszej organizacji. Kilka lat temu ukazała się *Krótką Historia Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii*, a także *Kronika Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii 1962-1992*.

Pomysły utworzenia instytucji podobnej do archiwum czy muzeum łączą się integralnie z istnieniem zorganizowanych struktur polskiej emigracji w Australii. Powołanie Muzeum i Archiwum nie było pierwszą tego rodzaju inicjatywą. W latach pięćdziesiątych jeden z liderów polskiego życia emigracyjnego w Wiktorii, ks. Józef Janus SI zainicjował Archiwum Polonii Australijskiej i zbierał różne materiały dotyczące historii polskiego osadnictwa na Antypodach. Archiwum to miało najpierw mieścić się u SS Zmartwychwstanek w Essendon (Vic), ostatecznie jego zbiory znalazły się w melbourneńskim Domu Ojców Jezuitów w Richmond.

Na terenie Południowej Australii z podobną inicjatywą wystąpił prof. Marian Szczepanowski, twórca i wieloletni przewodniczący Polskiego Towarzystwa Historycznego w Adelajdzie. Profesor Szczepanowski zgromadził, dzięki przychylności gen. Julisza Kleeberga, prezesa Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii, szereg interesujących dokumentów dotyczących pierwszych lat działalności Rady Naczelnej. Obecnie archiwum Polskiego Towarzystwa Historycznego znajduje się pod kuratelą jego syna. Społeczność polska w Południowej Australii uczestniczyła też przy organizacji Muzeum Polskiego w Polish Seven Hill River (SA). Z kolei w Domu Polskim w Ashfield (NSW) zorganizowano tzw. Muzeum Wojska Polskiego. Interesującą inicjatywę podjął także pan Andrzej Kleeberg z Canberry z determinacją tworząc *the Polish Historical Institute in Australia*.

Z dotychczasowych prób tworzenia polskiego archiwum wynika jednak niezbyt pocieszający wniosek. Zazwyczaj organizacje te, będące dziełem założycieli-pionierów nie przetrwały poza kres życia ich liderów. Osoby zaangażowane w tworzenie Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej mają nadzieję, że tym razem organizacja taka będzie mogła trwać tak długo jak świadectwa naszej obecności w Australii będą musiały o niej świadczyć.

Powstanie Muzeum i Archiwum jest nierozzerwalnie związane z przyjazdem do Melbourne w 1987 roku dr. historii Uniwersytetu Wrocławskiego Zdzisława Andrzeja Derwińskiego. Sprawy nie wyglądały wcale dobrze, gdyż nie istniała żadna - działająca aktywnie - placówka ogólnoaustralijska zbierająca i przechowująca pamiątki po kolejnych pokoleniach polskich osiedleńców w Australii. Z. A. Derwiński prowadził przez kilka lat rozmowy z różnymi ludźmi, którzy zainteresowani byli pomysłem pracy w takiej organizacji. Próbował zainteresować swoimi pomysłami forum Rady Naczelnej czy Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii.

Do pracy w Komitecie Organizacyjnym Muzeum dr Derwiński zwerbował Ryszarda Grażewskiego i młodego studenta finansów Dariusza von Guttnera Sporzyńskiego.

Pierwsze zebranie informacyjne członków Muzeum odbyło się 20 października 1991 roku. Zebrane na nim osoby upoważniły Komitet Organizacyjny do wystąpienia *Registrar of Incorporated Associations* o wpisanie Muzeum w rejestr związków i stowarzyszeń działających na podstawie ustawy *Associations Incorporation Act 1981* (Victoria), co też Komitet uczynił 26 października. Z dniem 18 lutego 1992 roku Muzeum posiada osobowość prawną jako *the Polish Museum & Archives in Australia Incorporated*.

W skład pierwszego Zarządu weszli: Zdzisław Derwiński, Alicja Michalska, Ryszard Grażewski, Magdalena Wysoczańska, Irena Grażewska, Dariusz von Guttner Sporzyński. Komisja Rewizyjna wybrana została w składzie: Włodzimierz Kowalik, Jolanta Wolska, Krystyna Straszyńska. Od chwili powstania Muzeum około 100 osób zostało przyjętych jako członków.

Powołując do życia Muzeum i Archiwum postawiono przed organizacją ambitne zadania:

- gromadzenie i zabezpieczanie eksponatów oraz materiałów archiwalnych i historycznych dotyczących Polonii australijskiej i integralnie wiążących się z kulturą polską;
- udostępnianie zgromadzonych materiałów publiczności;
- współpraca z innymi organizacjami o podobnych zainteresowaniach;
- gromadzenie funduszy na potrzeby Muzeum i Archiwum;
- wydawanie publikacji dotyczących historii emigracji polskiej w Australii.

Wbrew pierwotnym założeniom Muzeum i Archiwum nie przekształciło się w organizację o charakterze masowym. Obecnie skupia 38 członków wspierających, którzy biorą aktywny udział w jego pracy.

Na skromny kapitał zakładowy Muzeum i Archiwum składają się fundusze darowane m.in. przez Federację Polskich Organizacji w Wiktorii, Fundusz Wieczysty Polonii Australijskiej, Fundusz Polskiego Komitetu Radiowego w Melbourne, Koło Pań Związku Polaków w Melbourne, oraz aktywa wypracowane przez zarząd z dochodów księgarni wysyłkowej „Verbum”, która jest jedną z form działalności Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej.

W chwili obecnej Muzeum i Archiwum nie posiada stałego lokalu; wynajmuje skład-magazyn, w którym mieszczą się zespoły akt m.in. Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii, Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii, Stowarzyszenia „Solidarność” w Canberrze, Polskiej Fundacji Artystycznej i wielu innych organizacji, stowarzyszeń, a także kolekcje książek p. Janiny Lubicz-Zaleskiej, p. Krystyny Singlerowej (w sumie ponad 3,5 tys. tomów). Wiele innych archiwaliów znajduje się w domach prywatnych. Dlatego też zakupienie własnych pomieszczeń jest palącym problemem.

Muzeum i Archiwum realizuje kilka rządowych projektów związanych z historią polskiego osadnictwa w Australii oraz zatrudnia w ramach rządowego programu *job skills* dwóch pracowników do obsługi bazy danych oraz inwentaryzacji zbiorów. Wiele żmudnej pracy przy inwentaryzacji i katalogowaniu zbiorów wykonują ochotnicy.

Niniejszy tom „Rocznika” składa się z pięciu pozycji, których autorami są przeważnie, choć nie wyłącznie, członkowie Muzeum i Archiwum. Otwiera go dział rozpraw. Mieszczą się w nim dwa artykuły. Pierwszy poświęcony wkładowi emigracji polskiej w Australii w odzyskanie niepodległości Polski. Drugi, w języku angielskim, jest szkicem dotyczącym Polonii i Polaków w stanie Wiktorii. Cieszymy się, że w pierwszym tomie „Rocznika” nie zabrakło problematyki szczególnie istotnej dla naszego emigracyjnego społeczeństwa. W dziale materiałów znajduje się tekst Piotra Bajera nawiązujący do heraldycznych przedstawień czasów napoleońskich. Natomiast w dziale pamiętników umieściliśmy zapiski Stefana Nowickiego. „Rocznik” zamyka dział dotyczący przyczynków biograficznych do dziejów Polonii Australijskiej, a w nim wspomnienie o Krystynie Singlerowej i Bolesławie Trzaskowskim. W niniejszym tomie publikujemy także statut, spis członków i władz Muzeum i Archiwum.

Pragniemy, aby „Rocznik” stał się forum dla rozpraw, studiów, materiałów i przyczynków do historii Polonii Australijskiej i nie tylko. Nie powinno w nim w przyszłości zabraknąć polemik i recenzji. Zapraszamy do współpracy wszystkich zainteresowanych.

Komitet Redakcyjny

Zdzisław A. Derwiński

## Działalność Polonii australijskiej na rzecz niepodległości Polski w latach 1945-1990<sup>1</sup>

Bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej Polonia australijska liczyła ponad 6 tysięcy osób. W latach 1947-1951 do Australii przybyło około 70 tysięcy Polaków. Pierwsze 1,5 tysiąca stanowili żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie zdemobilizowani w Anglii i Szkocji.<sup>2</sup> Ich przesiedlenie było zainicjowane i poparte przez rząd brytyjski. W pierwszej powojennej fazie polskiej emigracji do Australii przeważali byli więźniowie obozów koncentracyjnych i robotnicy przymusowi, którzy nie wyrazili zgody na prowadzoną pod patronatem Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy repatriację do kraju. Byli to głównie wysiedleńcy - *displaced persons* (DP, dipisi) przebywający na terenie okupowanych Niemiec, wśród których znaleźli się również uchodźcy polityczni z Polski.<sup>3</sup>

Poza nimi dotarli do Australii Polacy z obozów dla uchodźców w Afryce,<sup>4</sup> Indiach, na Bliskim Wschodzie oraz z Chin. Większość z nich w latach 1939-1941 deportowano z ziem wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej w głąb Związku Sowieckiego, a następnie ewakuowano na mocy umów polsko-sowieckich na Środkowy Wschód. Ze wspomnianej liczby 70 tysięcy Polaków przybyłych do Australii około 50 tysięcy urodziło się w Polsce, natomiast 20 tysięcy stanowiły dzieci urodzone przeważnie w obozach dla uchodźców. Przeszło 1,5 tysiąca osób urodzonych w Polsce miało status bezpaństwowców.

Po roku 1952 ilość Polaków przyjeżdżających do Australii gwałtownie spadła. W latach 1953-1956 przybyło do Australii zaledwie 500 Polaków. Dopiero po 1957 roku, głównie na skutek zmian politycznych w Polsce nastąpiła druga fala emigracji Polaków do Australii. Przybywało wówczas około 1 000-1 800 osób rocznie.<sup>5</sup> Po 1965 roku liczba ta spadła do 500 w skali rocznej. W większości były to kobiety przybywające do swoich mężów lub z zamiarem zawarcia związku małżeńskiego.<sup>6</sup> Druga fala polskich emigrantów charakteryzowała się wyższym poziomem wykształcenia niż ta z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych.<sup>7</sup>

Trzecią dużą falą polskiej emigracji do Australii było przybycie około 25 tysięcy Polaków w latach osiemdziesiątych. Ze spisu powszechnego z 1986 roku wynika, że w Australii mieszkało 67 697 osób urodzonych w Polsce, ponadto dalsze 49 636 osób identyfikowało się jako druga generacja Polaków. Szacuje się, że ogółem było 142 173 osób, które miały polskich przodków.<sup>8</sup>

W momencie zakończenia II wojny światowej w Europie legalne władze Rzeczypospolitej Polskiej w Australii reprezentował dr Sylwester Gruszka,<sup>9</sup> Konsul Generalny RP w Sydney z tytułem Ministra Pełnomocnego. Po cofnięciu przez rząd australijski uznania rządowi RP w dniu 1 stycznia 1946 r. dr S. Gruszka pełnił funkcję przedstawiciela rządu RP na Australię. Jego działalność wspierał na terenie Melbourne dr Edward Parnes, oficer łącznikowy rządu polskiego na Wiktorię i Południową Australię (1941-1945), redaktor wiadomości politycznych w poczytnym australijskim dzienniku

<sup>1</sup> Niniejszy tekst został w pierwotnej wersji przygotowany na prośbę Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie z Londynu i zamieszczony w kolejnym tomie *Materiałów do Dziejów Polskiego Uchodźstwa Niepodległościowego 1939-1991*. Obecnie publikowany artykuł jest wersją poprawioną i uzupełnioną.

<sup>2</sup> Pierwszy transport liczący 280 żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich przybył na M/S Asturias do Fremantle (Zachodnia Australia) 25 września 1947 r. Zob. J. Lencznerowicz *Prasa i społeczność polska w Australii 1928-1980*, Kraków 1994, s. 26.

<sup>3</sup> Szacuje się, że w latach 1948-1953 do Australii przybyło około 60 tys. dipisów polskiego pochodzenia. Zob. J. Zubrzycki *Polonia australijska*, Kultura nr 3/125, Paryż 1958, s. 78-79.

<sup>4</sup> *Wspomnienia „Afrykańczyków”*. 40-lecie przyjazdu do Australii (14.02.1950-14.02.1990), Perth 1990.

<sup>5</sup> Od połowy 1957 roku do połowy 1966 roku do Australii przybyło 11 039 Polaków. Zob. J. Lencznerowicz, *op. cit.*, s. 31.

<sup>6</sup> Od końca czerwca 1966 roku do 30 czerwca 1973 roku ilość Polaków, którzy osiedlili się w Australii wyniosła 3 211 osób. *ibidem*.

<sup>7</sup> E. Kunz, *Displaced Persons. Cahnell's New Australians*, Sydney 1988, szacuje, że aż 85 procent mężczyzn (w wieku 19-60 lat) z pierwszej fali emigracji ukończyło tylko szkołę podstawową, jedynie 2 procent studia wyższe. Ponad 60 procent stanowili niewykwalifikowani robotnicy bądź chłopcy. Tylko 25 procent posiadało kwalifikacje robotnicze lub rzemieślnicze.

<sup>8</sup> Szacunkowe dane dotyczące polskiego osadnictwa w latach 1947-1981 zostały przeanalizowane przez C. Price'a w *The Demography of Polish Settlers in Australia* zamieszczonej w *Polish People and Culture in Australia*, red. R. Sussex, J. Zubrzycki, Canberra 1985, s. 14-20.

<sup>9</sup> Zmarł w 1961 roku. Po jego śmierci utworzony został Fundusz Kulturalny im. S. Gruszki, który później połączono z Funduszem Wieczystym Polonii Australijskiej im. gen. Juliusza Kleberga.

*The Argus* (1940-1950). Dodajmy tu, że w Melbourne działał Konsul Honorowy RP Thomas M. Burke, Australijczyk, kawaler orderów papieskich. Funkcję tę sprawował nawet po cofnięciu uznania rządowi polskiemu. Wspierali go mec. J. Okno jako sekretarz i tłumacz oraz wspomniany dr E. Parnes jako referent kulturalny.

W 1945 roku Polonia australijska była zorganizowana tylko w Sydney i Brisbane w Narodowym Związku Polaków.<sup>10</sup> W Sydney powstało Polskie Towarzystwo Demokratyczne założone przez dr. Zygmunta Przybyłkiewicza,<sup>11</sup> b. Konsula RP w Batawii (Indie Holenderskie). W 1947 roku kierownictwo tej organizacji przejął przybyły z Chin ambasador RP w Czungkingu, Alfred Poniński.<sup>12</sup> Do grona osób politycznie zaangażowanych w sprawy polskie w Australii należy włączyć również senatora RP Aleksandra Heiman-Jareckiego (wybrany do Senatu w 1934 r.) i przedwojennego Konsula RP w Australii, Władysława Noskowskiego.

W 1949 roku zaczęły powstawać nowe polskie organizacje społeczne i kombatanckie w poszczególnych stanach. Spowodowało to konieczność koordynacji ich działalności w skali całej Australii. W związku z tym w dniach 6-7 stycznia 1950 roku w Sydney odbył się zjazd przedstawicieli polskich stowarzyszeń, na którym wyłoniono Prezydium Tymczasowej Rady Naczelnej Organizacji Polskich w Australii.<sup>13</sup> Na jej prezesa wybrano ambasadora Alfreda Ponińskiego.<sup>14</sup>

Wspomniany zjazd przyjął następującą Deklarację Ideową:

*Rada Naczelna Polskich Organizacji w Australii jest emanacją polskich Organizacji Niepodległościowych - nie uznających dzisiejszego stanu Polski jako satelity Sowietów - Organizacji stojących na stanowisku pełnej suwerenności Państwa Polskiego i uznających Prezydenta i Rząd Polski w Londynie, jako jedyną legalną władzę Narodu Polskiego. Reprezentowane w Radzie mogą być tylko takie organizacje, jak wyżej określono, a wykulzone od udziału w niej muszą być organizacje będące agenturami Rządu Warszawskiego lub organizacje będące rzecznikami jakiegokolwiek totalitaryzmu. Ta „demokratyczność” w zachodnim rozumieniu tego słowa jest jedyną postawą polityczną Rady. Poza tym Rada jest apolityczna i ponadpartyjna, a w tonie jej nie będzie oficjalnie żadnych grup reprezentujących jakiegokolwiek stronnictwa polityczne. Także wybory do Rady poszczególnych organizacji nie mogą się odbywać pod kątem widzenia interesów jakichkolwiek stronnictw politycznych, ani żadnego klucza partyjnego, ale ludzie wybierani do Rady muszą być przede wszystkim działaczami o nieposzlakowanej przeszłości bez względu na ich sympatie lub przynależność partyjną, za wyjątkiem komunizmu. Ze względu na to, że większość z nas stanie się prędzej czy później obywatelami australijskimi i może mieć zainteresowania w australijskim życiu politycznym, ze względu na naszą lojalność do narodu australijskiego, (...) stwierdzamy, że Rada Naczelna Polskich Organizacji w Australii nie stanie się nigdy narzędziem w ręku jakiegokolwiek partii politycznej w Australii.<sup>15</sup>*

<sup>10</sup> Wspomnijmy w tym miejscu o mało znanej organizacji Committee of Polish Democrats utworzonej w kwietniu 1945 roku przez środowiska komunistyczne, która we wrześniu 1945 roku zmieniła nazwę na Polish Unity League. Powstała ona celem poparcia komunistycznego Rządu Tymczasowego w Warszawie, propagowania polityki Związku Sowieckiego oraz przeciwdziałania wpływom Konsulatu Generalnego RP w Sydney. Na jej czele stał Mark Younger, polski Żyd, od 1940 roku związany z ruchem komunistycznym. Osiedzieli pięć procent członków tej organizacji stanowiły osoby żydowskiego pochodzenia. Organem prasowym tej organizacji był miesięcznik „Free Poland. News Bulletin”. Działalność tej organizacji zamarła w 1947 roku. M. Younger i jego działalność była przedmiotem raportu opracowanego dla Commonwealth Investigation Service przez R. Williamsa pt. *Polish Community in New South Wales and Mark Younger* (23 września 1948 r.) [Australian Archives ACT A6122 item 175]. Por. J. Lencznarowicz, *op. cit.*, s. 62.

<sup>11</sup> Z. Przybyłkiewicz ur. 21 lipca 1905 r. Był doktorem praw. Do 1 stycznia 1940 r. Konsulu RP w Batawii. Od 1 kwietnia 1940 r. kierownik Oddziału Cenzury ekonomicznej Konsulatu Generalnego W. Brytanii w Batawii. Ewakuowany do Australii w lutym 1942 r. Od stycznia 1944 do 5 lipca 1945 r. konsul w Konsulacie Generalnym RP w Sydney. Zmarł w 1968 roku. Zob. *Polska Służba Zagraniczna po 1 września 1939 r.*, red. W. Adamkiewicz, J. Friedrich, M. Grabiński, M. Sędzieliwski, W. Zaleski, Londyn 1954.

<sup>12</sup> Zmarł w 1968 roku.

<sup>13</sup> Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej [MAPA], *Protokół I Zjazdu Delegatów Polskich Organizacji w Australii* [RN PowA], który odbył się 6-7 stycznia 1950 roku. Obecni byli przedstawiciele: Polskiego Towarzystwa Demokratycznego, Związku Narodowego Polskiego, Związku Ofiar Reżimu Narodowo-Socjalistycznego, Związku Polaków w Południowej Australii, organizacji polskich w Lithgow, Moorebank i z Tasmanii oraz Związku Polaków w Australii (Melbourne) i Stowarzyszenia Polaków w Australii (Melbourne).

<sup>14</sup> A. Poniński ur. 18 czerwca 1896 r. Był radcą Ambasady RP w Bukareszcie, od 15 grudnia 1939 r. z tytułem Ministra Pełnomocnego (do kwietnia 1941 r.). Od kwietnia 1941 r. do listopada 1941 przydzielony do ambasady w Ankarze, później kierownik Konsulatu Generalnego w Stambule. Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny w Republice Chińskiej (1942-1945). W późniejszym czasie stał się współpracownikiem Australijskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych i *Catholic Weekly*, pełnił też funkcję wiceprezesa New Australian Cultural Association w Sydney. Zob. *Polska Służba Zagraniczna...*

<sup>15</sup> MAPA, Zespół akt Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii, *Załączniki do Protokółu I Zjazdu Delegatów Polskich Organizacji w Australii* [RN PowA], który odbył się 6-7 stycznia 1950 r.

Mniej więcej w tym samym czasie zaczęły powstawać liczne koła Stowarzyszenia Kombatantów Polskich w Australii (SPK), gromadzące byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych. Organizacja ta odegrała wybitną rolę w walce o utrzymanie ducha niepodległościowego wśród emigracji polskiej w Australii. Jej członkowie zasiadali w zarządach większości organizacji polonijnych i nadawali im specyficzny charakter. Również w 1950 roku rozpoczęto tworzenie w poszczególnych stanach Komisji Skarbu Narodowego, które zbierały fundusze na utrzymanie władz Rzeczypospolitej Polskiej na obczyźnie. Komisje mimo kryzysu spowodowanego rozbiem politycznym w Londynie odegrały bardzo znaczącą rolę w walce o niepodległość Polski. Ich działacze brali udział w działalności polonijnej i podkreślali legalistyczną pozycję Prezydenta Rzeczypospolitej i rządu RP w Londynie. Wymieńmy tu kilku najbardziej oddanych działaczy Skarbu Narodowego w Australii: Danutę i Bolesława Trzaskowskich, Witolda Krupińskiego, Stefana Nowickiego, Marię Drzymulską, Andrzeja Szczygielskiego, Stanisława Duluka, Jana Połecia, i Edwina Matuszkę.

23 marca 1951 roku na Zjeździe Delegatów Organizacji Polskich w Australii ukonstytuowało się Prezydium stałej Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii ponownie z amb. Ponińskim na czele jako prezesem. W maju 1951 roku powołano do życia Fundusz Polonii Australijskiej, natomiast w lipcu Rada rozpoczęła wydawanie biuletynu w języku angielskim informującego władze i społeczeństwo australijskie o sprawach polskich.

W 1954 roku na V Zjeździe Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii na prezesa tej organizacji wybrano gen. Juliusza Kleeberga,<sup>16</sup> dowódcę polskiej konspiracji niepodległościowej we Francji w latach 1940-1944. Wspomniany zjazd powziął m.in. uchwałę o nawiązaniu szerszej współpracy z organizacjami australijskimi.

Z kolei na VI Walnym Zjeździe Rady Naczelnej 5 marca 1955 roku<sup>17</sup> w Sydney postulowano utrzymywanie kontaktów z władzami australijskimi, m.in. z *Royal Commission* wykrywającą wpływy komunistyczne. Dodajmy, że było to następstwem słynnej dezercji sowieckiego ppłk NKWD Władimira Pietrowa w 1954 roku, do której przyczynił się Polak dr Michał Białoguski.

Polskie organizacje świeckie w Australii utrzymywały zawsze dobre stosunki z duchowieństwem katolickim, przykładem tego jest m.in. fakt, że 13 lipca 1955 roku Delegat Apostolski ks. abp Corboi przyjął przedstawicieli Prezydium Rady Naczelnej: gen. J. Kleeberga, E. Tomaszewskiego i dr. Z. Przybyłkiewicza.

W końcu września 1956 roku odbył się kolejny walny zjazd Rady Naczelnej POWA. Gen. J. Kleeberg ponownie został prezesem Rady, a do Prezydium weszli m.in. dr. Z. Przybyłkiewicz, inż. S. de Waldorf, płk. A. Raciński, S. Bogucki, ks. F. Arciszewski - kapelan.<sup>18</sup> W miesiąc później Prezydium Rady wysłało memoriał w sprawie Polski do premiera Australii Sir Roberta Menzisa.

Życie Polonii australijskiej w 1956 roku zdominowały dwa wydarzenia: wypadki poznańskie i igrzyska olimpijskie w Melbourne.<sup>19</sup> Po zająciach w Poznaniu polscy emigranci masowo protestowali we wszystkich większych miastach Australii. Odprawiono liczne nabożeństwa w intencji zabitych mieszkańców Poznania. Ponadto Prezydium Rady Naczelnej POWA wysłało do rządu australijskiego list, w którym żądało oficjalnego i bezkompromisowego potępienia rządu komunistycznego w Polsce. Olimpiada roku 1956 wzbudziła dużo emocji, głównie w Melbourne. Niektórzy z działaczy polonijnych, jak na przykład Tadeusz Godlewski działacz związków zawodowych afiliowanych przy antykomunistycznej Democratic Labor Party, wypowiedzieli się przeciwko przyjmowaniu sportowców z Polski, inni natomiast mieli odmienne zdanie. W końcu społeczeństwo polskie w Melbourne bardzo entuzjastycznie przyjęło sportowców nie wchodząc w układy z ich opiekunami. Jedynie Stowarzyszenie Polskich Kombatantów i 34 Krąg Starszoharcerski im. I. Paderewskiego wstrzymały się od oficjalnych kontaktów z polską ekipą olimpijską. Dodajmy tu, że gen. J. Kleeberg przyjął polskich olimpijczyków w Sydney.

W kwietniu 1957 roku prezes Rady gen. J. Kleeberg w towarzystwie wiceprezesa S. de Waldorfa przeprowadził rozmowę z federalnym ministrem d/s imigracji Townleyem na temat zmian zaszłych w Polsce po „Październiku 1956” i spraw emigracji z Polski. Rok 1957 upłynął Polonii australijskiej na prowadzeniu akcji pomocy polskim repatriantom ze Związku Sowieckiego. Komitety pomocy

<sup>16</sup> Juliusz Edward Kleeberg ur. 31 marca 1890 r. w Trembowli. Ukończył Akademię Wojskową Marii Teresy w Neustadt, służył w armii austriackiej, później w Legionach. W l. 1923-1928 był attaché wojskowym ambasady polskiej w Paryżu. Od 19 marca 1934 r. generał brygady, dowódca Podolskiej Brygady WP. W 1939 r. z-ca dowódcy Okręgu Korpusu II, 1940-1949 przywódca tajnej polskiej organizacji wojskowej we Francji. W Australii od 6 lutego 1952 r. Zginął tragicznie 14 lipca 1970 r. podczas podróży to Maitland w NPW.

<sup>17</sup> J. Lencznarowicz podaje datę VI Zjazdu Delegatów RN POWA 19 lutego 1955 roku. Zob. J. Lencznarowicz, *op. cit.*, s. 38.

<sup>18</sup> MAPA, *Protokół VII Zjazdu Delegatów Polskich Organizacji w Australii* [RN POW], który odbył się 29-30 września 1956 r.

<sup>19</sup> Sprawa podejmowania polskich sportowców w Melbourne była przedmiotem obaw o możliwość komunistycznej infiltracji, co znalazło wyraz w uchwale VII Zjazdu, w której potwierdzono zaufanie Rady Naczelnej wobec *rodaków w Wiktorii, którzy pod kierownictwem Związku Polskiego znajdują właściwe drogi i sposoby przyjęcia sportowców polskich jednocześnie bez zwichnięcia podstawowej linii emigracyjnej ideologii politycznej.*

repatriantom powstały we wszystkich większych skupiskach polskiej emigracji w Australii.

W 1958 roku Polonię australijską odwiedził ks. abp Józef Gawlina. Wszędzie był bardzo serdecznie witany. W czerwcu gen. J. Kleeberg podziękował ks. abp. J. Gawlinie za tę wizytę i moralne wsparcie polskich emigrantów w Australii.

Na IX Zjeździe Delegatów Rady Naczelnej POWA<sup>20</sup> w październiku 1960 roku podjęto uchwały o walce na wszystkich frontach z komunizmem o wolność i niepodległość Polski oraz o wspieraniu wszelkich inicjatyw w kraju zmierzających do podnoszenia ducha wolnościowego i niepodległościowego.<sup>21</sup> W kadencji 1960-1962 Prezydium Rady prowadziło szeroką korespondencję z rządem australijskim w takich sprawach jak: polskie granice zachodnie, mur berliński, obraźliwe uwagi prof. Wrighta pod adresem narodów słowiańskich. Gen. Kleeberg i inż. T. Saryusz-Bielski brali aktywny udział w pracach Assembly of Captive European Nations. Prezydium, wśród wielu problemów, rozpatrywało inicjatywę Kongresu Polonii Kanadyjskiej dotyczącą powołania Światowej Organizacji Polonii Zagranicznej. Po raz pierwszy sprawę tę omawiano na VII Zjeździe RN POWA (29-30 września 1956 roku). W 1960 roku zaproponowano, aby pierwsze zebranie przedstawicieli społeczeństw polskich poza granicami Polski odbyło się przed 1966 roku, jako manifestacja solidarności Polaków na emigracji z krajem ojczystym. Uwagi w tej sprawie przekazano Kongresowi Polonii Kanadyjskiej 12 lipca 1961 roku. W lutym 1962 roku Prezydium RN POWA opracowało projekt Tymczasowej Deklaracji Ideowej przyszłej światowej organizacji polonijnej, w której stwierdzono, że celem organizacji będzie:

- a) zamanifestowanie istnienia wielomilionowej rzeszy polskiej osiadłej za granicą i jej wspólnego oblicza o charakterze niepodległościowym;
- b) stworzenie i podtrzymanie solidarności wobec najważniejszych zagadnień polskich doby obecnej;
- c) stworzenie organu porozumiewawczego w sprawach wykraczających ponad zainteresowania społeczności polskich w poszczególnych krajach;
- d) powołanie do współpracy nowych sił, uzyskanie poważniejszych środków i instrumentów działania wobec opinii publicznej na rzecz akcji w sprawach polskich;
- e) zabezpieczenie i rozwój stanu posiadania emigracji polskiej w poszczególnych krajach w oparciu o organizację o charakterze światowym.<sup>22</sup>

Ułatwione kontakty z Krajem spowodowały wzmożoną penetrację rządu warszawskiego wśród Polonii australijskiej.<sup>23</sup> Wywołało to zaniepokojenie Prezydium RN POWA. Jak stwierdził gen. Kleeberg celem reżimu warszawskiego było oderwanie emigracji od zainteresowania i myślenia politycznego i przestoczenie jej z politycznej, na tzw. „polonijną”, czyli zarobkową, (...) zdobycie poparcia emigracji dla reżimu - a przynajmniej zneutralizowanie pozostałego jeszcze odłamku emigracji walczącej. Temu celowi - jego zdaniem - służyła wizyta dr. Jana Frankowskiego w Australii. Wyjaśnijmy tu, że dr. Frankowski był posłem na Sejm PRL i przywódcą proreżimowego Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Po przybyciu do Australii spotkał się m.in. w połowie sierpnia 1961 roku z prezesem i wiceprezesem RN POWA. Zorientowano się w jego intencjach i ostrzeżono działaczy polonijnych w Melbourne. Przed wyjazdem z Australii dr. Frankowski zwrócił się do RN POWA z apelem o poparcie budowy szkół „Tysiąclecia”. Otrzymał na to następującą odpowiedź: *Prezydium, aczkolwiek docenia w pełni doniosłość podniesienia naszego szkolnictwa na Kresach Zachodnich, uznało za niewskazane ogłaszanie, czy poparcie takiej zbiórki, ze względu na to, iż pod obecnym kierownictwem szkoły polskie wykluczają wychowanie religijne uczęszczającej do nich młodzieży, a na wychowanie zastępów młodzieży o światopoglądzie ateistycznym, Polonia australijska grosza nie da.*<sup>24</sup>

W połowie lat sześćdziesiątych gen. Kleeberg zauważał zmiany zachodzące w charakterze polskiej emigracji stwierdzając, że jest rzeczą niewątpliwą, że cała Polonia nasza stanowi dziś emigrację „zarobkową”. Ale znakomita większość wśród naszych Polaków nie uznaje rządu w Warszawie i jest w swej masie nie tylko przeciwnikiem rządu, ale i ustroju panującego w Polsce. I w tym, zasadniczym sensie, cała Polonia zagraniczna, która swego czasu wybrała los uchodźczy, czyniąc to na znak protestu przeciw pogwałceniu elementarnych praw narodu, nadal jest - de facto - emigracją polityczną. Ją właśnie Warszawa pragnie przeobrazić w „polonijną”, zorganizowaną gromadę ludzi osiadłych, o zainteresowaniach czysto gospodarczych (...)

<sup>20</sup> W kadencji 1958-1960 funkcję prezesa RN POWA pełnił płk. Andrzej Racięski.

<sup>21</sup> MAPA, *Protokół IX Zjazdu Delegatów Polskich Organizacji w Australii* [RN POWA], który odbył się 1-3 października 1960 r.

<sup>22</sup> MAPA, *Protokół X Zjazdu Delegatów Polskich Organizacji w Australii* [RN POW], który odbył się 16-18 listopada 1962 r.

<sup>23</sup> W 1957 roku w Sydney otwarto Konsulat Generalny PRL.

<sup>24</sup> MAPA, *Protokół X Zjazdu Delegatów...*



Zamierzenie niebezpieczne, obliczone na rozbrojenie nas moralnie.<sup>25</sup>

W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych RN POWA koordynowała świeckie przygotowania do 1000-lecia Chrztu Polski. Utworzony w marcu 1962 roku Komitet Główny Obchodów opracował wytyczne dla uroczystości świeckich. Należy tu wspomnieć, że RN POWA ostrzegala przed akcją reżimowych przedstawicieli dyplomatycznych i emigrantów przez nich pozyskanych, którzy usiłowali tworzyć konkurencyjne Komitety Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego.

W kontaktach z władzami australijskimi w latach 1960-1962 członkowie RN POWA położyli duży nacisk na wprowadzenie języka polskiego do programów szkół średnich i utworzenie katedry języka polskiego na uniwersytecie w Sydney. Niestety zabiegi te były bezskuteczne.

X Zjazd Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii zalecił Prezydium i organizacjom członkowskim między innymi:

*Zjazd Rady i wszystkie organizacje członkowskie winny stać nadal na stanowisku bezkompromisowej i nieprzerwanej walki o niepodległość i całość Polski. Skuteczne prowadzenie tej walki wymaga czynnego współdziałania wszystkich zorganizowanych sił wychodźstwa polskiego, które stoją na gruncie pełnej niepodległości Kraju, jak również ścisłej kooperacji z tymi czynnikami wolnego świata, które wyznają tę samą ideologię co my i mogą nam być w tej walce pomocne.*

*X Zjazd Rady Naczelnej stwierdza ponownie, iż jednym z najważniejszych zadań, jakie emigracja polska ma do spełnienia jest obudzenie sumienia świata zachodniego i podtrzymanie jego czujności i woli przeciwstawienia się czynnego niebezpieczeństwu stale narastającego komunizmu. (...) Dlatego też Prezydium i wszyscy członkowie Rady Naczelnej winni usilnie szukać bezpośrednich kontaktów ze społeczeństwem australijskim na wszystkich szczeblach (federalnym, stanowym, organizacyjnym, związków zawodowych, indywidualnym), by głosić prawdę o Polsce i dementować kłamstwa propagandy komunistycznej i nieustannie oddziaływać na opinię publiczną i rządu stanowy i federalny australijski, aby uniemożliwić Związkowi Sowieckiemu przesądzenie losu Polski i narzucenie swej woli groźbą interwencji, działań na gruncie australijskim w kierunku przygotowania warunków pełnej niepodległości Polski i innych narodów Europy Środkowej.<sup>26</sup>*

W kadencji 1962-1964 Prezydium RN POWA nie tylko reprezentowało społeczeństwo polskie wobec władz australijskich i innych narodowości w Australii, ale utrzymywało również ożywione kontakty z organizacjami polskimi w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Argentynie, Wielkiej Brytanii i Francji. Celem tych związków było powołanie powszechnej organizacji Polonii zagranicznych. Widziano w tym możliwość oddziaływania na sprawy Polski w skali światowej.

W stosunku do reżimu warszawskiego i jego organów obowiązywał nadal zakaz utrzymywania jakichkolwiek kontaktów, wyjątek stanowiły sprawy wizowe, majątkowe, handlowe itp. W stosunku do społeczeństwa polskiego przyjęto zasadę, że Polonia australijska jest wykonawcą woli narodu polskiego, który oczekiwał działania i walki o wyzwolenie Polski takimi drogami, jakie są w danej chwili... dostępne i najlepsze. Gen. J. Kleeberg zdecydowanie podkreślał, że ustrój komunistyczny w Polsce symbolizuje nie wyzwolenie, nie niepodległość Kraju, ale jej utratę. Został on narzucony Krajowi przez znikomą grupę ludzi, siłą wojskową Sowieców. Reżim obecny jest jedynie narzędziem najazdu zewnętrznego i jego tragicznym następstwem. PRL nie jest ani polska, ani ludowa, ani Rzeczpospolitą, a jest zwykłym członem w sowieckim bloku, jeszcze jedną republiką komunistyczną rządzoną przez Moskwę.<sup>27</sup>

Prezes Rady zwrócił też uwagę na zmienioną formę penetracji reżimu warszawskiego wśród Polonii i emigracji. Używano do tego celu - według obserwacji nie tylko na terenie Australii - tzw. „ludzi dobrej woli”, których trudno było poznać po ich wypowiedziach, natomiast demaskowali się w działaniu zmierzającym do rozbicia organizacji, podkopywania autorytetu ich kierownictwa i nie dopuszczaniu do podejmowania pożytecznych decyzji.

Na XI Zjeździe Delegatów Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii, który miał miejsce 3-4 października 1964 roku przyjęto na wniosek Komisji Ideologiczno-Politycznej uchwałę odrzucającą panujący w Polsce ustrój komunistyczny; potępiającą szkodliwą dla narodu polskiego działalność czynników reżimowych posłusznych nakazom Moskwy; solidaryzującą się z narodem w jego walce o wolność i niepodległość, w jego oporze przeciwko jakimkolwiek próbom przeobrażenia światopoglądu narodu w tzw. „duchu marksistowskim” oraz w jego przeciwdziałaniu usiłowaniami wychowania młodzieży w duchu ateistycznym i antynarodowym; wyrażającą nadzieję, że panowanie partii komunistycznej w Polsce, narzucone przez przemoc

<sup>25</sup> MAPA, Protokół XI Zjazdu Delegatów Polskich Organizacji w Australii [RN POW], który odbył się 3-4 października 1964 r.

<sup>26</sup> MAPA, Protokół X Zjazdu Delegatów Polskich Organizacji w Australii [RN POW], który odbył się 16-18 listopada 1962 r.

<sup>27</sup> MAPA, Protokół XI Zjazdu Delegatów...

sowiecką zostanie przez naród - przy sprzyjających warunkach - usunięte.

Zgłoszono też wniosek polecający Prezydium Rady skierowanie listu do rządu federalnego z wezwaniem o oficjalne uznanie granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie Łużyckiej. Zalecono też rozpropagowanie tej uchwały w środkach masowego przekazu. Zobowiązano również Prezydium Rady do podjęcia odpowiednich kroków celem przekazywania społeczeństwu polskiemu w Kraju prawdziwych i obiektywnych informacji o Australii i Polonii australijskiej. Zwracano się też do polskich kierowniczych ośrodków za granicą o doprowadzenie do powstania zjednoczonego politycznego przedstawicielstwa polskiego na emigracji. Apelowano do organizacji członkowskich o poparcie wszelkimi środkami poczynań niepodległościowych. Natomiast SPK proszono o opracowanie dokładnej definicji działalności niepodległościowej i podanie jej do wiadomości publicznej.

W kadencji 1964-1967 nie doszło wprawdzie do zapowiadanego Światowego Zjazdu Polonii Zagranicznych (planowano go odbyć w Nowym Jorku w 1966 r.), natomiast odbył się Światowy Zjazd Polski Walczącej 21-22 maja 1967 roku, gdzie Australię reprezentował J. Dąb-Dworski prezes Zarządu Krajowego SPK.

Ważnym wydarzeniem było uchwalenie *Deklaracji Ideowej* na Nadzwyczajnym Milenijnym Zjeździe Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii, który odbył się w Hobart w końcu 1966 roku. Deklaracja ta, podobnie jak poprzednie zdecydowanie podkreślała charakter niepodległościowy polskiej emigracji w Australii i jej stosunek do reżimu warszawskiego. Mimo to, jak stwierdził gen. J. Kleeberg na XII Zjeździe RN POwA, w praktyce zaistniały poważne odchylenia od zasad przyjętych w *Deklaracji Ideowej*, gdyż na całym odcinku emigracyjnym, reżim podjął działania, zmierzające do rozbitcia naszego frontu niepodległościowego i nie da się zaprzeczyć, odniósł niemałe powodzenie.<sup>28</sup> Dodajmy tu, że RN POwA zareagowała ostrym oświadczeniem na wystąpienie grupy pielgrzymów z ks. Feliksem Woźniczakiem na czele, którzy zostali przyjęci przez zastępcę przewodniczącego Rady Państwa PRL.<sup>29</sup>

Rada Naczelna POwA utrzymywała dobre kontakty z władzami australijskimi, przede wszystkim z Ministerstwem Spraw Zagranicznych i Ministerstwem Imigracji. Łącznie ze Związkiem Polaków w NPW zorganizowano manifestację protestacyjną przeciwko ograniczeniom narzuconym przez reżim warszawski ks. kard. Stefanowi Wyszyńskiemu. W manifestacji brali udział przedstawiciele władz australijskich i siedmiu zaprzyjaźnionych grup narodowościowych. Znacomite stosunki utrzymywano również z ks. kardynałem Gilroyem. Współpracowano też ze Stowarzyszeniem Narodów Ujarzmionych, natomiast nie przyjęto oferty współdziałania z faszystującą Anti-Bolshevik League of Nations.

Rozwinięto akcję tworzenia Towarzystwa Wiedzy o Polsce. Dobrze zapoczątkowały działalność oddziały tego towarzystwa w Sydney, Melbourne i Adelajdzie. Organizacja ta popularyzowała wiedzę o historii i kulturze Polski.

W tym też czasie ostro zwalczano pismo *Polonia* wydawane w latach 1965-1967 przez tzw. Polish Welfare Committee. Redaktorem *Polonii* był Jerzy Bielski. Pismo zajęło przychylną postawę wobec Polski Ludowej. Podejrzewano też, że Konsulat PRL wspiera je finansowo.<sup>30</sup>

W latach 1967-1969 działalność Rady Naczelnej POwA była bardzo różnicowana. Wspomnijmy tu, że 15 października 1967 roku obchodzono uroczyste rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki, organizując w tym celu rajd samochodowy na górę Kościuszki. W uroczystościach wzięli udział m.in. radca ambasady USA Lewis i attaché lotnictwa teje ambasady oraz członkowie australijskiej gałęzi rodu hrabiów Platerów<sup>31</sup>, spowinowaconych z rodziną Kościuszków.

Wkrótce potem przybył do Australii Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze” serdecznie przyjęty przez miejscową Polonię. Chociaż nie odbyło się bez zgrzytu spowodowanego faktem pojawienia się Konsula PRL na terenie Domu Dziecka Polskiego w Marayong w czasie przyjęcia na cześć „Mazowsza”.

Po wypadkach marcowych 1968 roku w Polsce Prezydium RN POwA wydało oświadczenie, w którym wyrażono oburzenie postępowaniem komunistycznego rządu w Warszawie.

Podobnie z ostrą reakcją Prezydium RN POwA spotkała się inwazja państw Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Prezydium współpracowało z organizacjami innych państw na drodze do utworzenia Federacji Narodów Środkowo-Wschodniej Europy (6 października 1968 roku). Dużą rolę w tym zakresie odegrał red. Jan Dunin-Karwicki. Wspomniana federacja wydała deklarację potępiającą inwazję Czechosłowacji. Akcja ta spotkała się z napaścią Warszawskiego Radia w audycji pt.

<sup>28)</sup> MAPA, *Protokół XII Zjazdu Delegatów Polskich Organizacji w Australii* [RNPOwA], który odbył się 30 sierpnia-1 września 1967 r.

<sup>29)</sup> *Ibidem*.

<sup>30)</sup> *Ibidem*.

<sup>31)</sup> W Australii osiedlił się hr. Lucjan Stanisław Broel-Plater (1808-1857), syn Tadeusza i Anieli z Kościuszków. Potomkowie jego syna, Lucjana Stanisława, który zmienił nazwisko na „de Plater” żyją w Nowej Południowej Walii i w Queensland. Zob. E. Borowski, *Genealogie niektórych polskich rodzin utytułowanych* [w:] *Materiały do biografii, genealogii i heraldyki polskiej*, Buenos Aires-Paryż 1971, tom V, s. 234.

„Wskreszenie lazara”. Szczególnie ostro zaatakowano red. Dunin-Karwickiego i *Wiadomości Polskie*.<sup>32</sup>

W tym samym czasie wypłynęła sprawa zaproszenia na Walny Zjazd Kongresu Polonii Amerykańskiej. Prezydium wysłało list z życzeniami i przy tej okazji przypomniało sprawę organizacji światowej Polonii zagranicznych i zachęcało do odnowienia tej idei. List ten spotkał się z krytyką ze strony części członków Prezydium Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii, Zarządu Krajowego SPK i *Tygodnika Polskiego*. Ówczesny prezes FPOwW Stanisław Różycki oświadczył, że *tylko Londyn ma prawo występować w sprawach dotyczących walki o niepodległość*. Dodajmy tu, że S. Różycki przeciwstawił się tej koncepcji już wcześniej, bo na zjeździe Delegatów Kół SPK Oddziału Australia, który odbył się 2-3 października 1965 roku, jednak nie uzyskał tam poparcia. Prezydium RN POwA, mimo licznych wyjaśnień prezesa, gen. Kleeberga, oskarżone zostało o tworzenie tzw. „trzeciej siły” lub „organizacji nadrzędnej”. Oskarżenia były raczej bezpodstawne, ponieważ podobny punkt widzenia w pół roku później zaprezentował Prezydent Rzeczypospolitej, August Zaleski<sup>33</sup> publikując 18 marca 1969 roku uchwałę rządu RP mówiącą: *Rząd RP również stoi na stanowisku, iż rozwój sytuacji międzynarodowej wymaga od społeczeństwa polskiego w wolnym świecie tym energiczniejszej skoordynowanej akcji najlepszych jego przedstawicieli, a to celem niepominięcia nikogo i niczego, co by mogło przyczynić się do przyspieszenia wyzwoleńia kraju*. Podobnie też reagowała Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego stwierdzając 22 marca 1969 roku, że *wydarzenia polityczne w świecie, a szczególnie w Kraju i u naszych sąsiadów w Środkowej Europie, wskazują na konieczność zespolenia wszystkich demokratycznych sił w walce o wolność*. Sprawa ta wróciła na wokandę Prezydium RN POwA 4 marca 1970 roku na wniosek J. Dunin-Karwickiego, który zaproponował przystąpienie do natychmiastowej organizacji Kongresu Polonii Światowej. Zasugerował, aby w skład komitetu organizacyjnego weszli: mec. A. Mazewski - prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, inż. Z. Jarmicki - prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej, S. Gierat - prezes Zarządu Krajowego SPK w Stanach Zjednoczonych oraz mec. S. Korboński jako sekretarz generalny.<sup>34</sup>

Na Zjeździe Prezesów Polskich Organizacji w Australii 5 października 1968 roku wydano wezwanie „Oczekujemy zgody” do zwaśnionych stron w Londynie. Przesłano je do podpisania wszystkim organizacjom członkowskim by następnie przedłożyć Prezydentowi Rzeczypospolitej i Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej. Jedynie SPK potraktowało tę akcję poważnie.<sup>35</sup>

Na XIII Walnym Zjeździe Delegatów Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii w dniach 14-16 czerwca 1969 roku poza powyżej przedstawionymi sprawami dużo emocji spowodowała sprawa używania podręczników krajowych w szkołach polskich w Australii. Uczestnicy zjazdu zalecali korzystanie z podręczników wydawanych w Londynie zgodnie z uchwałą IX Zjazdu RN POwA.<sup>36</sup> 13 lipca 1969 roku przedstawiciele RN POwA brali udział w inauguracji Tygodnia Narodów Ujarmionych.

Na posiedzeniu Prezydium RN POwA w dniu 9 lipca 1969 roku wypłynęła między innymi sprawa broszury pt. *Avenue of the Righteous* wydanej przez Romana Tarasina, prezesa Związku Polskiego w Newcastle. Publikacja ta była oparta na wydanej przez Ambasadę PRL w Londynie książce pt. *Jews in Poland*. Zaistniało wobec tego podejrzenie, że R. Tarasina inspirowały czynniki związane z Konsulatem PRL w Sydney.<sup>37</sup> Sprawa ta stała się przedmiotem dodatkowych badań. Do czasu jej wyjaśnienia Prezydium RN POwA uchwałą z 29 sierpnia 1969 roku zawiesiło Związek Polski w Newcastle w prawach członka Rady Naczelnej POwA. Decyzję tę uchylono 24 października po złożeniu przez zarząd Związku Polaków w Newcastle obietnicy zaprzestania oficjalnych i osobistych kontaktów z przedstawicielami rządu PRL. Jednocześnie Prezydium RN POwA zaleciło organizacjom członkowskim zwołanie specjalnych zebrań poświęconych przedyskutowaniu *Deklaracji Ideowej* Rady Naczelnej. Dodajmy tu, że nowy zarząd Związku Polskiego w Newcastle wybrany 22 lutego 1970 roku zobowiązał się na piśmie nie utrzymywać kontaktów z Konsulatem PRL w Sydney, wyjątek stanowiły tylko sprawy konsularne, o czym musiał być poinformowany cały zarząd związku.<sup>38</sup>

24 października 1969 roku postanowiono wystosować list protestacyjny do *The Sydney Morning Herald* w związku z opublikowaniem w wydaniu z 20 października 1969 roku mapy Rzeszy Niemieckiej, na której Ziemie Odzyskane zaznaczono jako obszary pod polską administracją.

W dniach 24-26 stycznia 1970 roku odbył się Zjazd Prezesów POwA pod hasłem „Akcja

<sup>32</sup> MAPA, *Protokół XIII Zjazdu Delegatów Polskich Organizacji w Australii* [RN POwA], który odbył się 14-16 czerwca 1969 r.

<sup>33</sup> A. Zaleski sprawował urząd Prezydenta RP od 6 czerwca 1947 r. do 7 kwietnia 1972 r.

<sup>34</sup> MAPA, *Protokół XIII Zjazdu Delegatów*, op.cit.

<sup>35</sup> *Ibidem*.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

<sup>37</sup> Ostre stanowisko zajął w tym przypadku Andrzej Chciuk na łamach *Tygodnika Polskiego* (16 sierpnia 1969 r.) Nazywając ją „brudną antysemitką robotą” środowisk propeerelewskich.

<sup>38</sup> MAPA, *Protokół z posiedzenia Prezydium RN POwA z dnia 9 lipca 1969 r.*

niepodległościowa w Australii". Na forum zjazdu zwrócono jednakże uwagę na fakt, że *głównym wrogiem niejednokrotnie nie są intrzygi obcych agentur lub reżymu komunistycznego, ale własna nietolerancja dla cudzych poglądów*. Opinię tę zaprezentował w *Wiadomościach Polskich* J. Dunin-Karwicki.<sup>39</sup>

W połowie 1970 roku w Radzie Naczelnej POWA zapanował chaos spowodowany nagłą, tragiczną śmiercią gen. J. Kleeberga, albowiem większość członków Prezydium RN POWA dokonała wyboru J. Dunin-Karwickiego na stanowisko prezesa Rady Naczelnej nieuznając automatycznego przejścia funkcji prezesa przez dotychczasowego pierwszego wiceprezesa mec. Andrzeja Sochackiego, którego poparło później SPK. Dopiero na XIV Zjeździe Delegatów RN POWA, który odbył się w dniach 23-25 stycznia 1971 r. konflikt zażegnano, kiedy prezesurę RN powierzono płk. Andrzejowi Racięskiemu.

Na wieść o tragicznych wydarzeniach, które miały miejsce w miastach portowych w Polsce w grudniu 1970 roku Polonia australijska zorganizowała wiele akcji protestacyjnych oraz przeprowadziła zbiórki pieniędzy na pomoc rodakom w Kraju. Szczególnie aktywne w tym zakresie były koła Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.<sup>40</sup>

Częściowa stabilizacja w Kraju, po objęciu tam władzy przez ekipę Edwarda Gierka spowodowała wzmożenie akcji Konsulatu PRL wśród Polonii australijskiej.<sup>41</sup> Nic też dziwnego, że prezes RN POWA płk A. Racięski w okólniku z 1 września 1971 roku z całym naciskiem przypomniał organizacjom członkowskim art. 2 Statutu RN POWA: *Rada Naczelna jest dobrowolnym zrzeszeniem polskich organizacji w Australii stojącym na gruncie niepodległej Polski oraz demokratycznych zasad wolności, sprawiedliwości i poszanowania praw człowieka. Od członków Rady Naczelnej wykluczone są wszystkie organizacje o ideologii komunistycznej. W komentarzu dodał m.in.: Ze względu na konieczność nadania pracy społecznej charakteru ideologicznego, wymienione zasady tworzą z Rady Naczelnej zrzeszenie związane z kulturą polityczną i troską o przyszłość Polski i jej narodu. Ideologia o charakterze niepodległościowym jest podstawą dla działalności Rady wobec nieustającej groźby pozbawienia Polski resztek niezależności politycznej. Polsce odebrano prawo prowadzenia własnej polityki zagranicznej, ustalenia własnego ustroju na zasadzie wolnych i tajnych wyborów do Sejmu. Sejm polski pozbawiono prawa uchwalenia konstytucji i wyboru rządu. Rządy sprawuje partia, która wykonuje ściśle wszystkie nakazy komunistycznej partii Rosji.*<sup>42</sup>

Prezydium POWA pod kierownictwem płk. A. Racięskiego podjęło szeroką akcję informacyjną wśród polityków australijskich, domagającą się potępienia zbrodni katyńskiej. Odpowiednie listy w tej sprawie zostały rozesłane w sierpniu 1971 roku.

W 1971 roku głośnym echem nie tylko wśród Polonii, ale i w australijskich środkach masowego przekazu odbiła się sprawa pisma wicekonsula PRL Bernarda Sobczaka żądającego od firm polonijnych będących agencjami PKO, by nie zamieszczały ogłoszeń na łamach *Tygodnika Polskiego*. Jako alternatywę B. Sobczak sugerował reklamę w propeerelewskim *Kurierze Polskim*.<sup>43</sup> W ten sposób Konsulat PRL zamierzał poderwać podstawy finansowe zdecydowanie niepodległościowego *Tygodnika Polskiego*. Sprawa ta znalazła się nawet na forum Izby Reprezentantów i Senatu oraz była przedmiotem dochodzenia prowadzonego przez australijskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Scalenie ośrodków niepodległościowych w Londynie w 1972 roku pozytywnie odbiło się na sytuacji emigracji polskiej w Australii.<sup>44</sup> Zanim jednak do tego doszło, wyznaczonego na następcę Prezydenta Rzeczypospolitej prof. dr. Stanisława Ostrowskiego<sup>45</sup> reprezentował od stycznia 1971 roku

<sup>39)</sup> Zob. *Wiadomości Polskie*, 15 lutego 1970 r.

<sup>40)</sup> M. Filek, R. L. Koperski OP, *Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Australii (1950-1992)*, Australia 1992, s. 42.

<sup>41)</sup> J. Lencznarowicz podaje, że zgodnie z uchwałą Biura Politycznego KC PZPR z 22 czerwca 1971 roku oraz wynikającego z niej rządowego „Planu pracy z Polonią w krajach kapitalistycznych” podstawowym założeniem polityki PRL wobec Polonii, obok podtrzymywania polskości, było „ograniczenie wpływoów na Polonię emigracyjnych ośrodków antykrajowych i orientowanie skupisk polonijnych na sympatię do Polski Ludowej”. W Australii przejawiało się to przede wszystkim w aktywności Konsulatu PRL w Sydney, Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” oraz powiązaniach firm handlowych i sportowych klubów polonijnych z instytucjami krajowymi. Jak w 1979 r. donoszono do Warszawy z Konsulatu w Sydney, „proces przemian w kierunku utrzymania współpracy z krajem postępuje nieodwracalnie naprzód. Ożywioną działalność na terenie Sydney, Melbourne i Adelaide prowadzą Towarzystwa Łączności z Krajem, Towarzystwa Kulturalne, Kluby Olimpijczyka. Zasięg oddziaływania, liczebność i presitiż tych organizacji systematycznie rośnie”. Zob. J. Lencznarowicz, *op. cit.*, s. 145.

<sup>42)</sup> MAPA, Okólnik Prezydium RN POWA, 1 września 1971r.

<sup>43)</sup> Miesięcznik *Kurier Polski* był redagowany i wydawany w latach 1970-78 przez Lecha Hoffmana. Początkowo pozyskano do współpracy dziennikarzy reprezentujących postawę niepodległościową, którzy jednak odeszli od pisma, gdy zajęło ono przychylnie stanowisko wobec systemu panującego w PRL i zbliżyło się do Konsulatu PRL w Sydney. J. Lencznarowicz w swojej książce mówi nawet o uzależnieniu *Kuriera Polskiego* do placówki dyplomatycznej PRL w Sydney. Nic dziwnego, że pismo to spotkało się z ostrą krytyką nie tylko prasy polonijnej ale i Prezydium Rady Naczelnej POWA. Zob. J. Lencznarowicz, *op. cit.*, s. 75-76, 143-144.

<sup>44)</sup> Zasady porozumienia sformułowano 15 września 1972 roku. Stały się one podstawą wspólnego działania scalonego obozu legalistycznego.

<sup>45)</sup> Prof. Dr. S. Ostrowski objął urząd Prezydenta RP, 9 kwietnia 1972 r. Rozmowy na temat zjednoczenia ośrodków uznających obowiązującą Konstytucję z 1935 r. doprowadziły do przyjęcia zasad porozumienia i powołania 18 lipca 1972 r. rządu pojednania narodowego, złożonego z przedstawicieli jednoczących się ośrodków. Prezydent Ostrowski zobowiązał się do wykonywania prerogatywy osobistych prezydenta w zakresie wyznaczania następcy oraz mianowania premiera w ścisłym porozumieniu ze

Delegat RP na Australię, Minister Pełnomocny inż. Stefan Nowicki.<sup>46</sup> Bezpośrednim efektem scalenia był wzrost wpłat na Skarb Narodowy.<sup>47</sup>

Według oceny S. Nowickiego prezes RN POWA płk A. Racięski nie wykazał zainteresowania sprawą scalenia ani współdziałania z Delegatem Rządu. Natomiast SPK wprawdzie poparło Skarb Narodowy ale nie angażowało się we współpracę z delegatem rządu. Obie organizacje jednak oficjalnie popierały rząd RP. Przyczynę takiego stanu rzeczy S. Nowicki widział w braku wiary w legalizm, niechęci działaczy społecznych do politycznego angażowania się w obawie przed konfliktami wewnątrz-organizacyjnymi. S. Nowicki zauważył, że scalenie nie wpłynęło na wzmocnienie obozu legalistycznego w Australii. Wyjątek stanowiła Wiktoria. Jego zdaniem powodem tego było długoletnie rozbitcie polityczne w Londynie, zdepopularyzowanie legalizmu na skutek ostrego zwalczania i ośmieszania instytucji Prezydenta Rzeczypospolitej i rządu RP oraz akcja pozostającego poza rządem Stronnictwa Narodowego.<sup>48</sup>

W dniach 8-9 grudnia 1972 roku odbył się zjazd Delegatów Rządu RP w Australii, w którym udział wzięli między innymi: W. Węglewski - Delegat Rządu RP na Nową Południową Walię, J. Łęczycki - Delegat Rządu RP na Wiktoria, E. Hardy - Delegat Rządu RP na Zachodnią Australię, R. Treister - prezes Związku Polskiego w NPW, S. Różycki, R. Gronowski - red. *Tygodnika Polskiego*, W. Krupiński - przewodniczący Wiktoriańskiej Komisji Skarbu Narodowego i T. Kajetański. Omawiano sytuację polityczną wśród emigracji polskiej po powołaniu rządu dr. A. Urbańskiego oraz zbliżający się zjazd RN POWA. Obóz legalistyczny miał w tym czasie poparcie Zarządu Głównego Związku Polskiego w NPW i *Wiadomości Polskich* publikujących dodatek rządowy *Rzeczpospolita*, przy ostrej jednocześnie opozycji ze strony zarządu Koła SPK nr 1 z W. Domańskim na czele; w Wiktorii miano wówczas problem z sympatykami reżimu warszawskiego, którzy próbowali opanować Dom Polski im. T. Kościuszki w Melbourne; w Południowej Australii, która była wówczas podzielona politycznie wskutek akcji Stronnictwa Narodowego i Konsulatu PRL w Sydney, obóz legalistyczny mógł tylko liczyć na poparcie Federacji Polskich Organizacji w Południowej Australii; w Zachodniej Australii środowisko niepodległościowe posiadało silną pozycję; na Tasmanii prezes tamtejszego Związku Polaków w Hobart zajął stanowisko wyczekujące twierdząc, że przedstawiciele organizacji polskich w Hobart są przeciwni popieraniu rządu RP i Skarbu Narodowego, a nastawione na prowadzenie działalności polonijnej i społecznej; w Queensland obóz legalistyczny nie miał poparcia ze względu na silną pozycję Stronnictwa Narodowego<sup>49</sup> z inż. Z. Sudułem na czele.<sup>50</sup>

W dniach 28-29 stycznia 1973 roku odbył się XV Zjazd Delegatów Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii. Na prezesa wybrano inż. Eugeniusza Hardego z Perth w Zachodniej Australii. W skład Prezydium Rady weszli działacze o zdecydowanej orientacji legalistycznej i niepodległościowej.<sup>51</sup>

Rok 1973 był Rokiem Kopernikowskim. Dużym sukcesem okazały się uroczystości zorganizowane przez Centralny Komitet Kopernikowski z Marianem Białowieyskim, prezesem Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii na czele. Na obchody 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika zorganizowane 17 lutego 1973 roku w Melbourne przybył premier Australii, Gough Whitlam, senatorowie Francis P. McManus i Patrick Hannan oraz wielu innych znakomitych gości. Impreza ta przyćmiła konkurencyjne posunięcia Konsulatu PRL.<sup>52</sup>

Jednakże na przeszkodzie działalności delegatur rządu RP stało środowisko Stronnictwa Narodowego. Szczególnie aktywny był prezes Stowarzyszenia Polaków w Queensland inż. Z. Suduł, który w artykule pt. *Praca społeczna a polityka* opublikowanym w *Biuletynie Stowarzyszenia Polaków w Queensland* opowiedział się wprawdzie po stronie obozu niepodległościowego ale przeciwstawił się

---

stronnictwami i ugrupowaniami politycznymi wchodzącymi w skład przedstawicielstwa narodowego.

<sup>46)</sup> Przedwojenny działacz Obozu Narodowo Radykalnego, jeden z przywódców Związku Jaszczurczego i Narodowych Sił Zbrojnych, sekretarz generalny Zjednoczenia Polskiego w Niemczech w latach 1946-49.

<sup>47)</sup> Zob. *Kronika Federacji...*, s. 295-297.

<sup>48)</sup> MAPA, S. Nowicki, *Rada Naczelna Organizacji Polskich w Australii. Ocena polityczna do użytku wewnętrznego* [1973]; także *Sprawy polskie w Australii* [styczeń 1974 r.].

<sup>49)</sup> W maju 1951 roku delegatem Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego w Londynie na Australię został mianowany, jeszcze przed opuszczeniem Francji, mec. Szczygłowski F. Chmielewski. Funkcję tę pełnił do 1955 roku, kiedy to jego obowiązki przejął inż. Tomasz Luźny prezes koła SN w Adelajdzie. W 1959 roku S. F. Chmielewski ponownie objął funkcję delegata ZG SN na Australię i wykonywał ją do 1973 roku. Po nim sprawował ją inż. arch. Zbigniew Suduł, prezes koła SN w Brisbane, który przez wiele lat był prezesem tamtejszego Związku Polaków (m.in. projektował i budował Dom Polski w Brisbane, a obecnie jest koordynatorem tamtejszego radia etnicznego). Z. Suduł jest od wielu lat członkiem Rady Naczelnej SN. Zob. *Kronika Federacji...*, s. 9.

<sup>50)</sup> MAPA, S. Nowicki, *Rada Naczelna Organizacji Polskich w Australii...*

<sup>51)</sup> MAPA, *Minister Pełnomocny Rządu RP na Australię - Komunikat - marzec 1973 r.*

<sup>52)</sup> *Kronika Federacji...*, s. 31, 60.

legalizmowi i udzielaniu poparcia rządowi RP. S. Nowicki oceniał działalność poszczególnych grup Stronnictwa Narodowego jako szkodliwą dla sprawy polskiej i idącą na rękę reżimowi warszawskiemu.<sup>53</sup> W tym samym czasie pojawił się problem działalności samozwańczego „prezydenta” Juliusza Nowiny-Sokolnickiego.<sup>54</sup> Sprawa ta miała również swoje korzenie w Australii w związku z nominacją Stanisława Iwańczaka „ministrem spraw zagranicznych”, a Jana Sobolewskiego „ministrem informacji i propagandy” w „rządzie” Sokolnickiego. Działalność braci Mieczysława i Stanisława Iwańczaków i Jana Sobolewskiego wprowadziła dużo zamieszania wśród organizacji polonijnych w Australii. Delegat Rządu RP na Australię w komunikacie z czerwca 1973 roku podejrzewał, że akcja Sokolnickiego i jego ministrów ma powiązania z reżimem warszawskim. Zauważył, że metoda stosowana przez Sokolnickiego i jego zwolenników polegała na hałaśliwym oskarżaniu przeciwników politycznych o współpracę z reżimem komunistycznym w Warszawie. Jan Sobolewski będąc redaktorem dwutygodnika *Nasza Droga* miał poważny wpływ na opinię Polonii w Australii. Jednakże jego związki z Sokolnickim spowodowały, że został odsunięty od życia społecznego wśród Polonii na terenie Południowej Australii.<sup>55</sup>

Delegat Rządu RP na Australię uzyskał wsparcie swojej działalności poprzez mianowanie 30 marca 1973 r. Henryka R. Sęk-Sękalskiego Delegatem Rządu RP na Australijskie Terytorium Stołeczne, a Stanisława Różyckiego Delegatem Rządu RP przy Organizacji Narodów Ujarmionych w Australii (później otrzymał też nominację na delegata MSZ na Daleki Wschód).<sup>56</sup>

W tym też czasie powrócił problem Światowego Kongresu Polonii, wobec którego rząd RP zajął stanowisko raczej negatywne. Wprawdzie *nie jest przeciwny samej idei, ale zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa w razie jej realizacji w chwili obecnej*.<sup>57</sup>

Na konferencji prezesów organizacji członkowskich Rady Naczelnej POWA w dniach 9-10 czerwca 1973 roku pozycja delegata Rządu RP na Australię była niepodważalna. Przystawiciele organizacji terenowych zajęli stanowisko zdecydowanie niepodległościowe i wypowiedzieli się za zwalczaniem dywersji reżimowej wśród Polonii. Działacze z Queensland i Tasamanii w osobach Z. Suduła i Z. Kowaluka, którzy wprawdzie byli przeciwnikami legalizmu, zgodzili się na współpracę z Delegatem Rządu RP na Australię, na niektórych odcinkach. To spowodowało, że S. Nowicki polecił podległym sobie delegatom rządu RP, aby pamiętali o szanowaniu *stanowiska mniejszości niechętnej legalizmowi* i wyrażał nadzieję, że *wśród tej mniejszości poprzez odpowiednie podejście zdobędzie się zwolenników legalizmu*. Na wspomnianej konferencji red. J. Dunin-Karwicki wygłosił referat pt. *Zagadnienia i akcja niepodległościowa*, w którym wymienił cztery niepodległościowe ośrodki polityczne: rząd RP, Stronnictwo Narodowe, Federację Ruchów Demokratycznych i grupę Sokolnickiego. Wystąpienie to spotkało się z krytyką S. Nowickiego, tym bardziej, że J. Dunin-Karwicki nie był pewien, który z dwóch pierwszych ośrodków był mocniejszy. Ponadto posłużył się przykładem, że jednostronne poparcie rządu RP przez Kongres Polonii Kanadyjskiej przyczyniło się do wystąpienia z niego jednej ze starszych i większych organizacji polonijnych, nie dodając, że organizacja ta od dłuższego czasu współpracowała z Konsulatem PRL. Intencją przemówienia redaktora *Wiadomości Polskich* było ożywienie koncepcji Kongresu Polonii Świata. W późniejszym czasie J. Dunin-Karwicki na łamach *Wiadomości Polskich* wyraźnie stanął w opozycji do legalizmu.<sup>58</sup>

Duże zaniepokojenie Delegata Rządu RP wywołało wydanie *Jednodniówki Koła SPK nr 5 w Kanberze* w piśmie *Panorama* redagowanym przez Eugeniusza Bajkowskiego w 1973 r.<sup>59</sup> Zamieszczono tam obok zdjęć z walk Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie fotografie tzw. Ludowego Wojska Polskiego. S. Nowicki krytycznie odniósł się do działalności Bajkowskiego widząc w niej ślady ścisłych kontaktów z kołami reżimowymi. E. Bajkowski - według S. Nowickiego - nie podzielał stanowiska niepodległościowego i opowiadał się za współpracą z *Krajem, tak jak to jest możliwe, a więc z czynnikami reżimowymi*.<sup>60</sup>

Podobnie krytycznie, ze względu na zwalczanie legalizmu i postawy niepodległościowej, oceniał S. Nowicki działalność publicystyczną W. Domańskiego na łamach *Kombatanta*, pisma Koła SPK nr 1 w Sydney.<sup>61</sup>

53) MAPA, *Minister Pełnomocny Rządu RP na Australię - Komunikat - czerwiec 1973 r.*

54) *Ibidem.*

55) MAPA, *Delegatura Rządu RP na Australię - Sprawy polskie w Australii* [styczeń 1974 r.]

56) *Ibidem.*

57) *Ibidem.*

58) *Ibidem.*

59) *Panorama* ukazywała się w latach 1969-1975 i 1977-1980.

60) MAPA, *Delegatura Rządu RP na Australię - Sprawy polskie w Australii* [styczeń 1974 r.]

61) *Ibidem.*

W drugiej połowie 1973 roku Delegat Rządu RP na Australię S. Nowicki udał się na konsultacje do Londynu. Przed wyjazdem konferował z prezesem Zarządu Krajowego SPK M. Dobkiem, prezesem Związku Polskiego w NPW, R. Treisterem i wiceprezesem RN POwA J. Dunin-Karwickim. J. Dunin-Karwicki poprosił w imieniu Prezydium RN POwA o poruszenie w Londynie sprawy Zjazdu Światowego Polonii Zagranicznej, współpracy ze społeczeństwami Europy środkowo-wschodniej i nakreślenie programu działalności niepodległościowej.

W latach 1973-75 przy RN POwA istniał Wydział Spraw Australijskich i Emigracyjnych kierowany przez W. Węglewskiego, Delegata Rządu RP na NPW. Głównym zadaniem tej komórki było zapoznawanie się z wszelkimi komunikatami departamentów rządowych, ich analiza i prowadzenie korespondencji z nimi w sprawach dotyczących emigracji polskiej. Szczególnie ważny był list skierowany do senatora J. M. Wheeldona ministra repatriacji i odszkodowań, w sprawie pensji wojennych dla żołnierzy polskich, którzy służyli pod dowództwem brytyjskim w II wojnie światowej i byli mieszkańcami Australii od ponad 10 lat.<sup>62</sup>

Bardzo istotnym był udział W. Węglewskiego i R. Treistera w dochodzeniach Specjalnej Komisji Senackiej mającej na celu m.in. ustalenie w jakim stopniu elementy wrogie działające w Australii zagrażają działalności zorganizowanych grup etnicznych. Nieco wcześniej przedstawiono komisji memoriał w sprawie represji stosowanych przez reżim PRL w stosunku do społeczeństwa polskiego w Australii.<sup>63</sup>

W czerwcu 1974 roku w Adelajdzie zebrał się Komitet Doradczy RN I wA. E. Hardy przedstawił wówczas koncepcję Funduszu Pomocy dla Narodu Polskiego (ideę tę konsultowano z ks. bp. W. Rubinem 29 sierpnia 1973 roku w Melbourne). Natomiast J. Dunin-Karwicki omówił sprawę zwołania Kongresu Rad Naczelnych Społeczeństw Środkowo-Wschodniej Europy, Zjazdu Światowego Polonii Zagranicznej i kontrakcji na działalność dywersyjną reżimu PRL. Z kolei W. Węglewski wygłosił referat pt. *Rola i zagadnienie Polonii na forum ogólnoaustralijskim*.

Niezwykle cenną inicjatywą Prezydium RN POwA był Kongres Rad Naczelnych Społeczeństw Środkowo-Wschodniej Europy, który odbył się w Sydney w dniach 5-6 października 1974 roku. Głównym jego celem było uzgodnienie działalności społecznej i wspólnego frontu niepodległościowego. Na przewodniczącego Kongresu wybrano red. J. Dunin-Karwickiego. Wśród mówców znalazł się m.in. senator dr. Peter E. Baume. Wzięli w nim udział przedstawiciele organizacji estońskich, białoruskich, litewskich i ukraińskich.<sup>64</sup>

Członkowie Prezydium RN POwA utrzymywali żywe kontakty z organizacjami narodów Europy środkowo-wschodniej. J. Dunin-Karwicki konferował z prezydentem rządu ukraińskiego na wychodźstwie, Lewickim i jego przedstawicielem w Australii płk. Jaskewyczem w Sydney oraz wygłosił odczyt pt. *Rusyfikacja narodów pod dominacją sowiecką*. Razem z W. Węglewskim reprezentował RN POwA na bankiecie wydanym na cześć kardynała Mindszientego w gmachu Opery Sydneyjskiej. Niezwykle ważnym był udział członków prezydium RN POwA w zebraniu protestacyjnym organizacji społeczeństw bałtyckich, które zwołano do Domu Litewskiego w Bankstown (Sydney) w związku z uznaniem przez rząd australijski *de iure* inkorporacji państw bałtyckich przez Związek Sowiecki. Jan Dunin-Karwicki reprezentował później RN POwA w marszu protestacyjnym przeciwko tej niechlubnej decyzji rządu australijskiego.<sup>65</sup> Protesty niepodległościowych środowisk emigracyjnych spotkały się ze zdecydowanym sprzeciwem australijskiej lewicy. Podczas, kiedy Polacy protestowali przeciwko prosowieckiej propagandzie lewicującej prasy i środowisk intelektualistów, Australijczycy twierdzili, że protesty takie to objaw nierealistycznych nadziei.<sup>66</sup>

Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że emigracja polska w Australii miała charakter niepodległościowy, to jednak istniały różnice wśród czołowych działaczy polonijnych co do roli poszczególnych polskich centrów niepodległościowych na świecie. Na XVI Zjeździe RN POwA w dniach 25-26 stycznia 1975 roku. S. Różycki zwrócił uwagę na niewłaściwy artykuł J. Dunin-Karwickiego w *Wiadomościach Polskich* podważający autorytet rządu RP w Londynie, co jego zdaniem było sprzeczne z uchwałami poprzedniego zjazdu o współpracy z tym rządem.<sup>67</sup>

Pewnego rodzaju ripostę na wystąpienie S. Różyckiego dał Z. Kowaluk, prezes Związku Polaków w Hobart stwierdzając, że jego organizacja stoi na stanowisku szerokiej platformy walki o prawdziwą

<sup>62</sup>) MAPA, *Protokół XVI Zjazdu Delegatów Polskich Organizacji w Australii* [RN POw], który odbył się 25-26 stycznia 1975 r.

<sup>63</sup>) *Ibidem*.

<sup>64</sup>) *Ibidem*.

<sup>65</sup>) Obszerniej o tym w *Tygodniku Polskim* 24 sierpnia 1974 r. oraz w *Wiadomościach Polskich* 27 października 1974 r.

<sup>66</sup>) *Ibidem*. Poglądy takie można znaleźć w J. Wilton, R. Bosworth, *Old Worlds and New Australia. The post-war migrant experience*, Melbourne 1984.

<sup>67</sup>) *Ibidem*.

niepodległość Polski, nie zacieśnionej do jednego z ośrodków o to walczących jak Rząd Polski w Londynie. Dodajmy tu, że J. Dunin-Karwicki w swoim sprawozdaniu wiceprezesa RN POWA stwierdził m.in.: że prezes RN był jednocześnie delegatem rządu RP w Londynie, a więc podlegał urzędowo ministrowi pełnomocnemu RP na Australię, p. inż. S. Nowickiemu, powodowało to konflikty i posądzenia, że Prezydium RN jest ekspozyturą ministra, jak również o dyskryminowanie ośrodków względnie osób, które uznawały inne niepodległościowe ośrodki polityczne. W innym miejscu nawiązał aluzyjnie do - jego zdaniem - szkodliwych komunikatów wydawanych przez Delegata Rządu RP na Australię.<sup>68</sup>

Nie ulega wątpliwości, że zjazd był zdominowany przez ludzi o orientacji niepodległościowej i legalistycznej. Świadczą o tym wnioski Komisji Ideowo-Politycznej przedstawione przez W. Dembskiego, a domagające się wyraźnego uznania rządu RP w Londynie w jego walce o prawdziwie wolną i niepodległą Polskę, zaproszenia premiera A. Urbańskiego do Australii (J. Dunin-Karwicki złożył *votum separatum*). Zostały one przyjęte przez zjazd. Niemniej jednak nie lekceważono zbliżającego się Światowego Kongresu Polonii w Waszyngtonie, na który jako delegatów wyznaczono E. Hardego, R. Treistera i J. Dunin-Karwickiego.

Odzwierciedleniem przewagi obozu niepodległościowo-legalistycznego był fakt, że ponownie wybrano inż. E. Hardego na prezesa RN POWA. J. Dunin-Karwicki poniósł w tych wyborach porażkę, podobnie jak i w wyborach na stanowisko wiceprezesa, które delegaci powierzyli R. Treisterowi.<sup>69</sup>

Zgłoszono też dyzederaty w sprawie zainicjowania nabożeństwa za ofiary Katynia i zbiórki na pomnik katyński, podtrzymania współpracy z krajami bałtyckimi, pomocy dla więźniów politycznych w Związku Sowieckim i zacieśnienia współpracy z krajami Europy Środkowo-Wschodniej. Rozpatrywano też sprawę utworzenia Funduszu Pomocy dla Kraju.<sup>70</sup>

Po zjeździe przeciwnicy legalistów kontynuowali swoją akcję dyskredytowania tego obozu. Jednakże Delegat Rządu RP na Australię zdecydował się nie odpowiadać na te zaczepki i oświadczenia, czy to ze strony Z. Suduła, czy też ze strony J. Dunin-Karwickiego i J. Redlera.

Wkrótce po zjeździe RN POWA Delegat Rządu RP na Australię S. Nowicki zatwierdził w dniu 26 lutego 1975 r. *Wytyczne działalności stanowych Delegatur Rządu RP na obczyźnie opracowane przez inż. H. Krzymuskiego*. Za cel działalności delegatur uznano: *zwalczanie komunizmu jako prądu politycznego i jako ideologii; współpracę z rządem RP na obczyźnie, jako widomym symbolem polskich aspiracji narodowych i rzecznikiem niezależnej polskiej racji stanu; reprezentowanie rządu RP przed społeczeństwami polskim i australijskim i uzyskanie ich poparcia dla rządu i spraw, których jest rzecznikiem; przekazywanie rządowi RP dezyderatów społeczeństwa polskiego oraz własnych sugestii, propozycji i zaleceń wynikających z cech szczególnych danego terenu i mających na celu usprawnienie działalności niepodległościowej oraz wytworzenie atmosfery porozumienia i zaufania między rządem RP a społeczeństwem emigracyjnym; uzyskanie od rządu RP i przekazanie społeczeństwu dyrektyw i zaleceń w sprawach politycznych i narodowych oraz w sprawach specjalnych wymagających koordynacji w skali światowej; informowanie społeczeństwa polskiego o roli i działalności rządu RP; informowanie społeczeństwa polskiego o polskim dorobku emigracyjnym i o roli jaką emigracja może i powinna odegrać; pozyskanie młodzieży polskiej do pracy o podłożu niepodległościowym i społecznym. Wytypowanie i przygotowanie grupy młodszego pokolenia do przejęcia pracy społecznej i politycznej; neutralizowanie propagandy wrogiej polskiemu narodowi i działalności szkodliwej polskiej sprawie, zdefiniowanie i popularyzacja powyższych pojęć; inicjowanie, utrzymywanie i ożywienie współpracy z Organizacjami Narodów Ujzarmionych oraz poszczególnymi grupami narodowymi z Europy środkowo-wschodniej.<sup>71</sup>*

28 lutego 1975 roku prezes RN POWA udał się z małżonką do Europy. Z kolei 10 kwietnia 1975 roku, to jest w trzy dni po wylądowaniu w Londynie, został przyjęty przez premiera rządu RP A. Urbańskiego i prezydenta S. Ostrowskiego. Natomiast 14 kwietnia konferował z prezesem i sekretarzem generalnym Federacji Światowej SPK. Miał też sposobność przedstawienia Radzie Gabinetowej rządu, z prezydentem S. Ostrowskim na czele, obrazu życia organizacyjnego i społecznego emigracji polskiej w Australii. Ponadto prezes E. Hardy rozmawiał z ministrem J. Poniatowskim na temat spraw krajowych. Widział się też z ks. bp. Rubinem i prof. Zdzisławem Stahlem. 3 czerwca 1975 r., odbył kilka rozmów z premierem Urbańskim w związku z jego planowaną wizytą w Australii. Pod koniec pobytu w Londynie E. Hardy spotkał się z prezesem Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii, inż. A. Rynkiewiczem.<sup>72</sup>

2 września 1975 roku przybył do Australii premier rządu RP, dr Alfred Urbański. W Zachodniej Australii spotkał się ze stanowym premierem, Sir Charlesem Courtem w towarzystwie jego ministrów i parlamentarzystów, został przyjęty przez osiem grup narodowościowych, World Freedom League i

<sup>68)</sup> *Ibidem*.

<sup>69)</sup> *Ibidem*.

<sup>70)</sup> *Ibidem*.

<sup>71)</sup> MAPA, *Wytyczne działalności stanowych Delegatur Rządu RP na obczyźnie* [26 lutego 1975 r.]

<sup>72)</sup> MAPA, *Sprawozdanie prezesa RN PowA na XVII Zjazd Delegatów Polskich Organizacji w Australii* [29-31 stycznia 1977 r.]



miejscowe społeczeństwo polskie. Premier A. Urbański odwiedził też Bunbury, gdzie został przyjęty przez burmistrza i polskich emigrantów.<sup>73</sup>

9 września premier A. Urbański w towarzystwie prezesa E. Hardego udał się do Południowej Australii. Tam spotkał się m.in. ze stanowym premierem Donaldem A. Dunstanem, ks. abp Jamesem, W. Gleesonem, burmistrzem Adelajdy, przedstawicielami australijskich sił zbrojnych, polskimi kombatantami i społeczeństwem polskim. Nadmienimy tu, że w Adelajdzie premiera Urbańskiego witała oficjalna australijska orkiestra wojskowa. W ostatnim dniu pobytu w Adelajdzie z premierem Urbańskim rozmawiał również przywódca lokalnej opozycji parlamentarnej.<sup>74</sup>

Kolejnym etapem podróży premiera Urbańskiego była Tasmania, gdzie przyjęli go m.in. premier Tasmanii William A. Neilson lider opozycji parlamentarnej, ks. abp Guilford oraz C. Young, burmistrz Hobart. Ponadto premier Urbański spotkał się z polską społecznością i udzielił wywiadu w telewizji. W Launceston, drugim największym mieście Tasmanii, program wizyty premiera objął przyjęcie u burmistrza, wywiad w miejscowym radio i koncert w Domu Polskim.<sup>75</sup>

24 września 1975 roku premier Urbański rozpoczął wizytę w Wiktorii. Został przyjęty przez premiera Wiktorii Rupert J. Hamera. W bankietach na jego cześć wzięli udział wybitni przedstawiciele głównych partii politycznych, wojska, marynarki i lotnictwa. Bardzo obfity był program spotkań ze społeczeństwem polskim w Melbourne, Ballarat i Geelongu. W Ballarat premier Urbański został powitany przez burmistrza, który wydał na jego cześć specjalne przyjęcie. W Geelongu natomiast premierowi towarzyszyła honorowa asysta policyjna. Od 30 września 1975 roku w czasie wizyty premiera Urbańskiego w Wiktorii towarzyszył mu Delegat Rządu RP na Australię S. Nowicki i Delegat Rządu RP na Wiktorię W. Krupiński. Premier Urbański miał okazję spotkać się nie tylko ze społeczeństwem polskim ale i z przedstawicielami Narodów Ujarmionych.<sup>76</sup>

Następnym etapem podróży premiera Urbańskiego po Australii była Canberra, gdzie poza spotkaniami z polską emigracją program objął złożenie wieńca pod War Memorial, zwiedzanie Australijskiego Uniwersytetu Narodowego, wizytę w Kwaterze Głównej Returned Servicemen League - RSL. (australijska organizacja kombatancka) i spotkanie z przedstawicielami Narodów Ujarmionych.

Z Canberry premier Urbański udał się do Brisbane, gdzie po wylądowaniu na lotnisku udzielił 45 minutowego wywiadu prasie i telewizji. W czasie pobytu w Brisbane został przyjęty przez burmistrza, ks. abp. Francis R. Rasha, sekretarza gubernatora Queensland komandora W. Kingwella (premier udekorował go Złotym Krzyżem Zasługi) oraz premiera Queensland J. Bjelke-Petersena. Podobnie jak w innych stanach, premier Urbański spotkał się z miejscową emigracją polską.<sup>77</sup>

Ostatnim stanem, który odwiedził premier Urbański była Nowa Południowa Walia. Poza wizytacją polskich ośrodków premier Urbański miał sposobność spotkać się z premierem stanowym Thomasem L. Lewitem i był uroczystie podejmowany w miejscowym parlamencie przez przewodniczącego Izby Reprezentantów, Camerona. Natomiast 22 października 1975 roku premier Urbański wydał przyjęcie w Klubie Australijskich Lotników na cześć przedstawicieli władz federalnych i stanowych.<sup>78</sup> 25 października 1975 roku premier Urbański odwiedził Newcastle i Maitland, gdzie został przyjęty przez miejscowe władze miejskie i spotkał się ze społecznością polską.

29 października 1975 roku premier Urbański zakończył wizytę w Australii i udał się do Nowej Zelandii. Jego pobyt na kontynencie australijskim był bardzo dużym sukcesem politycznym i propagandowym. Wprawdzie australijski rząd federalny nie uznawał rządu RP na obczyźnie, ale rządy stanowe potraktowały premiera Urbańskiego z honorami należnymi premierowi. Było to wyrazem siły oddziaływania miejscowych społeczności polskich na polityków australijskich. Prezes RN POwA E. Hardy stwierdził wówczas, że w czasie spotkań premiera ze społeczeństwem polskim na czoło wysuwała się sprawa niepodległości państwa polskiego i wolności narodu - mimo różnic w podejściu do niektórych zagadnień.<sup>79</sup>

Wkrótce potem 3 listopada 1975 roku prezes E. Hardy udał się do Waszyngtonu na konferencję „Polonia '75”. W przesłanym Komitetowi Organizacyjnemu referacie pt. *Życie organizacyjne Polonii Australijskiej* podał obowiązujące RN POwA m.in. *postanowienia Deklaracji Ideowej... Ponadto poruszył takie sprawy, jak ustosunkowanie się do władz australijskich, przyjęcie polskiego rządu w Londynie, współpracę z narodowościami Europy środkowo-wschodniej. Wyraził przy tym przekonanie, że wszelkie wysiłki czy poczynania Konferencji w Waszyngtonie mające na celu jak najszerze zjednoczenie sił polskich wokół*

<sup>73)</sup> *Ibidem.*

<sup>74)</sup> *Ibidem.*

<sup>75)</sup> *Ibidem.*

<sup>76)</sup> *Ibidem.*

<sup>77)</sup> *Ibidem.*

<sup>78)</sup> *Ibidem.*

<sup>79)</sup> *Ibidem.*

ośrodka prowadzącego walkę o niepodległość narodu polskiego znajdują pełne poparcie Polonii australijskiej oraz większości społeczeństwa australijskiego. Nieco później zauważył, że tylko delegacja Polonii australijskiej przedstawiła bez niedomówień swoje stanowisko niepodległościowe.<sup>80</sup>

Jak wiadomo konferencja przyjęła deklarację, która jak stwierdził E. Hardy była początkiem nowego okresu budowania zgody wśród emigracji polskiej, z myślą przede wszystkim o wyzwoleniu narodu i dążeniem do Polski niepodległej i demokratycznej, opartej o zasady wolności człowieka. Zapewniono naród w Kraju, że emigracja i Polonia pozostaną wiernie niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej i nie uznają narzuconego Polsce przemocą ustroju komunistycznego.

Sprawozdanie z konferencji przedstawione przez E. Hardego na zebraniu Komitetu Doradczego RN POwA w Brisbane w styczniu 1976 roku spotkało się z pozytywnym przyjęciem wbrew komentarzom związanego ze Stronnictwem Narodowym *Biuletynu Stowarzyszenia Polaków w Queensland*, który stwierdził, że konferencja zakończyła się fiaskiem.<sup>81</sup>

W tym samym czasie głośnym echem w Australii odbiła się sprawa listu 59 intelektualistów polskich żądających wolności sumienia, praktyk religijnych, pracy, słowa, informacji oraz nauki i określających wprowadzone zmiany w konstytucji PRL jako zagrożenie dla egzystencji narodu. RN POwA zdecydowała się, na wspomnianym zebraniu w Brisbane, na przetłumaczenie tego dokumentu na język angielski i rozesłanie go do przedstawicieli władz australijskich wszystkich szczebli oraz do środków masowego przekazu. Jednocześnie przeprowadzono szereg akcji protestacyjnych solidaryzujących się z autorami tego listu. Dodatkowo Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii wydała broszurę pt. *Polski ruch protestu* zawierającą historię i dokumenty wystąpień społeczeństwa polskiego w Kraju przeciwko sowietyzacji życia polskiego. Dodajmy tu, że po wypadkach radomskich i zmianie konstytucji PRL przeprowadzono też kampanię propagandową w prasie australijskiej pod protektorem Sir Magnusa Cormacka, byłego przewodniczącego senatu, przeciwko większemu uzależnieniu Polski od ZSRR i dominacji partii komunistycznej w Polsce. Zebrano też 2 700 dolarów na pomoc poszkodowanym robotnikom w Radomiu.<sup>82</sup>

Na Walnym Zjeździe Delegatów RN POwA, który odbył się w Ashtfield w dniach 29-31 stycznia 1977 roku E. Hardy w swoim sprawozdaniu za poprzednią kadencję mocno uwypuklił działalność Rady na rzecz niepodległości Polski. Przykładem tego były m.in. ostre telegramy wysłane do prezydenta USA, G. Forda, w których potępiono jego udział w konferencji w Helsinkach oraz krytycznie odniesiono się do jego wypowiedzi na temat Europy wschodniej. Natomiast po wyborze J. Cartera na urząd prezydenta USA w telegramie gratulacyjnym wyrażono nadzieję, że *nie będzie tylko mówił o wolności narodów ujarzmionych, ale coś uczyni w tej sprawie.*<sup>83</sup>

Prezydium RN POwA kontynuowało współpracę z przedstawicielami narodowości Europy środkowo-wschodniej, a przede wszystkim z Australijską Federacją Narodów Ujarzmionych, na której czele stał S. Różycki, Delegat Rządu RP d/s Narodów Ujarzmionych. Dodajmy tu, że S. Różycki jako delegat World Freedom League uczestniczył w międzynarodowej konferencji antykomunistycznej w Seulu, gdzie poruszył sprawę niepodległości Polski i narodów Europy środkowo-wschodniej. S. Różycki współpracował bardzo blisko z prezesem World Freedom League, P. A. Pearsonem, który w czasie podróży do Europy został przyjęty przez prezydenta Stanisława Ostrowskiego i rząd RP, a w listopadzie 1976 roku otrzymał Złoty Krzyż Zasługi RP.<sup>84</sup>

Rada Naczelna POwA w latach 1975-77 utrzymywała tradycyjne kontakty z organizacjami polonijnymi na świecie, a przede wszystkim z Kongresem Polonii Kanadyjskiej i Kongresem Polonii Australijskiej. Wynikało to z potrzeby współpracy Polonii Wolnego Świata i przygotowania jej spotkania w Toronto, które zaplanowano na 1978 rok.<sup>85</sup>

Zdecydowanie niepodległościowo-legalistyczny charakter RN POwA powodował próby ze strony różnych osób mające na celu obniżenie jej znaczenia. RN POwA w prasie polskiej w Australii w tym czasie mogła tylko liczyć na poparcie *Tygodnika Polskiego*. Wobec trudności prezentowania poglądów i ideologii niepodległościowo-legalistycznej na łamach prasy polonijnej E. Hardy zdecydował się wydawać biuletyn RN POwA. Sytuacja była o tyle poważna, że kilka lat później, na XVIII Zjeździe Delegatów Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii, który odbył się w Melbourne w dniach 27-29 stycznia 1979 roku E. Hardy zdecydował się przypomnieć delegatom treść deklaracji I Zjazdu Delegatów RN POwA z 1950 roku, postanowienia *Deklaracji Polonia '75* oraz uchwałę XVII Zjazdu

80) *Ibidem*.

81) *Ibidem*.

82) *Ibidem*.

83) MAPA, *Sprawozdanie Prezesa RN POwA na XVIII Zjazd Delegatów Polskich Organizacji w Australii*, [27-29 stycznia 1979 r.]

84) *Ibidem*.

85) *Ibidem*.

Delgatów RN POWA. Zaznaczył przy tym, że wyraźna niepodległościowa postawa ideowa RN POWA jest powodem ustawicznego zwalczania jej przez czynniki reżimowe, pewne grupy emigracji politycznej i „jednostki o wybujałych ambicjach”.<sup>86</sup>

Ważnym wydarzeniem dla polskiego ruchu niepodległościowego w Australii była wizyta prezesa Federacji Światowej SPK Stefana Soboniewskiego we wrześniu i październiku 1977 roku. Został powitany przez przedstawicieli polskich i australijskich organizacji społecznych i kombatanckich, reprezentantów rządu i opozycji parlamentarnej. Spotkał się z wieloma wybitnymi osobistościami m.in. z bryg. T. Serengiem, ostatnim dowódcą wojsk australijskich w Wietnamie, Delegatem Rządu RP na Australię S. Nowickim, prezesem RN POWA E. Hardym i prezesem Zarządu Krajowego SPK M. Dobkiem. Punktem kulminacyjnym jego wizyty było odsłonięcie pomnika katyńskiego w Adelajdzie. W uroczystości tej wzięli również udział bp. Szczepan Wesoły, prezes RSL Eric Smith, senator Brian Harradine, przedstawiciele australijskiej armii, lotnictwa i marynarki. S. Soboniewski dokonał odsłonięcia pomnika w asyście Heleny Łańcuckiej wdowy po oficerze zamordowanym w Katyniu i inż. Stefana Muchy, którego ojciec również zginął w Katyniu. Tłum, który brał udział w tym niezwykłym wydarzeniu liczył parę tysięcy osób.<sup>87</sup>

Następnym etapem podróży S. Soboniewskiego po Australii było Sydney, gdzie spotkał się m.in. z miejscowymi polskimi organizacjami kombatanckimi, z A. Racięskim, wiceprezesem RN POWA R. Treisterem, ks. rektorem Z. Pajdakiem, stanowym ministrem Paciolim, liderem stanowej opozycji Sir Ericem Wilksem (z tymi ostatnimi omawiał sprawę przyznania australijskich praw kombatanckich Polakom), prezesem Polskiego Stowarzyszenia Weteranów B. Korpowskim, przedstawicielami australijskiego lotnictwa i RSL łącznie z Sir Colinem Hinesem, Delegatem Rządu RP na Nową Południową Walię E. Niemiec-Polaczkiem. Miłym wydarzeniem było przyjęcie w Klubie Stowarzyszenia Australijskich Sił Powietrznych, gdzie baron Ainslie Brooke, prezes tegoż klubu, wręczył S. Soboniewskiemu ścienną odznakę stowarzyszenia, natomiast wiceprezes Alexander wygłosił przemówienie po polsku.<sup>88</sup>

W latach 1977-79 RN POWA pilnie obserwowała wydarzenia w Kraju, o czym natychmiast informowała społeczeństwo polskie w Australii, jak też i australijskie czynniki rządowe. Natomiast planowany od wielu lat Fundusz Pomocy dla Kraju, którego statut opracował mec. A. Iwczenko nie został uruchomiony.<sup>89</sup>

Prowadzono też działalność zwalczającą komunizm. Objawiała się ona w pomocy narodowi polskiemu w walce z komunizmem na arenie międzynarodowej oraz w przeciwdziałaniu penetracji reżimowej na terenie Australii. Jak zauważył E. Hardy w Australii poza wyraźnymi agenturami reżimowymi istniały grupy i jednostki, które nie potrafiły określić postępowania w stosunku do aparatu reżimowego i nie widziały potrzeby stosowania się do zasad przyjętych na konferencji Polonii Wolnego Świata w Waszyngtonie w 1975 r. Zasady te mówiły wyraźnie, że Polonia nie uzna narzuconego Polsce przemocą ustroju dyktatury komunistycznej i nie będzie wchodzić w żadne stosunki z aparatem władzy partii komunistycznej.<sup>90</sup>

Prezes E. Hardy brał od wielu lat udział w pracach World Freedom League, podobnie jak i S. Różycki. Dzięki ich działalności była możliwość prezentowania sprawy walki o niepodległość narodu polskiego i narodów środkowo-europejskich na konferencjach World Anti-Communist League w Seulu w 1976 roku, w Taipei w 1977 roku i Waszyngtonie w 1978 roku (E. Hardy był jedynym reprezentantem Polaków wśród 440 delegatów z 68 krajów). Na tej ostatniej konferencji podjęto m.in. uchwałę, w której uznano odzyskanie niepodległości przez narody ujarzmione w sowiecko-rosyjskim imperium i w satelitach oraz zniesienie komunistycznych reżimów jako podstawowe warunki zastosowania praw ludzkich i narodowych dodając przy tym, że Rząd Stanów Zjednoczonych powinien udzielić poparcia kampanii narodów ujarzmionych o niepodległość i prawa ludzkie jako części oficjalnej polityki zagranicznej.<sup>91</sup>

RN POWA prowadziła też, podobnie jak w latach poprzednich, współpracę z organizacjami narodów ujarzmionych na terenie Australii. Pozwoliło to jej nawiązać dobre kontakty z wiceprezydentem wolnej Ukrainy prof. Mykołem Stepanenko.<sup>92</sup>

Ważnym wydarzeniem w życiu Polonii, nie tylko australijskiej, była Konferencja „Polonia '78 - Polonia Jutra” w Toronto. Z Australii wzięli w niej udział: E. Hardy, R. Treister, E. Tomaszewski, F.

<sup>86)</sup> *Ibidem.*

<sup>87)</sup> *Ibidem.* Por. M. Filek, R. L. Koperski OP, *op. cit.*, s. 164.

<sup>88)</sup> *Ibidem.*

<sup>89)</sup> *Ibidem.*

<sup>90)</sup> MAPA, *Sprawozdanie prezesa RN POWA na XVII Zjazd Delegatów Polskich Organizacji w Australii* [29-31 stycznia 1977 r.]

<sup>91)</sup> *Ibidem.*

<sup>92)</sup> *Ibidem.*

Rutyna W. Kowaluk i S. Gotowicz. Jak wiadomo, konferencja potwierdziła deklarację ideową konferencji w Waszyngtonie w 1975 roku. Powołano do życia Radę Koordynacyjną Polonii Wolnego Świata oraz szereg komisji roboczych, w tym, na wniosek E. Hardego, Komisję Spraw Narodów Ujarzmionych.<sup>93</sup>

Po tej konferencji E. Hardy udał się do Londynu gdzie miał możliwość wielokrotnie rozmawiać z prezydentem RP prof. dr. S. Ostrowskim i premierem rządu RP Kazimierzem Sabbatem.<sup>94</sup> Spotkał się tam też m.in. z przewodniczącym Rady Narodowej Zygmuntem Szadkowskim, prezesem Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii Arturem Rynkiewiczem i premierem rządu wolnej Ukrainy dr. Teofilem Leontim.

W latach 1977-79 RN POwA, tak jak poprzednio starała się utrzymywać bezpośrednie kontakty z władzami federalnymi i stanowymi, i reagować w sprawach polskich, np. zaprotestowano zdecydowanie na list premiera Australii Malcolma Fräsera o możliwości zawarcia porozumienia Australii z reżimem warszawskim w dziedzinie wymiany kulturalnej.<sup>95</sup>

W dniach 27-29 stycznia 1979 roku na Zjeździe Delegatów RN POwA, na którym wybrano Krzysztofa Łańcuckiego<sup>96</sup> na nowego prezesa Rady. Na Zjeździe uzyskał on poparcie Delegatury Rządu RP na Australię. Pod jego kierownictwem Rada zachowała dotychczasowe oblicze ideowe, co podkreślił m.in. w swoim sprawozdaniu na XIX Zjeździe delegatów RN POwA, stwierdzając: *naszą społeczność w Australii widzimy nie jako oderwaną grupę, lecz jako część wielkiej rodziny społeczności polskich rozszarych po wszystkich krajach wolnego świata. Dlatego doceniamy potrzebę współpracy z centralnymi ośrodkami dyspozycyjnymi i koordynacyjnymi jakimi są rząd RP na wychodźstwie i Rada Koordynacyjna Polonii Wolnego Świata.*<sup>97</sup>

W kadencji 1979-1981 RN POwA utrzymywała w dalszym ciągu bardzo dobre kontakty z organizacjami narodów Europy środkowo-wschodniej. Interweniowała u różnych czynników australijskich w sprawach dotyczących polskiej grupy etnicznej, m.in. wysłano do premiera Australii list protestujący przeciwko koncertom chóru Armii Czerwonej, korespondowano z prezesem Zjednoczenia Związków Zawodowych w obronie prześladowanego w PRL Kazimierza Switonia, skierowano listy do wszystkich uniwersytetów australijskich w związku ze zmianami statutu Uniwersytetu Warszawskiego ograniczającymi autonomię tej uczelni, interweniowano u ministra spraw zagranicznych na rzecz więzionego Leszka Moczulskiego oraz o pomoc i poparcie dla „Solidarności”. Rada domagała się też od władz australijskich przychylniejszego rozpatrywania podań Polaków o emigrację do Australii, jak też o pomoc w łączeniu rodzin, co uwieńczono w wielu wypadkach sukcesem.<sup>98</sup>

Zorganizowano też zbiórkę na pomoc ruchom wolnościowym w Polsce. Zebrane 10 000 dolarów przekazano częściowo na Fundusz Wolności Słowa w Londynie, a reszta, za pośrednictwem paryskiej „Kultury”, na Polskie Porozumienie Niepodległościowe.<sup>99</sup>

Wspomnijmy tu, że w tym czasie z inicjatywy melbourniejskiej sekcji PPS w Kanberze utworzono Polski Komitet Protestacyjny, którego zadaniem było przypomnienie australijskiej opinii zdradzieckiego napadu ZSRR na Polskę 17 września 1939 r. Utworzeniem komitetu zajął się Jerzy Łęczycki, delegat rządu RP na Wiktorię. W demonstracji i pikietowaniu ambasady sowieckiej w dniu 17 września 1979 r. wzięło udział około 50 osób. Od tego czasu każdego roku wysyłano do ambasadora sowieckiego w Kanberze protest przeciwko okupacji Ziemi Wschodnich RP.<sup>100</sup>

W 1980 roku przez Polskę przeszła fala strajków, która doprowadziła do powstania NSZZ „Solidarność”. Polonia australijska za pośrednictwem Radia Wolna Europa udzieliła moralnego poparcia polskim robotnikom. W tym samym czasie głośnym echem odbiła się w społeczeństwie polskim w Melbourne sprawa bojkotu radia etnicznego przez Polski Komitet Radiowy w związku z mianowaniem Stanisława Robego koordynatorem polskiej sekcji. S. Robe utrzymywał bliskie kontakty z Konsulatem PRL w Sydney i często odwiedzał PRL, był m.in. przyjęty przez I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Przez sześć miesięcy zespół S. Robego (poza S. Robe’ym, w trzyosobowym składzie znaleźli się m.in. S. Mrowiński i K. Wiśniewska) ignorował wydarzenia polityczne w Polsce, podczas gdy głośno o nich było w australijskich środkach masowego przekazu. Dopiero pod koniec 1980 roku doszło pod wpływem polskiej opinii publicznej do zmiany koordynatora sekcji polskiej radia 3EA,

<sup>93</sup> *Ibidem.*

<sup>94</sup> W lutym 1980 r. K. Sabbat został wyznaczony dekretem prezydenta Edwarda Raczyńskiego następcą Prezydenta RP.

<sup>95</sup> MAPA, *Sprawozdanie prezesa RN POwA na XVII Zjazd Delegatów Polskich Organizacji w Australii* [29-31 stycznia 1977 r.]

<sup>96</sup> K. Łańcucki był od 26 października 1975 r. prezesem Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii.

<sup>97</sup> MAPA, *Sprawozdanie prezesa RN POwA na XIX Zjazd Delegatów Polskich Organizacji w Australii* [24-26 stycznia 1981 r.]

<sup>98</sup> *Ibidem.*

<sup>99</sup> *Ibidem.*

<sup>100</sup> *Kronika Federacji...*, s. 10.

został nim Stanisław Zdanowicz.<sup>101</sup>

Niezwykle ważnym wydarzeniem w życiu Polonii australijskiej w 1980 roku było odsłonięcie pomnika katyńskiego przy sanktuarium maryjnym w Essendon (Melbourne). Uroczystość koordynowana przez prezesa Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii, Piotra Koziella<sup>102</sup> zgromadziła około 5 tysięcy ludzi różnych wyznań. Uczestniczyli w niej wybitni przedstawiciele władz australijskich, australijskiej armii, lotnictwa i marynarki, delegacje Litwinów, Ukraińców, Żydów, Węgrów, Łotyszów, Białorusinów, Czechów, Słowaków, Estończyków, Bułgarów.<sup>103</sup>

W 1981 roku pod patronatem RN POWA przeprowadzono zbiórkę na pomoc Krajowi. Zebrano 33 tysiące dolarów, które przekazano Radzie Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata, a zakupioną z tych funduszy żywność i lekarstwa wysłano do Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski. Istniały też stanowe komitety pomocy Krajowi, które prowadziły własną akcję. W związku z pogłębiającym się w Polsce kryzysem ekonomicznym, pod koniec 1981 roku RN POWA powołała Australian National Committee for Relief to Poland, którego przewodniczącym został znany melbournski adwokat Frank Galbally.<sup>104</sup> Przeprowadzona przez komitet zbiórka „Help Poland Live” przyniosła 2 miliony 30 tysięcy dolarów, w tym 1 milion dolarów od rządu federalnego. Pieniądze z tego funduszu przeznaczono na zakup żywności, drobnego sprzętu medycznego, leków i odzieży, które następnie przesłano Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski. Patronat nad tą akcją przejął osobiście premier Australii, Malcolm Fraser. W listopadzie 1982 roku prezydium RN POWA zorganizowało bankiet na cześć tych osobistości, które przyczyniły się do sukcesu akcji „Help Poland Live”. Przebywającego w szpitalu premiera Australii reprezentował senator David Hamer. Przy tej okazji Delegat Rządu RP na Wiktorię odznaczył Franka Galbally'ego Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta.<sup>105</sup>

Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce było szokiem dla Polonii australijskiej. W wielu stanach powołano komitety akcji protestacyjnych. Manifestacje przeciwko komunistycznej dyktaturze W. Jaruzelskiego w Polsce gromadziły tysiące uczestników. Do największych zgromadzeń protestacyjnych z udziałem australijskich polityków, m.in. Jeffa Kennetta (wiktorijański minister imigracji i spraw etnicznych, późniejszy premier Wiktorii), Billa Snedena, Petera Fawknera, Barry'ego Jonesa (przewodniczący Australijskiej Partii Pracy), Bruce'a Ruxtona (prezes RSL), Billa Templetona, Boba Hawke'a (przewodniczący Australijskiej Centrali Związków Zawodowych, późniejszy laburzystowski premier Australii), doszło w Wiktorii (14 i 19 grudnia 1981 r., 30 stycznia 1982 r.).<sup>106</sup>

W związku z kryzysem politycznym w Polsce RN POWA interweniowała u władz australijskich o ostrą reakcję dyplomatyczną na represje i prześladowania, szczególnie po wprowadzeniu stanu wojennego. Organizacje członkowskie Rady otrzymywały okólniki informujące o akcjach protestacyjnych planowanych przez ośrodki polonijne w wolnym świecie z zaleceniem organizowania podobnych demonstracji na terenie Australii.

Nawiązano kontakt z Biurem Koordynacyjnym NSZZ „Solidarność” za Granicą poprzez Magdę Wójcik i Jerzego Milewskiego, którzy odwiedzili Australię w 1982 roku. Prowadzono kolportaż materiałów wydawanych przez wspomniane Biuro wśród Polonii i australijskie związki zawodowe. Uzyskano od władz australijskich zwolnienie z podatku dochodowego od dotacji na pomoc Polsce. Natomiast nie udało się uzyskać zwolnienia z opłat pocztowych paczek z żywnością i lekami wysyłanymi przez Polaków do rodzin w Polsce. Apelowano, z pozytywnym rezultatem, o zwiększenie liczby uchodźców polskich przyjmowanych na stałe osiedlenie w Australii, jak też i o prawo pozostania na stałe w Australii tych Polaków, którzy znaleźli się na jej terytorium po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Podobnie też interweniowano w sprawie łączenia rodzin rozbitych wskutek wydarzeń w Polsce. Konsekwencją wizyty J. Milewskiego i M. Wójcik w Australii było powstanie we wrześniu 1982 roku organizacji Support for Solidarity, kierowanej przez Celinę Słodowy. Poza akcjami protestacyjnymi organizacja ta zorganizowała m.in. pomoc materialną dla 280 rodzin uwięzionych działaczy „Solidarności” w

<sup>101)</sup> Zob. *Czterdzieści lat Polonii australijskiej na łamach „Tygodnika Polskiego”*, Melbourne 1991, s. 229-230. Por. *Kronika Federacji...*, s. 66.

<sup>102)</sup> [Zygryd] Piotr Koziell został prezesem Federacji po ustąpieniu K. Łańcuckiego 7 lutego 1979 roku w związku z objęciem przez niego prezesury RN POWA i sprawował tę funkcję przez kolejne kadencje do 9 października 1988, kiedy prezesem wybrano Józefa Kuszella. Zob. MAPA, *Sprawozdanie prezesa FPOwW na XX Zjazd Delegatów Polskich Organizacji w Wiktorii* [16 listopada 1980 r.].

<sup>103)</sup> Zob. *Czterdzieści lat Polonii australijskiej na łamach „Tygodnika Polskiego”*, Melbourne 1991, s. 198-200. Także *Kronika Federacji...*, s. 65.

<sup>104)</sup> F. Galbally przewodniczył komisji powołanej przez liberalny rząd M. Frasera, która opracowywała raport *Review of Post-arrival Programs and Services*, zwany także *The Galbally Report*. Zob. *The Politics of Australian Immigration*, red. J. Jupp, M. Kabala, Canberra 1993.

<sup>105)</sup> MAPA, *Sprawozdanie prezesa RN POWA na XX Zjazd Delegatów Polskich Organizacji w Australii* [29-31 stycznia 1983 r.].

<sup>106)</sup> *Kronika Federacji...*, s. 66.

Polsce.<sup>107</sup>

Rada Naczelna POwA pozytywnie reagowała na inicjatywy rządu federalnego w zakresie polityki wobec grup etnicznych. Prezes K. Łańcucki kilkakrotnie brał udział w konsultacjach ministerialnych i miał wpływ na rekomendacje przygotowywane przez Australian Institute of Multicultural Affairs dla rządu federalnego w zakresie spraw etnicznych.<sup>108</sup>

W ciągu lat 1983-85 zakres wspomnianych działań Rady Naczelnej POwA nie uległ zasadniczej zmianie. Utrzymywano podstawowe kontakty zarówno z organizacjami narodowości Europy środkowo-wschodniej, jak też z instytucjami australijskimi. Kontynuowano pomoc dla uchodźców z Polski, interweniowano w sprawach emigracyjnych i represji wobec Polaków w Kraju, informowano Polonię o sytuacji w Kraju. Ostrzegano przed próbami manipulowania społeczeństwem polskim przez czynniki PRL-owskie. W związku z tym przygotowano informacje Rady Naczelnej POwA na temat paszportów konsularnych PRL, moralnych granic komercjalizmu w stosunkach z PRL, materiałów propagandowych PRL. Rada poparła inicjatywę posła do Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych, Corcorana, w sprawie unieważnienia umowy jałtańskiej. Próbowano kontynuować akcję „Help Poland Live”, jednak odbyło się to już bez tak spektakularnego sukcesu jak w latach 1981-1982.<sup>109</sup>

Podtrzymywano przyjazne kontakty z Radą Koordynacyjną Polonii Wolnego Świata. Prezes K. Łańcucki wziął udział w jej zebraniu w listopadzie 1983 roku w Toronto. Natomiast w maju 1984 r. sześciuosobowa delegacja Rady Naczelnej uczestniczyła w Walnym Zejeździe Polonii Wolnego Świata w Londynie.<sup>110</sup>

Dużym sukcesem politycznym i propagandowym nie tylko wśród Polonii, ale i w środowisku australijskim zakończyła się wizyta premiera RP K. Sabbata w Australii na początku 1984 roku. Była ona wyrazem ścisłej łączności emigracyjnych organizacji polskich z rządem RP na obczyźnie.<sup>111</sup>

Niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem lat osiemdziesiątych w życiu australijskiej Polonii była wizyta papieża Jana Pawła II w Australii w listopadzie 1986 roku, a przede wszystkim jego spotkanie na stadionie Melbourne Cricket Ground (MCG) w Melbourne 26 listopada 1986 roku z 50 tysięczną rzeszą Polaków z całego kontynentu. Bez wątpienia był to największy zjazd w historii Polonii australijskiej. Prace przygotowawcze do spotkania Polonii z papieżem koordynował komitet z ks. Wiesławem Słowikiem SI i Piotrem Koziellem, prezesem Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii, na czele. Niepodległościowy charakter zgromadzonej tam Polonii uwidocznił się poprzez napisy, które umieszczono na transparentach.<sup>112</sup>

Konsulat Generalny PRL w Sydney bacznie obserwował działalność organizacji polonijnych, jak też jej czołowych działaczy.<sup>113</sup> W ocenie XXII Zjazdu Delegatów RN POwA, który odbył się w dniach 24-26 stycznia 1987 roku, Konsul K. Kołęda stwierdził, że Rada pełni, podobnie jak Kongres Polonii Amerykańskiej w USA, rolę nadbudówki politycznej nad innymi organizacjami reprezentując je wobec władz australijskich. W ramach układów emigracyjnych Rada podporządkowuje się „rządowi” Sabbata w Londynie. W dalszej części swego raportu K. Kołęda dodał, że Polonii australijskiej przewodzą działacze z najstarszej emigracji powojennej. Program jaki ta emigracja przywiozła pod II wojnie światowej jest aktualny również do dziś i różni się zasadniczo od programów nowszej emigracji europejskiej (sic!), która otwarcie przeciwstawiała się - jego zdaniem - programowi rządu polskiego w Londynie. Zauważył, że taki proces w Australii nie miał miejsca. Bardzo charakterystyczna była ocena tzw. emigracji „solidarnościowej” dokonana przez K. Kołędę. Stwierdził on m.in., że grupa przedstawicieli „Solidarności” ... bardzo aktywna, po pewnym czasie, mimo swego rozbitcia na kilka organizacji (z czego tylko jedna podporządkowała się Biuru Informacyjnemu, J. Milewskiego w Brukseli) podjęła próbę narzucenia Polonii swego kierownictwa oraz programu politycznego, zwłaszcza w sprawach krajowych. Program ten różni się zasadniczo od dotychczasowych koncepcji Łańcuckiego. W najważniejszych sprawach: - „Solidarność” proponowała akceptację obecnego ustroju w Polsce, natomiast sugerowała szereg zmian „demokratycznych” (rozszerzenie sektora prywatnego, relegalizację „Solidarności”, większy kontakt gospodarczy z Zachodem), podczas gdy „niezłomna” grupa Łańcuckiego, wzorem „rządu londyńskiego”, odrzuciła możliwość aktualnego ustroju PRL w sposób totalny; - w sprawach granic Polski, Łańcucki utrzymuje konieczność zwrotu przez ZSRR przedwojennych ziem polskich na Wschodzie, podczas gdy „Solidarność” akceptuje aktualne granice, sugerując konieczność pogodzenia się z faktami dokonanymi; - z powyższym

<sup>107</sup>) MAPA, *Sprawozdanie prezesa RN POwA na XX Zjazd Delegatów Polskich Organizacji w Australii* [29-31 stycznia 1983 r.]

<sup>108</sup>) *Ibidem*.

<sup>109</sup>) MAPA, *Sprawozdanie prezesa RN POwA na XXI Zjazd Delegatów Polskich Organizacji w Australii* [26-28 stycznia 1985 r.]

<sup>110</sup>) *Ibidem*.

<sup>111</sup>) *Ibidem*.

<sup>112</sup>) *Kronika Federacji...*, s. 15-17; M. Skwarnicki, *Australijska wiosna*, Kraków 1988, s. 173-182.

<sup>113</sup>) W konsultacji prowadzono ewidencję działaczy polonijnych, przyjaznych konsulatowi klasyfikowano na różowych kartach, a nieprzyjaznych na seledynowych.

wiąże się stosunek do relacji Polska-RFN, który wg. „Solidarności” powinien nabierać, z biegiem lat, charakter najpierw porozumienia a potem sojuszu z RFN, jako przeciwwroga dla wpływu na sprawy polskie ze strony ZSRR, czemu grupa Łańcuckiego przeciwstawia twarde antyniemieckie stanowisko; - rozbieżności istnieją również w zakresie akceptacji polskich sojuszów wojskowo-politycznych, zwłaszcza z ZSRR. Jeśli „Solidarność” wzywa do pogodzenia się ze stanem aktualnym i tylko do walki o „dużą niezależność” od ZSRR, to kierownictwo Rady Naczelnej chciałoby doprowadzić do całkowitej neutralizacji Polski lub skierowania sojuszu na Zachód.<sup>114</sup> Istnieje podejrzenie, że koncepcje wyżej przedstawione, reprezentowała grupka działaczy „Solidarności” (byłych stypendystów z Polski, bądź pracowników kontraktowych, którzy pozostali w Australii na stałe) pozostająca w jakichś bliżej nieokreślonych związkach z Konsulatem PRL w Sydney lub ambasadą PRL w Canberrze. K. Kołęda w swoim raporcie słusznie przewidywał, że niezmienną pozostaną dotychczasowe kierunki działalności politycznej RN PÓWA.

Należy tu dodać, że Konsulat PRL w Sydney starał się sformować silną opozycję wśród Polonii wobec Rady Naczelnej PÓWA. Temu celowi służyło powołanie Rady Koordynacyjnej Postępowych Organizacji Polonijnych w Australii w 1986 roku. Akcja ta została - jak stwierdził później Konsul Generalny PRL Kazimierz Ciaś - „niewłaściwie zaprogramowana”. Spowodowało to nie tylko kontrakcję ze strony wrogiej konsulatowi części Polonii, ale również zainteresowanie australijskich służb specjalnych wspomnianą inicjatywą Konsulatu. Niemniej jednak nie zrezygnowano z kontynuowania tego przedsięwzięcia i jeszcze w 1988 roku wspierano je ze zdwojoną siłą. Przede wszystkim chciano włączyć do nowej struktury organizacje pozostające poza Radą Naczelną PÓWA i jej organizacjami członkowskimi. W tym też celu popierano wydawanie miesięcznika *Australian-Polish Review* przypominającego swoją koncepcją *Panoramę* Bajkowskiego wydawaną w latach siedemdziesiątych (trochę Zachodu i trochę PRL-u). Jako sukces tego nowego tworu Konsulatu PRL uznano - jak podaje w swoim raporcie z czerwca 1988 roku konsul PRL Mieczysław Olender - zorganizowanie wspólnego wystąpienia postępowych organizacji polonijnych z Sydney i Melbourne wobec władz państwowego radia etnicznego SBS w sprawie audycji w języku polskim. Kierownictwo SBS spotkało się po raz pierwszy od powstania tej sieci (przed 15 laty) z tak zorganizowanym wystąpieniem postępowych organizacji polonijnych. Nie pozostało to na pewno bez wpływu na wytyczne w sprawie formy i treści audycji polonijnych.<sup>115</sup>

Aktywność organizacji zrzeszonych w RN PÓWA na odcinku przeciwstawiania się akcjom Konsulatu PRL była znaczna. Świadczą o tym chociażby dokumenty, okólniki, biuletyny informacyjne oraz oświadczenia wydane przez RN PÓWA.<sup>116</sup>

Rada Naczelna PÓWA, podobnie jak w latach poprzednich, utrzymywała ściśle kontakty z rządem RP na obczyźnie i Radą Koordynacyjną Polonii Wolnego Świata. Prezes RN PÓWA K. Łańcucki brał udział w zebraniu Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata, które odbyło się pod koniec października 1987 roku w Paryżu, a następnie udał się do Londynu, gdzie konferował z prezydentem RP, premierem rządu RP, ministrem spraw zagranicznych, władzami Światowej Federacji SPK i prezesem Skarbu Narodowego. Dodajmy tu na marginesie, że nieco wcześniej, w sierpniu 1987 roku gościł w Australii, na zaproszenie Zarządu Krajowego SPK z Jerzym Misiakiem na czele, Zygmunt Szadkowski, prezes Światowej Federacji SPK i przewodniczący Rady Narodowej RP. Z. Szadkowski przekazał polskim kombatantom informacje o działalności SPK na rzecz wolności i niepodległości Polski.<sup>117</sup>

W sierpniu 1988 roku odbyło się zebranie Prezydium Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata w Rising Sun (USA), gdzie w tym samym czasie przebiegał Światowy Zlot ZHP. Polonię australijską reprezentował K. Łańcucki. Jego pobyt w Stanach Zjednoczonych był okazją do spotkań z redaktorem *Nowego Dziennika*, Bolesławem Wierzbiańskim, udzielenia wywiadów dla polskich programów radiowych w Detroit oraz do wygłoszenia prelekcji na temat Polonii australijskiej w ośrodku akademickim w Ann Arbor, dzięki inicjatywie Północno-Amerykańskiego Studium Spraw Polskich założo-

<sup>114</sup> MAPA, Notatka informacyjna W. Kołedy. Nr 20/4/1987, Sydney 2 marca 1987.

<sup>115</sup> MAPA, Pismo konsulatu PRL w Sydney do MSZ, Nr 20/7/1988, 30 czerwca 1988.

<sup>116</sup> Opublikowano m.in.: komunikat w sprawie paszportów konsularnych w związku z awizowaną przez Biuro Paszportowe konsulatu PRL (plk. Romuald Popowski) polityką zmuszania osób z emigracji „solidarnościowej” do brania tych paszportów poprzez odmowę wizowania ich paszportów australijskich; okólnik w sprawie zaproszenia przez władze australijskie przedstawicieli PRL na uroczystości składania wienieców w Canberrze z okazji kolejnej rocznicy bitwy o Wielką Brytanię; oświadczenie w sprawie wizyty polskich zagłocowców, którą konsul PRL próbował zdyskontować dla celów propagandowych i aby wprowadzić zamieszanie w życiu organizacyjnym; okólnik przekazujący informacje o kasecie video pt. „Poland - a European Country”, przygotowanej pod egidą Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii w odpowiedzi na tendencyjny serial telewizyjny „The Struggle for Poland”. Prezydium [RN PÓWA] zaleciło organizacjom członkowskim wysyłanie listów do SBS sugerujących kupno i nadanie w eter tej kasety na kanale 0/28; oświadczenie w sprawie wizyty przedstawicieli Polskiego Komitetu Olimpijskiego wykorzystanej przez Konsulat PRL do penetracji organizacji stanowych; ostrzeżenie przed braniem udziału Polaków zamieszkałych na stałe w Australii i Australijczyków polskiego pochodzenia w wyborach do Sejmu i Senatu PRL.

<sup>117</sup> MAPA, Sprawozdanie prezesa RN PÓWA na XXIV Zjazd Delegatów Polskich Organizacji w Australii, 8-10.06.1991; Sprawozdanie Prezesa RN PÓWA na zebraniu Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata 12-14 września 1989 r.

nego przez prof. Andrzeja Ehrenkreutza.<sup>118</sup>

We wrześniu 1988 r. na zaproszenie RN PÓWA i Zarządu Krajowego SPK do Australii przybył prezydent RP K. Sabbat<sup>119</sup> z małżonką. Należy podkreślić, że była to pierwsza wizyta prezydenta Rzeczypospolitej w Australii. Prezydent odwiedził wszystkie większe ośrodki administracyjno-polityczne na kontynencie. Wszędzie został przyjęty bardzo serdecznie z należnymi mu honorami. Tym bardziej odczuto w Australii jego nagłą śmierć w dniu 19 lipca 1989 roku.<sup>120</sup>

Równie ważnym wydarzeniem w życiu Polonii Australijskiej była wizyta Prymasa Polski, kardynała Józefa Glempa w październiku 1988 roku. Wizytę koordynował ks. S. Wrona, rektor Polskiej Misji Katolickiej. RN PÓWA i jej organizacje członkowskie udzieliły swego poparcia w organizowaniu uroczystości kościelnych i spotkań z Prymasem Polski.<sup>121</sup>

RN PÓWA w latach 1987-89 kilkakrotnie przesyłała do kraju pieniądze z Funduszu Pomocy Politycznej Polsce na zakup papieru i innych materiałów dla podziemnych wydawnictw oraz pomoc dla KPN. Z kolei w czerwcu 1989 roku w okresie wyborów do Sejmu i Senatu PRL, Rada Naczelna przekazała ze wspomnianego funduszu pieniądze na kampanię wyborczą ugrupowań opozycyjnych w Polsce oraz wezwwała społeczeństwo polskie w Australii do finansowego wsparcia tych ugrupowań. Natomiast z Funduszu Pomocy Charytatywnej RN PÓWA udzieliła pomocy ciężko chorym rodakom w Kraju korzystając z pośrednictwa Funduszu SOS Pomoc Chorym w Polsce z siedzibą w Paryżu.<sup>122</sup>

Tradycyjnie w latach 1987-89 utrzymywano kontakty z organizacjami narodów Europy środkowo-wschodniej. W sierpniu 1989 roku z inicjatywy prezydium RN PÓWA odbyła się demonstracja w stolicy Australii z okazji 50 rocznicy podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow, w której uczestniczyły duże grupy Litwinów, Łotyszów i Estończyków i nieco mniejsze Węgrów i Czechów. Rząd australijski i opozycję parlamentarną reprezentowali senatorowie Robert McMullen z Australijskiej Partii Pracy i Margaret Reid z Partii Liberalnej.

W latach 1987-89 Rada Naczelna PÓWA utrzymywała ściśle kontakty z rządem australijskim, głównie z ministerstwami imigracji i spraw zagranicznych poruszając z nimi następujące problemy: wizyta w Australii (1987) sowieckiego ministra spraw zagranicznych (przesłano dane o sytuacji Polaków w ZSRR z prośbą o obronę ich interesów; równoległe Biuro Informacyjne RN wysłało w tej sprawie listy do czołowych dzienników we wszystkich stanach Australii); brutalne stłumienie strajku w Hucie Lenina (maj 1988)<sup>123</sup>; strajk stoczniowców we wrześniu 1988 r. (zwrócono się do premiera Australii o interwencję u władz PRL celem zapobieżenia stłumieniu strajku i o zalegalizowanie „Solidarności”); sprawa polskich uchodźców znajdujących się w krytycznych warunkach - zwłaszcza w Grecji<sup>124</sup>; zaproszenie przedstawicieli PRL na uroczystość składania wieńców w Kanberze z okazji rocznicy bitwy o Wielką Brytanię - 1988 roku (RN PÓWA skierowała pisemny protest do ministra spraw weteranów wojennych); w sprawie 50 rocznicy paktu Ribbentrop-Mołotow.<sup>125</sup>

Dodajmy tu, że prezes K. Łańcucki wielokrotnie spotykał się z najwyższymi dostojnikami australijskimi. We wrześniu 1987 roku przy okazji promocji książki Lecha Paszkowskiego *Poles in Australia and Oceania 1790-1940* rozmawiał z ministrem imigracji, M. Youngiem. Kilkakrotnie prezes K. Łańcucki konferował z ambasadorem Australii w Polsce, Lawry Herronem (w 1987 i 1988 r.). W kwietniu 1988 roku odbyło się spotkanie prezesa RN PÓWA z premierem Australii, B. Hawke'm. Omówiono wówczas szereg spraw dotyczących interesów polskich i polskiej grupy społecznej w Australii.<sup>126</sup>

Z okazji 200-setlecia Australii z inicjatywy Prezydium RN PÓWA wzniesiono w Cooma pomnik Tadeusza Kościuszki, który zaprojektował artysta polskiego pochodzenia, Stanisław Ostoja-Kotkowski. Była to kontrakcja polskiego społeczeństwa na fakt postawienia pomnika Pawła E. Strzeleckiego w sąsiednim miasteczku Jindabyne, daru komunistycznego rządu PRL dla Australii. W uroczystości odsłonięcia pomnika Kościuszki wzięli udział przedstawiciele władz australijskich i społeczeństwa

<sup>118</sup> W latach późniejszych A. Ehrenkreutz został współzałożycielem Australijskiego Instytutu Spraw Polskich. Od 1995 r. jest jego prezesem. Zobacz także informację w MAPA, *Sprawozdanie prezesa RN PÓWA na XXIV Zjazd Delegatów Polskich Organizacji w Australii* 8-10.06.1991; *Sprawozdanie Prezesa RN PÓWA na zebranie Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata 12-14 września 1989 r.*

<sup>119</sup> K. Sabbat piastował urząd prezydenta RP od 8 kwietnia 1986 r.

<sup>120</sup> MAPA, *Sprawozdanie prezesa RN PÓWA na XXIV Zjazd Delegatów Polskich Organizacji w Australii*, 8-10.06.1991.

<sup>121</sup> *Ibidem*.

<sup>122</sup> *Ibidem*.

<sup>123</sup> Zwrócono się z prośbą o protest w imieniu Australii i potępienie okrucieństwa służb bezpieczeństwa.

<sup>124</sup> 28 września 1987 r. prezes K. Łańcucki osobiście interweniował u ministra imigracji M. Younga i zaapelował o udzielenie im pomocy w emigracji do Australii.

<sup>125</sup> Prezes K. Łańcucki przesłał listy do wszystkich członków Izby Reprezentantów i Senatu w tej kwestii. Należy podkreślić, że parlament australijski uchwalił rezolucję potępiającą ten pakt.

<sup>126</sup> MAPA, *Sprawozdanie prezesa RN PÓWA na XXIV Zjazd Delegatów Polskich Organizacji w Australii*, 8-10.06.1991.



polskiego w Australii.<sup>127</sup>

W styczniu 1989 roku odbył się w Kanberze Zjazd Delegatów RN POwA. Realizując jego zalecenia i uchwały, Prezydium RN POwA wystosowało list do przywódców parlamentarnych partii politycznych w parlamencie federalnym z zapytaniem *w jaki sposób planują wpływać na poszerzenie swobód obywatelskich w środkowo-wschodniej Europie i jakie kroki dyplomatyczne i ekonomiczne podejmą celem pomocy narodowi polskiemu w jego walce o suwerenność i demokrację?* Otrzymało wprawdzie życzliwe odpowiedzi, ale bez konkretnych obietnic, co wytknięto czołowym politykom australijskim w kolejnych listach Prezydium RN POwA.

Prezydium Rady Naczelnej skierowało też protest do ministra spraw zagranicznych, Garetha Evansa przeciw udzielaniu sowieckiej flocie rybackiej praw do połowu na australijskich wodach terytorialnych i korzystania z portów australijskich. G. Evans zapewnił, że rząd australijski nie pójdzie na kompromisy w sprawach dotyczących bezpieczeństwa Australii. Zwrócił przy tym uwagę, że umowy, które negocjowała Australia, Związek Sowiecki zawarł wcześniej ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią.

Rada Naczelna wysłała wiele listów do premiera Australii, przywódcy opozycji parlamentarnej i ministrów odpowiedzialnych w sprawie trudności na jakie napotykali uchodźcy z Polski w ich staraniach o prawo osiedlenia się w Australii. Przy tej okazji proszono o zwiększenie możliwości imigracyjnych dla Polaków. W otrzymanej odpowiedzi wyjaśniono, że w ramach tzw. pomocy humanitarnej Australia przeznaczyła kwotę 2 000 osób pochodzących z Europy środkowo-wschodniej. RN POwA ponadto złożyła protest na ręce ministra imigracji w związku ze zmianami w przepisach imigracyjnych, które wydawały się dyskryminować Polaków. W kilkunastu przypadkach, na prośbę zainteresowanych, interweniowano u władz federalnych w sprawie prawa do osiedlenia się w Australii.

Prezydium RN POwA zwracało uwagę polityków na *niechęć dyrekcji SBS do konsultowania z przedstawicielami grup etnicznych w sprawach dotyczących programów w ich językach w konkretnych przypadkach programów polskojęzycznych*. Interweniowano w tych sprawach również w dyrekcji radia SBS. Niestety akcja ta nie przyniosła pozytywnych skutków, mimo, iż była poruszana nawet w parlamencie federalnym.<sup>128</sup>

Szybko zachodzące zmiany w Polsce w latach 1989-1990 powodowały, że RN POwA starała się reagować na nie z maksymalną życzliwością i elastycznością.

W maju i czerwcu 1989 roku dużo emocji wśród Polonii australijskiej wywołały wybory do Sejmu i Senatu PRL, do których doszło w wyniku kompromisu zawartego między reżimem komunistycznym a opozycją. RN POwA, jak już wspomniano, wezwała społeczeństwo polskie do przeprowadzenia zbiórki na pokrycie kosztów kampanii wyborczej opozycji. W ciągu 3 tygodni zebrano ponad 8 tysięcy dolarów. Prezydium RN POwA z własnych funduszy wyasygnowało 700 dolarów na ten cel. Jednocześnie Rada wypowiedziała się przeciwko udziałowi Polonii australijskiej w tych wyborach. W Australii wzięło w nich udział około 2 000 osób przeważnie z najnowszej emigracji.<sup>129</sup>

W sierpniu 1989 roku odbyła się wspomniana już demonstracja w Kanberze w związku z 50 rocznicą podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow. Kontynuacją tej akcji były obchody 50 rocznicy napaści Niemiec i Związku Sowieckiego na Polskę.

Na przełomie września i października 1989 roku RN POwA ponowiła energicznie interwencję u władz federalnych na rzecz pomocy ekonomicznej dla Polski. Jej rezultatem było ogłoszenie przez premiera Australii w dniu 15 października 1989 roku planu pomocy dla Polski, na który złożyło się: *5 milionów dolarów na zakup żywności, obniżenie taryf na polskie produkty, wszczęcie negocjacji w sprawach podatkowych aby usprawnić przepływ towarów i inwestycje, pomoc w organizowaniu eksportu, kredyty handlowe i przygotowanie umowy o ochronie inwestycji*.

W listopadzie 1989 roku RN POwA ogłosiła apel o pomoc dla Polski pod znanym hasłem „*Help Poland Live*”. Ze zbiórki tej do grudnia 1990 roku uzyskano ponad 70 tysięcy dolarów. Zebrane pieniądze najpierw przekazywano na fundusz dyspozycyjny premiera Tadeusza Mazowieckiego a później

<sup>127)</sup> *Ibidem*.

<sup>128)</sup> Sposób w jaki dyrekcja *Special Broadcasting Service* traktowała społeczności etniczne był przedmiotem artykułu M. Barnarda w *The Age* z 20 grudnia 1989 r. Omawiono w nim wystąpienie w parlamencie federalnym posła Kena Aldreda, który zarzucał dyrekcji SBS dyskryminację polityczną. W 1988 r. Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii próbowała sygnalizować dyrekcji SBS możliwość rozwiązania kwestii skarg słuchaczy oraz problemów, które narastały pomiędzy SBS a polskimi organizacjami w Wiktorii. W poufnym opracowaniu pt. *Review of Polish Community Concerns Regarding SBS/3EA Management & 3EA Polish Language Programs*, przedstawiono rzeczowo kwestie, które miały być podstawą do dyskusji pomiędzy Federacją a SBS. W wyniku złamania poufności dokumentów dyskusyjnych, najprawdopodobniej z inspiracji dyrekcji SBS koordynatorka polskojęzycznej sekcji SBS H. Zandler pozwała Federację do sądu, żądając wycofania opinii zawartych w materiałach dyskusyjnych oraz odszkodowania w wysokości 100 tys. dolarów. Sprawa ta mimo, że po dwóch latach została z inicjatywy Prezydium Federacji POwW zakończona polubownie, spowodowała polaryzację opinii społecznej i uszczuplenie skromnych aktywów wiktorianańskiej Polonii. Zob. *Kronika Federacji...*, s. 76-77, oraz MAPA, Zespół akt Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii 1988-1990.

<sup>129)</sup> MAPA, *Sprawozdanie prezesa RN POwA na XXIV Zjazd Delegatów Polskich Organizacji w Australii, 8-10.06.1991*.

na Fundusz Daru Narodowego pod przewodnictwem Prymasa Polski ks. kardynała Józefa Glempa.

Stosunki z Krajem były w ówczesnej sytuacji wiodącym problemem w działalności Polonii australijskiej. Na Zjeździe Prezesów Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii, który odbył się w Hobart w dniu 28 stycznia 1990 r., dr Jerzy Klim, przewodniczący Biura Informacyjnego RN POWA przedstawił referat pt. *Oblicze stosunków Polonii australijskiej z Krajem obecnie i w przyszłości*.<sup>130</sup> Stwierdził on tam, że przekraczające najsmielsze oczekiwania zmiany zachodzące w Polsce postawiły Polonię niepodległościową w całym świecie zachodnim przed problemem, którego zaledwie kilka miesięcy temu nikt przewidzieć nie zdołał. Jako pierwszy kraj znajdujący się w sferze wpływów sowieckich, Polska uzyskała rząd niekomunistyczny i stworzyła sytuację, której echo odbiło się ze wzrastającą potęgą w całej Europie środkowowschodniej. (...) Polonia australijska, nie mogła stać na uboczu obserwując te zmiany w Kraju. (...) Uznając legalną ciągłość władzy Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Wychodźstwie według konstytucji z roku 1935, organizacje niepodległościowe w Australii nie utrzymywały żadnego kontaktu ani z przedstawicielami władzy komunistycznej PRL-u w Australii ani z agendami tej władzy w Polsce, np. z Towarzystwem „Polonia”.

Ostatni XXII Zjazd Delegatów w Kanberze przyjął uchwałę potwierdzającą poprzednią uchwałę XIII Zjazdu, według której osoby pełniące funkcje w zarządach naszych organizacji muszą zrezygnować ze swoich funkcji przed odwiedzeniem Polski i jechać tam jako osoby prywatne. Jednostki, które wykroczyły przeciw tej zasadzie, były przez nas potępiane i usuwane z naszego życia organizacyjnego.

Jedność, jaka przez długie lata cechowała nasze życie polskie w Australii, została już przed zmianami roku 1989 podważona przez tzw. nową emigrację, która przywożąc ze sobą zupełnie inne doświadczenia życiowe patrzyła na rzeczywistość polską pod całkiem innym kątem. (...) Okazja wyborów w PRL w czerwcu [1989 r.] stała się powodem do ostrej różnicy poglądów co do tego, czy Polonia powinna głosować czy nie. Tak jedna jak i druga strona użyła przy tym argumentów, które post factum okazały się częściowo mylne. (...) W Polsce doszło do porozumienia między PZPR a siłami demokratycznej opozycji skupionymi wokół Lecha Wałęsy, w rezultacie czego Jaruzelski został wybrany prezydentem państwa a Tadeusz Mazowiecki premierem. (...) Sejm przywrócił krajowi nazwę Rzeczpospolita Polska a godtu Orła Białego - koronę. (...) W społeczeństwie polskim w Australii zarysowały się obecnie z grubsza dwa zasadnicze punkty widzenia, odbijające się równie silnym echem w naszym życiu organizacyjnym. Jeden stwierdza, że popierając dążenia i działalność sił demokratycznych pod kierownictwem Tadeusza Mazowieckiego, nie będziemy podejmowali żadnych kontaktów z działającymi w dalszym ciągu tak w Polsce, jak i na placówkach zagranicznych, łącznie z Australią, przedstawicielami nomenklatury komunistycznej. Drugi uważa, że sam fakt porozumienia i współpracy między komunistycznymi a demokratycznymi siłami politycznymi w Polsce powinien i nas nakłonić do zaniechania dotychczasowej polityki i wszczęcia rozmów ze służącymi nowemu ustrojowi starymi urzędnikami nomenklatury. (...) Partia komunistyczna bynajmniej nie dała za wygrane, a reprezentanci jej próbują wykorzystać zaistniałą sytuację współpracy na wtargnięcie, po tylu latach nareszcie, do naszej twierdzy niepodległościowej. W takiej sytuacji jest absolutnie konieczne, aby organizacje rozpowszechniały komunikaty i informacje podawane przez Rząd RP na Wychodźstwie, przez Polską Agencję Telegraficzną w Londynie, przez Radę Naczelną i w końcu przez Biuro Informacyjne Polonii Australijskiej.<sup>131</sup>

Pierwszym bezpośrednim kontaktem z nowymi władzami w Polsce było spotkanie prezydium RN POWA z posłem na Sejm, Andrzejem Łapickim, w Melbourne 22 lutego 1990 roku. W miesiąc później prezes RN, K. Łańcucki spotkał się z ministrem d/s emigracji Aleksandrem Hallem na posiedzeniu Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata w Toronto (26-27 marca 1990 roku). Żywsze kontakty nawiązano po utworzeniu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Na Konferencji „Kraj-Emigracja” zwołanej w Rzymie w dniach 26-30 października 1990 roku delegacja Polonii australijskiej (K. Łańcucki, C. Słodowy, B. Odolińska) miała sposobność rozmawiać m.in. z marszałkiem Senatu prof. Andrzejem Stelmachowskim. Nieco wcześniej, 26 sierpnia 1990 roku prezes K. Łańcucki spotkał się z wicemarszałkiem Sejmu, Teresą Dobielińską-Eliszewską, przewodniczącą polskiej delegacji parlamentarnej, która odwiedziła w tym czasie Australię.<sup>132</sup>

W marcu 1990 roku RN POWA zwróciła się do premiera Australii o poparcie polskich żądań udziału w „Konferencji 2 plus 4” w sprawie zjednoczenia Niemiec. Odpowiedź, która nadeszła z gabinetu premiera Hawke'a zawierała zapewnienie o jednoznacznym poparciu rządu australijskiego dla udziału Polski w konferencji i dla nienaruszalności polskiej granicy z Niemcami. Udało się też nagłośnić ten problem w prasie australijskiej poprzez listy do redaktorów *The Australian* i *The Herald*.<sup>133</sup>

Tradycyjnie starano się pozyskiwać życzliwość wpływowych sfer w stosunku do Polski. Służyła temu m.in. prelekcja prezesa RN POWA K. Łańcuckiego na temat poszerzenia swobód obywatelskich w Polsce, wygłoszona na seminarium organizacji Freedom Coalition, we wrześniu 1990 roku.

W listopadzie 1990 roku, zgodnie z tradycją, miała miejsce konferencja reprezentacji prezydiów

<sup>130</sup>) MAPA, J. Klim *Oblicze stosunków Polonii Australijskiej z Krajem obecnie i w przyszłości* [1991].

<sup>131</sup>) *Ibidem*.

<sup>132</sup>) MAPA, *Sprawozdanie prezesa RN POWA na XXIV Zjazd Delegatów Polskich Organizacji w Australii*, 8-10.06.1991.

<sup>133</sup>) *Ibidem*.

RN POwA i Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii z nowo mianowanym ambasadorem Australii w Polsce, Anthonym Kevinem. Przedyskutowano m.in. problemy dotyczące polsko-australijskiej wymiany kulturalnej i handlowej, organizowania szkolenia polskich specjalistów w Australii oraz reguł stosowanych przy wydawaniu wiz australijskich.

RN POwA w latach 1989-90 była reprezentowana na konferencjach Rady Kordynacyjnej Polonii Wolnego Świata w Toronto w dniach 26-27 marca 1990 roku, „Kraj-Emigracja” w Rzymie 26 października 1990 roku. Utrzymywała też serdeczne i bliskie kontakty z Prezydentem RP i rządem polskim w Londynie, gdyż RN POwA uznawała przewodnią rolę tych czynników w działaniu politycznym emigracji polskiej. Wyrazem uznania dla stanowiska zorganizowanej Polonii australijskiej było powierzenie K. Łańcuckiemu przewodnictwa III Światowego Zjazdu Wolnych Polaków w Londynie w dniach 14-18 września 1989 roku. Nadmienmy tu, że przewodniczącymi poprzednich zjazdów byli Adam Ciołkosz i Kazimierz Sabbat.

Po wyłonieniu przez naród polski prezydenta w wolnych, demokratycznych wyborach, po których nastąpiła likwidacja rządu RP na uchodźstwie, oraz jego agend, RN POwA z zadowoleniem przyjęła fakt przekazania symboli suwerenności państwowej przez prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego prezydentowi Lechowi Wałęsie, co w sposób godny zakończyło działania urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej na uchodźstwie, który na przekór całemu światu przypominał o prawach Polski do niepodległości i suwerenności.

Reasumując należy stwierdzić, że na terenie Australii cztery zasadnicze czynniki przyczyniły się do podtrzymania ducha niepodległościowego wśród polskiej emigracji: Rada Naczelna Polskich Organizacji w Australii, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Delegatury Rządu RP i polskie duchowieństwo katolickie. Dzięki ich inspiracji obchodzono nie tylko rocznice świąt narodowych takich jak 3 Maja, Święto Żołnierza, Święto Odzyskania Niepodległości, Dzień Katynia, ale prowadzono szeroką działalność polityczną wśród Polonii i czynników australijskich. Organizacje przy nich afiliowane, bądź będące pod ich wpływami przyczyniły się do rozwoju oświaty polonijnej (tu należy przede wszystkim podkreślić rolę Komisji Oświatowej Polonii Australijskiej i Polskiej Macierzy Szkolnej w Australii). W ramach skromnych możliwości finansowych robiono wszystko by zachować język i kulturę<sup>134</sup> polską wśród Polonii australijskiej, trzymając ją jednocześnie z dala od destrukcyjnych wpływów komunistycznego reżimu w Warszawie. Stąd też niewiele jednostek i organizacji zgodziło się na współpracę z Konsulatem PRL w Sydney. Niezwykle ważną rolę w utrzymywaniu świadomości narodowej i politycznej orientacji reprezentowanej przez czynniki niepodległościowe odegrała prasa polska w Australii, a przede wszystkim *Tygodnik Katolicki* - później *Tygodnik Polski* redagowany przez ks. K. Trzeciaka, R. Gronowskiego, M. Kałuskiego i J. Grot-Kwaśniewskiego oraz *Wiadomości Polskie* redagowane przez Z. Przybytkiewicza, R. Gronowskiego, B. Korpowskiego i J. Dunin-Karwickiego. Dodajmy tu na marginesie, że redakcje obu pism prowadziły akcję przemytu do Kraju książek i publikacji zakazanych przez reżim PRL.<sup>135</sup> Toczone też walkę o niepodległościowy charakter polskojęzycznych audycji radiowych nadawanych w Australii. Walka ta miała wiele dramatycznych momentów na co można by poświęcić osobne opracowanie. Niezwykle ważną rolę w podtrzymaniu ducha narodowego i niepodległościowego odegrali polscy księża pracujący w Australii (tylko kilku dało się zmanipulować czynnikom reżimu warszawskiego). Przedstawiciele polskiego duchowieństwa zasiadali we władzach wszystkich ważniejszych organizacji polonijnych, uroczystości o charakterze narodowym łączono z uroczystościami religijnymi, wizyty polskich dostojników Kościoła rzymskokatolickiego<sup>136</sup> były zawsze manifestacją patriotyzmu polskich emigrantów w Australii.

Polonia australijska odegrała znaczną rolę w niesieniu pomocy cierpiącemu narodowi w Kraju. Oblicza się, że w latach osiemdziesiątych wartość tylko indywidualnej pomocy australijskiej Polonii wynosiła ok. 20 mln dolarów rocznie. Do tego należy dodać niezwykle ofiarną na rzecz Skarbu Narodowego w Londynie. Nie ulega wątpliwości, że emigracja polska w Australii, która w zdecydowanej większości w latach 1945-1990 miała charakter polityczny, wywiązała się z zadania walki o niepodległość i suwerenność Polski.



<sup>134</sup> Obszernie na ten temat w J. J. Smolicz, *Kultura i nauczanie w społeczeństwie wieloetnicznym*, Warszawa 1990, a także J. J. Smolicz, M. J. Secombe, *Zostać Australijczykiem? Polski dom, australijska szkoła*, Warszawa 1990.

<sup>135</sup> O zaangażowaniu w działalność niepodległościową prasy polskiej wydawanej w Australii bardzo obszernie napisał J. Lencznarowicz.

<sup>136</sup> Ks. abp. J. Gawliny, ks. kard. W. Rubina, ks. kard. K. Wojtyły (późniejszego papieża Jana Pawła II), bp. S. Wesolego.

## O autorze

Autor opublikowanego powyżej opracowania dotyczącego wkładu Polaków, którzy osiedlili się w Australii oraz ich organizacyjnych struktur w przywróceniu Polsce niepodległości znany jest w Australii z licznych publikacji, seminariów i spotkań dyskusyjnych.

Zdzisław Andrzej Derwiński urodził się w 1956 roku w Bogatyni. Studiował historię na Uniwersytecie Wrocławskim. Tam też, pod kierunkiem prof. Wojciecha Wrzesińskiego przygotował i obronił pracę magisterską pt. *Biuletyn Informacyjny i Rzeczpospolita Polska wobec idei walki zbrojnej z okupantem (1940-1944)*.

W 1981 roku rozpoczął studia doktoranckie w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk w Pracowni II Wojny Światowej, kierowanej przez prof. Czesława Madajczyka. W tym też roku odbył na własny koszt podróż do Londynu, gdzie prowadził kwerendę w polskich archiwach. Podróż ta zaowocowała m.in. publikacją *Polityka rządu Rzeczypospolitej Polskiej pod kierownictwem Stanisława Mikołajczyka wobec Powstania warszawskiego*.

W 1982 roku prof. W. Wrzesiński zaproponował mu stanowisko asystenta w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Po jej przyjęciu w latach 1982-1987 Zdzisław A. Derwiński prowadził ze studentami zajęcia z najnowszej historii powszechnej i Polski oraz z historii polskiej myśli politycznej XX wieku. W 1985 r. był stypendystą Fundacji z Brzezia Lanckorońskich, podróżował m.in. do Londynu.

W kwietniu 1987 r. obronił w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego pracę doktorską pt. *Polityka zagraniczna rządu Rzeczypospolitej Polskiej pod kierownictwem Stanisława Mikołajczyka (14 lipca 1943 - 28 listopada 1944)*.

Od czerwca 1987 r. mieszka i pracuje w Melbourne. Zaangażowany jest w pracę wielu polskich organizacji emigracyjnych, m.in. Biura Opieki i Informacji w Melbourne, prowadzi także regularne, comiesięczne programy radiowe Sekcji Polskiej radia 3ZZZ.

Był jednym z popularyzatorów i fundatorów Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej. Od 1991 roku jest prezesem Komitetu Wykonawczego Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej w Melbourne.

*Dariusz von Guttner Sporzyński*

## **Polish Community of Victoria. A Review.**

### **Nation of migrants**

Many Poles do not realise that Poland has a long history of migration, as Poles generally despise migration from the homeland for whatever purpose. Migration, however, eventuated as a result of Poland being partitioned between Russia, Prussia (Germany) and Austria in the late eighteenth century (Besemeres 1988). For more than a century no independent state existed and the occupying powers typically used Polish lands as a primary source of enriching their own imperial needs. National uprisings and economic backwardness forced several million Poles into exile between the years 1880 - 1910 searching for new opportunities and better living conditions (Kałuski 1985).

Poland regained its independence in 1918 and faced more problems than any Polish state before, both in the political and economical sense. The depression of the 1930s affected the nation most severely, especially in the rural areas. By 1939 Besemeres (1988) estimates that 5 million Poles left the country in the tradition of economic migration that began in the nineteenth century.

Australia had not been a traditional migration place for Poles in the nineteenth century. Immigrants choose the United States as their primary settlement target. The Second World War changed that pattern. However, the post-war migration was no longer of an economic nature it took on more than ever all the aspects of refugee and political migration.

### **Political and refugee migration**

The Polish migration movement was charged with many disturbances and difficulties, accompanied to a large extent with resentment and bitterness. Sussex and Zubrzycki (1985) correctly commented that new arrivals Poles 'to different degrees, yearned to return to Poland. This refugee mentality dominated their early years in Australia and in some cases has never been overcome. Some members, especially in the older generation, have cherished and perpetuated a deep-rooted *heimweh*, a nostalgia for the Poland they have left behind.' Refugees considered the communist government installed in Poland by the Soviet Union as foreign and unacceptable. They felt betrayed by the Allies after the Podstam agreement was signed. This common perception forced upon the migrants a sense of a different purpose for settlement (compared to many other nations settling in Australia) and therefore adaptation due to its characteristics and formation.

This had not changed for many years until the Solidarity migration of new, more economic than political, wave of settlers. They wanted to establish a new life. Australia became their new homeland. This however, was not understood by the older generation who resented the idea of assimilation.

### **Political changes**

The end of 1990 saw the liquidation of the long standing symbol of the true independence and sovereignty of the Republic of Poland. A few days before Christmas Mr Ryszard Kaczorowski, Polish President-in-Exile, officially passed on to the first (since 1939) democratically elected President, Mr Lech Wałęsa, the insignia of power. They were originally taken abroad by the late President professor Ignacy Mościcki, who left Poland on the day of the Soviet invasion of Poland in 1939. They were kept at the London residence of subsequent presidents for more than 50 years. This fact alone may influence the stand of Polish political emigre communities as the Polish government installed in Poland can be and should be a true recognised partner in political and cultural aspects.

### **The political image of the community**

Kabala (1993) drew attention to an issue of the political image of the Polish Community. In her optimistic scenario she points out that the political changes in Poland 'might enhance the position and influence of the Polish communities within their countries of settlement.' She also suggests that 'It will also prompt changes in the organisational goals of previous pro-independence associations.' To date there is no clear evidence of this. No major Polish association has been dissolved just because of the change of government in Poland. There is however a definite movement towards a greater acceptance of Poland and Polish affairs as marginal to the activities of Polish community in Victoria. There is no more a common communist enemy. Therefore no one can be accused of pro-communist sympathies.

As a result the image of very conservative Polish community of Australia will need to be amended if not changed.

### Political involvement

In her paper Kabala (1993) states that there is no evident involvement of persons of Polish descent in mainstream political life. In her analysis Kabala fails to comment and examine points raised by Martin (1978) who reported on the attitudes of the Australian politicians and advocates of the assimilation policy. It has been a popular view in these circles that 'the source of failure to assimilate was considered to lie with the migrant.' In the context of contemporary assimilation policies and the public's attitudes towards the newly arrived as well as to the settlement problems they experienced, the political involvement might not been a priority to new settlers. They felt reluctant to draw public attention to their ethnic background, and their needs and their aspirations.

It is important to look for the reasons of such a low profile of the community. A major factor affecting Polish community life was the predominantly refugee status of its members as no formal contacts with the communist government in Poland existed in the organised structures. There was no diplomatic official representation which might be able to facilitate a different degree of contact between the community and mainstream society with its authorities.

After the Second World War, most of the pre-war Polish political parties which established their headquarters in exile (mainly in London) tried to continue their activities in countries of Polish settlement including Australia. Some of them were successful in opening their branches in Victoria. Unfortunately, their real activity has been marginal in the context of the Australian political scene. Often their aims were not compatible with mainstream political life in Australia. History of their activity has been examined in detail by Derwiński (1993) who concluded that their activity was important only in a social sense as a expression of a variety of political beliefs within the community. No political leaders were born out of their activities.

Unikowski (1978) supports the common held view that the majority of Poles are patriotic, very nationalistic and anti-communist. Opinions of various authors presented in the recently published *Kronika Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii* seems to expand this opinion to cover not only political life in Poland or Polish affairs in exile but also the Australian political scene. This is questioned by Drozd and Ribarow (1993) who assert that 'these feelings are not strongly evident in Australian public life or political processes'. One may only wonder why question the authors. Because there is no widely available research on the participation of Poles in Australian political life it is difficult to establish, however, whether the second generation share their parents' feelings either towards Poland or towards the political parties in Australia.

Paszkowski (1989) presents an interesting insight into the political interests of Australian Poles. He suggests that early settlers did not really settled in Australia permanently. They were expecting a revolt in Poland or some kind of war between the West and East which would give the freedom to Poland they had been long anticipating.

Available data clearly demonstrate that the participation of Poles in Australian and Victorian political life has been limited. In the 1950's Mr Tadeusz Godlewski attempted to organise Poles in Melbourne to participate in the formation of the anti-communist Democratic Labour Party (DLP); his attempt, however, was unsuccessful (Richards 1984). Drozd and Ribarow (1993) point out that his failure was due to on internal community conflicts with the Polish Catholic Church leadership in Melbourne in particular with Rev. Fr. Józef Janus.

At that time some first generation Poles were active in several trade unions and in the Australian Labour Party (ALP). A few stood for preselection within the ALP, DLP and the Liberal Party. Their success at the party level did not win them any seats in parliament (Derwiński 1993). A number of Polish migrants are employed in the public service or as political advisers. There is only one federal politician in Australia of Polish descent and there are none at the Victorian state level (Drozd & Ribarow 1993). A small number of Polish-born people hold positions as municipal councillors in Melbourne. In the western suburbs of Melbourne two councillors have Polish ancestry, while the others serve on the Heidelberg and Nunawading Councils (Derwiński 1993).

In the 1992 election to the Victorian Parliament, two recently-arrived Polish migrants stood as Independents (Drozd & Ribarow 1993) Two second generation Poles (one a member of the Natural Law Party, the other a member of the Liberal Party) stood in the Toorak and Doutta Galla electorates. None was elected to parliament (Derwiński 1993). Further, in the 1996 state elections one second generation Pole stood in the Sunshine electorate but gained limited support of the local community.

One should be aware that research opinion as to the division of Polish votes is varied. Kabala (1992) presented a view that most of the Polish population in Australia does not get personally involved in politics. However, Derwiński (1993) supports the traditional view that most Poles support the conservative side of the Australian political spectrum. This support, however, has been diminishing

some what in recent years given that no significant support for the Community's activities has been coming from the right. This may be explained by the fact that Victoria's Polish community does not constitute a strong political lobby at either the Federal or State level.

It is estimated that in 1988, 45% of Poles tended to support the Liberal-National coalition and 23% were Labour supporters. One quarter of Polish voters has no particular party loyalty, even among the 28% of those who declared their particular party preference, there was no strong party affiliation (Derwiński 1993).

### Religious life

Christianity is an integral element of social, familial and political life since Poland's inception as a nation in 966. Today approximately 95 per cent of the population in Poland is Roman Catholic. The church has played an important role in maintaining a national spirit through Poland's tumultuous history. Together with the large wave of Polish migrants arriving in Australia after the Second World War several Roman Catholic priests served the community

The 1991 the Australian Census showed that the vast majority of Poles in Victoria are Roman Catholic. In Victoria there are several Polish chaplains working among Polish Catholics at 15 Polish Mass centres.

The Polish Marian Shrine in Essendon is the only church built by and cared for solely by Polish Roman Catholics. The other centres are part of local parishes with the oldest at St. Ignatius in Richmond started over 40 years ago.

Close to 6,000 people attend Polish Masses every Sunday of whom over 50 per cent do not attend any other church or feel at home in their local parish. The remainder attend the Polish centres sporadically. While some are involved in their local parishes, others have no transportation to the Polish centres. At Christmas, Easter and other important occasions in the church calendar attendance at Polish Masses is close to 12,000 (Derwiński 1993).

*The Polish priests command a high respect among the Polish community and most organisations welcome their involvement in community life. For Poles, the priest and the parish have roles and functions which differ from many other Catholic communities in Australia. The priest is a leader, confessor, catechist, teacher, social worker, adviser and authority. The Church is not only a spiritual centre, but also a cultural one. The shelter for freedom and the shrine of truth (Derwiński 1993).*

### Organisational structures

The Polish community in Australia is well organised with a relatively strong and unified representation of the Federal Council of Polish Associations in Australia. Both Grot-Kwaśniewski (1991) and Kabala (1993) claim that the Federal Council represents 80 per cent of the 200 or so community associations. The Council itself gathers about 30 associations with a nation wide constituency, which run club premises to promote social, charitable, cultural and educational activities of their members.

The Federal Council established a information centre in Canberra, *the Polish Community Information Bureau*, which prepares media releases and is actively involved in lobbying on the community's behalf. There are also other important agencies of the Federal Council such as *the National Fund*, and *Education Commission*. They play important role in support and promotion of the education of young people by funding and co-ordinating the work of more than thirty Polish Saturday schools throughout Australia.

Almost in all Australian States there is a state umbrella body representing the whole community of the region. These state peak body operate on a basis of a federations of independent associations which provide a wide range of community services to its members.

## Historical background

The first historical links between Australia and Poland are clearly presented and explained by Lech Paszkowski in *Poles in Australia and Oceania 1790-1940*. The author examined very early records relating to first Polish settlements in Australia and the people who established the connections between the homeland and Australia. Paszkowski (1987) mentioned not only already well documented biographies of explorer Sir Paul Edmund Strzelecki and the anthropologist Bronisław Malinowski but presented, and in many instances, filled the gap created by the lack of data regarding to the Australian Poles. This may be attributed to the fact that the Polish Lithuanian Commonwealth disappeared from the map of Europe in 1795 partitioned by three neighbours - Russia, Prussia (Germany) and Austria at the same time when the First Fleet landed in Australia.

In Victoria one of the early community leaders was Mr Seweryn Rakowski, a former Polish army

officer who took part in the insurrection of 1831 against the Russian occupation of Poland. Mr Rakowski was instrumental in bringing about wide publicity, or indeed a political campaign, in the Melburnian press, particularly the *Age* and the *Argus*. On 23 November 1863 a public gathering or conference of Poles was convened to Dunker's Hotel, Swanson Street where 'Rakowski moved that a Polish Society be formed in the colony' (Paszkowski 1987). The Society's Committee tried to establish a line of communication and gain the support of the Governor of Victoria, and as the press published, a letter inviting Sir Charles Darling to attend the meeting of the Society. The Governor, however, declined the invitation (SLV). Paszkowski suggests that the Society's activities ceased with the fall of the insurrection as Polish affairs had disappeared from public awareness and news.

### Before the Second World War

For several years there was no documented activity of any association or club in Melbourne. Paszkowski (1987) accounts the existence and winding up of the Polish Socialist Party Branch in 1919. There were attempts by the members of Tarczyński family to create a Polish Association or a club. Mr S. Tarczyński attempted to build a Polish Community House but his efforts succeeded in so far as the establishment of a Polish Saturday School at Spotswood in Melbourne's West, where Tadeusz Włodarczyk taught Polish language and history. Between 1925-26 the school was attended by approximately twelve children and possessed a library of about a one hundred Polish books.

In Melbourne an active role in the popularisation of issues relating to Poland and its culture had been played by the Polish Section of the International Club of Victoria (which existed until about 1960). One of the founders of this Club and Head of the Section was Jadwiga Tarczyńska. (*The Argus* 1938).<sup>1</sup>

### Early Census data

It is unfortunate that because of the Australian census officials opinion no independent Poland existed prior to 1921 there were no statistical or census records as to the number of Polish migrants in Australia. Kałuski (1985) provides an estimate that in or around 1871 there were between 1,000 and 1,250 ethnic Poles living in Australia.

### Aftermath of the War

Victory Day of 1945 did not mean that Poland regained its independence but rather, due to the Yalta Agreement of February 1945, the country was placed in the Soviet Union sphere of influence. As a result of this agreement with the support of Joseph Stalin, the small Polish communist groups that had drawn pre-war illegal communist movement members in exile in Soviet Union slowly established their political authority over the Polish territory controlled by the Soviet. Many Poles who were unable to return to their own country for fear of reprisal and the reluctance to accept communist rule chose to live in exile.

The end of the Second World War found thousands of people from Poland stranded in Europe. The initial repatriation efforts of the United Nations Relief and Rehabilitation Administration and subsequent the International Refugee Organisation took a part in the resettlement of more than one million people who remained in Wester Europe, who were unable or refused to return to their countries. Under the IRO scheme Australia received 60,000 Poles. This large group included airmen and soldiers, prisoners of war, forced labourers, deportees, internees, refugees and other groups of displaced persons in West Germany which consisted of former Polish prisoners of war and civilians forcibly deported to Germany during the war (Kunz 1971).

The First group of 19 Poles from India arrived in Fremantle on 15 August 1947 (Paszkowski 1991). Kempa (1974) and Raciński (1978) account for the 384 Polish soldiers settling in Tasmania between October 1947 and October 1948. Derwiński (1993) states that most of the 1,457 Polish ex-servicemen, who had fought under British command and who migrated to Australia in 1947-48 (including some 'Rats of Tobruk') went to Tasmania to work on the hydro-electric schemes and some ex-RAF Polish airmen settled in NSW and Victoria. Korpowski (1989) presents the landing of some one thousand of them in Sydney on 10 August 1948.

According to Jamrozik (1988) the largest intake of Polish migrants occurred in the years 1948-51 and represented 15 per cent of all net immigration. This resulted in the number of Poles in Australia increasing from 6,573 to 56,594. Afterwards the arrivals 'averaged about 900 a year until the mid 1960s' when the population reached a number of 61 641 in 1966 (Johnston 1988). The slowdown of the migration was caused by obstacles created by the communist regime in Poland.

Many of this large wave of post-war immigration were young, single and childless males and to

<sup>1)</sup> *The Argus* on 31 March 1938



a lesser extent couples. The men were primarily employed as labourers in road building, railways, factories, communications, power stations, dams, sewerage plants, forestry and other essential services. The women worked in hospitals, factories and as domestic help. Their place of employment could not be changed without Commonwealth Employment Service approval. This delayed and impeded complete benefits of the full employment economic conditions and therefore served to lessen personal satisfaction. Due to housing shortages many migrant workers lived in tents and mobile camps away from their families and friends (Derwiński 1993). 'These early refugees, together with their Australian-born children, and now grandchildren, constitute today the bulk of the population of Polish origin in Australia' (PTF 1983).

Johnston (1965, 1988) and Taft (1965) found that because professionals were specifically excluded from entry to Australia many of them chosen not to disclose their education and qualifications while lodging their application for entry permits. This view is extended by the Polish Task Force's report (1983) where they quote Martin (1965) who refers to

*the serious hindrance to the Displaced Persons' economic progress and social adjustment as 'the barriers for European tradesmen and professional people in trying to follow their previous calling in this country' for which they blamed the trade unions and the government. This created the anomaly of a situation in which the refugees perceived themselves as equal but had literally no standing in the eyes of their peers and were locked in inferior jobs and economic position.*

The social conditions were not contributory to the formation of an organised community life. However, despite the frictions and divisions, the creation of a viable autonomous Polish communal structure in most difficult circumstances became a fact. Ethnic cohesion, maintenance of the national heritage and support in settling in a new environment have been pursued by the numerous organisations. There was no encouragement from the Australian authorities, whose policy was aimed at the precipitated assimilation of Non English Speaking Background groups into the mainstream of the Anglo-Saxon life. The principles of the official policies did not encourage research or investigation into the refugees' experience 'or into the effect of the prevailing policies on their settlement and potential contribution to Australian society' (PTF 1983).

Despite the assimilation policy Poles established their own public life institutions. One must understand that there would be no complete picture of the history of the Polish community in Victoria without presenting its organisational life expressed in a variety of formalised associations, institutions and committees and freelance gatherings or conventions of people sharing not only a common national heritage but also common interests, education or beliefs.

The primary aim of the organisations had been the maintenance of national and cultural heritage. It was quite contradictory to the assimilation coercion at the time of the early settlers' arrival. These organisations, usually closely linked with Polish clergy, were instrumental in the erection of Polish churches, clubs, recreation facilities and in the provision of support as well as a Polish climate to a large number of Poles not necessarily committed to active financial membership.

### **Recent migration of 1980s**

The arrival of Poles to Australia in the immediate post-war years was short lived and in the next 25 years from 1952 to the late 1970s the movement was drastically reduced. This happened not because Poles did not want to immigrate to Australia but shaped by the situation in Poland. From 1948 to 1956 leaving Poland was virtually impossible. After 1956 the restrictions were eased and this enabled long-awaited family reunions; thus accounting for the arrival of a small number of Poles during that period. However, until the late 1970s these numbers were insignificant.

The recent wave of Polish immigrants to Australia is related to the deterioration of economic conditions in Poland during the late 1970s the unrest which led to the creation of the 'Solidarity' trade union movement in August 1980 and the declaration of martial law in December 1981. The tensions created by these events and a relaxation of controls in issuing passports to whole family units prior to the declaration of martial law prompted, and at the same time, facilitated the decision of many people to leave Poland and seek a new life in other countries (PTF 1983). It is estimated by the BIMPR (1995) that approximately 25,000 Polish people arrived in Australia within that particular wave of migration.

### **Demographics and statistical Profile**

According to the statistical data of the 1991 Census number of Poland-born persons in Australia is highest than at any previous date (68,496). The largest number (almost 35 percent) were located in Victoria (23,872). More than 50 per cent immigrated to Australia prior to 1971 (13,629) with almost 20

per cent arriving between years 1981-1985. These figures need to be supplemented by a number of approximately 20,000 children who were born in refugee camps during the second world war (Derwiński 1993), approximately 9,500 of whom were settled in Victoria. Supplementing the Census' figures for Victoria, Derwiński (1993) estimated the number of second and subsequent generations at 55 to 60 thousand persons. Therefore it is assumed, that in total the number of people of Polish descent in Victoria does not exceed 60,000.

The main settlement areas in Melbourne (22,439 persons in total) were: Caulfield (3,066), St Kilda (1,656), Sunshine (1,868), Keilor (1,111), Prahran (612), Dandenong (818), Brighton (469) and Footscray (579).

More than one third (37.1 per cent) of this number were aged 65 or more (8,866). There is however a significant proportion (18.7 per cent) of persons in the 35 to 44 years of age bracket (4,464 persons). Only 2,608 persons were under 25 years of age. It is therefore not surprising that this population is ageing rapidly as the most significant influx of Polish immigration occurred in the late 1940 and early 1950s (Johnston 1988). The Victorian data does not significantly differ from the national characteristics of the population.

Price (1985) assumes that the migration which delayed marriages and caused the separation of husbands and wives is a reason for families (where at least one person was born in Poland) having fewer children than average. This may be of course explained by the traumas of the Second World War. This conclusion may be subject to confirmation by further sociological studies.

Almost 90 per cent (20,843) of Victoria's Poles are Australian Citizens with 8,254 of whom are employed. Within this number 17.2 per cent working as professionals, 15.3 per cent as trades persons and 12.9 as labourers. Most of the labour force were employed by the manufacturing sector (29.7 per cent) and the wholesale and retail trades (15.7 per cent). A significant portion (15.4 per cent) were employed in the community services sector. Victoria's Poles seemed to be not high income earners with 32.5 percent earning up to \$8,000, 19.4 per cent up to 16,000, and only 8.3 per cent above 35,000. In comparison, dwelling occupancy was comparatively high at 59.6 per cent or 7,513 persons. On average almost 70 per cent of the Victoria's Polish population spoke Polish only at home, with a significant percentage of 17 speaking English only. 16,253 persons of the population were Catholic (67.8 per cent). A significant minority (14.9 per cent) were Jews or persons who stated Judaism as their religion.

The second generation of the Victoria's Poles numbered 18,645. This included those with one or both parents born in Poland. The age group that dominated this population was between 25 and 44 and totalled 10,330. More than 12 per cent of this group hold a bachelor degree qualification with 10.9 per cent being in the vocational skilled category. 53.3 per cent did not state their qualifications. Out of the second generation 72.9 spoke English only at home. Almost 20 percent spoke Polish also.

Since 1991 the average arrivals of Poles to Victoria from Poland or other overseas countries stood at three hundred with only 196 arriving in 1993/94.

## Polish Community Council of Victoria

Stanisław Biliński in his *Memoirs* published in the *Polish Voice* points out Mr Zbigniew Podgórski and Mr Zdzisław Drzymulski as the fathers of the original idea of establishing an umbrella body for the Polish community in Victoria. The state's peak organisation (in the early sense - the federation) meant that it would coordinate the activities of different associations, federate them and in that way join them permanently in a organisational structure or network extended throughout Victoria. The federation would promote the idea of a free and independent Poland and be opposed to the communist regime. It will act to preserve Polish language, culture and traditions. This would result in a wide range of organisations joining the federation from associations organising activities for the youth such as Saturday schools, holiday camps, folkloric groups and all other supporting activities all aiming at providing the community with a Polish culture and heritage. Later years and practice proved that the federation took upon its shoulders a very broad representation of the whole Polish community vis-a-vis all three tiers of government, its departments and other mainstream Australian institutions in Victoria.

In 1962 the fathers of the federation imagined a mini Polish Parliament or Political Convention of Poles in Victoria or even a Parliamentary Council of Parties (as in the case of the Legislative Council of the Polish Government-in-Exile in London). The idea was not a novelty but difficult in the administration of such a politically structured institution exceeding the means of a group of volunteers and community activists.

Finally, it was decided that the federation would have constituency through the several Victorian associations and it would group, on a voluntary basis, many associations to represent particular community, region, hobby or interest groups. These plans and ideas were realised with the enormous help of the President of the Federal Council of Polish Associations in Australia (FCPAA) general Juliusz Kleeberg, who supervised and instructed Victorian community leaders to convene the Community State Convention. The Convention opened on 13 May 1962 and established a Standing Committee on

instituting a federated association or federation of associations. The Chair of the Committee was handed to Mr Zdzisław Drzymulski. The Committee points of reference included preparation and convening of the first Congress of Polish Community of Victoria and the creation of constituent documents of the association being established.

The inaugural Congress of Polish Community of Victoria eventuated on 23 September 1962. The Congress approved a constitution of the federation, its Statement of Purposes, elected the Executive, the Internal Audit Committee, other Standing Committees and Commissions and authorised the Executive to apply for admission to the FCPAA.

## Community Structure

The *Polish Community Council of Victoria Incorporated* was established as a voluntary, non-government, community-based organisation. It is a state-wide peak umbrella organisation. It draws its mandate from being the federation of Victoria's associations, organisations and the individual grouping of Polish migrants. The Council represents the concerns, needs, aspirations, achievements and interests of the Polish Community of Victoria. Its constituency throughout Victoria comprises more than forty Polish regional and special interest associations. The Council represents and has amongst its membership a diverse range of Polish migrant communities and organisations, large and small, grouping the recently arrived as well as long established settlers.

In metropolitan Melbourne most of the regional associations are located in the Western and Northern suburbs (Ardeer, Sunshine, Kingsville, Glenroy) with a very active centre at Albion, where since 1992, a sport and recreation complex has been operating. In the East the largest community centre is evolving around Rowville. However, most of the special interest associations have their primary residence and membership in the Eastern suburbs. These associations find their meeting place at the Community Centre in Collingwood and at the *Stigs Clubhouse* in Richmond.

Through the Council common concerns are discussed, consultation and liaison is carried out with and amongst Polish ethnic communities and issues are brought to the attention of the three levels of government. The role and functions of the Council could be summarised in terms of four key activities: coordination and advocacy; information dissemination and exchange; community welfare, relations and development; employment. The Council is committed to the objective that all residents of Victoria have the same opportunities for advancement, security and reward regardless of gender, ethnicity, race, colour or religion.

The *Polish Community Council of Victoria Incorporated* became an incorporated association in 1983. The adopted Statement of Purposes set a wide range of Council's objectives. The Council promotes and addresses issues of the Polish community within the context of the Australian community as a whole by playing an effective and ongoing role as advocate and policy analyst where identification of new issues for further research and implementation of the research results are facilitated.

The Council provides an institutional framework and the mechanism to facilitate and encourage a greater participation of the community in the development of the unique Australian Polish culture based on the community roots, tradition and history. In this the Council seeks to enhance this mechanism by liaising with State and Federal government bodies.

The Council also assists the Government in the formulation of their policies with respect to programs and services associated with the Polish community. The Council activities include face to face consultations with local Polish communities throughout the State and regular Executive Meetings during visits to Polish community centres. Among other major activities there are: functions with the Premier and key State Ministers; production and distribution of the Bulletin of the Council and the *Polish Weekly* newspaper; production and distribution of an Annual Report, regular communication with constituent associations and the Federal Council and extensive interaction with Victoria's ethnic media.

All of the administrative functions within the Executive of the Council are performed on a voluntary basis. The Council therefore values its human resources, particularly the volunteers, and assists them with their development through a range of training courses and other incentives.

## Purposes of the Council

1. To represent the Polish community of Victoria before the State and the Federal Government and to contribute towards the formulation of policy on issues affecting Non English Speaking Background communities in accordance with the Access and Equity Strategy of the Commonwealth of Australia.
2. To assist in and coordinate activities of member organisations.
3. To foster loyalty towards the Australian community and endeavour to develop Polish-Australian cultural and economic cooperation.
4. To initiate, organise and facilitate social, recreational and charitable activities in the relief of

- poverty, sickness, misfortune, suffering, distress or destitution and to conduct charitable works bringing gratuitous relief to persons in need of assistance.
5. To provide social services including counselling, information and monitoring.
  6. To research, document and provide all relevant information in regards to the needs of the community and persons of Polish heritage and Australians of Polish descent.
  7. To provide training, case work and education programs in response to the needs of the community.
  8. To assist other public benevolent institutions, objects or organisations founded for the good of the community in their endeavours.
  9. To provide general community assistance, development work and networking and organise and develop public information campaigns, sessions and seminars.
  10. Develop and maintain co-operation with all tiers of government, professional or trade associations and Polish Community associations, clubs, organisations and other community bodies.

### **Policy Principles**

1. Only the policy based on the principles of cultural identity, economic efficiency and social justice is the policy which best ensures equity and social cohesion within our multicultural community.
2. All Australians should have equal chances and equitable access to and equitable share of government resources. The Council believes in the Access and Equity strategy.
3. The Council supports and calls for a non-partisan approach to multicultural and immigration issues.

### **State Congress**

Every year the Polish community in Victoria organises the Polish Community Congress. The Congress, according to the statutory requirements of the Council, is the highest authority of the Polish Community in Victoria. Delegates of all the member associations are required to attend the Congress and take part in the ordinary business of the Congress i.e. election of the authorities of the Council.

Associations which are members of the Council receive, in proportion to their membership base, the right to vote. Associations not being a members may take a stand of an observer. Every two years the Congress elects the President of the Council and the Deputy President. On a motion of the President, who presents his/her policy, the Executive Board of seven members is elected. The Congress appoints the Auditors of the Council and elects members of the Internal Audit Committee and the Adjudicative Committee on Community Affairs as well as Victoria's Delegates to the Conference of the Federal Council of Polish Association in Australia.

### **Advisory Council**

The Advisory Council has been established to enable the Executive of the Polish Community Council of Victoria to consult with its constituency on a regular basis. When in session the Advisory Council comprises of the President of the Council (who *ex officio* is the Convenor/Chairperson) and two representatives of every member organisation. It is usually convened once a year to consult the President on issues related to community concerns and development. The Constitution of the Polish Community Council of Victoria provides that the Advisory Council can also determine the guidelines for the Executive during the period between Congresses. It may also ratify or reject the By-laws and *Regulations* of the Adjudicative Committee on Community Affairs.

### **Education**

The Council has run a network of community schools offering programs in Polish language and culture for over four decades, contributing substantially to the enrichment of both the Polish and the wider Australian communities. Primary Schools operate under the umbrella of the Council and Secondary schools under the auspices of the Victorian School of Languages. On behalf of the Council, the network is supervised by the Chairperson of the Education and Curriculum Board, who is a member of the Executive of the Council.

There are currently nine Polish Primary Schools in Victoria. They operate in: Ardeer, Collingwood, Essendon, Footscray, Geelong, Glenroy, Hoppers Crossing, Rowville and St Albans. In total of over 550 primary school students are enrolled and the schools are staffed by some 35 teachers. These schools, over the years, have significantly contributed to the number of students who subsequently enrol at the secondary level at the Victorian School of Languages. Currently, there are

some 400 students studying Polish at the secondary level in Dandenong, Geelong and Princes Hill High Schools.

The aims of the schools are to enable students to develop speaking, listening, reading and writing skills in Polish, to be familiar with the Polish traditions, folklore, culture and history and to maintain family ties in contribution to Australia's harmonious multicultural environment.

In general, students have been contributing to and participating in events of significance to the Polish community such as the commemorative festivities on the anniversary of the 3 May Constitution, concerts, church services and feast days. Very often the schools are visited by Polish Diplomats in Australia or visiting prominent personalities.

## Media

For more than forty five years the community has published a Polish language newspaper the *Polish Weekly* with a national circulation. The *Polish Weekly* has a circulation of 10,000 copies. The paper is published weekly and has a cover price of \$1.80 per edition. 75 percent of its circulation is by subscription and the balance is purchased through newsagents and convenience stores in all States and Territories throughout Australia. The paper was founded in 1949. It is considered more important to its readers than any other Polish language publication. It has several regular weekly features, sports results (from Europe and local); in-depth political, economic and social developments in Australia and Poland; reports on cultural and community activities throughout Australia; entertainment; interviews; general information; up to date news from Poland, the world and Australia; classified advertising and community service announcements. Since 1992 the Editorial team is headed by Mr Michał Filek the Chief Editor.

Every month numerous bulletins of member associations are published for circulation among members and for promotional purposes. Among regular bulletins are: the *Bulletin* of the Polish Community Council of Victoria (edited by Mr Janusz N. Filipczak), the *Bulletin* of the Polish Association in Geelong (edited by Mr Wojciech Gałazka) and the *Bulletin* of the Eastern District Polish Association Melbourne.

In addition to the printed media and the government own Special Broadcasting Service's radio programs in Polish, a number of ethnic public radio stations throughout Victoria broadcast programs in Polish, which provide information and help to maintain community cohesion.

## Sports Festival

Sport and recreation have long been a national preoccupation, our community sporting achievements having been far in excess of what could be expected of a community with such a small population (about 1 per cent of total population of Australia). While the social and health benefits of sport and recreation have been generally acknowledged, it is only in more recent times that the contribution of the sport and recreation industry to the community internal cohesion has begun to be recognised.

In a summary of her research of Melbourne community life Rachel Unikowski (1978) described the Annual Polish Sports Festival as the '*festival of Youth, Beauty, Strength.*' suggesting that it 'is undoubtedly the highlight on the Polish community calendar.' Since 1963 the Polish Sports Festival has been organised by the Council, under the auspices of the Federal Council of Polish Associations in Australia and the Victorian Minister for Sports and Recreation.

The Sports Festival attracts up to 5,000 spectators who come to cheer and support approximately 450 participants aged from 8 to 40 from all over Australia. In 1990, for the first time, the XXIII Polish Sports Festival was held at the grounds of the Polish Community, Recreation and Sport Complex in Albion. The spirit of that Festival encouraged the Polish Sporting Recreation and Community Association to improve and upgrade the sporting facilities. Participation in sport and recreation activities promotes the health, happiness and well-being of the community. In March 1993 this largest Polish Sport and Recreation Centre in Australia was officially opened by the Premier of Victoria, Mr Jeff Kennett MLC.

By continuing to support and promote sport and the development of the community's recreation industry, the Council plays a vital role in the health of the community. Sport, youth and recreation matters are administered in the Executive of the Council through Office of Sport, Youth and Recreation chaired by a Vice President of the Council.

## Welfare & Benevolent Services

In 1962, the Council established a Polish Welfare Committee to provide welfare services to relieve poverty, sickness and unemployment within the Polish community in Melbourne. Services were provided on a totally voluntary basis up until 1980. The Polish Welfare Committee cooperated closely

with the Good Neighbourhood Council of Victoria and other government and non-government organisations. Throughout the 1970's welfare services were provided on a regular basis at the Polish Community Centre 'Kosciusko House' in Melbourne and a friendly visiting scheme was implemented to give support to the sick lonely and aged Poles.

By the late 1970's the Polish community started to age and many Poles had retired as income earners. There was a desperate need to provide additional welfare services. The community's human and financial resources were decreasing while the long standing welfare needs had not been adequately met and new ones had started to emerge. However, the Polish community lacks the substantial financial resources to provide professional services to handle the mounting welfare problems within. It therefore became necessary to seek the financial assistance from relevant government departments and mainstream institutions.

The Polish Welfare Committee changed its name to the 'Polish Welfare, Information and Employment Bureau' when Grant-in-Aid funding was obtained in July 1980 from the Department of Immigration and Ethnic Affairs. A full-time social welfare worker was employed under this grant and is supported by a volunteer network. The Bureau provides a 'case work' service to Polish migrants, with emphasis on the newly arrived as well as providing assistance to the aged within the community.

After the declaration of martial law in Poland on 13 December 1981, an additional program was set up to provide urgent assistance to about 4,000 Polish refugees who began arriving in Victoria in groups of about 200 persons per week.

In the 1980's settlement services and assistance were provided by the Bureau to thousands of Polish refugees accepted by the Australian Government. Regular information sessions were organised at the Migrant Hostels (Midway, Enterprise and Wiltona) and the Bureau worked closely with the Dept. of Immigration and Ethnic Affairs (DIEA), Victorian Advisory Committee on Migrant Multicultural Education, Migrant Resources Centres (Melbourne, Footscray, Geelong), Ethnic Communities Council of Victoria, Senior Citizens Association, Citizens Advice Bureau, federal, state and local government bodies as well as other community organisations. The Bureau's workers also served at the Footscray and St. Kilda Migrant Resource Centres. In addition (in 1983) a Polish Community Sponsorship Scheme was established and about 2,000 Poles in refugee camps in Europe were given advice about migration issues and hundreds were sponsored to Victoria. Poles arriving in the 1990's within the skilled and family reunion categories are also given assistance.

The Bureau is an statutory agency of the Polish Community Council of Victoria established by the Executive Committee under the Constitution of the Council. It is supervised by a Committee which is responsible for the organisation of work practices, general coordination, personnel management, policy development, community development, funding liaison, public relations, information and advocacy. The funds of the Bureau are received from various government departments and from a fundraising.

The Bureau's activities included (in 1995) the provision of over 500 case management instances and service directly more than 2,500 individuals. The range of issues raised by the clients was diverse and unequally balanced. There were cases of recently arrived migrants, sole parents (with little or any support), the elderly who are socially isolated and have health problems, migrants unable to speak English, those who are having health problems and those who are having difficulties finding employment.

The proportion of clients seeking assistance has increased substantially as the economic pressure on families and one-income households is increasing due to high level of unemployment which in turn contributes to other social problems such as family breakdowns, financial, marital and parenting difficulties. Several social workers liaise closely with a number of governmental and a non-governmental agencies in order to assist all the clients.

Government funded programs include: migrant and settlement services, social support for the aged and frail, three adult day activity centres, friendly visiting and employment counselling.

Community funded projects include: the community employment agency, translating and interpreting services, legal counselling and community representation.

### **Aged Care and Senior Citizens**

The Polish Community is the second oldest community in Australia, with more than 50 per cent of its population older over 55 years. The Council, in development of its Welfare & Aged Care Strategy, took into consideration various research papers and individual studies of Community needs. It is estimated that the years 2001 - 2006 will be the peak period of demand of people aged 70 or more for support and care (Cyza & Ribarow 1994). Over the past decade, the Council has been active advocate of reforming care for older Poles in the context of an ageing population. The proposed changes to the Commonwealth and State government's policies include the scope of reform as well as extending the way aged care is planned, delivered and administered.

The Council is committed to discussing a variety of care choices with the government, to determine which care options best meet older Poles' needs. The following choices have been identified: a range of ethno specific residential care services, community aged care packages as a community care alternative to residential care, a diversity of community care services jointly funded by the Commonwealth and State governments, clustering within mainstream residential care to bring together three or more residents of the same ethnicity. It is stressed that more work needs to be done to improve the access and equity performance of the current government services for aged.

Some of the issues of the aged are addressed by the emerging Senior Citizens' Clubs. In May 1982, the first Polish Senior Citizens' Club was formed and in 1995 there were twenty three such clubs throughout Victoria. The Clubs are co-ordinated by workers of the Welfare, Information and Employment Bureau.

## Debutante Ball

The first debutante Ball was organised in 1966 in the Royal Ballroom, Exhibition Building, Melbourne. Later the Ball was held at the St. Kilda Town Hall and more recently it is held at the Melbourne Town Hall. The idea of having annual ball was related both to the cultural and social needs of the young then community and was forced upon the Council by a terrible lack in fundraising to support its activities.

The first Ball inspired by the late Mr Zbigniew Czech, who later became president of the Council, proved to be a success. For thirty years, these Balls have been like no other balls. They combined the best of Polish tradition while evoking the dignity, grace, ceremony and splendour of bygone eras, in a modern environment for the youth of today.

Since 1990 under the patronage of the Premier of Victoria and the president of the Federal Council of Polish Association in Australia, the annual Debutante Ball has become the important accent on the Polish social calendar.

Over the years, the Polish Debutante Ball has become a vehicle for bringing together Polish youth from all over Victoria as well as representatives of the Polish small businessmen and government officials of Polish origin. Since its inception every year about 20-30 debutantes and their partners' debut is prepared and choreographed under the supervision of Mrs Janina Czech, director of the Polish Dance & Song Ensemble 'Polonez', and in later years with the assistance of Miss Barbara Czech, the Ensemble's choreographer.

## Polish language at university

In the late 1970's nearly 150 Victorian students successfully completed the subject of Polish language at VCE level and would have continued Polish language studies at university level, had they been available. For many years the Polish community lobbied to have the Polish language introduced as a university subject. The Council urged the Australian Prime Minister, Mr Malcolm Fraser, and other government ministers to act upon the Polish community's petition to provide government funding to enable the introduction of a Polish language course at university.

In 1981, the Faculty of Arts at Monash University in Melbourne introduced the Polish language course, on the condition that it be partially subsidised by the Polish community. The Council collected a total of \$6,500 through donations, fund raising functions and appeals. Also in 1981, books valued at \$800 were donated to the Monash University Library. The course was discontinued in 1988-1994 due to lack of government funding and partially due to dwindling interest in the course among students.

Currently in Australia, there are two Polish language tertiary courses offered at the Macquarie University in Sydney and the Monash University in Melbourne. Both of them are partially subsidised by the Polish community. Polish studies at Monash University became a place of many valuable initiatives being realised mainly because of the dedicated team of lecturers and volunteers.

## References

Australian Bureau of Statistics 1993, *1991 Census of Population and Housing. Ethnic Package - Product 2. Birthplace Profile*, Melbourne.

Australian Polish Community Services 1993, *The Polish Community in Australia: Creating a New Future*, Footscray.

Besemeres, J. 1988, 'The condition of Poland,' in Jupp, J. (ed.), *The Australian People: An Encyclopaedia of the Nation, Its People and Their Origins*, Angus & Robertson, Sydney.

Borowski, A. & Shu, J. 1992, 'Australia's Population Trends and Prospects 1991,' Bureau of

Immigration, Multicultural and Population Research, Carlton.

Bureau of Immigration, Multicultural and Population Research 1995, *Community Profiles. 1991 Census - Poland Born*, Canberra.

Cox, D. 1975, 'The role of ethnic groups in migrant welfare: Poles in Australia', in Cox, D. & Martin, J. (eds), *Australia, Government, Commission of Inquiry into Poverty, Welfare of Migrants*, AGPS, Canberra.

Derwiński, Z. A. 1993, 'Kronika Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii,' Polish Community Council of Victoria, Melbourne.

Drozd, E. & Ribarow, J. 1993, 'Profiling the second generation Polish Australians,' Australian Polish Community Services, Footscray.

Evert, H. & Kukulska, E. 1993, 'A proposed Model of Respite Care Based on a Study of the Needs of Polish Carers of the Elderly/Disable and Existing Respite Care Services in the Western Suburbs,' Australian Polish Community Services, Footscray.

Grot-Kwaśniewski, J. 1991, 'List otwarty do prasy krajowej,' *Tygodnik Polski*, 29 June.

Jamrozik, A. 1983, *The New Polish Immigrants: A quest for Normal Life* (Report of the Polish Task Force [PTF] to the Ethnic Affairs Commission of New South Wales), Government Printer, Sydney.

Jamrozik, A. 1988, 'Recent Polish immigration' in Jupp, J. (ed.) *The Australian People: An Encyclopaedia of the Nation, Its People and Their Origins*, Angus & Robertson, Sydney.

Johnston, R. 1965, 'Immigrant Assimilation: A Study of Polish People in Western Australia,' Patterson Brokensha, Perth.

Jupp, J. 1984 (ed), 'Ethnic Politics in Australia,' George, Allen and Unwin, Sydney.

Jurus, M. 1988, 'A Study of the Home and Community Care Needs of the Polish Elderly in Victoria,' Polish Community Council of Victoria, Melbourne.

Kałuski, M. 1983, 'Poles in Maitland', translated by G. Klim, Polish Association of NSW, Maitland NSW.

Kałuski, M. 1985, 'The Poles in Australia,' AE Press, Blackburn Vic.

Kempa, T. 1974, 'Polacy w Tasmanii 1947-72,' Hobart.

Kempa, T. 1984, 'The Monument of Polish Australian Brotherhood in Arms,' Hobart.

Kempa, T. 1985, 'Zapiski emigranta,' Hobart.

Kempa, T. 1989, 'Emigrancki brulion,' Hobart.

Korpowski, B. 1989, 'Śmigłem i piórem,' Melbourne.

Pakulski, J. 1996, 'Polish ethnic organisations in Australia and their leaders,' Annual Conference of the Sociological Association of Australia and New Zealand, Armidale, 9-12 July.

Paszkowski, L. 1987, 'Poles in Australia and Oceania 1790-1940,' Canberra Press, Melbourne.

Paszkowski, L. 1989, 'Historia Związku Polaków w Melbourne,' *Polish Voice & Polish Weekly*, Melbourne.

Polish Association in Melbourne 1989, 'Polish Association in Melbourne 1949-1989,' Melbourne.

Price, C. 1985, 'The Demography of Polish Settlers in Australia,' in Susex, R. & Zubrzycki, J. (eds), *Polish Culture in Australia*, Australian National University, Canberra.

Racięski, A. 1978, 'Nasze drogi w Australii,' Melbourne.

Susex, R. & Zubrzycki, J. (eds) 1985, 'Polish Culture in Australia,' Australian National University, Canberra.

Unikowski, R. 1978, 'Communal Endeavours. Migrant Organisations in Melbourne,' Australian National University Press, Canberra.



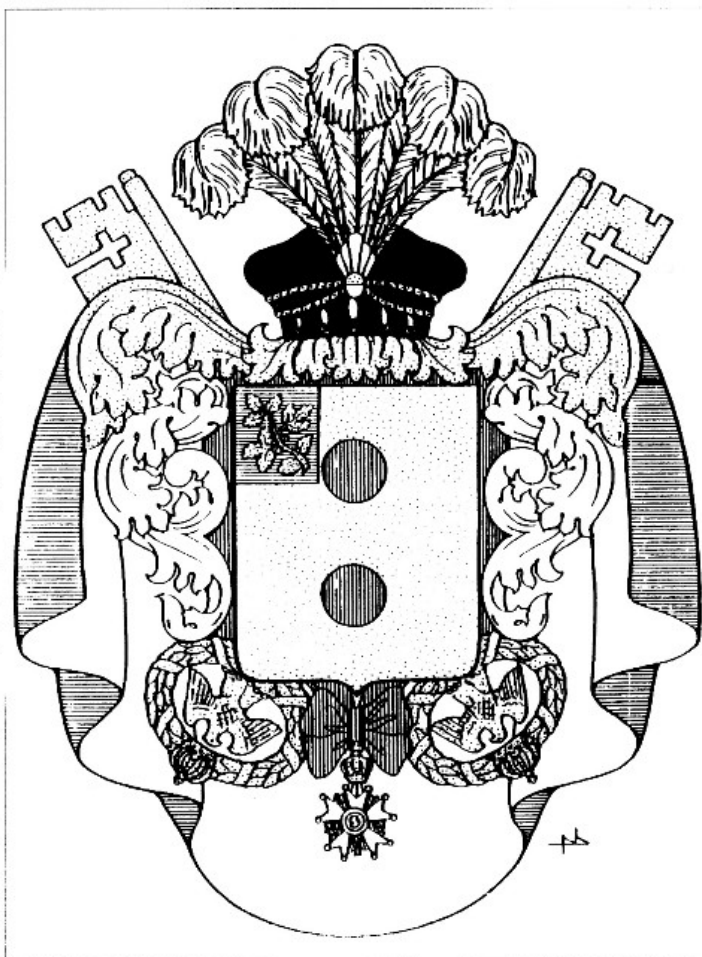
Piotr P. Bajer

## Stylizacja heraldyczna czasów napoleońskich Herby Polaków wyróżnionych przez Napoleona

Rewolucja Francuska 1789 roku spowodowała we Francji nie tylko zniesienie stanu szlacheckiego i monarchii, ale co się z tym wiązało, abolicję heraldyki. Kres tej sytuacji położył w dziewiętnaście lat później Napoleon Bonaparte, który w 1808 roku, po restytuowaniu instytucji szlactwa, wprowadził nowy, ujednoczony system przedstawień heraldycznych wraz ze zbiorem praw i przepisów regulujących jego używanie.<sup>1</sup> System, który w swym zamysle miał być odzwierciedleniem hierarchicznego rozkładu władzy w Imperium Cesar skim, jednoznacznie określał nie tylko kształt tarcz, ale i liczbę piór czy zwojów utworzonych przez labry; w zależności od rangi danej rodziny szlacheckiej.<sup>2</sup>

Inne przedstawienie zostało zaprojektowane dla nowo nobilitowanych, inne dla baronów czy hrabiów; jeszcze inny wariant przysługiwał dygnitarzom lub rodzinom książęcym. Porzucono używanie takich elementów herbów, jak: hełmy, korony, czy klejnoty,<sup>3</sup> i zastąpiono je systemem czapek, czy biretów (*franc.* toque). Birety te, w zależności od liczby piór oraz rodzaju podpink, odpowiadały danym godnościom szlacheckim, tym samym przejmując jak gdyby funkcję koron rangowych. Zrezygnowano również z takich ozdób przedstawienia heraldycznego, jak trzymacze czy wstęgi z mottem lub zawołaniem.<sup>4</sup> Heraldyka napoleońska wprowadziła również system znaków odpowiadających funkcjom sprawowanym przez obdarzoną danym tytułem osobę. Funkcję wojskowego oznaczano mieczem w słup; oficera medycznego - mieczem na opak w lewo skos; biskupa barona - złotym krzyżem greckim; burmistrza lub prefekta - srebrnym murem blankowanym, nad którym umieszczano takąż siedmiolistną gałązkę dębową; członka College Électoral - złotą gałązką dębową w skos (rys. 1), itd. Symbole te umieszczano w narożnikach (*franc.* franc-quartier), w herbach baronowskich z lewej strony tarczy w polu czerwonym, w herbach hrabiowskich ze strony prawej w polu błękitnym.

Herby książąt suwerennych (*franc.* prince souverain), książąt krwi (*franc.* prince) oraz książąt tytu-



Rys. 1 Herb Wielkiego Szambelana hr. de Montesquiou de Fezensac.

<sup>1</sup>) Dekret Napoleoński z 1 marca 1808 roku, o nowej szlachcie i nowych przedstawieniach heraldycznych.

<sup>2</sup>) Przedstawienia wszystkich wariantów zostały omówione przez H. Simon, *Armorial Général de L'Empire Français*, Paris 1812.

<sup>3</sup>) Warto przy tym zwrócić uwagę na fakt, iż klejnoty w heraldyce francuskiej były i tak rzadko spotykane. Ich rola była dużo mniejsza niż na przykład w heraldyce angielskiej, czy niemieckiej. Zob. A. C. Fox-Davies, *The Art of Heraldry*, London 1986.

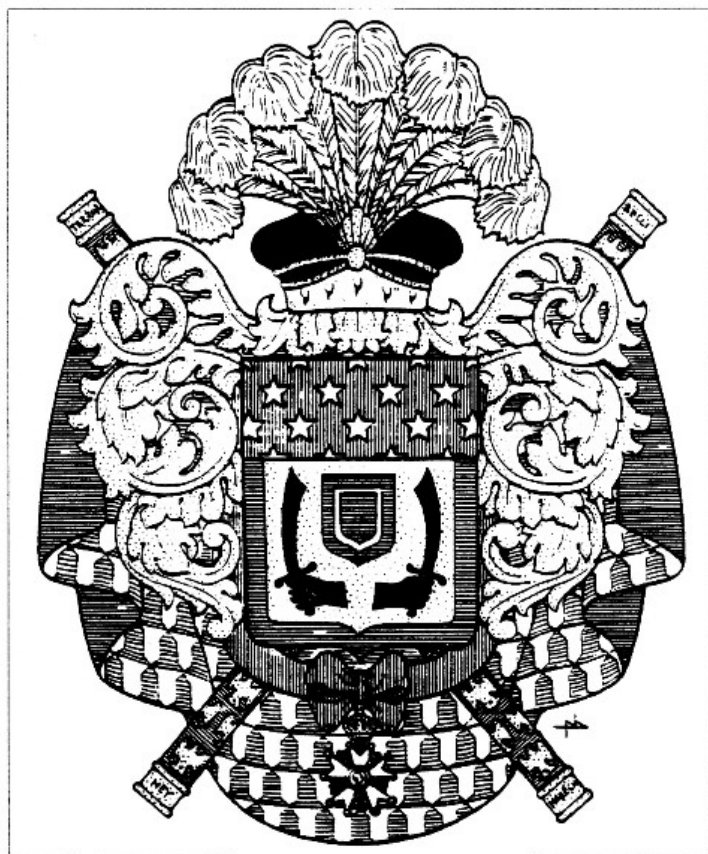
<sup>4</sup>) Por. H. Bedingfels i P. Gwynn-Jones, *Heraldry*, London 1993.

larnych (*franc. duc*)<sup>5</sup> rozróżniał oprócz biretów i labrów, system głowic i płaszczy książęcych.

Dodatkowo i niezależnie od wyżej wymienionych istniał także system oznak, które umieszczane były pod tarczą, tak jak na przykład: dwie skrzyżowane ze sobą laski marszałkowskie oznaczające urząd marszałka (rys. 2), dwa skrzyżowane ze sobą klucze - urząd wielkiego szambelana (rys. 1), etc. Napoleońscy senatorzy mieli prawo do ozdabiania swoich herbów płaszczem (*franc manteau*) błękitnym podbitym bielą (rys. 21, 1).

Heraldyka napoleońska dopuszczała również możliwość ozdabiania przedstawień herbowych medalami i odznaczeniami, umieszczanymi na łańcuchach lub wstęgach pod tarczą herbową.

Różnice w stylu przedstawień heraldycznych doby napoleońskiej są o tyle interesujące dla miłośników heraldyki polskiej, iż tak wśród wyniesionych do godności szlacheckiej, jak i obdarzonych tytułami baronowskimi czy hrabiowskimi za Napoleona, znaleźli się również Polacy. Wizerunki ich herbów możemy spotkać w różnych publikacjach, takich jak „Księga herbowa” Juliusza Ostrowskiego,<sup>6</sup> czy „Tablice” Chrzęńskiego.<sup>7</sup> Niestety duża część przedstawionych tam rysunków została ukazana bez uwzględnienia założeń stylu wprowadzonego przez Napoleona. Do charakterystycznych błędów przy prezentowaniu przedstawień heraldycznych tamtego okresu w rodzimych publikacjach należą: fatalne kształty tarcz (prawidłowo powinno się je przedstawiać jako XVIII/XIX-wieczne tarcze francuskie), pomijanie labr, mylne przedstawienia rodzajów futer-podpinek przy biretach, czy wreszcie ukazywanie ponad nimi klejnotów. Warto też zaznaczyć, iż cały szereg przedstawień herbowych nie pokrywa się z rysunkami/opisami herbów z oryginalnych dyplomów. Ważnym wydaje się więc zaprezentowanie kompletnych przedstawień herbowych tego stylu dla poszczególnych godności szlacheckich.



Rys. 2 Herb marszałka Michała Ney'a jako księcia tytularnego d'Elchingen.

<sup>5</sup> W przeciwieństwie do praw innych państw europejskich, system napoleoński stawiał rangę księcia tytularnego poniżej godności księcia krwi.

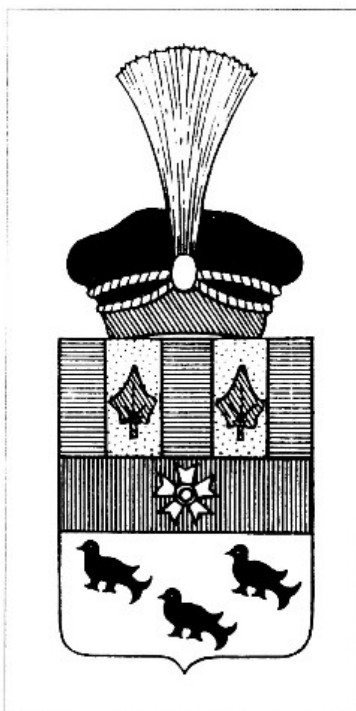
<sup>6</sup> J. Ostrowski, *Księga herbowa rodów polskich*, T. I-XIX, Warszawa, 1897-1906. Błędne rysunki herbów: barona Chłopickiego nr 360, s. 71 - zły rodzaj podpinki, (winny być odwrócone popielice); hrabiego Krasieńskiego nr 1567, s. 273 - zły rodzaj podpinki (winnien być odwrócony gronostaj), brak labrów, dołączenie motta.

<sup>7</sup> S. Chrzęński, *Tablice odmian herbowych*, Warszawa, 1909.

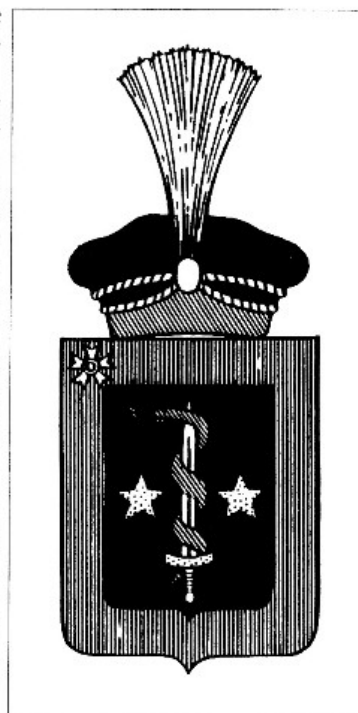
## Chevalier - kawaler/rycerz

Tytuł chevalier przysługiwał nowo nobilitowanym, szlachcie nie utytułowanej, której pochodzenie zostało zatwierdzone przez I Cesarstwo, wreszcie osobom odznaczonym Legią Honorową.<sup>8</sup>

Wzorcowy herb kawalerów składał się z tarczy, na której kładziono jedną z szeregu figur heraldycznych, zaszczytnych; z wyłączeniem głowicy, przeznaczonej do dekorowania herbów książęcych. Mógł to być: słup (rys. 4, 8), pas (rys. 9), skos, krzyż, krokiew (rys. 7), podstawa (rys. 10, 6), klin na opak, bordiura (rys. 7, 5), tarcza sercowa, róg, prawy bok czy romb. Figurę taką przedstawiano zawsze w kolorze czerwonym, umieszczając na niej mały, srebrny krzyż Legii Honorowej, dla osób uhonorowanych tym odznaczeniem; lub srebrny pierścień dla osób bez tego wyróżnienia. Nad tarczą umieszczano czarny, aksamitny biret z zieloną podpinką obszytą srebrem, ze srebrną spinką i takąż kitą. Kwestia przedstawień orderu Legii Honorowej została uregulowana dekretem cesarskim z 11 lipca 1804 roku, który stanowił, że odznaką orderową jest gwiazda o pięciu podwójnych promieniach, pokryta białą emalią. Srebrna przysługiwała legionistom, a złota pozostałym trzem klasom. Pośrodku gwiazdy umieszczano okrągłą tarczę, otoczoną wieniec z liści dębu i wawrzynu. Na awersie znajdowała się głowa Cesarza, a w skrajach napis: „NAPOLEON, EMPEREUR DES FRANÇAIS”; na rewersie, orzeł napoleoński trzymający w szponach pioruny, z dewizą w skrajach: „HONNEUR ET PATRIE”. Odznaka ta miała być noszona na czerwonej wstędze.<sup>9</sup> Od



Rys. 4 Martin des Paillieres



Rys. 3 Jean-Guillaume Boysset.  
Lekarz wojskowy.

14 kwietnia 1806 roku odznaki Legii Honorowej zostały ozdobione dodatkowo koroną cesarską umieszczaną nad odznaką. Ze zmierzchem Pierwszego Cesarstwa na końcach ramion gwiazdy dodane zostały kulki. Wśród wielu Polaków, kawalerów Légion d'Honneur uprawnionych do uzyskania nowego herbu, tylko niewielka procentowo liczba upomniała się o dyplomy. Podobną sytuację można zaobserwować również wśród Polaków, którzy otrzymali z rąk Napoleona tytuły baronowskie. Powodów takiego stanu rzeczy upatruje się w tym, iż wielu z naszych rodaków pochodziło ze stanu szlacheckiego i posiadało własne herby, a także iż kres epoki napoleońskiej nastąpił zbyt szybko. Nowe herby wraz z tytułem kawalera otrzymali między innymi: Ludwik Krukowski, kap. Legii Nadwiślańskiej (LN), ur. 15 VIII 1764 r. w Huszczce, dypl. z 3 I 1812 r. (rys. 6); Wojciech Jerzy Lipowski,<sup>10</sup> kap. 1 pułku LN, ur. 25 III 1786 r., zm. 13 XII 1859 r., dypl. z 3 I 1812 r. (rys. 8); Józef Falk Regulski, szef bat. LN, ur. 7 X 1773 r., zm. 24 VII 1851 r., dypl. z 9 X 1812 r. (rys. 9); Franciszek Krzysztof Wilhelm Schütz, szef bat. 3-go pułku LN, ur. 5 VIII 1778 r. w Warszawie, zm. 15 I 1840 r., dypl. z 5 VIII 1813 r. (rys. 7); Stanisław (de) Smette, kap. 2-go pułku LN, ur. 8 V 1781 r. w Rogowie, dypl. z 9 X 1813 r. (rys. 10); Kajetan Wysocki, kap. 1-go pułku LN, ur. 16 VIII 1781 r. w Otwinowie, dyp. 17 IV 1815<sup>11</sup> (rys. 5).

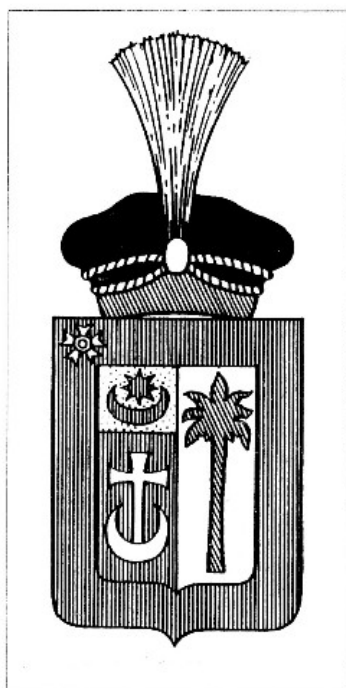
<sup>8)</sup> Zob. S. Łoza, *Polacy ozdobieni Legią Honorową 1803 - 1923*, Zamość 1923, s. 13 - 16. Przy odtwarzaniu rysunków przedstawień heraldycznych okresu napoleońskiego należy pamiętać, że wszelkie odznaki Legii Honorowej powinny w swej formie odpowiadać wyżej przedstawionemu kanonowi.

<sup>9)</sup> Monitor nr 294 z 13 lipca 1804 r.

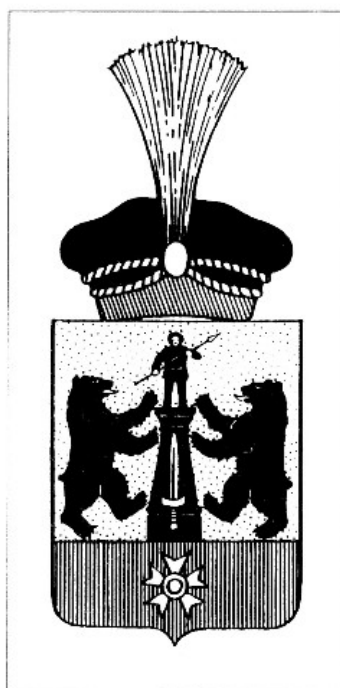
<sup>10)</sup> Potomkowie W. Lipowskiego zostali naturalizowani we Francji i do dzisiaj używają herbu nadanego za czasów napoleońskich i nazwiska de Lipowski. Zob. E. De Sereville i F. De Saint Simon, *Dictionnaire de la noblesse française*, Paris 1980, s. 561.

<sup>11)</sup> Przypadek uzyskania dyplomu w czasie Stu Dni, przez Wysockiego, który notabene został wyniesiony do rangi kawalera dekretem z 13 marca 1913 roku, nie był wypadkiem odosobnionym i miał tę samą wagę co wcześniej wydawane dyplomy. Por. A. Révérend, *Armorial de 1-er Empire*, t. IV, Paris 1894-1897, s. 405.

### Przykłady przedstawień herbowych kawalerów



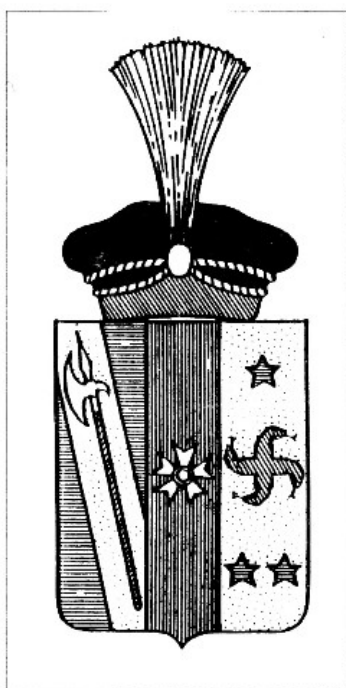
Rys. 5 Kajetan Wysocki



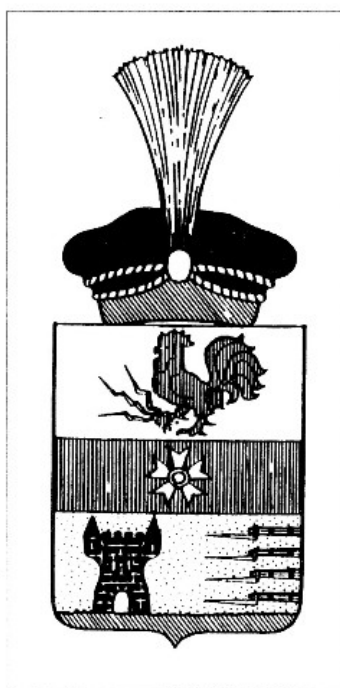
Rys. 6 Ludwik Krukowski



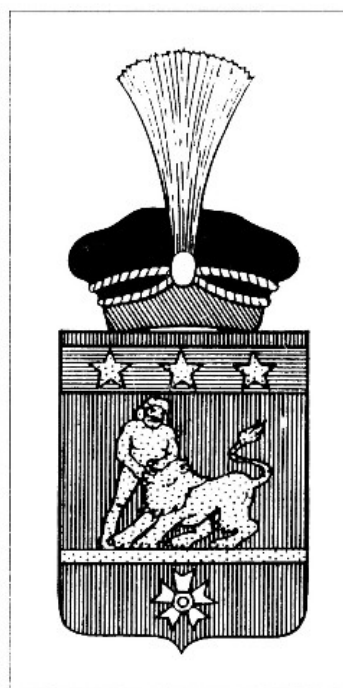
Rys. 7 Franciszek Schütz



Rys. 8 Wojciech Lipowski

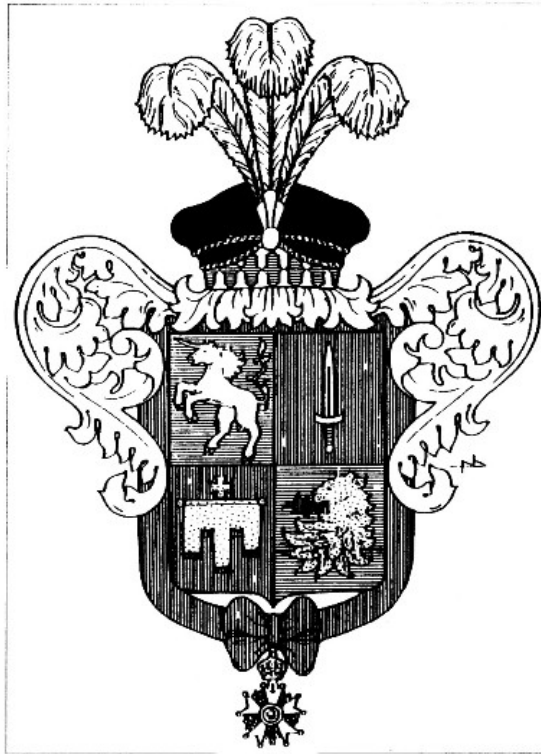


Rys. 9 Józef Falk Regulski



Rys. 10 Stanisław de Smette

Przykłady przedstawień herbowych Polaków, baronów cesarstwa  
odznaczonych Legią Honorową.



Rys. 11 Herb barona Ambrożego Skarżyńskiego.

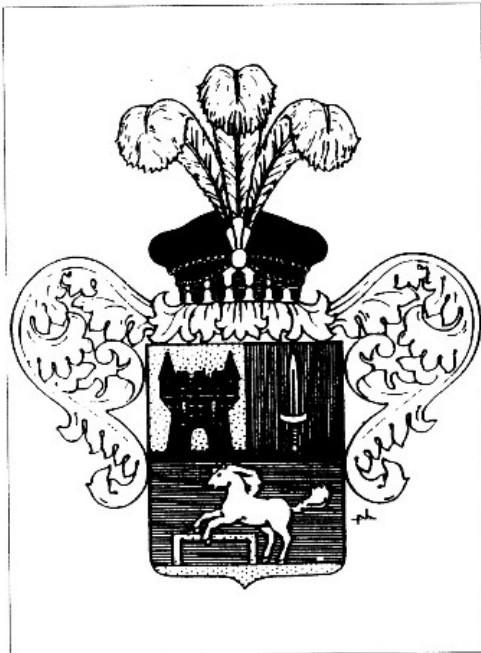


Rys. 12 Herb barona Tomasza Łubieńskiego.

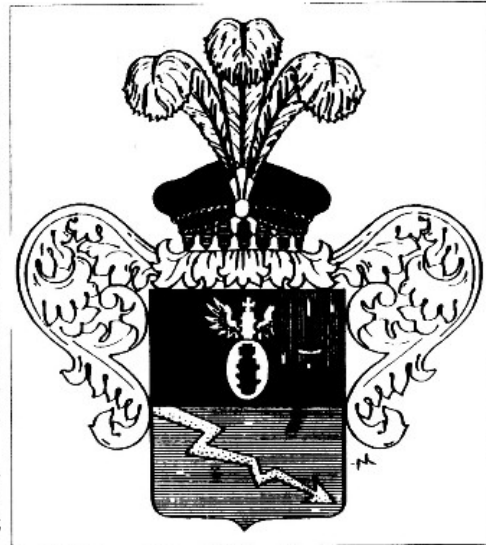
## Baron

Wzorcowy herb, przysługujący osobom, które otrzymały z rąk Napoleona tytuł baronowski składał się z tarczy, na której kładziono lewy, czerwony narożnik wraz z umieszczonym na nim złotym bądź srebrnym znakiem - symbolem odpowiadającym pełnionej funkcji, względnie prezentującym zasługi za jakie takowy tytuł został nadany (wśród wyróżnionych Polaków dominowali wojskowi tzw. *baron militaire*, a więc w narożnikach naszych rodaków często spotykamy miecz w słup). Nad tarczą umieszczano czarną, aksamitną czapkę, podbitą odwróconymi popielicami (*franc. contra-vair*) i obszytą złotem. Baronowski biret zdobiono nadto srebrną spinką i trzema strusimi piórami. Całe przedstawienie dodatkowo dekorowano pojedynczą „wolutą” srebrnych labr, umieszczanych z każdej strony tarczy.

Tytułem barona Napoleon obdarzył siedemnastu Polaków: Adam Dezydery Chłapowski, generał WP, ur. 1790 r., zm. 1879 r., dyplom 1811 r.; Józef Grzegorz Chłopiccki, generał WP, ur. 1771 r., zm. 1854 r., dypl. 1811 r. (rys. 13); Józef Grzegorz Chłusowicz, ur. 1773 r., zm. 1828 r., dypl. 1813 r.; Jan Paweł Jerzmanowski, major szwoleżerów, ur. 1779 r., zm. 1862 r., dypl. 1813 r.; Mikołaj Aleksander Kašinowski, pułkownik 1-go pułku LN, ur. 4 XII 1766 r. w Łopinowie, zm. 1812 r.,



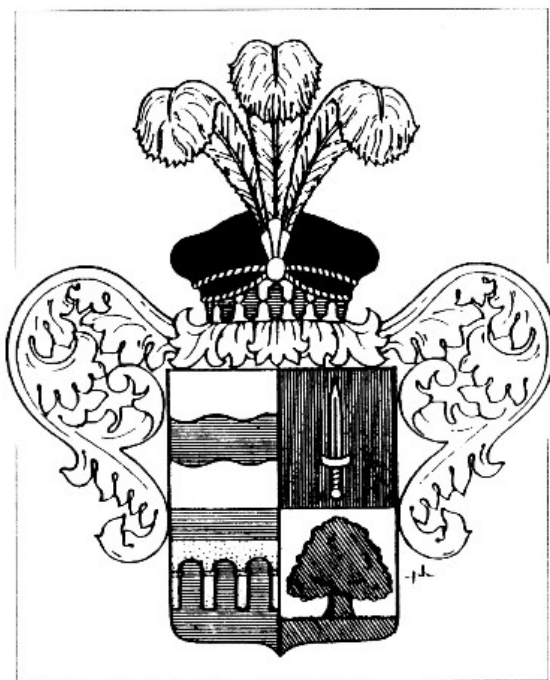
Rys. 14 Herb Jana Michałowskiego jako barona Cesarstwa Francuzów.



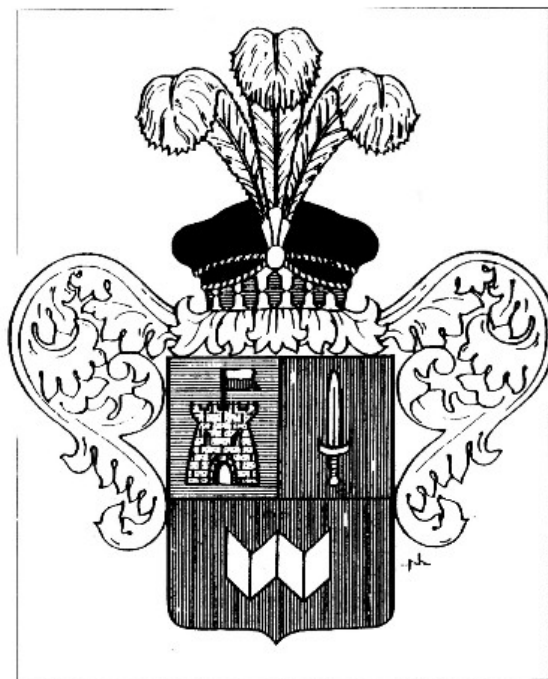
Rys. 13 Herb Józefa Chłopicckiego jako barona Cesarstwa Francuzów.

ur. 1775 r., zm. 1847 r., dypl. 1812 r.; Florian Kobylański, generał brygady WP, ur. 1777 r., zm. 1843 r., dypl. om 3 VIII 1809 r.; Michał Kosiński, pułkownik LN, ur. 3 XI 1810 r. w Krakowie, zm. 1835, dypl. 11 XI 1813 r. (rys. 18); Jan Leon Hipolit Koziętulski, pułkownik WP, ur. 24 VII 1781 r. w Skierniewicach, zm. 1821 r., dypl. 26 IV 1811 r. (rys. 16); Ludwik Kruszewski, kapitan pułku szwoleżerów LN, ur. 1789 r., zm. 1813 r., dyplom 2 IX 1813 r.; Józef Feliks Łazowski, generał dywizji, ur. 1759 r., zm. 1812 r., dypl. 1810 r.; Tomasz Łubieński, szef kompanii lekkokonnnych, generał brygady WP, ur. 29 XII 1784 r. w Szczytnikach, zm. 27 VIII 1870 r. w Warszawie, dyplom 13 II 1811 r. (rys. 12); Jan Nikodem Józef Michałowski, major, komendant 2-go pułku LN, ur. 25 IV 1770 r. w Wilnie, zm. 1841 r., dypl. 14 VIII 1813 r. (rys. 14); Andrzej Miłoszewicz, generał brygady, ur. 1 V 1760 r. we Włoszech, dypl. 14 IV 1810 r. (rys. 15); Ambroży Mikołaj Skarżyński, szef szwadronu gwardzistów cesarskich, ur. 1789 r., zm. 1868 r., dypl. 1814 r. (rys. 11); Ignacy Ferdynand Stokowski, szef szwadronu szwoleżerów, generał brygady WP, ur. 26 VIII 1779 r. w Sierpowie, zm. 1827 r., dypl. 20 VI 1811 r. (rys. 17); Józef Bonawentura Ignacy Załuski, oficer szwadronu szwoleżerów, pułkownik, generał brygady WP, ur. 17 VII 1787 r. w Ojcowie, zm. 25 IV 1866 r. w Krakowie, dypl. 16 VIII 1813 r.

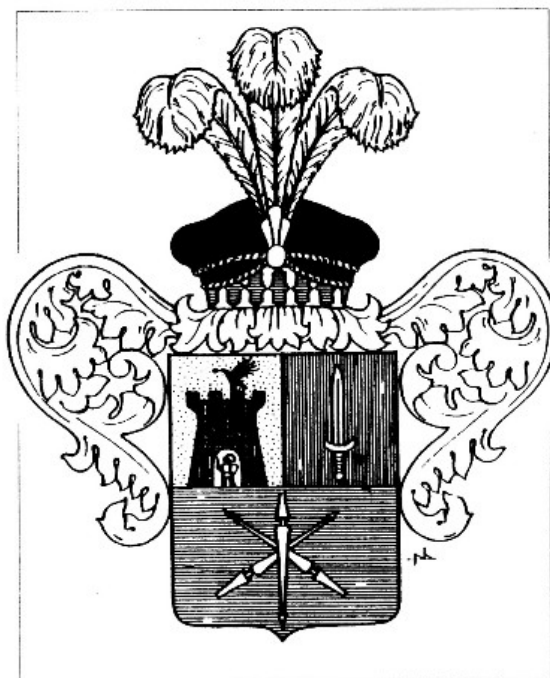
## Przykłady przedstawień heraldycznych Polaków, baronów cesarstwa.



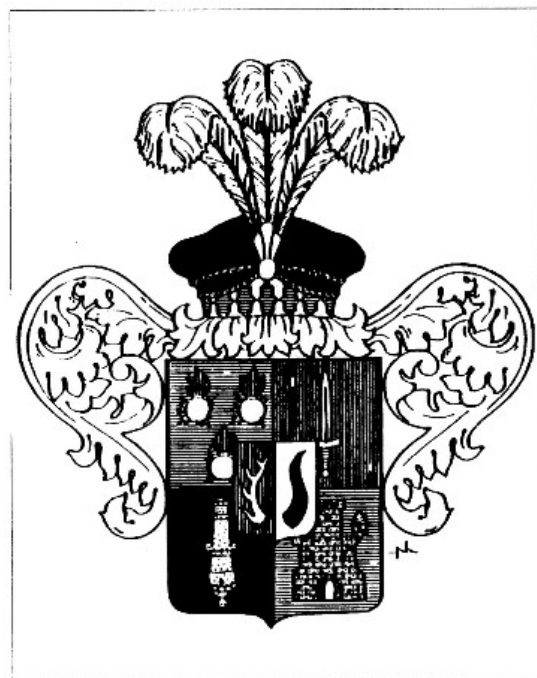
Rys. 15 Herb baronowski Andrzeja Mitoszewicza



Rys. 16 Herb baronowski Jana Kozińskiego



Rys. 17 Herb baronowski Ignacego Stokowskiego



Rys. 18 Herb baronowski Michała Kosińskiego.

## Comte - hrabia

Herb przysługujący napoleońskim hrabiom składał się z tarczy ozdobionej prawym narożnikiem

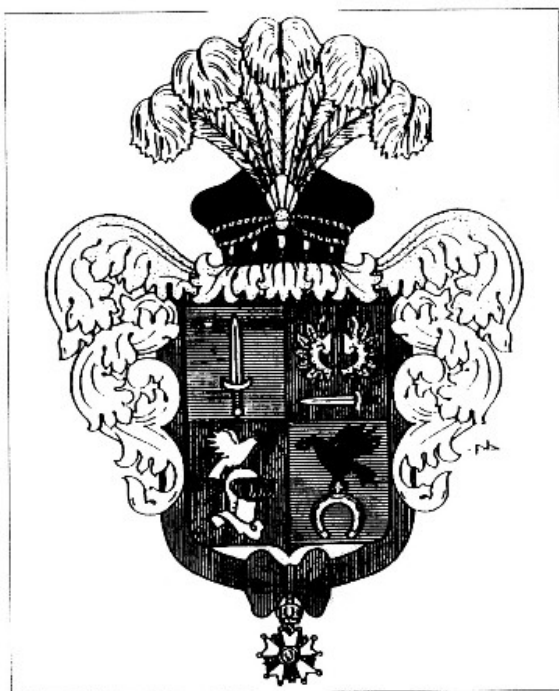


Rys. 19 Hrabia Aleksander Walewski.

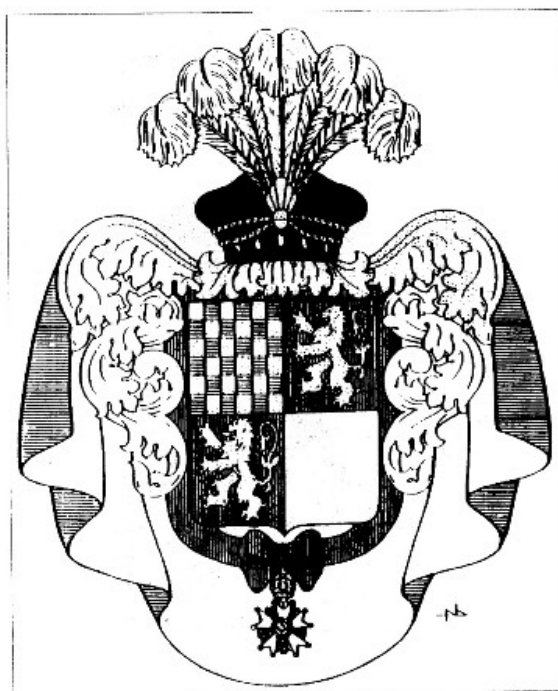
błękitnym, na którym umieszczano złoty lub srebrny znak - symbol. Znak ten odzwierciedlał tak, jak i w przypadku baronów, albo sprawowaną funkcję, albo zasługi, za jakie został nadany. Nad tarczą umieszczano czarny aksamitny biret, podbity odwróconymi gronostajami (*franc. contra-hermine*) i obszyty złotem. Biret dekorowano złoto-srebrną spinką i pięcioma strusimi piórami. Tarczę herbową okalały podwójne labry (dwie „woluty” z każdej strony tarczy), przy czym „woluty” górne przedstawiano jako złote; dolne zaś jako srebrne.

Tylko dwóch Polaków zostało wyniesionych do godności hrabiego: Wincenty Korwin Krasieński, płk szwoleżerów, szambelan ces., gen. dywizji WP, ur. 30 I 1783 r. w Borembliu, zm. 24 XI 1858 r. w Warszawie, dypl. 13 VI 1811 r. (rys. 16); Aleksander Florian Józef Walewski, ur. 4 V 1810 r. w Walewicach,<sup>12</sup> zm. 28 IX 1868 r. w Strasbourgu, dypl. 5 V 1812 r. (rys.19).

Choć nikt z Polaków nie otrzymał żadnego tytułu powyżej godności hrabiowskiej, dla porządku warto jednak podać jak prezentowały się inne wzorce przedstawień herbowych, dla książąt tytułarnych, książąt krwi i dygnitarzy państwowych, oraz dla książąt suwerennych (udzielnych).



Rys. 20 Hrabia Wincenty Korwin Krasieński



Rys. 21 Herb senatora cesarstwa hrabiego de Segur.

<sup>12)</sup> Aleksander Walewski był synem naturalnym cesarza Napoleona I i Marii z Łączyńskich Walewskiej. Został uznany przez męża M. Walewskiej, Anastazego Walewskiego herbu Kolumna.

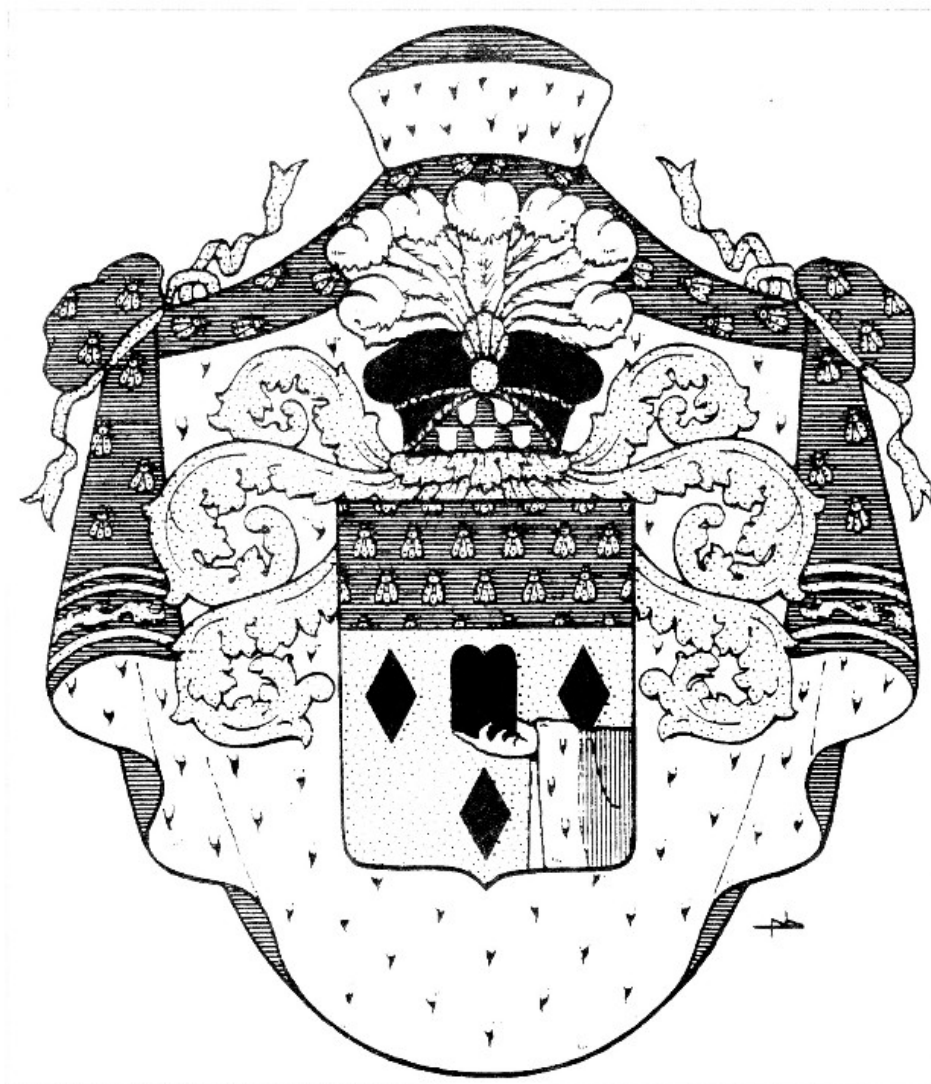


## Duc - książę tytularny

Tarczę herbową zdobiła głowica czerwona usiana (franc. *semé*) srebrnymi pięcioramiennymi gwiazdami (franc. *étoile*). Nad tarczą kładziono czarny biret podbity gronostajem, obszyty złotem, ze złotą spinką i siedmioma strusimi piórami. Do ozdób zewnętrznych herbu należały potrójne, złote labry (po trzy „woluty” z każdej strony tarczy) i błękitny płaszcz (franc. *manteau*) podbity popielicami (rys. 2).

## Prince/grand dignitaires - książę krwi i dostojnicy państwowi

Tarczę książąt krwi/dygnitarzy, ozdabiano głowicą błękitną usianą pszczołami złotymi<sup>13</sup>. Nad tarczą lokowano czarny aksamitny biret podbity łasicami, obszyty złotem, zdobiony złota spinką i



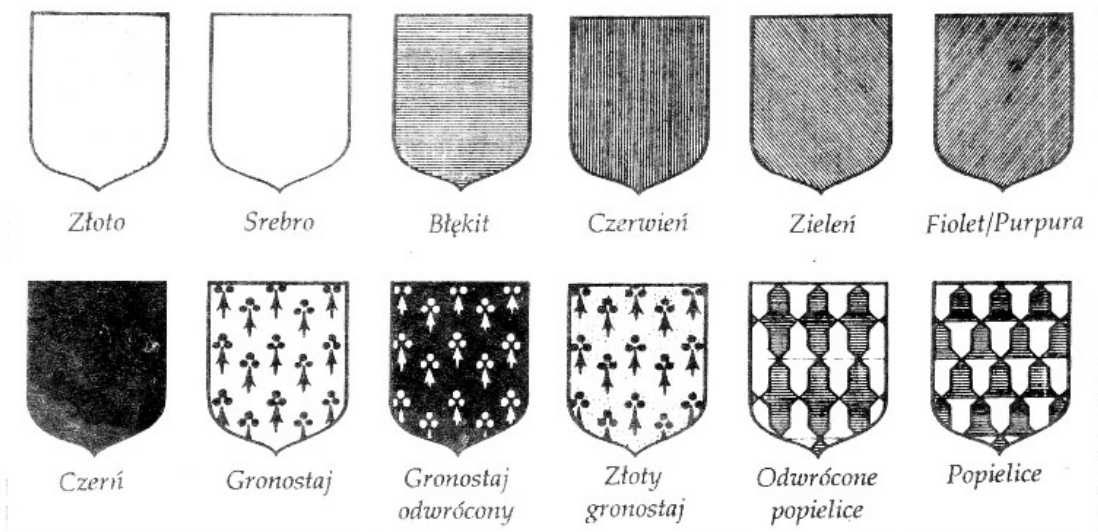
Rys. 22 Przedstawienie heraldyczne Jeana Jacquesa, księcia de Camaceres, Wielkiego Kanclerza Cesarstwa Francuzów.

siedmioma piórami strusimi. Po obu stronach tarczy kładziono potrójne złote labry. Całość zaś umieszczano na płaszczu książęcym błękitnym, usianym pszczołami złotymi, a podbitym gronostajami (rys. 21).

<sup>13)</sup> Napoleon zarezerwował dla siebie płaszcz (franc. *pavillon*) purpurowy (fioletowy) usiany złotymi pszczołami, a podbity gronostajami. Znaczenie jakie przywiązywał on do znaku pszczoły podkreśla fakt ozdobienia nim swojego płaszcza koronacyjnego. Symbol pszczoły adoptował ponoć Napoleon pod wpływem historii, która głosi, że pszczoła była oznaką Childerica, ojca króla Franków, Clovisa. A. Fox-Davies, *opp. cit.*, s. 297.



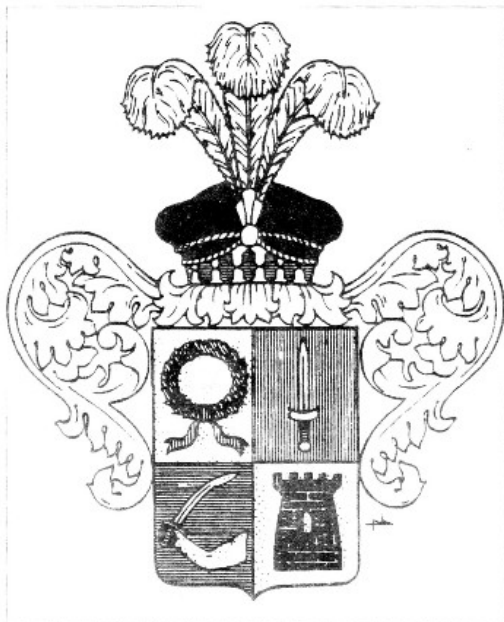
Heraldyka miejska oparta była zaś na trójklasowym podziale i ściśle wiązała się z uznaniem zasług danego miasta w okresie wojen. Stworzone przez Napoleona wzorce przedstawień charakteryzowały się



Rys. 24 Barwy heraldyczne oznaczane są - wobec niemożności przedstawienia ich w pełnych kolorach - poprzez system oznaczeń graficznych.

oplatającym tarczę wieniec z liści wawrzynu i dębu; kładzionymi bezpośrednio na tarczach koronami, czy wreszcie figurami heraldycznymi umieszczanymi na tarczy, jak głowica, czy narożnik.

Zamykając temat stylizacji herbów epoki I Cesarstwa, warto zwrócić uwagę również na same figury heraldyczne, które dostały się na tarcze w tym okresie, oraz sposób ich przedstawiania. Charakterystyczną cechą jest to, że pojawiły się i zaczęły dominować elementy uzbrojenia i architektury militarnej: szable, lufy i kule armatnie, muszkiety, baszty, lub budowle typu fortyfikacyjnego. Wszystkie elementy były przedstawiane, w przeciwieństwie do heraldyki klasycznej, w manierze zbliżonej do realizmu. Na tarczach osób, które odbyły kampanię w Egipcie (1798) często pojawiały się również przedmioty orientalne: palmy, piramidy, wielbłądy itp.



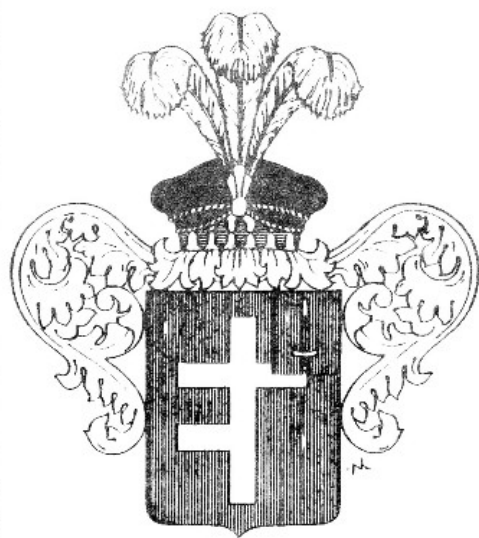
Rys. 25 Herb baronowski Mikołaja Kąsinowskiego

W herbach naszych rodaków natomiast często można spotkać figury heraldyczne z ich dawnych herbów rodowych. W niektórych przypadkach figury te zmieniły swój charakter, jak np.: w herbie Mikołaja Kąsinowskiego, gdzie srebrna pomłóść z herbu Nałęcz została zamieniona na zielony wieniec wawrzynu w polu złotym (rys. 25). Niektóre z herbów zmieniły natomiast tylko swe barwy, jak np.: herb Tomasza Łubieńskiego (rys. 12) oryginalnie w polu sercowym srebrnym z obrzeżem złotym czarna żubrza głowa wprost, przesyta od góry srebrnym mieczem w prawo skos; w polu trzecim złotym rycerz na białym koniu, z tarczą czerwoną, w której srebrny krzyż podwójny etc. Temat ten wykracza jednak poza ramy tego artykułu, a głębszej analizy możnaby dokonać tylko po wnikliwym zapoznaniu się ze wszystkimi przedstawieniami herbów nadanych Polakom przez Napoleona.

Kres heraldyce napoleońskiej położył upadek I Cesarstwa, kiedy to zrezygnowano z biretów, labr, etc. wprowadzonych przez Napoleona i powrócono do dawnego stylu przedstawień heraldycznych i eksponowania rodów utytułowanych poprzez dekorowanie tarcz odpowiednimi koronami rangowymi w stylu francuskim (dla baronów była to korona z francuskiego zwana *tortil*, czyli złota obręcz opleciona sznurem pereł, z których widoczne są trzy lub cztery pęta, wysadzana drogimi kamieniami; dla hrabiów złota korona z dziewięcioma palkami zakończonymi perłami i wysadzana drogimi kamieniami). Jedynym

dzisiaj śladem po tamtej epoce są w niektórych herbach narożniki, które z czasem stały się nierozdzielną częścią przedstawień heraldycznych, świadcząca o walczących losach przodków danego rodu. Takie herby można spotkać jeszcze dzisiaj w heraldyce polskiej wśród takich rodów, jak: baronowie Chłapowscy herbu Drya, czy baronowie Skarżyńscy herbu Bończa.

Okres heraldyki napoleońskiej, który usystematyzował tę naukę tak, aby odzwierciedlała ona hierarchiczny system Cesarstwa, oceniać można bardzo różnie. Napewno przedstawienia heraldyczne tego okresu miały niewiele wspólnego z heraldyką klasyczną, tak pod względem ducha, jak i formy; ale były one za to logicznym ciągiem w ewolucji artystycznej tejże heraldyki. Odzwierciedlały tak styl epoki, jak i kierunki panujące w sztuce, architekturze i rzemiośle. Pomimo tego, że fenomen jakim była heraldyka I Cesarstwa nie miał żadnych implikacji na dalszy rozwój sztuki heraldycznej w Polsce, temat ten zasługuje na poważne studia, tym bardziej, że wśród rodzimych publikacji panuje ogromna luka informacyjna dotycząca tego okresu. Należy żywić nadzieję, że niniejszy artykuł choć trochę tę lukę wypełni i będzie przyczynkiem do dalszych badań w tym temacie.



Rys. 26 Herb baronowski Stanisława Klickiego

## O autorze

Piotr Paweł Bajer, urodził się 2 stycznia 1969 roku w Puławach. Z wykształcenia jest technikiem wystawiennictwa; ukończył Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Wojciecha Gersona w Warszawie. W Australii, tak jak i przedtem w Kanadzie, pracuje jako artysta grafik, ilustrując książki dla dzieci, podręczniki szkolne itd. Jego ilustracje można znaleźć w publikacjach takich firm, jak: Macmillan Education, Thomas Nelson Australia, Longman Cheshire czy nowozelandzki Land End Publishing. Oprócz działalności zawodowej jest studentem *Visual Arts* na Australian Catholic University, gdzie kontynuuje rozpoczęte w Polsce studia (historię sztuki na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie).

Z zamiłowania jest heraldykiem i genealogiem, członkiem Polskiego Towarzystwa Heraldycznego i *The Armorial and Heraldry Society of Australia*.

Jest jednym z aktywnych działaczy społecznych młodego pokolenia w Melbourne. Od 1992 roku pracuje razem z żoną Iga-Radosławą w Sekcji Polskiej radia 3ZZZ.

## Bibliografia

- Bedingfeld, Henry i Gwynn-Jones, Peter *Heraldry*, Londyn 1993.  
 Chaix D'Est-Angé, Gustave *Dictionnaire des familles françaises anciennes au notables à la fin du XIX siècle*, Paryż 1983.  
 Chrzastański S. *Tablice odmian herbowych*, Warszawa 1909.  
 Fox-Davies, Arthur Charles *The Art of Heraldry*, Londyn 1986.  
 Friar, Stephen (red.) *A New Dictionary of Heraldry*, Londyn 1987.  
 Heim, Bruno Bernard *Heraldry in the Catholic Church, Its Origin, Customs and Laws*, Gerrard Cross 1978.  
 Łoza, Stanisław *Polacy ozdobieni Legią Honorową 1803 - 1923*, Zamość 1923.  
 Leitgeber, Sławomir *Nowy Almanach Błękitny*, Poznań - Warszawa 1993.  
 Mathieu, Rémi *Le système héraldique français. Collection d'études historiques, dirigée par Jacques d'Avout*, Paryż 1946.  
 Neubecker, Otfried *Heraldry*, Londyn 1988.  
 Ostrowski, Juliusz *Księga herbowa rodów polskich*, T.I-XIX, Warszawa 1897-1906.  
 Révérend, A. *Armorial de 1-er Empire*, T.I-IV, Paryż 1894-1897.  
 Saffroy, Gaston *Bibliographie genealogique, héraldique et nobiliaire de la France*, T.I-VI, Paryż 1968.  
 de Sereville, E. i de Saint Simon, F. *Dictionnaire de la noblesse française*, Paryż 1980.  
 Simon, Henry *Armorial Général de l'Empire Français*, Paryż 1812.  
 Stalins, Baron *Vocabulaire-Atlas Héraldique*, Société du Grand Armorial de France, Paryż 1952.  
 von Volborth, Carl-Alexander *Heraldry-Customs, Rules and Styles*, Dorset 1981.  
 von Volborth, Carl-Alexander *The Art of Heraldry*, Londyn 1991.  
 Woodcock, Thomas *The Oxford Guide to Heraldry*, Londyn 1988.

Stefan Nowicki

## Zapiski i wspomnienia

przypisami opatrzył i do druku podał Zdzisław A. Derwiński

### Od wydawcy „Zapisków” Stefana Nowickiego

Stefan Nowicki urodził się 27 grudnia 1905 roku we wsi Łukowo w województwie warszawskim. Jako bardzo młody chłopak uczestniczył w Bitwie Warszawskiej w 1920 roku; w latach trzydziestych był aktywnym działaczem Obozu Narodowo Radykalnego. W czasie II wojny światowej został jednym z przywódców Związku Jaszczurczego i Narodowych Sił Zbrojnych. W latach 1946-1949 był sekretarzem generalnym Zjednoczenia Polskiego w Niemczech. W Australii uczestniczył w pracach wielu organizacji społecznych, głównie w Wiktorii. Jeszcze przed połączeniem się ośrodków niepodległościowych w Londynie od stycznia 1971 roku reprezentował prezydenta RP jako Delegat Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Australię w randze Ministra Nadzwyczajnego i Pełnomocnego. Za całokształt swej pracy i działalności publicznej został odznaczony przez Prezydenta RP prof. dr Stanisława Ostrowskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

S. Nowicki, był z jednej strony lubianym i cenionym działaczem, z drugiej krytykowanym za brak giętkości w kwestii legalizmu władz RP na uchodźstwie. Był bowiem nieprzejednanym rzecznikiem ważności symbolu Polski suwerennej. Pomimo kontrowersji związanych z jego działalnością polityczną, która przecież nieobca jest żadnemu politykowi miał on serdecznych przyjaciół, którzy pamiętać będą go jednak za to jakim człowiekiem był dla nich - wzorem do naśladowania, ze względu na swoją prawość.

Stefan Nowicki zmarł w Melbourne 26 lutego 1992 r.

Notatki oraz zapiski mające stanowić podstawę planowanego przez Stefana Nowickiego „Pamiętnika” zaczęły powstawać po 21 kwietnia 1991 roku. Pod taką datą zapisana została pierwsza karta. S. Nowicki nie rozpoczął tej pracy z własnej woli. Przez miesiąc dr Zdzisław A. Derwiński oraz rodzina Nowickich nalegali, aby uporządkował swoje wspomnienia, najlepiej zaś przelał na papier to, co chciałby pozostawić jako pamiątkę swym bliskim, swoim przyjaciołom i Polsce dla której walczył; której niepodległości doczekał.

Autor przyznawał, że po trudach swojego życia, w którym trafiały się niejedne ofiary i cierpienia chciałoby się o nich zapomnieć, a nie wracać do nich na kartach pamiętnika. W życiu swym zdecydowanie odrzucał faszystowski i komunistyczny totalitaryzm, który określał mianem ludobójczego ustroju, którego celem było zburzenie dotychczasowego porządku i stworzenie nowego, opartego na terrorze i niewolnictwie. W istnieniu systemów tych upatrywał zagrożenia dla Polski, wskazywał, że dotychczasowe cele faszyzmu i komunizmu to - zniszczenie państwa polskiego i wytepienie Polaków.

Stefan Nowicki nigdy nie starał się bezkrytycznie podchodzić do swoich prac. Twierdził, że im więcej będzie krytyki, tym bliższa prawdy będzie historia tego tragicznego dla nas okresu. Dotyczyć to miało i jego zapisków. W tekście, o czym przestrzegał sam autor, być może znajdą czytelnicy pewne nieścisłości i błędy. Pisząc te słowa na kilka miesięcy przed śmiercią wiedział, że już nie będzie mógł dokonać poprawnej korekty, ani złożenia w „Pamiętnik” swoich zapisków.

Uwagę Czytelnika zwrócą zapewne zdecydowane opinie na temat roli Żydów w dziejach Polski oraz ich wpływu na gospodarkę II Rzeczypospolitej. Dla wielu opinie te nie będą politycznie poprawnymi i przez niektórych zostaną odebrane jako kolejny przykład polskiego antysemityzmu. Na zarzuty te odpowiedział Stefan Nowicki swoimi książkami „Wielkie nieporozumienie” oraz „Defamation of Poles”. Publikacje te zawierają szczegółową analizę polskiego żydostwa, które mogą posłużyć jako jeden z etapów w dyskusji na temat stosunków polsko-żydowskich.

Całe życie i postępowanie Stefana Nowickiego kierowane było bezwzględną miłością do Polski. Kiedy u kresu swego życia spoglądał na jego bieg uczynił to przez pryzmat potrzeb rodziny - swoich dzieci oraz dalszych potomków. Doceniał i cieszył się ogromnym zainteresowaniem jakie dzieci wykazywały Polską. Polską, która była bardziej jego ojczyzną niż ich. Polską, której miłość zaszczepił w ich sercach. Z tego też powodu w zapiskach znajdzie Czytelnik dużo jakże emocjonalnych dygresji dotyczących rodziny autora, jego rodziców, żony i dzieci.

Oddajemy do rąk Czytelnika zapiski byłego Delegata Rządu RP na Australię, osoby, która jak niewiele innych miała wielokrotnie decydujący wpływ na bieg organizacyjnych zdarzeń w naszym społeczeństwie. Pomimo sugestii niektórych przyjaciół Stefana Nowickiego nie można żadnej części tych zapisków traktować jako politycznego testamentu, bo nie były w tym celu spisane; są obrazem Polski, Polaków i dziejów naszych, a przede wszystkim losów autora, który tak, a nie inaczej je widział i oceniał.

## Bejtowie, rodzina mojej Babci

Babcia moja, Franciszka z Bejtów Dziewanowska, była częstym gościem w naszym domu. Jej pobyt był dla nas, dzieci, największą atrakcją. Znała bardzo dobrze nasz rodowód, koligacje i powiązania. Słuchaliśmy w wielkim skupieniu jej opowiadań, zwłaszcza tych dotyczących okresu powstania 1863 roku, w którym dziadek Mikołaj Dziewanowski wraz z braćmi babci, Bejtami, brał udział. Babcia mówiła, że ze strzelbami myśliwskimi dołączali do oddziałów partyzanckich.

Ciekawy był rodowód babcinej rodziny. Jej dziadek, którego imienia już nie pamiętam, był Bawarczykiem. Jako inżynier służył w wojsku bawarskim w oddziale saperów i brał udział w wyprawie Napoleona na Moskwę w 1812 roku. Po klęsce Napoleona nie wrócił do Bawarii lecz osiadł w Polsce. Był człowiekiem zamożnym, właścicielem kilku posiadłości w powiecie ciechanowskim (województwo warszawskie). Jak opowiadała babcia: żyli po pańsku. Dwór, służba, guwernantka, dom otwarty, zwłaszcza w okresie, kiedy panny dojrzewały. W domu drugim językiem poza polskim był język francuski, natomiast językiem niemieckim nie posługiwali się. Spolszczyli swoje nazwisko z *von Beuth* na Bejt. Zemściło się to w przyszłości, kiedy to w czasie okupacji Polski, zostali wymordowani przez Gestapo.

Po powstaniu styczniowym Bejtowie stracili wszystko. Za udział w powstaniu majątki ich zostały skonfiskowane przez Moskali. Jeden z braci babci został stracony na szubienicy, drugi schronił się w Niemczech.

W rządzie Bismarcka jednym z ministrów był von Beuth; bliski krewny. Powstaniec prosił ministra o interwencję w carskiej Rosji, aby pozwolono mu wrócić do Polski. Pan von Beuth stanowczo odmówił. Zaofiarował natomiast pomoc finansową, ale brat babci jej nie przyjął. Minister miał mu ponoć za złe, że nie mówił po niemiecku. Rozmowa odbywała się w języku francuskim.

Mąż Franciszki, dziadek Mikołaj Dziewanowski był z zawodu rolnikiem. Skończył wyższą uczelnię rolniczą i gospodarował majątkiem Szpondowo w powiecie płońskim.

Dziadkowie Dziewanowscy mieli dwóch synów i cztery córki. Wszystkie córki wyszły za mąż i miały potomstwo. Najstarsza z rodzeństwa, ciotka Chażewska, szybko owdowiała. Ciężko jej było utrzymać rodzinę składającą się z córki i dwóch synów. Emigrowała do USA. Jej córka wyszła za mąż, chłopcy studiowali na uniwersytecie. Ciotka często pisała do babci. Po śmierci ciotki kontakty zostały zerwane. Po wojnie szukałem jej adresu poprzez Kongres Polonii Amerykańskiej, ale bezskutecznie.

Druga z siostr, ciotka Wysocka miała trzech synów: Władka, Stacha i Bolka. Syn Bolka był kapłanem. Byliśmy z nimi w bliskim kontakcie. Moją chrzestną matką była trzecia z córek, ciotka Stanisława z Kielc. Mąż jej, von Koeltz, zamożny przedsiębiorca z Warszawy, oryginał i interesujący człowiek, był pochodzenia niemieckiego. Mieli jedną córkę Teresę, dentystkę. Żyliśmy ze sobą bardzo blisko i lubiliśmy słuchać barwnych wspomnień wuja. Najmłodszą córką Mikołaja i Franciszki Dziewanowskich była moja mama. Jeden z synów, farmaceuta, zmarł wcześniej na czarną ospę, młodszy Aleksander był rolnikiem i oddziedziczył po rodzicach majątek w Szpondowie. Złota dusza!

## Rodzice, rodzeństwo, dzieciństwo

Dziadek Nowicki był rolnikiem, dzierżawcą majątku. Niestety oboje dziadkowie Nowiccy (babcia z domu Modrzejewska) zmarli przed moim urodzeniem, a więc nie znałem ich. Mieli liczną rodzinę: dwie córki (stare panny) i pięciu synów - Leona, Feliksa, Jana (mojego ojca), Władysława i Antoniego. Ostatni był mierniczym, Feliks był głównym kasjerem w urzędzie skarbowym w Siedlcach, Władysław buchalterem w majątkach ziemskich, Leon pracował na Syberii, gdzie był naczelnikiem stacji kolejowej (wrócił po wojnie do Polski). Mój ojciec ukończył rosyjskie seminarium nauczycielskie i był nauczycielem.

Pierwszą żoną ojca była Maria Bujalska, córka ziemianina z Siedleckiego. Zmarła młodo. Ojciec ożenił się powtórnie z Franciszką Dziewanowską ze Szpondowa, która była moją matką. Miałem dwóch braci i jedną, najmłodszą z nas, siostrę. Ja byłem trzecim dzieckiem.

Dziecinne lata żywo stoją mi w pamięci. Był to beztrudny i chyba najpiękniejszy okres mojego życia. Rodzice bardzo nas kochali. Mama, anioł dobroci, ojciec surowszy, wymierzał nam kary cielesne za przekroczenia, ale z umiarem i sprawiedliwie. Uważaliśmy to za rzecz naturalną. Tak jak mi się wydaje, obawa kary (wisząca dyscyplina) znacznie zmniejszała nasze przekroczenia. Nie przypominam sobie, abym kiedyś dostał lanie, choć przecież nie byłem dzieckiem bez grzechu. Rodzice pracowali ciężko. Mama prowadziła wzorowo dom, była dobrą gospodynią. Spiżarnia była dobrze zaopatrzona w domowej roboty przetwory. Słynne były konfitury wyrabiane z owoców z własnego ogrodu. Mieliśmy zapewnione jak najlepsze warunki życia. Rodzice wzorowo nas wychowywali i przywiązywali dużą wagę do wykształcenia. Wychowywani byliśmy w dyscyplinie, respekcie dla starszych oraz religijnie w duchu moralności chrześcijańskiej. Wiedzieliśmy, co jest grzechem, wiedzieliśmy, co jest sumieniem

i nikomu nie przyszło do głowy, aby to sumienie na własny sposób interpretować. Grzech był grzechem. Byliśmy więc wychowani w duchu na wskroś katolickim i patriotycznym.

Mieszkaliśmy na wsi i bardzo ją ukochaliśmy. Ileż miała ona uroku i piękna, ile oferowała atrakcji, bogatych przeżyć. Do życia w mieście nie tęskniliśmy. Wyjeżdżaliśmy z mamą do pobliskich miasteczek po niezbędne zakupy, ale zawsze ochoczo wracaliśmy do domu. Innej komunikacji poza konnym zaprzęgiem nie znaleźliśmy. Do stacji kolejowej było ponad 25 km. Olbrzymia większość moich kolegów nigdy nie była w Warszawie.

## Ojciec

Pozycja społeczna nauczyciela na wsi była wysoka. Obok proboszcza, który był najwyższym i nie kwestionowanym autorytetem moralnym i pasterzem owczarni, liczył się najbardziej, a jego rola znacznie przekraczała obowiązki nauczania dzieci.

Rosja carska utrzymywała zabór zwany Kongresówką w ciemności. Był to przemysłany system rządzenia ciemną masą uzależnioną od carskiej, przekupnej administracji. Analfabetyzm był powszechny. Urzędnicy byli przekupni. Wyższe stanowiska w administracji zajmowali Rosjanie. Nie przywiązywali wagi do rozwoju tej dzielnicy Polski. Przeciwnie hamowali go. Stosowali ulgowe taryfy kolejowe, aby z najdalszych części Rosji wysyłać artykuły, a zwłaszcza zboże, do Polski po niskich kosztach transportu. Urzędowym językiem był rosyjski, którego ludność chłopska (2/3 mieszkańców) nie znała ani w mowie, ani w piśmie. A wiele przecież było spraw majątkowych, gospodarczych, odwoływania się od krzywdzących decyzji i kar nakładanych za rzekome naruszanie rozporządzeń zbiurokratyzowanej administracji rosyjskiej.

Pamiętam, ile to ludzi przychodziło do ojca po niedzielnej sumie z prośbą o napisanie podania czy odwołania od nałożonej kary. Oczywiście była to tylko drobna część spraw, które przeciążony obowiązkami w szkole nauczyciel mógł wykonać.

Po rewolucji w Rosji w 1905 roku nastąpiły zmiany na korzyść. Przyniosły one szerszą autonomię. Zezwalały na zakładanie szkół prywatnych z polskim językiem wykładowym. Prowadzone one były na koszt społeczeństwa. Działała Polska Macierz Szkolna - instytucja niezwykle zasłużona dla powszechnej oświaty; na wsi wspierała ją zamożne ziemiaństwo, arystokracja i miejscowa inteligencja, która na własny koszt budowała szkoły podstawowe i utrzymywała nauczycieli.

Do oświecania dorosłych analfabetów, a była ich olbrzymia ilość (ponad 90% mieszkańców), także przywiązywano dużą wagę. W tamtych czasach panowała, można powiedzieć, moda na naukę pisania i czytania po polsku. Walką z analfabetyzmem kierowały głównie ziemianki. Do nich zaliczała się również moja matka. Jednym z jej uczniów był jeden z naszych stróżów nocnych. Kiedy mama otrzymała jego pierwszy list pisany po polsku byliśmy z niej niezwykle dumni.

Ojciec jako nauczyciel w prywatnej szkole wiejskiej otrzymywał wynagrodzenie w gotówce i w naturze. W gotówce wynosiło ono 600 rubli rocznie, a w naturze 60 korców zboża, 60 worków kartofli, dwa garnce mleka dziennie, mieszkanie, opał, duży ogród, przydział stróża i pracownika do utrzymania szkoły i dużej posesji (łącznie z mieszkaniem nauczyciela) w należytym porządku.

Dodatkowy dochód dawał rodzicom duży ogród warzywny i owocowy. Nie tylko zaspokajał on potrzeby domu. Nadmiar łatwo było sprzedać co też czyniliśmy. Ojciec kochał ogród. Było to dobre odprężenie po ciężkiej pracy w szkole.

Poszedłem śladem ojca. Jako młody chłopiec pielilem zagonki, wznuszałem ziemię. Cieszyłem się, gdy ogród był starannie utrzymany. Ojciec bardzo to doceniał. Stawiał mnie za przykład moim starszym braciom. Te ogrodnicze zamiłowania pozostały mi do dziś.

Aby powiększyć dochody naszej licznej rodziny mama przeszła kurs pszczelarski, po którym wdzierżawiła od administracji majątków 300 uli i sama się nimi zajmowała. W czas miodobrania zawsze mamie towarzyszyłem. Dzisiaj mogę śmiało powiedzieć, że żyliśmy w dobrych warunkach, ale pracować na nie trzeba było bardzo ciężko. Nikt nie znał ośmiogodzinnego dnia pracy.

## Szkoła

Znałem trzy szkoły polskie utrzymywane przez zamożne ziemiaństwo i arystokrację: szkołę wiejską we wsi Łukowo w województwie warszawskim, gdzie się urodziłem 24 grudnia 1905 roku; tę założoną i utrzymywaną w majątku hrabiego Łubieńskiego oraz wspinałą, jak na owe czasy, szkołę w Krasnem. Krasne było centralnym majątkiem dominium księstwa Czartoryskich, z pięknym pałacem i dużym parkiem. Przypadło ono Czartoryskim w wianie hrabianki Krasieńskiej z Opiniogóry. Obejmowało kilkanaście dobrze zagospodarowanych majątków. Zatrudniano tam administratora, rządcę, ekonomów, urzędników, w tym kasjera i buchaltera. Trzecia szkoła była w pobliskiej cukrowni w Krasieńcu, chyba spółka akcyjna z przewagą kapitału Czartoryskich. Tam też żyła większa ilość

inteligencji pracującej w cukrowni. Nauczycielem w tej szkole był przyjaciel mego ojca. Do szkół tych uczęszczały dzieci oficjalistów oraz służby folwarcznej. W miarę, niewielkich zresztą, możliwości przyjmowano do szkoły dzieci z pobliskich wsi chłopskich.

Patrząc na dzisiejsze, nowoczesne szkolnictwo, trudno byłoby sobie wyobrazić, jak prymitywne ono było w moim dzieciństwie. Ale jeżeli chodzi o rezultaty wydaje się, że te były wspaniałe. Znaczna większość dzieci po trzech latach nauki czytała i pisała poprawnie, a nawet bardzo dobrze. Uczniowie znali historię i geografię oraz posiadali podstawowe wiadomości z przyrody oraz religii, której uczył ksiądz.

Nauczyciel był męczennikiem. Wielu nie wytrzymało tej stałej presji i napięć nerwowych. Do nich należał mój dobry ojciec. Po 35 latach pracy, łącznie z latami w niepodległej już Polsce, przeszedł na emeryturę i wkrótce zakończył swe pracowite życie.

Szkola w Krasnem była na owe czasy wspaniała. Duży budynek murowany posiadał wielką salę, gdzie naukę pobierały wszystkie trzy oddziały. Było też małe muzeum, kolekcja rogów, motyli, innych owadów i ptaków.

Uczenie w takich warunkach około 120 dzieci przez jednego nauczyciela to była wielka sztuka i umiejętność. Praca wymagała starannego opracowania lekcji na każdy dzień szkolny. Gdy w jednej klasie nauczał nauczyciel, pozostałe dwie klasy rozwiązywały pisemne zadania, które po lekcjach nauczyciel poprawiał i oceniał. Zajmowało to nie kończące się godziny pracy. W klasach panowała cisza jak w kościele. Słyszał się głos nauczyciela i odpowiadającego na zadane pytania ucznia.

Były stosowane umiarkowane kary cielesne, narzędziem kary była dyscyplina. Kara cielesna była wypróbowanym instrumentem wychowawczym. Rodzice jej nie kwestionowali. Przeciwnie, zachęcali nauczyciela, aby ich dzieci „trzymał krótko” i karał, jeśli na to zasłużyły. Jak sobie przypominam, karani byli głównie chłopcy. Dziewczyny zachowywały się poprawnie. Nie wydaje mi się, aby bez tych rygorów i dyscypliny można było prowadzić szkołę.

Rok szkolny kończył się bardzo uroczystie. Na tę wielką uroczystość przyjeżdżali do Krasnego księżta Czartoryscy. Odbywały się wówczas starannie wypracowane przez ojca przedstawienia i popisy wyróżnionych dzieci, przemówienie ojca, deklamacje, śpiewy. Najbardziej atrakcyjną częścią zakończenia roku szkolnego było przyznawanie nagród za dobrą naukę i przykładowe zachowanie nie tylko w szkole, ale i poza szkołą. Nagrodami były książki z księżęcym podpisem. Nikt z nas, dzieci nauczyciela, nie otrzymywał nagrody, choć dobrze uczyliśmy się. Było to powodem nieustannego płaczu.

Dzieci kochały książki, dlatego właśnie książki jako nagrody były najbardziej atrakcyjne. Nie mogło być lepszego wyboru. Pieniądz, zwłaszcza na wsi, nie miał u dzieci takiej wartości, jak ma dzisiaj. Praktycznie nie był dziecku potrzebny. Rodzice w miarę potrzeby i stanu posiadania zaspakajali niezbędne potrzeby dziecka. Ograniczały się one do utrzymania i schludnego wyglądu. Ubranka albo starannie wylatane przez matki, albo odświeżone podkreślały skromny standard życia wsi polskiej. Pamiętam, że dostąłem od księdza Wołyńskiego, proboszcza dużej parafii w Krasnem, srebrnego rubla; nie pamiętam z jakiej okazji. Był to duży pieniądz. Bawiłem się nim, pokazywałem kolegom w szkole. W rezultacie zgubiłem i szybko o nim zapomniałem. Dzieci na wsi, gdzie tyle było darmowych atrakcji i rozrywek, nie były zmaterializowane tak jak jest to dzisiaj.

Ojciec był znakomitym strzelcem. Rzadko pudłował. Chodziliśmy z ojcem na polowania na wydzierzawione chłopskie grunty z wyłłem Marssem. Mars był zapalonym psem myśliwskim, cieszył się na tę sobotnią wyprawę. Gdyśmy wyruszyli, był w swoim żywiole. Świetnie wystawiał kuropatwy i zajęce, akcentował ptactwo i zwierzynę. Pozwalało to, by zmienić nabój na mniejszy czy większy śrut. Przynosiliśmy z tej wyprawy około 30 kuropatw i sześć zajęcy. Za tę zbrodnię Zieloni ukamienowaliby nas dzisiaj. Mars był dla nas dzieckiem prawdziwym przyjacielem i opiekunem. żył w wielkiej zgodzie z naszym kotem. Spały na jednym pościu. Obronił go nieraz przed zgrają psów wiejskich. Wycofywał się do sieni chroniąc kota, otwierał łapami klamkę, wpuszczał kota, a sam pokaleczony psy przepędzał. Mars był bardzo mądrym psem. Zdarzało się, że któryś z przyjaciół ojca z miasta prosił o wypożyczenie go na polowanie. Ojciec chętnie go pożyczał, ale Mars po godzinie wracał do domu, gdy myśliwy pudłował kilka razy. Lekcewał z tego myśliwego. Zginął w tragicznych okolicznościach. Ukąsił go wściekły pies i został przez ojca zastrzelony, co w Polsce często się zdarzało. Płakaliśmy po jego stracie.

Polowania były dla nas wspaniałą rozrywką, chociaż bywało, że musiałem dźwigać dwa zajęce. Nie była to tylko rozrywka. Nasze łowy zaopatrywały spiżarnię mamy w znakomitą dziczyznę. Otrzymywali ją również przyjaciele rodziców. Aby jednak polować potrzebne było zezwolenie, a te były skąpo przydzielane. Myśliwy starający się o zezwolenie musiał posiadać odpowiedni teren do polowania. Można go było wydzierzawić od właścicieli gromady wiejskiej. Dzięki ograniczaniu ilości myśliwych zachowany był z roku na rok stan zwierzyny. Takich atrakcji jak polowania było dużo. Miejscem radosnych i wesółych zabaw była kopalnia piasku niedaleko od naszego domu. Co to była za wspaniała zabawa! Teren poryty dużymi dołami był miejscem naszych zabaw w chowanego, w wojny i inne gry. Wracaliśmy do domu zmęczeni, ale szczęśliwi.



## Rodzeństwo

W naszym życiu zdarzały się też i tragiczne wydarzenia, jak choćby te, związane z naszym bratem Tadzkiem. Blisko naszego domu był głęboki staw. Burty miał wysokie. Tadzio wpadł do stawu i topił się. Szczęśliwie ojciec był w pobliżu, usłyszał krzyk dziecka, wskoczył do wody i wyciągnął go na brzeg. Następny wypadek był jeszcze tragiczniejszy. Zakłócił nam życie na kilka miesięcy. Tadzio szukał jakiegoś narzędzia w pokoju ojca. Dorwał się bez pozwolenia do szuflady w biurku, otworzył ją i czegoś szukał. Był już zmrok, lampy naftowe jeszcze się nie paliły. Zapalił zapałkę i zaczął grzebać w szufladzie. W szufladzie tej była między innymi puszka prochu. Rozżarzona zapałka dotknęła prochu i spowodowała wybuch wprost w twarz brata. Widok był okropny, cała twarz spalona. Oczu nie było widać. Zaraz przybył felczer, później przywieziono doktora z pobliskiego miasteczka. Długo trwało oczyszczanie twarzy i inne zabiegi. Okazało się, że oczy nie były uszkodzone i po kilku miesiącach zabiegów wyszedł z małymi zaledwie bliznami. Strasznie cierpiał. Byliśmy zrozpaczeni. Mama płakała, a ojciec wyrzucał sobie, że nie zamknął na klucz szuflady.

Tadeusz wyrósł na szczupłego, wysokiego i przystojnego mężczyznę. Zakończył swe młode życie w lesie katyńskim wraz z wieloma naszymi wspólnymi przyjaciółmi: inżynierem Czesławem Rudlickim - seniorem naszej akademickiej korporacji „Chrobotia”, Witoldem Martinim - absolwentem Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie, znanym działaczem społecznym i politycznym oraz mężem naszej kuzynki dentystki - doktorem rentgenologii Wojciechem Plewniakiem, majorem rezerwy WP w korpusie sanitarnym. Był żołnierzem legionów Piłsudskiego<sup>1</sup>. Wiktor Martini tuż przed wojną ożenił się z Zosią Surawską, córką znanego lekarza z Warszawy. Zaraz po ślubie zgłosił się do swego pułku ponieważ był podporucznikiem rezerwy. W 1939 roku leczył się w Zakopanem, skąd został wezwany do pułku w Kowlu. W Kozielsku wymienieni byli jeńcami wojennymi. Zginęli śmiercią męczeńską wraz ze swymi towarzyszami broni w Katyniu<sup>2</sup>.

Obraz Tadzka, z którym byłem bardzo zżyty, stoi mi żywo w pamięci. Mieszkaliśmy w jednym



1. Stefan Nowicki (pierwszy z prawej) z rodzicami i rodzeństwem.

<sup>1</sup> Józef Piłsudski, (1867-1935), marszałek Polski, działacz PPS, twórca Legionów Polskich w I wojnie światowej, internowany przez Niemców w 1917 r., Naczelnik Państwa i wódz naczelny (1918-1922). W 1926 r. dokonał tzw. przewrotu majowego. Min. spraw wojskowych (1926-1935).

<sup>2</sup> Zob. *Lista katyńska. Jeńcy obozów. Jeńcy obozów Kozielsk, Ostaszów, Starobielsk zaginieli w Rosji Sowieckiej*, Opr. A. Moszyński, wyd. Gryf, Londyn 1982, s.123, 137, 164.

pokoju w Domu Akademickim na Grójeckiej. Wzajemnie wspieraliśmy się w potrzebie, choć każdy z nas prowadził inne życie. On, znakomity tancerz, często chodził na bale, robił doktorat u profesora chemii w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego dr. Walentego Dominika<sup>3</sup>, przyjaciela prezydenta Mościckiego<sup>4</sup>. Był jego długoletnim współpracownikiem. Brat będąc starszym asystentem na wydziale leśnym SGGW robił doktorat na temat wykorzystania dla przemysłu nieużytków leśnych. Chodziło głównie o wierzbę, która z punktu praktycznego była nieużytkiem leśnym, a rosła szybko na najbiedniejszych glebach. Opracował metodę przeróbki jej na cele przemysłowe. Z braku zdrowia przeniósł się do Ministerstwa Rolnictwa i pracował w departamencie leśnym.

Mimo dużego odstępu czasu wciąż staję mi jak żywy w pamięci i wywołuje głośny płacz. Jak sobie trudno wyobrazić okoliczności tej ludobójczej zbrodni wykonanej przez siepaczy Berii<sup>5</sup> z NKWD na rozkaz Stalina<sup>6</sup>. Wciąż mam przed oczami obraz brata: widzę go skrępowanego drutem kolczastym, z zakneblowanymi ustami, i enkawudzistę strzelającego w tył czaszki z nagana.

Haneczka mnie uspokaja. Znalezione przy nim obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej zaprowadził go do służby Bożej, gdzie już więcej nie cierpi. Taka jest przecież nasza wiara. Wieczny odpoczynek tym mężczyznom racz dać Panie!

Bardzo ciekawym człowiekiem był mój najstarszy brat Stanisław. Był wybitnie zdolny. Górował nad młodszymi braćmi zdolnościami i sprytem. Wychodził pomyślnie ze wszystkich tarapatów życiowych. Jak się nie udało, to fortem przeprowadził swoje. Myślę, że coś miał w sobie z Zagłoby Sienkiewicza. Do nauki się nie przykładał. Był jednak ekspertem podatkowym, plenipotentem pani Sękowskiej, córki niejakiego Wydźgi z lubelskiego.

Stasio w młodości lubował się w gołębiach i królikach, z czego ojciec nie był zadowolony. Miał dużo pomysłów, nie zawsze dobrze przemyślanych, ale jako najstarszy brat był dla nas autorytetem. Zapalił się do hodowli królików. Zapoznał nas ze swym planem, który oczywiście zyskał naszą aprobatę. Wpuścił na strych dużej naszej szkoły i mieszkania kilka królików jako zaczątek hodowli. Obszar był duży, tyle że światła brakowało na poddaszu. Biedne króliki mnożyły się jak... króliki, a my codziennie zbieraliśmy liście kapusty, buraczane, różne chwasty i nosiliśmy je na strych z drugiej strony domu, aby ojciec nie zauważył. Wszystko to może by i grało, gdyby nie brak światła. Króliki hulały po całym strychu w poszukiwaniu światła. Były tam otwory wentylacyjne wybite w murze na górnej ścianie oraz ażurowy okap od strony naszego mieszkania. Na górze były dwa duże, piękne pokoje, gdzie mieszkał kasjer dóbr Krasne, pan w średnim wieku, stary kawaler, łysawy z przygladzonymi rzadkimi włosami na głowie. Był zawsze starannie ubrany. Często wychylał głowę i wsparty o ramę okna patrzył przed siebie w zamyśleniu.

I to zgubiło naszego hodowcę królików. Króliki wypoczywały na ażurowym okapie, a że przypadała ich pora siusiania, puściły strugę wprost na łysinę zadumanego kasjera. Reakcja była natychmiastowa: wielka awantura. Ojciec go przeprosił i zapewnił, że to się więcej nie powtórzy. Stasio dostał porządne lanie. W tym jednym chyba wypadku nie miał szczęścia. Wieść o tym szybko rozszła się w okolicy i wywołała różne reakcje. Najwięcej było śmiechu. Przeżywaliśmy wszyscy to nieszczęsne wydarzenie. Hodowla została zlikwidowana. Takie było nasze życie na wsi w odległej młodości.

## Wychowanie

Pozycja dziecka w domu rodzicielskim była wyraźnie ustalona, jakże inna od współczesnych czasów, kiedy dziecko jest wysuwane na pierwszy plan. Na nie zwrócona jest główna uwaga. Nadmierna opieka oraz przekonanie, że wszystko mu się należy, stanowią ujemne czynniki wychowawcze. Tworzy się model człowieka bardziej zniewieściałego, spaconego i niezaradnego. Zwyródniały trend upodobniania się do płci przeciwnej, a więc upodobnianie się mężczyzn do kobiet i odwrotnie, kolczyki, spięte w kokardę włosy, mężczyźni o kobiecym wyglądzie i odwrotnie. Obrzydliwa moda grożąca dalszej dekadencji człowieka. Obszarpane portki, naszywanie na nich kolorowych szmat pozbawia młodego człowieka elegancji, smaku i godności. Czyni go niechlujnym, brudnym żebrakiem. Potrzebujemy na gwałt regeneracji.

W moich oczach dziecko w Polsce nie korzystało ze specjalnych przywilejów kosztem dorosłych

<sup>3</sup> Walenty Dominik, ur. 1891, dr, inż. chemik, uczestnik obrony Lwowa (1918-19), prof. Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Autor m.in. podręcznika chemii pt. *Krótki zarys wiadomości z chemii*.

<sup>4</sup> Ignacy Mościcki (1867-1946), chemik, w młodości związany z PPS, prof. Uniwersytetu Lwowskiego, prezydent RP (1926-1939).

<sup>5</sup> Ławrientij Beria (1899-1953), sowiecki działacz komunistyczny, zaufany Stalina we władzach bezpieczeństwa.

<sup>6</sup> Józef Stalin (1879-1953), wł. I. W. Dżugaszwili, z pochodzenia Gruzin, działacz komunistyczny w ZSSR, komisarz ludowy d/s narodowości (1918-24), sek. gen. Rosyjskiej Partii Komunistycznej (b), przywódca Związku Sowieckiego (1924-1953).

ludzi. Miało swoje przywileje i prawa dostateczne, aby zapewnić mu harmonijny rozwój i należytą opiekę. Życie w Polsce było bardzo towarzyskie i szarmonizowane, zwłaszcza na wsi. Ludzie tego potrzebowali. Przyjęcia były wspaniałe, sprawiały gościom wiele radości, w myśl porzekadła „gość w dom, Bóg w dom”. Były dwa rodzaje spotkań towarzyskich. Jedno w porze obiadowej, w którym brała udział cała rodzina z dziećmi i z gośćmi oraz wieczorne, w których brali udział gospodarze i dorośli goście. Dzieci najczęściej nie wychodziły do gości. Zawsze było problemem zapewnienie gościom odpowiedniego miejsca przy stole. Stoly były składane i przeważnie mieściły 24 osoby. Gospodarze i goście zajmowali stół główny. Dla dzieci i młodzieży był ustawiony stół, zwany folwarkiem. Czuli się tam swobodnie, bawili się dobrze, radośnie i wesoło. Mniejszych dziećmi opiekowały się starsze siostrzyczki. Taki porządek przy stole był na ogół przyjęty.

Trzymanie dziecka przez matkę przy sobie nie jest dla niego korzystne. Dzieci przebywające w towarzystwie innych dzieci są śmielsze, swobodniejsze, bardziej towarzyskie, bardziej wyrobione i odważniejsze. Wspaniałymi imprezami dla dorosłych, młodzieży i dzieci były majówki. Na dużej polanie leśnej wszyscy się dobrze i radośnie bawili. Była wiejska kapela i potańcówka. Imprezy te bardzo lubiliśmy.

Wychowanie dziecka w Polsce, poczynając jeszcze od czasów pogańskich, ma swoje bogate tradycje. Dzieci do lat siedmiu znajdowały się pod opieką matki. W siódmym roku życia odbywały się podstrzyżyny. Chłopcy przechodzili pod bezpośrednie zwierzchnictwo ojca, choć matka zawsze nią pozostawała i rozwijała wartości uczuciowe, miłość, subtelność. Strzegła moralności wszystkich swych dzieci.

Powłóczony chłopiec zmieniał tryb życia. Wychowywany był na mężczyznę w twardej szkole ojca. Zaprawiał się w jeździe konnej, ćwiczył bronią, towarzyszył ojcu na łowy, turnieje, zawody. Była to szkoła na dobrego rycerza-obroncę. Spartanie, czciciele kultu fizycznego chociaż holdowali zasadzie „w zdrowym ciele, zdrowy duch”, zaginęli, gdyż sama kondycja fizyczna nie wystarczyła, a do zdrowia ducha nie przywiązywali wagi.

## Czasy gimnazjalne, wojna bolszewicka, śmierć rodziców

Zacząłem uczęszczać do gimnazjum wkrótce po wybuchu I wojny światowej. Niemcy uderzyli na Rosję. Ciężkie działania wojenne odbywały się na terenach byłego Królestwa Kongresowego.

Mieszkaliśmy wówczas na wsi w Krasnem. Jeden z frontów rozciągał się na długim odcinku w rejonie Makowa Mazowieckiego i przechodził koło Krasnego. Szkołę zajęli Rosjanie i założyli tam szpital wojskowy. Przed pociskami artyleryjskimi chroniliśmy się do piwnicy.

Kiedy Niemcy zajęli dużą część Kongresówki i pchali Rosjan dalej na wschód, rodzice zdecydowali, że ojciec zostanie na wsi, a mama z czwórką dzieci pojedzie do Warszawy i zajmie się naszym wykształceniem. Tak też się stało. Była to duża ofiara rodziców, ale czego nie zrobiliby oni dla dobra swoich dzieci.

Z wynajęciem mieszkania w Warszawie nie było trudności. Lokali do wynajęcia było bardzo dużo. Ładne i obszerne mieszkanie otrzymaliśmy w kamienicy księstwa Czartoryskich na Okólniku w Warszawie. Stasio dostał się do Gimnazjum im. Kopczyńskiego, Tazio ze mną do Gimnazjum im. Chrzanowskiego przemianowanego później na Zamojskiego. Obie szkoły były bardzo dobre.

Warunki życia w okupowanej przez Niemców Polsce były bardzo ciężkie. Kartki żywnościowe zaspakały tylko część naszych potrzeb. Kupić żywność na czarnym rynku było bardzo trudno i była bardzo droga. Czarny rynek był przez Niemców tępiący. Nie było jednak takiego barbarzyństwa jak za Hitlera<sup>7)</sup>, kiedy za przewóz żywności do większych miast Niemcy wysyłali do obozów ciężkiej pracy, a nawet do obozów koncentracyjnych.

W czasie pierwszej wojny światowej zadawalali się tylko konfiskatą żywności. Ojciec mój organizował dla nas dostawę żywności do Warszawy. Zazwyczaj, wracając ze świąt czy wakacji wozem drabiniastym, zabieraliśmy ze sobą żywność. Do niej należał chleb, mięso, tłuszcz, mąka, kartofle, warzywa, jaja. Kiedyś, gdy wracaliśmy, zdaje się z wakacji, do Warszawy dużym wozem drabiniastym, Niemcy okrążyli drogi wiodące do Warszawy posterunkami policyjnymi i wszędzie robili gruntowną rewizję. Ostry szpikulec stalowy wbijali w każdą paczkę i analizowali co na szpikulcu osiadło. Wieźliśmy raz sześć bochenków chleba razowego. Żandarmi skonfiskowali chleb i kazali ojcu odnieść na posterunek. Bolesnie było patrzeć na biednego ojca uginającego się pod ciężarem chleba.

Dowoziliśmy głównie dopuszczalne artykuły, do których należały ziemniaki. Były one jednym z podstawowych artykułów żywnościowych. Wyżywienie nasze było bardzo ubogie. Obrzydliwy chleb

<sup>7)</sup> Adolf Hitler (1889-1945), przywódca Narodowo-Socjalistycznej Robotniczej Partii Niemiec (NSDAP), kanclerz Rzeszy Niemieckiej i dyktator Niemiec (1933-45).

wypiekany z różnymi domieszkami do mąki był powodem śmierci wielu starych ludzi. Głównym i jedynym daniem na kolację była tak zwana „waserzupka”. Składały się na nią zacierki, kartofle krajane w kostkę, jakaś kasza, fasola i w miarę możności okrasa ze słoniny. Był to wówczas rarytas. Zajadaliśmy się. Po dwóch latach rodzice doszli do przekonania, że dalej nie da się takiego życia prowadzić. Wróciliśmy na wieś do Ciechanowa. Wynajęliśmy małe mieszkanie. Tutaj łatwiej było ojcu zaopatrywać nas w żywność. Ale to też nie grało. Ojciec podupadał na zdrowiu, więc mama wróciła do niego. Rodzice umieścili nas w bursie. Chodziliśmy do gimnazjum humanistycznego. W bursie na jednej sali było około 80 łóżek, jak w koszarach. Uczniowie z wielu klas: od I do VIII.

W tym gimnazjum nauczało dwóch nauczycieli, którzy byli komunistami. Byliśmy oburzeni i postanowiliśmy to zademonstrować. Było to w III klasie. Powzięliśmy uchwałę, żeby bojkotować ich. Nie odpowiadać na ich pytania w czasie lekcji. Szybko zorientowali się w sytuacji i przestali zadawać pytania. Nie było reakcji ze strony dyrektora gimnazjum na nasze zachowanie. Wkrótce jednak Ministerstwo Oświaty zwolniło ich. Była to moja pierwsza i jedyna demonstracja polityczna w polskiej szkole.

## Rok 1920

Rok 1920 był dla mnie i mojego rodzeństwa szczególnie tragiczny. W okresie Bożego Narodzenia 1919 roku nasza mama pojechała do Warszawy, aby odwiedzić w szpitalu chorego ojca. Przeziębła się, jadąc kołami do Nasielska do stacji kolejowej, a stamtąd koleją do Warszawy. Dostała zapalenia płuc. Zmarła w styczniu 1920 roku w szpitalu Świętego Ducha w Warszawie. Była pod opieką naszej kuzynki, siostry miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Wstrząsająca to była dla nas wiadomość. Spadła na nas jak piorun z nieba. Przyjechał wuj Dziewanowski z Ligowa i zabrał naszą osieroconą czwórkę na pogrzeb do Warszawy. Pogrzebu tego nigdy nie zapomnę. Zebrała się liczna rodzina. Każdy jak mógł nas pocieszał. Ale rzeczywistość była okropna. Straciliśmy naszą ukochaną i oddaną całym sercem rodzinie mamę. Nie jestem w stanie opisać pogrzebu. Byłem półprzytomny.

Po śmierci mamy przenieśliśmy się do Pułtuska, gdzie ojciec dostał posadę nauczycielską. Mamę zastępowała nam nasza babcia. Umieszczeni byliśmy w Gimnazjum Piotra Skargi w Pułtusku. W tym samym roku we wrześniu zmarł nasz ojciec. Pochowany został w Warszawie na Powązkach w grobie rodzinnym obok mamy.

Przeżywałem polskie tradycje w duchu katolickim i w nich wyrastałem. Chodziłem do gimnazjum mieszczącego się w dawnej siedzibie ojców jezuitów. Uczył tam kiedyś ks. Piotr Skarga. Kapelanem i nauczycielem religii był ksiądz Brustewicz, wykształcony i świątły kapłan. Lekcje religii były obowiązkowe. Przy szkole był nasz kościół-kaplica, w której mieścili się wszyscy uczniowie. W każdą niedzielę oraz w święta kościelne i państwowe odprawiana była uroczysta Msza święta. Obecność była obowiązkowa. Nie było wypadków wyłamania się z tego obowiązku.

Uczniowie zbierali się klasami na dziedzińcu szkolnym i dwójkami przechodzili do kościoła w porządku od najmłodszych klas. Podobnie wychodzili po nabożeństwie.

Pamiętam, że odbywały się kilkudniowe wielkopostne rekolekcje, spowiedź oraz uroczysta Msza święta, na której przyjmowaliśmy Ciało Pańskie. Jestem wciąż pod dużym wrażeniem tych uroczystości. Pozostały one wartościowe ślady w dalszym moim życiu.

Rok szkolny zakończył się dla nas pomyślnie. Zdaliśmy egzaminy, ja do piątej, Tadzio do siódmej klasy. Wojna z bolszewikami szczęśliwie toczyła się na wschodzie. Centralne województwa zaopatrywały nasze wojsko w najkonieczniejsze rzeczy. Bolszewicy zdecydowali się pójść na zachód - po trupie Polski - aby zaciągnąć jak najdalej rewolucję bolszewicką. Tym łatwiej im to przychodziło, gdyż wszędzie mieli swoje silne agentury. Na Węgrzech działał Bela Kun<sup>8)</sup>, w Niemczech rozwinął się silny ruch komunistyczny Spartakowców - dwie agentury bolszewickie.

Wojsko polskie zmęczone i wyczerpane ustępowało z zagrożonych pozycji, ale paniki nie było, choć Sowieci parli na zachód. W czerwcu byliśmy już na wakacjach letnich i zaczęliśmy lepiej orientować się w sytuacji na froncie. Ukazywały się zarządzenia, odezwy wzywające do ochotniczej służby wojskowej, do ofiar na Skarb Narodowy. Grupami naradzaliśmy się co zrobić. Jednomyślnie zdecydowaliśmy wstąpić do ochotniczej służby wojskowej. Starsi koledzy żartowali, że mnie do wojska nie przyjmą, gdyż jestem za młody. Mój starszy brat Tadeusz zgodził się z nimi, co mnie jeszcze bardziej niepokoiło. Miałem wówczas blisko 15 lat.

Z gimnazjum w Pułtusku zgłosiło się około 100 uczniów do służby wojskowej. Zgłosili się na miejscu do 13 pułku piechoty. Wśród nich był mój brat Tadeusz. Nie chciałem ryzykować i w tajemnicy

---

<sup>8)</sup> Bela Kun (1886-1939), węgierski działacz komunistyczny, przywódca komunistycznej rewolucji na Węgrzech, twórca Węgierskiej Republiki Rad (1919-20). Od 1920 r. w Związku Sowieckim, czł. Komitetu Wykonawczego Kominternu, w 1937 r. aresztowany a następnie sądzony i stracony.

przed kolegami pojechałem do Warszawy w przekonaniu, że tam łatwiej mi będzie prześlizgnąć się do wojska. Dokonałem wówczas umyślnego przestępstwa. Sfałszowałem metrykę urodzenia i podpis ojca zezwalający na ochotniczą służbę w wojsku polskim. Wstydzilem się fałszerstwa, ale nie żałowałem. Ku chwale Ojczyzny!

W Warszawie zgłosiłem się do jednego z punktów mobilizacyjnych. Przedstawiłem dokumenty. Kwestii nie było, zostałem zarejestrowany i skierowany do komisji lekarskiej. Było to największe osiągnięcie w moim życiu. Komisję przeszedłem gładko. Kategoria „A” - służba z bronią w rękę. Nakreślił ją wprawna ręka jakiś sanitariusz na moich piersiach. Głęboko mu się pokłoniłem i podziękowałem serdecznie. Byłem tym bardzo zbudowany. Szkoiono tam dwa bataliony ochotników. Byłem dumny i szczęśliwy, że mogę służyć Polsce w tak ciężkiej sytuacji. Zostałem skierowany do cytadeli warszawskiej do batalionu szkoleniowego przy 21. pułku piechoty złożonego z samych ochotników.

Odbyłem krótkie, bodajże miesięczne intensywne przeszkolenie wojskowe. Dobrze mi poszło szczególnie strzelanie. Dowódca kompanii gratulował mi i poczęstował papierosami. W tym czasie jeszcze nie paliłem. Ale wyprężyłem się, stanąłem na baczność, zasalutowałem i powiedziałem: Dziękuję, panie poruczniku. Papierosa schowałem do kieszeni w mundurze. Nie przyznawałem się, aby nie stracić powagi, że jeszcze nie palę. Nie byłem pewien, czy było to prawidłowe, ale chyba tak, gdyż dowódca życzliwie się do mnie uśmiechnął.

Intensywne szkolenie i duże zmęczenie po ćwiczeniach nie pozwoliło mi zetknąć się ze stolicą, aby zaciągnąć informacji o sytuacji na froncie. Gazet nie czytaliśmy i ciągle nam wydawało się, że front jest jeszcze daleko. Kiedy raz jeden spotkałem się z moją cioteczną siostrą, Teresą Kiełtz i mogłem zaobserwować nastrój Warszawy. Paniki nie było, ale spotykałem na ulicach tylko kobiety, starców i dzieci. Mężczyzna zdolny do służby wojskowej nie mógłby pokazać się na ulicy bez munduru. Kobiety rozszarpałyby go.

Nadszedł pamiętny dzień 14 sierpnia. Oba bataliony opuściły Warszawę. Maszerowaliśmy w kierunku Pragi. Przechodząc koło Zamku, rozpoznałem moją ciotkę, która ronila łzy, patrząc na maszerujące bataliony. Warszawianki żegnały nas z entuzjazmem. Byliśmy przekonani, że na Dworcu Gdańskim załadują nas do pociągu. Minęliśmy jednak dworzec i maszerowaliśmy w kierunku wschodnim. Słychać już było strzały i tak dotarliśmy do Rembertowa. Miasteczko to położone było na linii frontu. Tutaj, jak mi się zdaje, włączyli oba bataliony do 13. pułku piechoty, gwałtownie potrzebującego uzupełnień. Dostałem przydział do 10. kompanii 3. batalionu. Spotkałem tu wielu starszych kolegów z Pułtuska, ochotników z pułtuskiego gimnazjum. Ze zdziwieniem na mnie patrzyli. Nie zdradziłem im swego przestępstwa.

W Rembertowie trwały już zagorzałe walki. Było wiele pożarów, słychać było strzały artylerii. Nastroje w 13. pułku nie były najlepsze. Pułk cofał się aż spod Kijowa. Stosunek do nas, ochotników, nie był życzliwy. Kpili z nas powiedzonkami w rodzaju: matka dała za ciebie byka, żeby cię przyjęli. Modliłem się, żeby nie załamać się w czasie walki, ale dzięki Bogu moje niepokoje były niepotrzebne. Modlitwa pokrzepiła mnie, a poza tym nie żał mi było życia, które mnie tak ciężko doświadczyło. Po co wracać, gdy domu, tak jakby już nie było. Żołnierze byli wyczerpani i zgaszeni. Trochę to nas ochotników zabolalo i zasmucilo, ale nie poddawaliśmy się nastrojom.

15 sierpnia brałem udział w pierwszej mojej bitwie na odcinku Radzymin-Osów. Atak na bagnety w tyralierze przyniósł nam zwycięstwo. Bolszewicy rzucili się do ucieczki. Straty były duże w 201. pułku piechoty złożonym z samych ochotników. Bolszewicy prażyli do nich z karabinów maszynowych.

Rozpoznałem w tyralierze ochotnika nazwiskiem Nyka. Był nauczycielem w Skempem. Stawał na komisję lekarską razem ze mną, ale na skutek wady serca został odrzucony. Plakał biedaczysko, błagał, aby go przyjęli. Był żonaty i miał czworo dzieci. Taki był duch narodu. Uzyskał widocznie zgodę na służbę wojskową z bronią w rękę. Zauważyłem go w tyralierze blisko mnie głośno krzyczącego: hurrra! Krzyczałem jeszcze głośniejsze i wysunąłem się na czoło tyraliery. Okazało się, że takie bojowe okrzyki podniecają żołnierza i zwiększają jego odwagę. Dowiedziałem się później, że Nyka upadł w czasie ataku, okazało się, że dostał ataku serca. Został przeniesiony do taborów. Bitwa, którą tu opisałem nie była zakończona. Bolszewicy przypuścili nowy atak i nawet na pewnych odcinkach przybliżyli się do Warszawy.

Zaczęła się bitwa pozycyjna. Kopaliśmy okopy, strzelaliśmy do niewidocznego nieprzyjaciela. Artyleria bolszewicka ostrzeliwała celnie, ale strat wielkich nie było, gdyż dużo było niewypałów. W pewnym momencie bolszewicy zaczęli się gwałtownie wycofywać. Nie wiadomo dlaczego. Dopiero później, już po wojnie, dowiedziałem się, że ten gwałtowny odwrót był spowodowany genialnym manewrem naczelnego wodza. Jego armia zgrupowana nad Wieprzem uderzeniem bocznym przerwała front sowiecki i spowodowała gwałtowną ucieczkę nieprzyjaciela.

W pogoni za bolszewikami po bitwie pod Radzyminem i Osowem stoczyliśmy jeszcze jedną bitwę pod Wyszkiem. Bolszewicy uciekali w panice. Przeszli do Prus Wschodnich, gdzie zostali rozbrogieni.

Brak kawalerii na tym odcinku uratował bolszewików od pogromu.

Dumni i pokrzepieni na duchu maszerowaliśmy w kierunku Warszawy. Zatrzymaliśmy się na krótko w Pułtusk, gdzie byliśmy entuzjastycznie witani. Spotkałem na ulicy dyrektora gimnazjum, profesora Karaskiewicza. Przywitał się ze mną serdecznie i widać było, że był wzruszony. Dostałem przepustkę na noc i udałem się do naszego mieszkania. Była tylko służąca. Nie wiedziała, gdzie przebywają babcia i moja siostra. Służąca nakarmiła mnie i posłała łóżko. Zasnąłem snem kamiennym. Spałem 12 godzin. Zerwałem się z łóżka i dołączyłem do kompanii, która już była w marszu.

Dotarliśmy do Zegrza, gdzie nas załadowano do pociągu towarowego. Dojechaliśmy do Stanisławowa, a stamtąd na front. Grasowała tu jeszcze armia Budionnego<sup>91</sup>. Były też oddziały armii Petlury z nami sprzymierzone.

Bitwa pod Diekiatyniem, położonym w bliskiej odległości od historycznego Zbaraża zakończyła się dla nas wielką klęską. Łączności nie było, to też, kiedy zaobserwowaliśmy na dalekich wzgórzach ruchy wojska, nie wiedzieliśmy, czyje to są jednostki.

Dowódca pułku kapitan Gabrys zarządził: spocznij. Wszyscy się rozłożyliśmy na drodze i czekaliśmy na dalsze rozkazy. Kapitan Gabrys wysłał oddział zwiadowczy, aby dokonał rozeznania. Trwało to długo. Zerwaliśmy się na nogi, kiedy artyleria bolszewicka wzięła nas w krzyżowy ogień. W zgrupowaniu naszym był 3. batalion naszego pułku, kompania karabinów maszynowych, bateria artylerii i tabory 13. pułku piechoty.

Te ostatnie w dużym stopniu przyczyniły się do paniki. Skutki ostrzału taborów przez artylerię bolszewicką były nie do opisania. Konie szalały, zrobił się zamęt, który przeszkodził poruszaniu się.

Bateria pod dowództwem porucznika Galicy, syna generała, została wybita. Ocalał jeden artylerzysta. Kompania 9. i 11. poszły w rozsypkę, co pozwoliło kawalerii Budionnego szybko je zlikwidować. Jedynie nasza kompania ze stosunkowo małymi stratami w zwartym szeregu wycofała się, ostrzelując się ogniem karabinów. Była to zasługa dowódcy kompanii porucznika Marchewy, który zachował zimną krew i utrzymał komendę.

Tak dotarliśmy do Zbaraża. Było już tam dowództwo pułku i naszego batalionu. Był tam dowódca pułku, kapitan dyplomowany Gabrys, jego adiutant, dowódca naszego 3. batalionu kapitan Elterlein i kilku innych oficerów. Nie mogliśmy zrozumieć, jak to się stało, że dowódca pułku ostał się bez żołnierzy. Bitwa pod Diekiatyniem, jak stwierdziłem osobiście, figurowała na grobie Nieznanego żołnierza w Warszawie.

Smutnym i bolesnym dla mnie doświadczeniem było zachowanie się ludności ukraińskiej z trzech sąsiednich wsi. Byli wrogo nastawieni do Polaków, ale dużo sympatii okazywali bolszewikom. Po tej bitwie Budionny wycofał się, a miejscowa ludność dokonała zbrodni. Mordowała rannych żołnierzy polskich. Zdzierali z nich mundury, kradli wozy taborowe i ukrywali.

Dochodzenie prowadziła żandarmeria. Słyszałem, że aresztowano kilkunastu przestępców. Nasza kompania wysłana była do tych wsi na ekspedycję karną. Prowadziliśmy poszukiwania i badaliśmy mieszkańców wiosek. Znaleźliśmy kilka mundurów polskich, sześć wozów taborowych schowanych w stogach siana. Sprawców w domach nie było. Zachowywaliśmy się tak, jak nam kazano. Na rozkaz dowódcy skonfiskowaliśmy trzydzieści krów dla wojska. I na tym zakończyliśmy ekspedycję. Słysząc było głośny płacz kobiet. Byliśmy bardzo przygębieni. Patrzyliśmy pogardliwie na dowództwo, które w naszej ocenie nie spełniło roli. Wielką sensacją było przybycie kapitana żandarmerii z sierżantem. Kapitan Gabrys został aresztowany. Był bez szabli. Miał do nas przemówienie i stwierdził, że bitwa ta ma historyczne znaczenie. Uratowała większą jednostkę wojska polskiego. Zapewniał, że powróci i obejmie ponownie dowództwo pułku.

Nie znam dalszych losów kapitana Gabrysa. Wkrótce potem młodszy ochotnicy, uczniowie gimnazjalni zostali skierowani do demobilizacji. Słyszałem również, że kapitan Gabrys został uniewinniony. Po bitwie tej bolszewicy wycofali się w obawie przed zetknięciem się z większym zgrupowaniem wojska polskiego. Nasza kompania długo przeżywała tę tragedię wobec postawy ludności ukraińskiej. Cierpieli więcej ci, którzy wierzyli w polsko-ukraińską przyjaźń.

### Powrót do szkoły

Po demobilizacji wróciłem do gimnazjum do piątej klasy. Były dwie piąte klasy: jedna „cywilna”, druga złożona z byłych ochotników. Byliśmy opóźnieni w nauce. Zaczęliśmy ją w listopadzie 1920 roku. Szło nam ciężko, ale w krótkim czasie wróciliśmy do normy.

Odbyło się uroczyste przywitanie. Przyjechał biskup z Płocka, inspektor szkolny z Warszawy i wielu innych zaproszonych gości. Było kilka przemówień. Długie i nużące przemówienie po łacinie

<sup>91</sup> Siemion Budionny (1883-1973), marszałek Związku Sowieckiego, dowodził I Armią Konną (od 1919), z-ca min. obrony ZSRR (1939-40), następnie dowódca frontów, w 1943 r. ponownie dowódca kawalerii Armii Czerwonej.

wygłosił nauczyciel tego języka, profesor Buze, syn pastora z Łodzi. Znał trzy starożytne języki: sanskryt, łacinę i grekę. Był bardzo śmieszny. Dziwak. Miał małego pieska. Nazywał się Tuti. Opowiadał nam o jego mądrości. Gdy mówił do niego sanskrytem, piesek stawał na dwóch tylnych łapach, gdy mówił po łacinie - podnosił jedną łapkę, gdy po grecku - kręcił ogonkiem. Ktoś złośliwy otrul go. Co to była za rozpacz! Bardzo mu współczuliśmy.

W drugiej połowie roku, nauczycielka śpiewu, zdenerwowana naszymi wrzaskami i gadaniem jeden przez drugiego, krzyknęła do nas: „milczcie!”. Na słowo to byłem bardzo uczulony i uważałem je za obraźliwe. Poprosiłem ją grzecznie, aby tak się do nas nie odzywała. Dopiero wtedy wpadła w histerię i z głośnym płaczem opuściła klasę. Rozpętała się burza. Opinia wśród nauczycieli była podzielona. Siostra urażonej, nauczycielka historii, zażądała usunięcia mnie ze szkoły.

Przyjechał inspektor szkolny z Warszawy, aby sprawę tę załatwić. W związku z tym odbyło się kilka konferencji nauczycielskich. Miałem poparcie między innymi dyrektora gimnazjum i inspektora szkolnego. Był wówczas duży brak wykwalifikowanych nauczycieli, tak, że zawarto kompromis. Inspektor na bieżący rok szkolny przeniósł mnie do gimnazjum w Siedlcach. Miałem tam rodzinę: stryjka Felicjana, bardzo zacnego i sympatycznego jegomościa, i dwie stryjenki. Zamieszkałem u nich. Sprawy tak się potoczyły, że jeszcze w tym samym roku wróciłem do Pułtuska do VI klasy, a w 1924 roku zdałem egzamin maturalny. Był to znowu pechowy dla mnie okres. W Pułtusku były dwa gimnazja państwowe: męskie i żeńskie oraz trzecie, koedukacyjne, utrzymywane przez gminę żydowską. Będąc dobrym matematykiem miałem duże wzięcie jako korepetytor.

W gimnazjum żeńskim nauczycielem matematyki był nauczyciel, inżynier, który nie miał pojęcia o nauczaniu, a w dodatku nie znał programów nauczania. Uczennice VIII klasy gimnazjum zorganizowały komplet swych koleżanek i prosiły mnie o przygotowanie ich z matematyki do matury. Działy, jak mnie zapewniały, w porozumieniu ze swym nauczycielem. Zaskoczony byłem, gdy przed egzaminami prosiły mnie, abym przez ich nauczyciela przestał im ściągawkę, na co miał się zgodzić. Byłem zaszokowany tą propozycją. Ściągawki były praktykowane, ale wśród uczniów i bez udziału nauczyciela. Nie wiedziałem co robić, ale pod naciskiem zgodziłem się.

Uczennice zdawały maturę w innej sali, razem ze swymi koleżankami z gimnazjum żydowskiego. Delegatem Ministerstwa Oświaty był nasz dyrektor, znakomity pedagog, nauczyciel matematyki profesor Karaskiewicz. Przypominam sobie jego pytania, jakie stawiał wezwanemu do tablicy uczniowi: „Są trzy kategorie uczniów” - mówił. - „Jedna, najprzód myśli, a potem mówi; druga, najprzód mówi potem myśli; trzecia - nie myśli i nic nie mówi. Do jakiej kategorii uczeń należy?”

Gdy nadszedł dzień egzaminu z matematyki, z biciem serca czekałem, co nastąpi. Wciąż byłem przekonany, że moje uczennice są w błędzie i nauczyciel nie odważy się przyjść po ściągawkę. Zadanie było dla mnie łatwe do rozwiązania. Przygotowałem odpowiedź na kartce, którą położyłem na rogu stołu i czekałem, co będzie dalej. Przyszedł. Był wyraźnie podenerwowany. Szybkim krokiem podszedł do mego stolika, chwycił paperek i wysokczył z sali jak z procy.

Niestety zrobił olbrzymią pomyłkę. Zamiast dać ściągawkę jednej z moich uczennic, dał jej koleżance z żydowskiego gimnazjum. Sprawa nabrała rozgłosu. Tak się tym przejąłem, że chciałem zrezygnować z dalszych egzaminów. Pod wpływem nauczycieli i dyrektora szkoły wróciłem na egzaminy.

Dyrektor nie skarcił mnie za tę manipulację maturalną. Zrozumiałem później, że moja reakcja była wynikiem mego stanu nerwowego i wyczerpania. Tak to przeszedł ważny etap mego życia: ukończenie gimnazjum i zdobycie matury, co okazało się później mało użyteczne.

Co dalej robić? - zastanawiałem się. Studiować, czy szukać pracy? Trudno mi było podjąć decyzję. Byłem bez środków do życia. Czekają mnie duże, nigdy niekończące się wydatki: wynajęcie pokoju w Warszawie, koszty wyżywienia i transportu, opłaty akademickie itp. Byłem w dużej rozterce, czy studiować bez środków do życia czy szukać pracy. Matura, którą otrzymałem, była tylko pozornie atrakcyjna. Niewiele jednak dawała poza aspiracjami. Można było, choć coraz trudniej, znaleźć pracę biurową jako urzędnik. To mi nie odpowiadało. Ukończenie szkoły zawodowej, nawet najniższego typu, dawało znacznie więcej możliwości lepszego urzędnika się.

Niestety istniał w Polsce jakiś kompleks i niechęć do zawodów praktycznych, choć przecież zarobki były dużo większe niż wynosiła pensja przeciętnego urzędnika. Ojcowie grozili synowi: Oddam cię do szewca, jak nie będziesz się uczył. Zdecydowałem się na studia, nie dlatego, że zawód szewski był tak niesłusznie poniewierany. Każdy zawód był potrzebny i powinien być szanowany. Szewc Kiliński przeszedł do historii. Trudności w powzięciu decyzji, czy iść do pracy czy studiować wynikały z obawy, że nie dam sobie rady materialnie i nie znajdę odpowiednich warunków mieszkaniowych, aby studiować.

Zdecydowałem się w końcu na studia. Dostałem dobrą pracę wakacyjną. Zaangażowany byłem do zamożnego dworu do towarzystwa dla jedynaka i podciągnięcia go w przedmiotach, w których był słaby. Z zarobionym w czasie wakacji kapitałem 300 zł udałem się we wrześniu 1924 roku do Warszawy.

## Lata studenckie i praca

W 1924 roku wstąpiłem na Uniwersytet Warszawski im. Józefa Piłsudskiego na wydział matematyczno-przyrodniczy. O wynajęciu pokoju w Warszawie nie mogłem marzyć, gdyż za kosztowny. Mogłem wynająć „pomieszczenie” w pokoju. Znalazłem takie w robotniczej dzielnicy na Pradze. Zajmowała je kobieta z córką. Mieszkanie składało się z jednej izby i małej kuchenki. Pokój był przedzielony kotarami. W większej części pokoju stały trzy łóżka. Za kotarami spała matka z córką. W drugiej części pokoju było moje łóżko oraz dwa inne wynajmowane przez dwóch rzemieślników.



2. Stefan Nowicki (pierwszy z lewej) wśród korporatów „Chrobacji”.

Trudno było w takich warunkach studiować. Niewiele też zrobiłem. Po dwóch latach ospałych studiów zdecydowałem się je zmienić. Nie odpowiadała mi kariera nauczycielska, na której ojciec mój stracił zdrowie, a taka głównie mnie czekała po skończeniu wydziału matematyki na uniwersytecie.

Nie lubiłem poza tym miasta, uwielbiałem wieś i jej otoczenie, kochałem przyrodę i jej piękno w Polsce. Wstąpiłem więc do Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Poza tym przedmioty były łatwiejsze, mieliśmy dobrych wykładowców. Rektorem był profesor Władysław Grabski<sup>10</sup>, ekonomista, ten sam, który przeprowadził reformę waluty w Polsce.

Wstąpiłem do korporacji akademickiej „Chrobacja”, do której należeli przeważnie studenci Politechniki Warszawskiej. Do niej należał też mój brat, Tadeusz, wówczas student tej uczelni.

Najważniejszą jednak zmianą, jaka nastąpiła było ustabilizowanie mojej pozycji materialnej. Dzięki koledze z korporacji dostałem pracę nauczyciela matematyki w szkołach doszkalających zawodowych dla elektryków-monterów i cukierników. Szkoły te były prowadzone przez znaną i zasobną instytucję w Warszawie - Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Do szkół

tych uczęszczali młodzi pracownicy, praktykujący w różnych branżach przemysłu. Nauka była obowiązkowa. Szkoły te osiągały duże sukcesy. Lekcje odbywały się cztery dni w tygodniu od godziny 18 do 21. Nauczali doświadczeni fachowcy pracujący w przemyśle i cukiernictwie. Absolwenci tych szkół dobrze zarabiali i byli rozchwytywani, zwłaszcza elektrycy-monterzy.

Zarabiałem około 200 zł miesięcznie, co zaspakajało całkowicie moje skromne wymagania. Szczęśliwie się też złożyło, że dostałem wraz z bratem dwuosobowy pokój w domu akademickim. Było

<sup>10</sup> Władysław Grabski (1874-1938), ekonomista, polityk, min. rolnictwa w rządzie Świeżyńskiego, min. skarbu w rządzie Skulskiego, premier (VI-VII 1920), ponownie min. skarbu w gabinetach Witosa i gen. Sikorskiego, następnie kolejny raz premier i min. skarbu (XII 1923-XI 1925), autor stabilizacji polskiej waluty poprzez wprowadzenie złotego na miejsce marki polskiej. Po wycofaniu się z życia politycznego prof. Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.



za co Panu Bogu dziękować. Warunki były luksusowe. Pokój i korytarze codziennie sprzątano. Na każdym piętrze były kuchenki i każdy mógł sobie coś gotować. W jadalni akademickiej za niską opłatą otrzymywało się dobre posiłki.

Studia szły mi dobrze, zdawałem roczne egzaminy. Ugrzązłem jednak dopiero przy opracowywaniu pracy dyplomowej, a przecież dopiero po jej napisaniu można było składać ostatni egzamin. Zdałem go dopiero w 1932 roku. Opóźnienie ukończenia studiów było spowodowane czymś dla mnie nieoczekiwanym. Poznałem bardzo ciekawy ośrodek naukowy badania stosunków polsko-żydowskich na przestrzeni naszej historii. Głównymi inicjatorami tej działalności byli: profesor Bogdan Dehring<sup>11</sup>, dr Władysław Brodowski<sup>12</sup>, radca ministerialny Bolesław Brodowski, hebraista - ksiądz dr S. Trzeciak<sup>13</sup>, publicysta - dr Tadeusz Gluźniński<sup>14</sup> i mój młodszy kolega uniwersytecki - dr Bolesław Sobociński<sup>15</sup> (w pierwszych latach PRL był profesorem Uniwersytetu Łódzkiego, a po ucieczce z Polski Ludowej został profesorem jednego z uniwersytetów w USA, matematyk, uczeń sławnego profesora Sierpińskiego<sup>16</sup> z Uniwersytetu Warszawskiego).

Zaproponowano mi wejście do tego zespołu i pełnienie funkcji honorowego sekretarza profesora Dehringa. W zespole tym na podstawie źródłowych materiałów opracowaliśmy układ stosunków polsko-żydowskich. Społeczność żydowska, rozrosła się w Polsce do czterech milionów, a kraj nasz nazwała „Polin”. Każda książka z bogatej biblioteki profesora Dehringa była dobrze przepracowana i posiadała wykaz tematów i ważniejszych informacji z tekstu książki, także po pewnym czasie każda znacząca publikacja w bibliotece profesora posiadała swą kartotekę z cytatami wypowiedzi autora.

Profesor Dehring nie był historykiem, ale miał genialne wyczucie i zmysł orientacyjny. W bibliotece swej posiadał wiele białych kruków oraz prac znanych historyków, wśród których poważną pozycję stanowili historycy żydowscy. Wiele tych książek nabywał w licznych księgarniach żydowskich w Warszawie m.in. na Świętokrzyskiej. Pracowałem u profesora ponad dwa lata, opracowując dyktowane mi teksty. Ciekawą tę pracę musiałem przerwać, aby opracować pracę dyplomową i zdać ostatni egzamin. I wreszcie zacząć pracować w swoim zawodzie i założyć rodzinę.

Organizacje akademickie były liczne i wszechstronne. Podstawą ich była Bratnia Pomoc, której głównym zadaniem była pomoc w urządzaniu się napływającym studentom, zapewnienie tanich posiłków w kuchniach akademickich, zakwaterowanie w domach akademickich, reprezentacja danej uczelni. Działały liczne kluby sportowe zgrupowane w Akademickim Zrzeszeniu Sportowym (AZS). Istniały też organizacje i ruchy polityczne oraz korporacje.

Nie mogę nie wspomnieć o korporacjach akademickich. Mimo że miały one swoich przeciwników, lecz bezspornie spełniały pożyteczną rolę. Znajomości jakie posiadali członkowie korporacji ułatwiły niejednemu możliwość ukończenia studiów akademickich. Do tych i ja należę (pracę w szkole zawodowej zawdzięczam jednemu z moich kolegów). Korporacje były też czynnikiem wychowawczym. Zapoznawały one swych członków z prowadzeniem obrad na zebraniach, formą dyskusji, składania wniosków formalnych, nagłych itp.

Z perspektywy minionych lat muszę przyznać, że pęd do nauki był powszechny, chociaż państwo polskie nie było w stanie zapewnić studentom dostatecznej pomocy materialnej. Ograniczało się głównie do stosunkowo niewielkiej ilości stypendiów państwowych przyznawanych wybitniejszym i niezamożnym studentom oraz hojniejszego odraczania chesnego po zakończeniu studiów.

Młodzież akademicka żyła na ogół biednie. Odżywianie było skromne; często nie było nas stać na obiad. Urządzaliśmy się jak najtaniej. W okresie biedy odżywiałem się głównie chlebem, a jedynym

<sup>11</sup> Prof. Bogdan Dehring był kierownikiem sekcji żydoznawczej Stronnictwa Narodowego i tzw. „Kącika”, czyli wywiadu antymasońskiego.

<sup>12</sup> Władysław Brodowski, działacz ONR, w czasie wojny związany ze Służbą Cywilną Narodu dla której opracował projekt powojennej organizacji służby zdrowia, po wojnie był doradcą ministra zdrowia w tzw. rządzie lubelskim.

<sup>13</sup> Stanisław Trzeciak (1873-?), ks., prof. Akademii Duchownej w Petersburgu (1907-18), uc. obrony Lwowa (1918-19), rektor kościoła św. Jacka w Warszawie (od 1928), współred. *Przeglądu Kościelnego* i współprac. *Monumenta Judaica*. Opublikował m.in. *Stosunki u Żydów w czasach Chrystusa Pana* (Poznań 1906), *Literatura i religia u Żydów w czasach Chrystusa Pana* (Warszawa 1911), *Talmud, bolszewizm i „Projekt prawa małżeńskiego w Polsce”* (Warszawa 1932), *Mesjanizm a kwestia żydowska* (Warszawa 1934), *Ułbój rytualny w świetle Biblii i Talmudu* (Warszawa 1936), *Program światowej polityki żydowskiej* (Warszawa 1936).

<sup>14</sup> Tadeusz Gluźniński (1888-1940), sygnatariusz Deklaracji ONR, autor książki *Zmierzch Izraela* wyd. pod ps. Henryk Rolicki. W 1939 r. udał się do Francji jako wysłannik ONR. Zmarł na Węgrzech po przekroczeniu granicy.

<sup>15</sup> Bolesław Sobociński, czł. Komitetu Politycznego Organizacji Polskiej. W czasie wojny odpowiedzialny za działalność II Oddziału Związku Jaszczurczego i Narodowych Sił Zbrojnych. Opuścił nielegalnie Polskę w końcu 1945 r. Po wojnie był wykładowcą katolickiego uniwersytetu Notre Dame w Stanach Zjednoczonych.

<sup>16</sup> Wacław Sierpiński (1882-1969), matematyk, prof. Uniwersytetu Lwowskiego, Uniwersytetu Warszawskiego (od 1918), czł. Akademii Umiejętności, czł. Polskiej Akademii Nauk (od 1952), autor ponad 700 prac z zakresu matematyki, jeden z twórców tzw. warszawskiej szkoły matematycznej.

przysmakiem była smażona słonina z cebulą. Smarowało się nią chleb. Było to luksusowe pożywienie. Ale nikt nie narzekał, nikt nie protestował. Każdy z nas rozumiał, że inaczej być nie może.



3. Stefan Nowicki.

Młodzież masowo wstępowała na wyższe uczelnie. Były one przepełnione. Istniała jednak poważna luka. Młodzież miast uniwersyteckich mająca rodziców na miejscu stanowiła większość i była jakby bardziej uprzywilejowana kosztem młodzieży żyjącej na prowincji, a zwłaszcza młodzieży wiejskiej. Wysłanie jej na studia do miast uniwersyteckich, gdzie trzeba było płacić za pokój, było niemożliwe. Stąd niekorzystny był układ socjalny młodzieży. Nie pozwoliło to rozwijać się równomiernie całosci i wzmacniać więzów młodzieży, która faktycznie pozbawiona była możliwości podejmowania studiów uniwersyteckich. Wytwarzało to w młodych ludziach wiele kompleksów niższości i odczuć niesprawiedliwości, a także zwalniało proces podnoszenia się rozwoju kraju jako całosci.

Młodzież była bardzo ideowa, rwała się do życia w wolności i do swobód obywatelskich. Znosiła skromne warunki życia, aby dojść do celu. Idealizm i zapał do pracy dostarczały państwu rzetelnych i lojalnych pracowników strzegących interesów państwa.

Rozbudowa organizacji akademickich dawała doskonałych i wyrobionych działaczy społecznych i politycznych. Choć nie wszyscy dopięli celu, choć wielu padło w drodze do tego celu, wyrastało pokolenie

Polski niepodległej, które miało objąć rządy po ojcach, którzy o tę Polskę wywalczyli. Mimo różnic politycznych, co jest w ustrojach demokratycznych najbardziej normalne, można by stwierdzić, że mimo to, możliwe będzie łączyć różne siły w działaniach na rzecz państwa i dla dobra wszystkich jego obywateli.

Być może, że nie wszyscy czytelnicy będą podzielali moją ocenę pokolenia wychowanego w niepodległej Polsce i wykształconego na uniwersytetach polskich. Były oczywiście blaski i cienie. Zważywszy jednak, że to pokolenie było trzonem naszej armii walczącej z mordercami ze wschodu i zachodu, w kraju i za granicą, że było przez wrogów bezlitośnie niszczone, że było dziesiątkowane, powinniśmy okazać mu należne uznanie.

### Praca zawodowa

Ze znalezieniem pracy nie miałem trudności. Przyjaciół mój, inżynier Tadeusz Goniewicz<sup>17</sup>, był inspektorem Wileńskiej Izby Rolniczej, obejmującej również województwo nowogródzkie. Był to człowiek wybitny, pełen inicjatywy, aktywny. Pokochał ten piękny rejon Polski i z zapałem wziął się do pracy. Pozostawił po sobie dobre wspomnienie. W latach późniejszych powstała Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie jego imienia.

Na jego usilną prośbę złożyłem swoją ofertę na stanowisko inspektora województwa nowogródzkiego i pracę tę otrzymałem. Udałem się do Nowogródka, siedziby województwa i samorządu gospodarczego. Praca była atrakcyjna, inaczej prowadzona niż w centralnych i zachodnich dzielnicach Polski. Głównym środkiem komunikacji był koń. Wynajmowałem jednokonną chłopską furmankę i wyjeżdżałem w teren z miejscowym inspektorem powiatowym zazwyczaj na okres tygodnia. Były to rodzinne strony Adama Mickiewicza uwiecznione w jego poezji.

Podniesienie zaniedbanej gospodarki chłopskiej spowodowanej ubogą wiedzą od dziada, pradziada było procesem powolnym. Panowała powszechna bieda sprzyjająca szerzeniu się ruchów wywrotowych i antypolskich. Gdy zatrzymaliśmy się w dużej wsi i chciałem z jej mieszkańcami porozmawiać, instruktor odradzał mi twierdząc, że jej mieszkańcy są komunistami i są wrogo do Polski nastawieni. Nie zgodziłem się z jego stanowiskiem i tłumaczyłem, że naszym obowiązkiem jest pracować z każdym rolnikiem. Próbowałem wzbudzić zainteresowanie moją pracą. Na początku wyniki były bardzo ubogie. Miałem zaledwie kilku rolników, którzy jakby z ciekawości zainteresowali się moim przybyciem. Powiedziałem im, że przyjechałem do nich, aby wspólnie z nimi podnieść ich produkcję rolną i polepszyć ich ciężką sytuację materialną. Jestem u was, aby czegoś się od was nauczyć i wam pomóc w unowocześnieniu waszych gospodarstw. Kiedy odjeżdżałem pytali mnie, czy nie będzie organizacji. Nie rozumiałem, o co im chodzi. Dopiero później zrozumiałem że ktokolwiek przyjeżdżał, głównym jego zadaniem było tworzenie organizacji, do których byli nastawieni

<sup>17)</sup> Tadeusz Goniewicz, działacz społeczny, w latach 70 i 80-tych organizował pomoc dla szkół polskich na terenie Związku Sowieckiego. Po jego śmierci w 1989 r. utworzono Fundację Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza, na której czele stoi prof. J. Adamski.

negatywnie.

Odpowiedziałem, że nie przyjechałem tu tworzyć organizacji, a pomóc im w osiągnięciu lepszych wyników produkcyjnych. Okazało się w niedalekiej przyszłości, że była to najbardziej chętna do współpracy wioska. Instruktor patrzył na mnie z podziwem. On również zrozumiał, że podniesienie kultury rolnej na tym terenie jest w tej chwili jedynym naszym zadaniem. Opracowałem plan działania i uzyskałem aprobatę Izby Rolniczej.

Niestety naczelnik Wydziału Rolnictwa w województwie nowogrodzkim był innego zdania. Odrzucił mój plan działania bo główną uwagę zwracał na tworzenie ideowo-politycznych, społecznych i wojskowych organizacji. W tej sytuacji nie miałem innego wyjścia, jak złożyć rezygnację z pracy, co uczyniłem. Bardzo tego żałowałem, bo widziałem w swej pracy duże możliwości działania na rzecz Polski i wiązania z nią miejscowej ludności, zwłaszcza, że na tych terenach było dużo Polaków. Ważne więc było zbliżyć do siebie te dwie grupy mieszkańców. Niestety, nie wszyscy rozumieli potrzebę bliskiego i braterskiego współżycia obu tych grup narodowych. Trzeba wspomnieć, że na terenie Mińszczyzny mieszkało milion Polaków i milion lojalnych wobec Polski Białorusinów. Dobrowolnie zrezygnowaliśmy z tych obszarów przy zawieraniu traktatu ryskiego.

Dostałem pracę wojewódzkiego instruktora w zachodniej Polsce w Wielkopolskiej Izbie Rolniczej w Poznaniu, instytucji znanej i szanowanej przez rolników, jako autorytet w sprawach rolniczych. Już wkrótce zauważyłem ich fachowe podejście do pracy i ich dążenie do postępu.

Wielkopolska Izba Rolnicza, będąc autorytetem, wymagała wykwalifikowanego personelu, który dawałby rolnikom dobre wskazówki i informacje. I takich fachowców posiadała. Okres mojej pracy na tym terenie wspominam jak najlepiej. Kiedy mój zwierzchnik przeszedł na emeryturę, przejąłem jego stanowisko inspektora ogrodnictwa na Wielkopolskę. Miałem kilkunastu instruktorów powiatowych na terenie województwa.

Wielkopolska miała klimat łagodny, z licznymi mikroklimatami, które pozwalały na specjalne uprawy: winogron, brzoskwiń, moreli oraz innych, wytrzymujących ostre zimy drzew i krzewów. W miejscowościach o nazwach Winnica czy Winogóra można było jeszcze odnaleźć ślady starych winnic.

W aktach Izby znalazłem informacje o dużej produkcji soków z wiśni uprawianych na piaszczystych glebach, stanowiących małą wartość dla rolników. Soki te były poszukiwane ze względu na ich silny aromat. Było na nie duże zapotrzebowanie na rynku zachodnim, szczególnie we Francji. Istniała jeszcze duża, nieczynna fabryka przetworów w tym rejonie, przejęta przez jeden z banków. Fabryka ta w lecie produkowała soki, a w zimie przerabiała zające, kuropatwy, bażanty i sarny na konserwy mięsne z dziczyzny. Porozumiałem się z bankiem, który bardzo się tym interesował i obiecał stworzyć spółkę akcyjną dla uruchomienia tej fabryki. Dziczyzny w poznańskim było dużo, a ochrona jej w okresie rozmnażania i wzrastania były gwarancją dobrego sezonu myśliwskiego.

Postanowiłem powiększyć produkcję wiśni. Przy drogach rosły jeszcze duże drzewa wiśniowe, które miały bogaty aromat. Przeprowadziłem selekcję tych drzew oraz analizę owoców w zakładach uniwersytetu w Poznaniu, z którym blisko współpracowałem. Miałem w planie wyprodukowanie około miliona drzew tanim kosztem przez samych rolników. Obsadziłem tam instruktora, który miał wciągnąć do produkcji drzewek chętnych rolników i udzielać im fachowej porady. Akcja ta ruszyła na dużą skalę. Licząc na jeden sad 300 drzewek, dałoby to około 3000 sadów. Zapewniłbym dobry zarobek tym biednym rolnikom, którzy nie potrzebowaliby wyjeżdżać na sezonowe roboty do Niemiec i tam ulegać propagandzie hitlerowskiej.

Inicjatywa moja miała pełne poparcie województwa i Ministerstwa Rolnictwa. Otrzymałem na ten cel poważną dotację. Niestety, przyszła wojna i plany te zniszczyła. Chcę tu podkreślić cechy rolnika wielkopolskiego, który rozumiał swój własny interes i inicjatywy nasze gorąco popierał.

Prowadziliśmy na tym terenie na dużą skalę akcję budowy silosów wytwarzających dobrą paszę dla inwentarza, tak zwaną kiszonkę. Rolnicy zwiększyli, kosztem zboża, uprawę roślin pastewnych, głównie strączkowych, wzbogacających ziemię w azot i ładowali je do silosów, silnie ugniatając. Silosy te bardzo zwiększyły produkcję mięsa, bardziej opłacalną od zboża.

Mimo częstych kryzysów w rolnictwie spowodowanych niską ceną zboża na rynku światowym, światły rolnik trudności te pokonywał, przerzucając się na inne interesujące uprawy, za które były wyższe ceny i łatwy zbył. W poznańskim i na Pomorzu powstawały liczne bekoniarnie. Bekony dostarczali rolnicy i otrzymywali dobrą cenę. Zdobyły one rynek amerykański wysoką jakością. Wraz z bekonem eksportowaliśmy ogórki kiszone w beczkach. Jakość tych produktów była tak wysoka, że kiedy producenci amerykańscy chcieli zniszczyć import bekoni z Polski, obniżając znacznie ceny swego bekonu, wojnę tę przegrali. Utrzymał się na rynku polski bekon ze względu na wysoką jakość.

Rozwijał się przemysł rolny, polepszała się organizacja zbytu przez eliminowanie prymitywnych metod handlu, przez powstawanie spółdzielni rolniczych, co z konieczności uderzało w prymitywną organizację zbytu produktów rolnych, która była prawie w 100% w rękach Żydów w innych dzielnicach Polski.

Ten istotny problem omówił w „Zeszytach Historycznych” W. T. Drymmer,<sup>18</sup> dyrektor Departamentu Konsularnego MSZ, w pracy pt. „Zagadnienie żydowskie w Polsce w latach 1935-1939.” Dla jaśniejszego obrazu stosunków cytuję odnośne fragmenty: *Obok wyobcowania drugą cechą żydowską, która drażniła Polaków, była ich tendencja do wyłączności i zatrzymania opanowanych przez siebie gałęzi handlu, rzemiosła czy pośrednictwa. Bez pośrednictwa, które było w 100% w rękach Żydów, żaden producent, duży czy drobny, nie mógł zbyć swych płodów rolnych czy leśnych.*

Były wiceminister skarbu w latach 1938-1939, podsekretarz stanu do spraw gospodarczych w Prezydium Rady Ministrów, Wincenty Jastrzębski<sup>19</sup>, mówił mi, znając moje zainteresowania sprawą żydowską, że pragnie, celem potaniaenia produktów rolnych, usunąć kosztowne pośrednictwo. I tu natknął się na wielką opozycję - Żydów, którzy uważali pośrednictwo za swój monopol.

Badając pośrednictwo w przemyśle rolnym, minister Jastrzębski natknął się na pośrednictwo Żydów we wszystkich innych dziedzinach przemysłowo-handlowych. Fakt ten był dla tego starego weterana ruchu socjalistycznego, wielkim wstrząsem. Był jednak na tyle rozsądny, że ukrył znane sobie cyfry i fakty przed prasą, by nie dawać jej pożywki do ewentualnych wystąpień antysemitów.

Jego też inicjatywie i poparciu zawdzięczała Polska stopniowe przejmowanie pośrednictwa przez spółdzielczość. Wieś brała w tej akcji największy udział, co wywołało ataki w prasie żydowskiej, posądzające działaczy spółdzielczych o antysemityzm.

Odbiciem tej dyskusji prasowej była debata sejmowa, w czasie której premier Składkowski<sup>20</sup> użył zdania, że konkurencja musi istnieć i że walka ekonomiczna jest owszem pożądana. To „owszem” stało się powodem oskarżenia Składkowskiego, człowieka i premiera jak najbardziej przychylnego dla Żydów, o antysemityzm. To posądzenie o antysemityzm premiera i rządu - rozdmuchano na cały świat. Żydzi zapomnieli o słusznej uwadze dr. Tartakowera<sup>21</sup> na światowym kongresie żydowskim (r. 1936), że „wypieranie Żydów z ich pozycji gospodarczych w szeregu krajach jest wynikiem żelaznych praw rozwoju gospodarczego.”

Mówiąc nadal o stanowisku krytycznym w stosunku do pewnej grupy żydowskiej, wspomnieć muszę o wyższych urzędnikach Ministerstwa Przemysłu i Handlu czy Izb Handlowych, którzy w trosce o zdobywanie rynków zagranicznych, mieli żal do Żydów, że nie umieli czy nie chcieli wykorzystać swych przemysłowych zdolności handlowych i koneksji zagranicznych i rodzinnych. Takie stanowisko Polaków W. Żabotyński<sup>22</sup> nazywał „antysemityzmem rzeczy”, a nie sentymentu.<sup>23</sup>

Poruszyłem ten temat, aby wykazać w jak trudnej sytuacji gospodarczej była Polska, w tym jej rolnictwo, z braku odpowiedniego aparatu wymiany, który niszczył rolnictwo w innych częściach Polski. Wielkopolska i Pomorze były ważnym obszarem rolniczym, który przodował innym częściom Polski i produkcją rolniczą i jej zbytem. Organizacja wymiany była nowoczesna i zaspokajała potrzeby rolników.

Był to bardzo trudny problem do rozwiązania dla moich kolegów pracujących w innych Izbach Rolniczych. Bardzo mi zazdrościli warunków mojej pracy. Ale i w tym kierunku dużo w Polsce zrobiło się.

Ustawa wniesiona przez posłankę Prystorową<sup>24</sup> w sprawie uboju rytualnego i uchwalona przez Sejm wywołała oburzenie i protesty Żydów nie dlatego, że zabraniała uboju rytualnego, a ograniczała go do potrzeb ludności żydowskiej. Ustawa ta chroniła interesy większości ludności, która z musu spożywała gorsze gatunki mięsa odrzucane przez Żydów, na czym oni robili olbrzymie interesy, zachowując jednocześnie monopol na ubój i dystrybucję mięsa wołowego.

<sup>18)</sup> Zeszyt XIII, Instytut Literacki, Paryż 1968

<sup>19)</sup> Wincenty Jastrzębski, ur. 1885, czł. PPS, od 1919 prac. Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, wicemin. skarbu (1922), od 1926 r. prac. Prezydium Rady Ministrów, kolejno sek. Komitetu Ekonomicznego RM, szef biura ekon. Prezydium RM, wicemin. Min. Opieki Społ. (1934).

<sup>20)</sup> Sławoj Felicjan Składkowski (1885-1962), gen. WP, lekarz, czł. PPS, minister spraw wojskowych (1926-29 i 1930-31), premier (1936-39). Internowany w Rumunii (1939-40). Szef służb sanitarnych polskich formacji wojskowych na Środkowym Wschodzie (1943-45). Po wojnie na emigracji.

<sup>21)</sup> Tartakower, dr., działacz syjonistyczny, w czasie II wojny światowej przebywał w Londynie, współpracował dr. Schwarzbartem na rzecz ratowania Żydów w okupowanej Polsce.

<sup>22)</sup> Władimir Żabotyński, dziennikarz, publicysta, wódz rewizjonistycznej Narodowej Organizacji Syjonistycznej, której odłamek była Narodowa Organizacja Wojskowa (Irgun Zvai Leumi) z Abrahamem Szternem na czele. W latach 1926-1938 wielokrotnie przyjeżdżał do Polski wraz ze Szternem, uzyskał znaczną pomoc finansową, materiałową i szkoleniową dla Irgun (250 tys. zł, szkolenie w polskich ośrodkach wojskowych w Andrychowcu i Warszawie). Opublikował *Państwo Żydowskie*, Warszawa 1937.

<sup>23)</sup> Por. S. Nowicki, *Wielkie nieporozumienie*, Sydney 1970, s. 58-59.

<sup>24)</sup> Janina Prystorowa (1882-?), żona Aleksandra, czł. PPS, uczestniczka akcji pod Bezdanami, działaczka społeczna, posłanka na Sejm (1935).

## Warunki życia

Za czasów zaborów i okupacji rosyjskiej warunki życia w Polsce były w miarę dostatnie. Wydaje się, że biedy właściwie nie było. Rolnictwo produkowało dostateczną ilość artykułów spożywczych. Bywało, że na wsi na przednówku były braki, zwłaszcza chleba, ale ludzie jakoś żyli.

Wojna niemiecko-rosyjska 1914 roku zniszczyła kraj. W dużej części Polski trwały ciężkie walki, a wieś polska żywiła Niemców i Rosjan bo jedni i drudzy konfiskowali wszystko, co było im potrzebne. Na skutek działań wojennych produkcja rolna zmalała i narastały braki aprowizacyjne. Warunki życia były bardzo ciężkie, zwłaszcza w miastach. Zyliśmy wszyscy bardzo skromnie. Mięso rzadko pokazywało się na stole.

Kiedy w roku 1920 przyszła wojna polsko-bolszewicka. Kraj został ponownie zniszczony. Ciężko go było odbudować i doprowadzić rolnictwo do normalnej produkcji. Pieniądz był bez wartości. Cena paczki zapalek dochodziła do miliona marek okupacyjnych. Utrudniało to prowadzenie gospodarki narodowej. Od pierwszej połowy wojny do roku 1922, jeśli dobrze pamiętam, przydział żywności był dystrybowany. Borykaliśmy się z wielkimi trudnościami. Wojna polsko-bolszewicka stan ten jeszcze pogorszyła, bo przecież zniszczenia wojenne sięgały województw centralnych. Zachód odmawiał nam pomocy. Nawet nie udzielał pożyczek. Działo się tak na skutek wrogiej nam finansjery żydowskiej głoszącej, że Polska jest krajem sezonowym.

Mimo braku pomocy staraliśmy się najlepiej jak to było możliwe rozwiązywać nasze problemy własnymi siłami. Stąd trudno się dziwić, że stopa życiowa nie była najwyższa. Były z tego powodu wrzenia, strajki (m.in. chłopski w Małopolsce), demonstracje (w Krakowie nawet krwawe!). Chłopi blokowali drogi i nie dopuszczali żywności do miast. Ale to wszystko nie miało wpływu na zmianę na lepsze. Zaden rząd nie może zrobić coś z niczego.

Młody parlament był instytucją chorą. Pierwsza konstytucja marcowa uchwalona w 1921 roku w niepodległej Polsce nie była dostosowana do potrzeb kraju i jej młodej demokracji. Była oparta na wzorach konstytucji francuskiej, też przecież źle pracującej. Oddawała ona w ręce Sejmu pełnię władzy. Prezydent i rząd pozbawiony był prerogatyw rządzenia.

Wszechwładne i liczne partie polityczne, skłócone, demagogiczne, często nie były zdolne powołać odpowiedzialnego rządu, a gdy coś się skleiło, trwało często bardzo krótko.

W tej sytuacji profesor Władysław Grabski zabezpieczył się, uzyskując zgodę prezydenta na przeprowadzenie reformy walutowej na drodze Dekretu Prezydenta. W ciągu 1924 roku, a więc w ciągu roku, Grabski dał Polsce ustabilizowaną walutę. Parytet złotego wynosił dla marki niemieckiej dwa złote, a dla dolara amerykańskiego 5 złotych. Stan ten trwał aż do zniszczenia państwa polskiego przez Hitlera i Stalina.

Reformę tę przeprowadziliśmy własnymi siłami, bez pomocy materialnej Zachodu. Jakże inaczej podchodzimy do tych spraw dzisiaj. Liczyliśmy w przeszłości na własne siły i ciężko pracowaliśmy kosztem własnych wyrzeczeń, aby odbudować Polskę. I na tym odcinku dokonaliśmy wielkich osiągnięć. Rolnictwo na pełnych obrotach produkowało już znaczne nadwyżki, rozwijał się przemysł, unowocześniał się handel i jego zacofana organizacja. Rozwijała się w miastach i na wsi spółdzielczość, która obalała kosztowne pośrednictwa i zbliżała rolnika do hurtownika. Zbudowaliśmy miasto-port Gdynię, która uniezależniła nas od Gdańska, choć oba porty miały zapewnioną pracę. Tylko szowinistyczna polityka Niemców gdańskich działała na ich własną szkodę, utrudniając ekspedycję transportu.

Drugim wiekopomnym dziełem było zbudowanie Centralnego Okręgu Przemysłowego. Na terenie tym powstawały duże obiekty przemysłowe wraz z poważnym już przemysłem zbrojeniowym i lotniczym. Nazwisko ówczesnego ministra przemysłu i handlu, Kwiatkowskiego<sup>25</sup>, weszło do historii. Budowaliśmy wysokiej klasy lotnictwo myśliwskie i bombowce własnej konstrukcji. Produkowaliśmy wsporniki działka przeciwlotnicze, na które mieliśmy nieograniczone zapotrzebowanie. Dzięki temu mogliśmy dozbrajać naszą armię.

Niestety, mimo zaciskania pasa, nie mogliśmy doprowadzić do końca programu dozbrojenia naszej armii w nowoczesny sprzęt bojowy. Produkowany sprzęt sprzedawaliśmy Anglii, Szwecji i innym krajom, ażeby mieć dewizy na kupno niezbędnych części. Jeszcze kilka lat intensywnej pracy, a Hitler dobrze musiałby się zastanowić, czy może na Polskę uderzyć.

Podniosła się stopa życiowa ludności, tak że można było patrzeć jaśniej w przyszłość. Każdy rok przynosił nam poprawę.

<sup>25</sup> Eugeniusz Kwiatkowski (1888-1974), min. przemysłu i handlu (1926-30), wicepremier d/gospodarczych (1935-39), Pełnomocnik Rządu d/s Odbudowy Wybrzeża (1945-48), później prof. Uniw. Jagiellońskiego.

## Małżeństwo i założenie rodziny

Po zdobyciu stanowiska i odpowiedniej pozycji materialnej przyszła kolej na założenie rodziny. Miałem już 32 lata. Przyznam się, że w stałym wirze mojej pracy i szerokich zainteresowań czas schodził tak szybko, że o małżeństwie nie myślałem. Inicjatywa wyszła z nieoczekiwanej strony.

W pracy swej zawodowej poznałem wspaniałego człowieka, pana Józefa Kosowskiego, właściciela majątku Zakrzewek w pow. kolskim, jednym z czterech powiatów przyłączonych z woj. łódzkiego do poznańskiego. Był starym kawalerem, miał rozległe zainteresowania i duże znajomości. Był pionierem w rozwoju wielu gałęzi przetwórstwa spożywczego, wina, wspaniałej leczniczej wiśniówki i wyborowych nalewek na wyciągach z różnych ziół i soków. Specjalistą od tych ostatnich był Gusiew, Rosjanin, który po rewolucji bolszewickiej schronił się w Polsce. Takich nalewek nie piliem. Przynurzał je zaledwie kilka dni. Nikomu jednak nie zdradzał tajemnicy ich wyrobu. Twierdził, że alkohol jest szkodliwy i nie będzie go propagować.

Pan Józef, tak go będę nazywał, poczuł do mnie dużą sympatię. Powiedział mi szczerze, że czas ożenić się i zaofiarował mi usługi swata. Była to instytucja w Polsce od dawna znana. Rodzice panny,



4. Wanda z Chrostowskich Stefanowa Nowicka.

która chciała wyjść za mąż lub rodzice chrzestni uważali, że nadszedł czas, aby wyszła za mąż, korzystali z usług swata. Oczywiście była to funkcja honorowa. Osobiście byłem zwolennikiem tej instytucji. Widziałem w niej rękojmię skojarzenia dobrego małżeństwa. Nie było zwyczaju, jaki jest dzisiaj, poznawać się na ulicy, na zabawach, na plażach, przypadkowo. Była, i słusznie, potrzeba dowiedzieć się czegoś więcej, nie tylko o kandydatach do małżeństwa, ale także i o ich rodzinach, opinii jaką posiadają oraz o środowisku w jakim żyją. Niedostrzeżenie tych więzi dzisiaj jest chyba jedną z przyczyn załamania się rodziny w dzisiejszych czasach i powodem ograniczenia jej roli i wpływu w życiu dzieci.

Tak więc poznałem rodzinę Aleksandra i Anny z Grabskich Chrostowskich, właścicieli majątku Dębsko-Ostoję koło Liskowa w pow. kaliskim. Była ona wzorem tradycyjnej polskiej i katolickiej

rodziny. Przy tym zdyscyplinowana, tworzyła zgraną całość. Starsze dzieci opiekowały się młodszymi, pomagały, zwłaszcza córki, w domowych zajęciach, chociaż była i kucharka i służba niezbędna do prowadzenia domu. Rygor, jaki panował w domu, nie był oparty na karach cielesnych, a na autorytecie ojca, wdrożeniu do porządku i wykonywaniu swych obowiązków. Czas był regulatorem życia. Wstawanie, czas posiłków i rozrywek były ustalone i dostosowane do warunków życia na wsi. Harmonizowało to z codziennym biegiem życia i pracy w gospodarstwach rolnych, które miały ten czas ustalony. Podziwiałem wzorowy porządek, w którym wyrastały i do którego wdrażały się dzieci. Moi przyszli teściowie, wzorowi teściowie, ten ład umieli utrzymać.

Moja przyszła żona, była najstarszą córką. Wandzia była energiczna, pracowita, wyrozumiała, dobra, oddana rodzicom i rodzeństwu. Ideał człowieka, kobiety. Pobraliśmy się 27 czerwca 1939 roku w kościele parafialnym w Liskowie, powiat kaliski, wsi wzorowej, patronowanej przez znanego w Polsce ks. prałata Blizińskiego.

Mój teść, Aleksander Chrostowski, był znakomitym rolnikiem i administratorem. Syn rolnika z łomżyńskiego, skończył szkołę rolniczą w Sobieszynie. Był instruktorem rolnym. Kochał wieś i swój zawód, cieszył się powszechnym szacunkiem i uznaniem. Pochodził z licznej rodziny. Miał dwie siostry i sześciu braci. Posiadał szerokie zainteresowania. Prowadziliśmy długie rozmowy. Był prezesem Akcji Katolickiej na powiat kaliski. Ożenił się z Anną Grabską z majątku Dębsko, córką Stefana i Sabiny z Śniechowskich.

Dębsko było dużym majątkiem na dobrych kaliskich glebach, tyle że nie zdrenowany, tak że w latach mokrych plody były mocno zredukowane.

Majątek Dębsko należał do dziadków mojej żony Stefana i Sabiny ze Śniechowskich Grabskich. Mieli syna Jana i pięć córek: Marię, Annę, Krystynę, Dorotę i Helenę. Wyszły one za mąż w kolejności jak podaje. Maria za Antoniego Piątkowskiego, rolnika i nauczyciela w szkole rolniczej, autora prac z zakresu hodowli bydła. Anna za Aleksandra Chrostowskiego mego teścia, rolnika i instruktora rolnego. Krystyna za Konstantego Kamińskiego, mjr. baloniarza. Dorota za Bolesława Mellerowicza, adwokata. Helena za Romana Mellerowicza, rolnika. Jan, jedyny syn Grabskich, przyszły planowany właściciel Dębska zmarł tragicznie w wieku 15 lat. Utonął w rzece Prośnie, ratując swego przyjaciela. Był to dla ojca cios śmiertelny. Zmarł w miesiąc po wypadku. Majątek został podzielony na pięć części, każda z córek otrzymała swoją część, z tym że dwie z nich sprzedały swoje części Piątkowski i moim teściom na warunkach bardzo dla nich niekorzystnych, zaproponowanych zresztą przez jednego z nabywców, Antoniego Piątkowskiego. Wartość ziemi obliczono ceną pszenicy, która w czasie kupna wynosiła 15 zł za metr, a kiedy doszła w jednym roku do 60 zł, wierzyciele zażądali zwrotu długu.

Drugim z kolei bratem Wandzi był Stefan, rolnik, przyszły z woli rodziców następca ojca. Ale „człowiek planuje, a Pan Bóg krzyżuje”, jak się u nas mówiło. Przyszła wojna, okupacja hitlerowska i sowiecka. Wywróciły one stosunki w Polsce i pozbawiły jej mieszkańców wszystkiego, co posiadali, włącznie ze zniszczeniem Państwa Polskiego. Dalsze rodzeństwo Wandzi to Hania, moja druga żona, Basia, która wyszła za mąż za mego najstarszego brata Stanisława oraz Wojtek, Józek, Leszek, Grażyna i Zosia.

Wojtek schwyty w łapance, wysłany został do kamieniołomów w Gross Rosen, jednego z cięższych obozów koncentracyjnych, gdzie stracił życie w wieku 21 lat. Jak najmniej wspominam seniora, „stryjka” Edwarda Chrostowskiego z Warszawy. Miał sześciu synów i córkę Halinę. Tadeusz, lotnik rezerwy, zginął w obronie Anglii, Janek w obozie koncentracyjnym, Andrzej oraz mąż Haliny Barcz w powstaniu warszawskim. Z tej wspaniałej rodziny pozostał tylko Henio, mój bliski przyjaciel.

Jedną z dużych inwestycji, jakich teść mój dokonał, było wybudowanie dworu i budynków gospodarczych. Stary dwór i budynki gospodarcze przypadły Piątkowski. Tam w czasie budowy Ostoi mieszkali teściowie z rodziną. Teść przeprowadził meliorację gruntów, co znacznie



5. S. Nowicki z córką Marią Danutą.

zwiększyło plony oraz pod naciskiem pana Józefa i przy jego pomocy założył 30 ha sadu oraz szkółki drzew owocowych na kilku hektarach, z planem ich rozszerzenia. Był to dobry interes, gwarantujący dobry dochód. Już w jesieni 1939 roku pierwsza produkcja drzewek była gotowa do sprzedaży.

Niestety, wybuchła wojna, majątek został skonfiskowany, przejął go jako zarządca Niemiec z Gniezna, a później był nadany rodzinie Bałtów niemieckich ewakuowanych z Łotwy. Już wkrótce po włączeniu ziem zachodnich do Rzeszy odbywały się masowe wysiedlenia i likwidacja inteligencji polskiej. Teścia mego uprzedził o planie masowych aresztowań życzliwy miejscowy osadnik niemiecki. Radził mu jak najprędzej wyjechać, co też uczyniliśmy. Teść, Stefan i ja wyjechaliśmy do Warszawy do tzw. przez Niemców Gubernii Generalnej.



6. Anna z Chrostowskich Stefanowa Nowicka.

Nasze szczęśliwe małżeństwo z Wandzią trwało krótko. Zniszczyła je wojna i krwawa okupacja niemiecka. Nienawiść, szynkany, patologiczne instynkty były zjawiskiem powszechnym. Wandzia w czasie wyjazdu z Ostoi do Warszawy, aby się ze mną połączyć poddana była w mroźny dzień stycznia 1940 roku uciążliwej rewizji. Będąc w odmiennym stanie, dostała groźnego zapalenia nerek. Powołaliśmy konsylium lekarskie w składzie trzech znanych lekarzy, dwóch moich przyjaciół z Warszawy, trzeci lekarz teściowej, ginekolog z Kalisza. Dwóch pierwszych wypowiedziało się za utrzymaniem ciąży, trzeci stanowczo rekomendował aborcję. Twierdził, że utrzymanie ciąży będzie śmiertelne dla matki. Tragiczny problem. Rozwiązała go sama Wandzia. Stanowczo odrzuciła aborcję. Zmarła po ciężkich i długich cierpieniach 20 lipca 1941 r. w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie w wieku lat 25. Było to bohaterstwo, o ile nie wejście na drogę świętości. Do dnia dzisiejszego mam ją w żywej i wdzięcznej pamięci. Był to

wielki cios dla całej rodziny, a dla mnie w szczególności. W drodze do szpitala i ze szpitala, gdy ją odwiedzałem, nie panowałem nad sobą.

Przyszła na świat nasza córka Maria Danuta, żywe, energiczne dziecko. Dzisiaj przykładnie oddana swojej rodzinie, dobra żona Johna, wzorowa matka pięciorga dzieci, z których troje już skończyło uniwersytet, córka Krystyna kończy konserwatorium muzyczne, a piąte najmłodsze jest w szkole średniej. Mimo nawału zajęć pamięta o nas i otacza nas troskliwą opieką. Doświadczylem jej



7. Rodzina Stefana i Anny Nowickich.

w nadmiarze w ciągu mojej ostatniej ciężkiej i długiej choroby.

Śmiercią Wandzi byłem załamany. Była to największa i najboleśniejsza moja tragedia osobista. Przywalony boleścią w zapamiętaniu oddałem się w pełni pracom w konspiracji. Dopiero w 1944 roku ożeniłem się ponownie. Moją żoną została Hania, siostra Wandzi, która jak matka opiekowała



się Danusią. Ślub odbył się 16 kwietnia 1944 roku w Warszawie w parafii św. Jakuba na ul. Grójeckiej na uroczystej niedzielnej mszy świętej. Ślubu udzielił nam ks. prof. dr. Salamucha<sup>1</sup>, nasz przyjaciel i współpracownik polityczny. Był profesorem zamkniętego przez Niemców Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Zginął w czasie powstania warszawskiego, zamordowany przez bandę Kamińskiego<sup>2</sup>, współdziałającą z armią niemiecką, w czasie udzielania konającemu ostatnich sakramentów świętych. Piękna to była postać.

Z Hanią mamy pięciu synów. Dwóch Józia i Wojtka urodzonych w Niemczech oraz Antosia, Jasia i Marianka urodzonych w Australii. Wszyscy są prawi, dobrzy, okazują nam w miarę możliwości pamięć i serce. Szczególnie oddani są najstarszy Józek i najmłodszy Marianek. Józek żonaty z Teresą Brzezińską ma trzech synów. Jasio mieszkał długo z nami i jest dla nas bardzo dobry. Wojtek, żonaty, 7ma czterech dobrze wychowanych synów i wraz ze swą żoną Heleną często nas odwiedzają.

## Przed burzą

Pojawienie się Hitlera i objęcie przez niego władzy w Niemczech było zwrotnym punktem dla Europy. Miał wielkie szczęście ten dyktator, że żaden z mężów stanu nie zwrócił krytycznej uwagi na niego i nie zdawał sobie sprawy do czego może być zdolny. Być może krótkowzroczni politycy zachodni w obawie przed dojściem do władzy komunistów w Niemczech widzieli Hitlera lepszym partnerem do współpracy z Zachodem niż komunistów. Jedni przez drugich łącznie z finansjerą żydowską ubiegali się, aby pomóc w budowaniu imperium niemieckiego i zaspokoić jego ambicje podboju świata dla Herrenvolku. Rzucono miliony dolarów w formie pożyczek na budowę autostrad, przemysłu wojennego, na nowoczesną armię wyposażoną w najbardziej nowoczesny sprzęt. Setki tysięcy robotników zagranicznych pracowało na wzmocnienie potencjału wojennego III Rzeszy. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja udzielały Hitlerowi pożyczek na sumę 90 miliardów marek niemieckich, co stanowiło 60 razy więcej od rocznego budżetu państwa polskiego. Wskazuje to jednocześnie, że przy naszych możliwościach finansowych, nie byliśmy zdolni w pojedynkę prowadzić wojny z Niemcami.

Ale i Zachód nie posiadał wówczas siły zdolnej do walki z nimi, a gdy ją podjął narzuconą przez Niemców w 1940 roku, poniósł olbrzymie straty w ludziach i sprzęcie. Francja skapitulowała, a niedobitki armii brytyjskiej wycofały się z Dunkierki.

Państwo, które zapowiedziało likwidację Żydów i przez zarządzenia zmuszało ich do likwidowania swych interesów w Niemczech oraz opuszczania Niemiec, cieszyło się olbrzymim poparciem i respektem w świecie. Znamiennym tego wyrazem była olimpiada w 1936 roku w Berlinie udekorowanym tysiącami flag ze swastyką, po którym paradowali naziści.

Wiedzieli przecież moiżni tego świata a zwłaszcza finansjera międzynarodowa, w tym i żydowska, która tak hojnie udzialała Niemcom pomocy, że obecna polityka Hitlera w pierwszym etapie nie przewidywała mordowania Żydów, natomiast czyniono olbrzymie wysiłki, aby ich z Niemiec usunąć przez „dobrowolną” emigrację. „Dobrowolną” w cudzysłowie, ponieważ stwarzali prawa zmuszające Żydów do likwidowania swoich interesów i do emigracji. Do 1938 roku, do tzw. Szklanej Nocy wyemigrowało z Niemiec około 300 tysięcy Żydów. Reszta (około 200 tysięcy) najprawdopodobniej opuściłaby Niemcy „dobrowolnie”, gdyby nie było wojny. Szacunek ich mienia był niski, a emigranci do Palestyny otrzymywali połowę oszacowanego majątku w gotówce, a resztę mieli otrzymać w towarach niemieckich na miejscu osiedlenia.

Działo się to jawnie. Wszyscy o tym wiedzieli, a mimo tego Hitlera popierali politycy zachodni oraz finansjera żydowska. Można by z tego wyciągnąć wniosek, że Holocaust był przewidziany przez pewne wpływowe czynniki żydowskie i miał na celu przyczynić się do powstania Państwa Izrael oraz zlikwidować rewolucyjne, kłopotliwe, wciąż żądające pomocy materialnej getta Europy środkowo-wschodniej.

W 1938 roku byłem w Niemczech na Międzynarodowym Kongresie Rolniczym, który odbył się w Berlinie. W ramach tego kongresu była olbrzymia wystawa rolniczo-ogrodnicza w Düsseldorfie z okazji 500-lecia tego miasta. Przebywałem tam miesiąc czasu, co pozwoliło mi stwierdzić, że Niemcy w sposób widoczny przygotowywali się do wojny. Widać to było w zakresie konsumpcji, jak racjonowanie mięsa, tłuszczów, wprowadzanie bezmięsnego dnia w tygodniu, skromny jadłospis w restauracjach, hotelach (dwa dania do wyboru).

<sup>1</sup> Ks. Jan Salamucha, prof. Uniw. Jagiellońskiego, czł. ścisłego kierownictwa Grupy Szańca, pośredniczył w kontaktach między władzami Armii Krajowej Narodowych i Sił Zbrojnych.

<sup>2</sup> Mieczysław Kamiński, SS-Brigadeführer, dowódca brygady RONA (Ruskąją Oswoboditelnąją Narodnąją Armiją), która dokonywała masakry ludności cywilnej w czasie powstania warszawskiego.

Widziałem na polach pszenicę w snopkach z wyrastającym ziarnem. Zapytany w pociągu starszy Niemiec, który nie okazywał sympatii do reżimu hitlerowskiego, dlaczego Niemcy, mając trudności aprowizacyjne, pozwalają na gnicie zboża, odpowiedział, że prasa głosi, iż mają dosyć żywności. Brak ludzi do pracy na roli spowodowany był olbrzymimi robotami przy lini Zygfyda. Mógł to nam powiedzieć przyciszonym głosem, gdyż był jedynym Niemcem w naszym przedziale.

Stosunek do Żydów był widocznie wrogi. Sklepy żydowskie były oznaczone, a na ulicy stały bojówki nie wpuszczające klientów do sklepu. Kiedy skierowałem się do drzwi wejściowych sklepu żydowskiego, młody hitlerowiec z opaską ze sfastyką usiłował mnie zatrzymać. Dopiero po pokazaniu mu mego paszportu mogłem wejść do sklepu. Bezradny, wybieczony właściciel z żółtą opaską na rękę leniwie się ruszył, aby mnie obsłużyć.

Zgnębiony wróciłem do Polski. Widziałem rosnącą potęgę militarną Niemiec. Widziałem ich tradycyjną dyscyplinę. Widziałem przed nami ciężkie czasy. Dużo moich kolegów z pracy i przyjaciół podzielało moje obawy. Wypadki następowały szybko. Hitler zajął Austrię i włączył ją do Rzeszy, wkrótce potem objął „protektorat” nad Czechosłowacją, która poddała się bez jednego strzału. Zachodni dyplomaci odegrali rolę pajaców.

Było to największe zwycięstwo Hitlera. Zdobył bowiem na drodze pokojowej największy w Europie przemysł wojenny Czechosłowacji zbudowany przez byłą monarchię austriacko-węgierską z arsenałem najbardziej nowoczesnej broni pancernej i nowoczesnego lotnictwa, górującego nad maszynami niemieckimi. Z tą bezcenną zdobyczą mógł Hitler przystąpić do dalszych podbojów.

W dużych ośrodkach wypoczynkowych były napisy „Żydom wstęp wzbroniony”.

Widząc co się dzieje, straciłem wiarę we Francję, Wielką Brytanię i USA, a także we wszechpotężną finansjerę światową, w której olbrzymie wpływy posiada finansjera żydowska. Jak bowiem mogą te czynniki popierać Hitlera, który buduje więzienia, obozy koncentracyjne i prześladowuje Żydów, pozbawiając ich majątków i elementarnych źródeł do życia. Zmusza ich do emigracji z kraju, który traktowali jak swą ojczyznę i w którym żyli od wielu pokoleń. Była to polityka syjonistów, którzy chętnie widzieli Żydów w Palestynie.

Pozostała już tylko Hitlerowi w tym rejonie Europy środkowo-wschodniej Polska, która zawzięcie broniła swego i nie pozwoliła zepchnąć się do narzędzia w rękę Hitlera. Na jego żądanie włączenia Gdańska do Rzeszy i budowy eksterytorialnej autostrady do Prus Wschodnich przez terytorium Polski, minister spraw zagranicznych Józef Beck stanowczo odpowiedział: NIE. Zyskał entuzjastyczne poparcie całego narodu. I tak Polska osamotniała w walce z potężniejszym mocarstwem i mimo bohaterskiej obrony padła pod przewagą wroga.

### Stosunki polityczne w Polsce i na emigracji

Mimo stałej opozycji tradycyjnych partii politycznych do rządów sanacyjnych w Polsce po przewrocie majowym w 1926 r. następowało uspokojenie. Im dłużej trwała opozycja, tym była słabsza. Nie dawała bowiem możliwości młodszej generacji urządzenia się według własnych zainteresowań w służbie państwowej czy zbliżonych do nich gałęziach. A poza tym czasy się zmieniają i my się w nich zmieniamy. Starzejące się społeczeństwo szukało następców, którzy po nich obejmą władzę.

Uważnie obserwowałem te przemiany i mogłem stwierdzić, że przekonania polityczne tak kiedyś bardzo zasadnicze, aby otrzymać pracę państwową, na tyle zmały, że przestały odgrywać rolę. Nie chodzi tu oczywiście o agitatorów partyjnych, a o ludzi o ustalonych poglądach politycznych nie zawsze popierających taką czy inną politykę rządu.

Pozwoliło to młodym ludziom Polski Niepodległej wejść do służby państwowej i osiągnąć odpowiedzialne stanowiska. Ceniło się wartości fachowe, a nie partyjno-polityczne. Odczuwało się lojalność i prowadziło się działalność na rzecz interesów państwa. W takich warunkach ja i wielu moich przyjaciół mogliśmy pożytecznie dla Polski pracować. Wielu moich przyjaciół politycznych pracowało przy fortyfikacjach i byli bardzo cenieni.

Nie było dla nikogo orientującego się w stosunkach politycznych w Polsce tajemnicą, że między marszałkiem Piłsudskim a gen. Sikorskim<sup>30</sup> istniała przepaść trwająca od powstania legionów Piłsudskiego. Gen. Sikorski był ambitny nie na miarę swych możliwości i przez cały czas swojej kariery wojskowej walczył o pierwszeństwo. Nie przypisywał Marszałkowi czołowej roli w zwycięskiej bitwie warszawskiej 1920 roku. Ale co było znacznie gorsze, miał wielkie ambicje polityczne, chciał wypłynąć i przed wojną i wypłynął w okresie wojennym dzięki prosowieckim kołom politycznym działającym w ambasadzie francuskiej w Warszawie. Stało się to z wielką szkodą dla sprawy polskiej.

Wiadomo było, że Francja nie była zadowolona z antysowieckiej polityki marszałka Piłsudskiego

<sup>30</sup> Władysław Sikorski (1881-1943), gen. WP, szef Sztabu Gen. (1921-22), premier (1922-23), min. spraw wojskowych (1924-25), współtwórca Frontu Morges (1936), premier i naczelny wódz (1939-43).

ministra spraw zagranicznych Stanisława Strońskiego<sup>30</sup>, a na naczelnego wodza gen. Sikorskiego, wyrażającego gotowość do współpracy z Sowietami.

Spisek ten popierały stronnictwa opozycyjne i pewne osobistości związane z gen. Sikorskim.

W spisku tym gen. Sikorski odgrywał czołową rolę. Nad spiskiem czuwał ambasador Francji w Warszawie Leon Noel. Już przed wojną rozmawiał on z wieloma generałami i usiłował wciągnąć ich do spisku. Doszło to do wiadomości min. Becka<sup>31</sup>, który wezwał go i zagroził odwołaniem, jeśli tak dalej będzie postępował. Ta wewnętrzna nagana zamiast odwołania była spowodowana unikaniem rozgłosu w tym krytycznym okresie istnienia konfliktu między Polską a Francją.

Wielokrotnie gen. Sikorski deklarował, że potrafi ułożyć dobrosąsiedzkie stosunki z Sowietami, co było tak istotne dla ówczesnej polityki Francji.

Kiedy w czasie pertraktacji Francji z Sowietami Francja wyraziła zgodę na przemarsz wojsk sowieckich przez Polskę, min. Beck zaprotestował twierdząc, że kiedy wojska rosyjskie wejdą raz do Polski, nigdy z niej nie wyjdą. Stanowisko to poparł Chamberlain<sup>32</sup>.

Kłeska w 1939 roku zmusiła rząd RP do szukania schronienia i działania dalej poza granicami Polski. Niestety mimo zobowiązań do udzielenia azylu Rumunia internowała rząd Polski i nie zezwoliła na jego działanie. Mówi się, że na skutek interwencji Niemiec, co nie odpowiada prawdzie. Zaczął działać spisek Noel-Sikorski. Temu ostatniemu w oparciu o Francję udało się wypłynąć na premiera rządu RP i naczelnego wodza, a więc zdobyć całkowitą władzę w swoich rękach.

To Francja, być może i Rosja żądały internowania rządu.

W tej sytuacji internowany prezydent RP zgłosił rezygnację i powołał na swego następcę gen. Wieniawę-Długoszewskiego<sup>33</sup>, co spowodowało sprzeciwy spiskowców. Prezydent pod naciskiem zmienił swą decyzję i powołał na stanowisko prezydenta Władysława Raczkiewicza<sup>34</sup>, byłego wojewodę pomorskiego, również pilsudczyka, tyle że strawniejszego dla oponentów.

Prezydent mianował premierem gen. Sikorskiego, który w gabinecie przez siebie stworzonym objął kluczową pozycję naczelnego wodza, ku naszemu nieszczęściu.

Powołanie rządu RP na wygnaniu, mimo jego słabości i uległości premiera gen. W. Sikorskiego, często bardzo szkodliwej, pozwoliło nam reprezentować sprawy polskie w wolnym świecie oraz organizować armię polską, walczącą poza granicami Kraju. Doszła ona do pokaźnej liczby około 200 tysięcy żołnierzy. Stanowiło to duży nasz wkład w walce z Niemcami. Szczególną rolę odegrały polskie siły lotnicze w obronie Wielkiej Brytanii w 1940 roku. Wsławiła się pod Narwikiem Brygada Strzelców Podhalańskich, wielką bitwą pod Monte Casino wygrał II Korpus gen. Andersa<sup>35</sup>, Brygada Strzelców Karpackich odznaczyła się pod Tobrukiem, Dywizja Pancerna gen. Maczka<sup>36</sup> zdobywała Niemcy, Brygada Spadochronowa gen. Sosabowskiego<sup>37</sup> walczyła pod Arnhem, gdzie z powodu złego dowodzenia gen. Montgomeryego poniosła olbrzymie straty. Dodajmy do tego skonstruowanie przez Polaków enigmy, aparatu do rozszyfrowywania tajnych depech nadawanych przez Niemców. Enigma odegrała olbrzymią rolę w operacjach wojennych przeciwko Niemcom. Wspomnieć tu należy działalność gen. Słowikowskiego<sup>38</sup>, który z własnej inicjatywy zorganizował wywiad w Afryce

<sup>30</sup> Stanisław Stroński (1882-1952), uczonek, polityk, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego i KUL, poseł na Sejm (1922-27 i 1928-35), działacz Frontu Morges, wicepremier w rządzie gen. Sikorskiego (1939-43).

<sup>31</sup> Józef Beck (1894-1944), płk WP, polityk sanacyjny, minister spraw zagranicznych (1932-1939).

<sup>32</sup> Neville Chamberlain (1869-1940), brytyjski polityk konserwatywny, premier (1937-1940).

<sup>33</sup> Bolesław Ignacy Florian Długoszewski (1881-1942), gen. WP, adiutant J. Piłsudskiego, czł. KG Polskiej Organizacji Wojskowej (1917-18), ambasador RP w Rzymie (1939-40).

<sup>34</sup> Władysław Raczkiewicz (1885-1947), prawnik, polityk, org. Związku Wojskowych Polaków (1917), z-ca komisarza gen. Ziemi Wschodnich RP (1919), del. Rządu RP w Wilnie (1920), minister spraw wewnętrznych (1921, 1925-26, 1935), woj. nowogródzki (1921-24), woj. wileński (1926-30), marszałek Senatu (1930), woj. krakowski (1935), woj. pomorski (1936-39), prezes Światowego Związku Polaków, prezydent RP (1939-47).

<sup>35</sup> Władysław Anders (1892-1970), gen. WP, dca Nowogródzkiej Brygady Kawalerii (IX 1939), w niewoli sowieckiej (1939-42), dca Armii Polskiej w ZSRR (1941-42), dca II Korpusu (1943-45), p.o. naczelnego wodza (1945). Po 1945 r. na emigracji w Wielkiej Brytanii.

<sup>36</sup> Stanisław Maczek, (1892-1994), gen. WP, dca zmotoryzowanej 10 Brygady Kawalerii (1938-39), dca 10 BK we Francji (1940), org. i dca I Dywizji Pancernej (1942-45). Po wojnie osiadł w Szkocji.

<sup>37</sup> Stanisław F. Sosabowski (1892-1967), gen. WP, czł. POW, dca 9 p. P. Legionów (1937-39), dca odcinka "Grochów" w Obronie Warszawy, od 1940 dca p. D. 1 DP, a potem 4DP, Francja. Dca 1 Sam. Bryg. Spadochronowej (1940-44). Po wojnie na emigracji.

<sup>38</sup> Mieczysław Rygor Słowikowski, przed wojną sekretarz Konsulatu Generalnego RP w Kijowie (do 1939), ewakuowany do Paryża, po upadku Francji zajmował się ewakuacją żołnierzy polskich przez Hiszpanię do Anglii, w 1941 r. Dostał się do Algieru i Maroka gdzie zorganizował sieć wywiadowczą, która przygotowała rozpoznanie przed lądowaniem wojsk amerykańskich w Afryce w 1942 r.

francuskiej, dzięki któremu Amerykanie zrzucili olbrzymi desant do francuskiej Afryki Północnej bez boju i bez ofiar. Za ten czyn gen. Słowikowski otrzymał najwyższe odznaczenie amerykańskie. Wywiadem tym polskie władze wojskowe w Londynie nie interesowały się i nie wspierały finansowo jego działalności.

Trzeba o tym pisać, aby przypomnieć naszym niewdzięcznym sojusznikom Churchillowi<sup>39</sup> i Rooseveltowi<sup>40</sup>, że nie byliśmy ubogimi krewnymi, że mimo poniesionej klęski w 1939 roku wnieśliśmy duży wkład w dzieło zwycięstwa nad Niemcami, o czym ci mężowie stanu zapomnieli w Jalcie, włączając nas do sowieckiej strefy wpływów. Jeden blagier - Roosevelt - nazwał nas „natchnieniem narodów”, drugi - zarozumialec - nienawidził Polaków<sup>41</sup>.

Komuniści polscy w pierwszym etapie wojny i sojuszu sowiecko-niemieckiego nie byli aktywni. Siedzieli cicho, tyle że widzieli miejsce dla Polski jako 17 republiki sowieckiej. Zmieniło się, gdy Niemcy napadli na Rosję, która stała się sojusznikiem zachodnich aliantów. Wówczas dopiero uaktywnili się polscy komuniści. Głosili krzykliwe za swym starszym bratem, że chcą wolnej Polski. To właśnie głosili Sowieci z dwóch powodów. Dla wykazania aliantom, czy otumanienia ich, że chcą wolnej Polski, a co ważniejsze doszli do przekonania, że status Polski jako państwa satelickiego jest dla nich znacznie korzystniejszy i to z wielu względów. Poza zachowaniem pozorów pozwoli im łatwiej uzależnić państwa satelickie przez narzucenie im, rzekomo wolą narodu (fałszowanych wyborów) ustroju komunistycznego i powoła rządy całkiem posłuszne i złożone z polskich komunistów. Wiedzieli, że Polska nie będzie łatwym orzechem do zgryzienia i jako republika radziecka może być bardziej niebezpieczna przez penetrację innych republik. Polska pojałtańska zaspokajała, choć tylko pozornie warunek Jalty, aby Polska była niepodległa. Ta krótkowzroczna i zdradliwa polityka Churchilla i Roosevelta zemściła się na Zachodzie wieloletnią wojną pokojową ze zbudowaniem muru berlińskiego i blokadą Berlina.

Decyzja min. Becka przeciwstawienia się żądaniom Hitlera wskazywała, że bez względu na konsekwencje, a na pewno min. Beck zdawał sobie z nich sprawę, że nieprzygotowana do wojny Wielka Brytania i przeżarta komunizmem Francja, mimo układów, nie przyjdą nam z pomocą. Wyjścia innego jednak nie było.

Nowy rząd zamiast zająć się pilnymi i ważnymi sprawami państwowymi wydał wojnę poprzedniemu rządowi oraz zwolennikom marszałka Piłsudskiego. Ciekawe jest, że Węgrzy choć mieli granicę z Niemcami po anektowaniu Austrii, nie wylapywali wybitnych Polaków. Przeciwnie ułatwiali im wyjazd z Węgier.

Prawdą jest, że internowanie rządu polskiego i wybitnych osobistości polskich w Rumunii było spowodowane presją Francji i być może Rosji Sowieckiej i sprawiło, że niektórzy Rumuni przystąpili do spisku (Gafencu<sup>42</sup>, Grigoreca<sup>43</sup>) przeciwko rządowi polskiemu.

Przedstawię losy osobistości polskich internowanych w Rumunii.

Gen. Wacław Stachiewicz<sup>44</sup>, szef Sztabu Głównego uciekł z Rumunii, był już w pociągu między Włochami i Francją i z rozkazu gen. Sikorskiego został aresztowany i internowany do Algieru, gdzie zmarł na suchoty.

Minister rolnictwa Poniatowski<sup>45</sup> uciekł do Turcji, gen. Sikorski za pośrednictwem rządu francuskiego a później i angielskiego żądał wydania go dla osadzenia w obozie odosobnienia, ale Turcja odmówiła. Obóz taki był najpierw we Francji a później w Wielkiej Brytanii.

Minister skarbu Ignacy Matuszewski<sup>46</sup>, który z wielkim bohaterstwem uratował skarb państwa i przewiózł go do Francji był prześladowany przez gen. Sikorskiego i ratował się wyjazdem do USA.

Premier Sławoj-Składkowski uciekł z Rumunii, ale ukrył się przed mściwością gen. Sikorskiego w Izraelu.

Ambasador w Rzymie gen. Wieniawa-Długoszowski zdobył sobie wielkie wpływy i respekt we Włoszech. Gen. Sikorski zwalczał go oszczerstwami. Po wyjeździe do USA Wieniawa ponownie zdobył

<sup>39</sup> Winston Churchill (1874-1965), polityk brytyjski, min. wojny i lotnictwa (1918-21), premier (1940-45).

<sup>40</sup> Franklin Delano Roosevelt (1882-1945), czterokrotny prezydent Stanów Zjednoczonych (1933-1945).

<sup>41</sup> Zob. M. R. Słowikowski, *W tajnej służbie*, Londyn 1977.

<sup>42</sup> Grigore Gafencu (1892-1957), polityk i dyplomata rumuński, minister spraw zagranicznych (1938-40).

<sup>43</sup> Gheorghe Grigorcea, dyplomata rumuński, ambasador w Warszawie (1939).

<sup>44</sup> Wacław Stachiewicz (1894-1973), gen. WP, szef sztabu głównego (1935-39).

<sup>45</sup> Juliusz Poniatowski (1886-1975), ekonomista, minister rolnictwa i reform rolnych (1935-39).

<sup>46</sup> Ignacy Matuszewski (1891-1964), płk WP, publicysta, szef oddz. II Sztabu Gen. (1919-24), poseł w Budapeszcie (1924-28), min. skarbu (1929-33), red. nac. *Gazety Polskiej* (1932-36), później na emigracji w Stanach Zjednoczonych.

wpływy i popularność dzięki swym kwalifikacjom i urokowi osobistemu. Kto mu pomógł popełnić samobójstwo? Będąc we Włoszech Wieniawa zaprzyjaźnił się z hr. Ciano<sup>47</sup> i przez niego wysyłał grupy ochotników do Francji do wojska polskiego.

Amb. Noel działał w Rumunii przy pomocy Rogera Raczyńskiego<sup>48</sup>, płk. Zakrzewskiego<sup>49</sup> i Alfreda Ponińskiego<sup>50</sup>. O pułapce na rząd polski w Bukareszcie ostrzegał p. Szumlakowski<sup>51</sup> przez ambasadora Francji w Madrycie gen. H.P. Petain<sup>52</sup>. Był on przeciwnikiem prosowieckiej polityki ówczesnego rządu francuskiego. Ostrzeżenie przyszło za późno. Powstał więc rząd gen. Sikorskiego. Myślę jednak, że gdyby wiadomość przyszła na czas nie byłoby inaczej. Gen. Sikorski mając poparcie Francji, gdzie rezydował rząd RP był dobrze zabezpieczony na stanowisku premiera rządu. Nie było siły, która mogłaby się mu przeciwstawić. Jego gotowość do współpracy z Sowietami czyniła go bezkonkurencyjnym premierem rządu RP na emigracji. Tak jest zawsze, gdy państwo traci swą niezależność i suwerenność i jest na łasce gospodarzy.

Do tych wszystkich zbrodni przeciw własnym rodakom piastującym wysokie urzędy państwowe, trzeba jeszcze zaliczyć sposób traktowania ministra spraw zagranicznych Józefa Becka. Był on pod szczególnym nadzorem ambasady polskiej w Bukareszcie i wpływowych wówczas Francuzów, którzy mieszkali w Rumunii, aby był pilnie strzeżony. Było organizowanych wiele ucieczek, ale żadna z nich nie udała się. Ostatnia nieudana ucieczka spowodowała przeniesienie go do lepiej strzeżonego miejsca, gdzie zmarł na suchoty. Śmierć ta okrywa hańbą tych, którzy ją spowodowali. Należy się nasza głęboka wdzięczność ministrowi spraw zagranicznych Skubiszewskiemu<sup>53</sup>, że zorganizował przeniesienie do Polski doczesnych szczątków ministra Becka twarzą zwróconych do Polski.

Fragment hołdu złożonego przez Ludwika Łubieńskiego<sup>54</sup> w czasie pogrzebu min. Becka w Warszawie w imieniu Edwarda Raczyńskiego<sup>55</sup>, brata Rogera, ambasadora Polski w Bukareszcie w brzmieniu *Wspominam ministra Becka, jako gorącego patriotę, ofiarę złego losu i ludzkiej obmowy* trzeba traktować jako potępienie dla tych, którzy brali udział w uwięzieniu i zadreczeniu Józefa Becka.

Warto jeszcze wspomnieć usiłowania gen. Sikorskiego usunięcia Michała Sokolnickiego<sup>56</sup> ze stanowiska ambasadora RP w Turcji. Był to piśsudczyk, wieloletni ambasador polski w Turcji bardzo szanowany i zasłużony mąż stanu dla Turcji. Turcy odmówili i powiedzieli, że jeżeli rząd polski go odwoła, to Turcja nie zatwierdzi innego kandydata.

Londyn (polski) narzucał swym podwładnym władzom w Kraju swe decyzje mimo tak dużych różnic w kształtowaniu się polityki polskiej i taktyki działania. Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że rząd RP na obczyźnie nie był instytucją niezależną. Był zależny od politycznych czynników brytyjskich, które temu rządowi dawały gościnę i stawiały żądania nie zawsze zgodne z interesami Polski.

Jest zrozumiałe z punktu brytyjskiego, że czynniki te chciały mieć poparcie Polski w sprawach, które na krótką metę leżały w interesie brytyjskim, a były sprzeczne z interesami polskimi. W tych słabych charakterach i uległości naszych przywódców było to bardzo niebezpieczne. Chodziło tu głównie o stosunek do Sowietów, ich dalekosiężnych planów, których politycy zachodni nie rozumieli i im ulegali. Brytyjczycy osiągnęli swe cele przez wpływanie na politykę rządu RP na obczyźnie. Popierali ludzi słabych, uległych i służalczych. Takim był premier Sikorski do czasu, gdy prowadził zgodnie z Wielką

<sup>47)</sup> Galeazzo Ciano (1903-1944), polityk włoski, min. spraw zagranicznych (1936-44).

<sup>48)</sup> Roger Raczyński (1889-1945), polityk i dyplomata, woj. poznański (1928-34), wicemin. rolnictwa (1934), amb. w Bukareszcie (1938-40).

<sup>49)</sup> Płk Zakrzewski, attache wojskowy w Bukareszcie.

<sup>50)</sup> Antoni Poniński (1896-1968?), radca Ambasady RP w Bukareszcie (1939-1941), w ambasadzie w Ankarze i kier. Konsulatu RP w Stambule (1941), ambasador w Chinach (1942-1945), po wojnie w Australii, prezes Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii (1950-54).

<sup>51)</sup> Marian Szumlakowski (1893-1961), dyplomata, dyr. gabinetu min. A. Zaleskiego, poseł RP w Lizbonie (1933-35), w Madrycie (1934-44)

<sup>52)</sup> Philippe Pétain (1856-1951), marszałek Francji, wiceprzewod. Najwyższej Rady Wojennej (1917-18), gen. inspek. obrony powietrznej (1926-31), min. wojny (1934), szef rządu w Vichy (1940-44).

<sup>53)</sup> Krzysztof Skubiszewski, prof. prawa międzynarodowego, minister spraw zagranicznych (1989-1993).

<sup>54)</sup> Ludwik Łubieński ur. 1912, prawnik, urz. Konsulatu RP w Rzymie (1938), sek. min. spraw zagr.(1939), w sztabie gen. Regulskiego we Francji (1940), oficer do zadań spec. Sztabu NW (1941-43), szef polskiej misji morskiej w Gibraltarze (1943), oficer łącznikowy do Naczelnego Dowództwa Alianckiego w Algierze i Neapolu (1944), oficer do zleceń w II Korpusie(1944-45), dyr. Polish-American Relief Fund (1947-58), w Radio Wolna Europa (1958-68).

<sup>55)</sup> Edward Maria Raczyński (1889-1993), dyplomata, delegat przy Lidze Narodów (1932-34), amb. W Londynie (1934-45), kier. MSZ (1941-43), prezydent RP na obczyźnie (1979-1986).

<sup>56)</sup> Michał Sokolnicki (1880-1967), historyk, dyplomata, poseł RP w Helsinkach (1920-22), w Kopenhadze (1931-36), amb. w Ankarze (1936-1945).

Brytanią politykę prosowiecką i miał najszczerze chęci dogadania się z Sowietami, choć było to niewykonalne. Trzeba pamiętać, że przystąpienie z przymusu Sowietów do koalicji zachodniej było z entuzjazmem przyjęte w Wielkiej Brytanii, co było zresztą zrozumiałe. Ale wytworzyły się niebezpieczne nastroje uwielbienia dla Sowietów, co ogarnęło zresztą świat pracy, który widział w nich wybawicieli, zapominając o nieludzkim i okrutnym systemie rządzenia niewolnikami oraz o ich planach przeprowadzenia rewolucji światowej. Sprawa polska zeszła na plan trzeciorzędny, czy jeszcze gorzej, gdyż stała się dla Anglii zenująca i niewygodna. Utrudniała stosunki z Sowietami. Stąd też istniał zakaz poruszania sprawy Katynia, zakaz pisania o Katyniu, aby nie drażnić cennego sojusznika. Nawet polskie władze wojskowe zabraniały omawiać Katyń. I tutaj premier Sikorski okazał się Polakiem. Wstrząśnięty mordem kilku tysięcy oficerów polskich zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie o przeprowadzenie dochodzenia i stwierdzenie sprawców ohydnych mordu, co nie było po myśli Churchilla.

Reakcja Sowietów była nieopanowana. Premier Sikorski nie zarzucił Sowietom mordu katyńskiego, o co oskarżali ich Niemcy, a prosił tylko Czerwony Krzyż o zbadanie tej sprawy i wydanie orzeczenia, kto popełnił to ohydne morderstwo. Sowietom zerwali swe stosunki dyplomatyczne z Polską. Przez ujawnienie Katynia na pewno nie chodziło Niemcom o wyrażenie sympatii dla ofiar zbrodni, bo przecież było to dla nich chlebem powszednim. Chodziło w gruncie rzeczy o propagandę antysowiecką. Niemcy zbadali dokładnie tę zbrodnię, powołali wybitnych profesorów i lekarzy z krajów neutralnych, zaprosili na miejsce zbrodni wybitne osobistości, ekspertów i określili datę zbrodni na rok 1940, kiedy Niemców w Rosji nie było. Wszystko to nie budziło wątpliwości, że morderstwa na jeńcach polskich dokonali Sowietci, do czego ostatecznie przyznali się ostatnio. W początkach stycznia wpłynęło do Warszawy kilkadziesiąt listów z Kozielska, z obozu, w którym przebywali jeńcy polscy. Otrzymała też kartę moja siostra od brata Tadeusza, oficera rezerwy, zmobilizowanego do wojny z Niemcami. Karta była krótka, zdawkowa. Donosił, że jest zdrów. Pisana była w języku rosyjskim i była cenzurowana.

Interwencja premiera W. Sikorskiego w Międzynarodowym Czerwonym Krzyżu nie była wygodna dla Churchilla ze względu na jego bliskie powiązania ze Stalinem, co też świadczy o jego słabości wobec Sowietów. Zerwanie stosunków polsko-sowieckich też nie było mu na rękę. Zajęcie stanowiska w tej sprawie w ogóle było mu nie wygodne, nie zajęcie też było złe. Lepiej było mordu nie poruszać.

Gen. Sikorski przez swą interwencję w Czerwonym Krzyżu skończył się u Churchilla, ale za to zyskał w oczach Polaków. Wkrótce po tym nastąpiła katastrofa lotnicza pod Gibraltarem. Churchill na tej prostej drodze pozbył się Sikorskiego. Taki jest los uległych i słabych ludzi. Z katastrofą lotniczą mógł mieć związek znany agent sowiecki Kim Philby<sup>57</sup>, który był w tym czasie w rejonie Gibraltaru. Ale ktokolwiek tego dokonał, oddał przysługę politykom brytyjskim.

Następcą gen. Sikorskiego został Stanisław Mikołajczyk<sup>58</sup>, ludowiec, człowiek ambitny. Znałem go dobrze jako prezesa Wielkopolskich Kółek Rolniczych. Wobec Rosji reprezentował podobny stosunek, jak jego poprzednik. Wierzył, że można z nimi dojść do porozumienia, co odpowiadało ugodowej polityce Churchilla.

Stanisław Mikołajczyk był kandydatem Churchilla na premiera rządu RP. Churchill postawił ultimatum, że tylko z nim będzie współpracować. Słaby i bezradny prezydent zgodził się na to i mianował Mikołajczyka premierem rządu RP na obczyźnie. Smutny to wyraz lojalności i uległości.

Tak więc rząd RP stał się już tylko agenturą Churchilla, a pośrednio przez Mikołajczyka agenturą sowiecką. Churchill mógł nim operować według swoich potrzeb. Zaprzepaściliśmy w końcu swoją suwerenność i prowadziliśmy politykę uległą Churchillowi. Było to chowanie głowy w piasek. Im bardziej krwawo Sowietci walczyli, tym niżej stały nasze akcje i mniej się z nami nasi moi partnerzy liczyli. Jest to zgodne z założeniami niemoralnej polityki. Słabsze kraje są ofiarami ustępstw, kompromisów czy po prostu zdrady. Mogliśmy być natchnieniem narodów, gdy było to potrzebne w owych czasach i możemy być poniewierani, gdy jesteśmy mniej czy więcej już niepotrzebni. Jest to żelazna zasada w polityce, gdzie rzekomy interes własny, a nie moralność i sprawiedliwość są czynnikami decydującymi. Za Naszą i Waszą Wolność - to już jest tylko zawołanie, które już tylko nam, romantycznym Polakom pozostało.

W odróżnieniu od Wielkiej Brytanii, gdzie szal prosowiecki ogarnął brytyjskie społeczeństwo, w Polsce prawie cały naród był zdecydowanie wrogi Sowietom. Polacy pamiętali ich zbrodniczą

<sup>57</sup> Kim Philby (1912-1988), brytyjski oficer wywiadu (do 1951), najlepszy sowiecki podwójny agent w okresie ziemnej wojny, szpiegował na rzecz Związku Sowieckiego (od 1933), uciekł do ZSRR (1961). Odpowiedzialny za wykrycie wielu amerykańskich i brytyjskich pracowników wywiadu w ZSRR.

<sup>58</sup> Stanisław Mikołajczyk (1901-1966), działacz ludowy, wiceprezes Stronnictwa Ludowego (od 1935), poseł na Sejm (1930-35), wicepremier w rządzie gen. Sikorskiego (1940-43), premier RP w Londynie (1943-44), wicepremier Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w Warszawie (1945-47), zagrożony aresztowaniem uciekł za granicę (1947), a następnie wyemigrował do Stanów Zjednoczonych.

działalność na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej w okresie sojuszu sowiecko-hitlerowskiego.

Wiadomość o zbrodni katyńskiej podana przez Niemców z rozgłosem i „oburzeniem” wstrząsnęła Polską. Cały naród był oszałamiony i głęboko zraniony. Warszawska „gadzinówka”, jak ją wszyscy nazywali, w codziennym wydaniu podawała nazwiska ofiar Katynia.

Nigdy nie zapomnę, gdy na rogu Aleji Jerozolimskich i Marszałkowskiej przeglądałem numer tego pisma i czytałem listę zamordowanych. Dostałem szoku i wybuchłem płaczem, gdy wyczytałem nazwisko mego brata Tadeusza. Podszedł do mnie mój przyjaciel, chyba Edward Kemnitz<sup>59</sup>, coś powiedział, ale nie mógł się porozumieć ze mną i odszedł. Nie pamiętam jak długo stałem z gazetą na ulicy.

Wzburzenie Kraju zaniepokoiło Londyn. Pod naciskiem Churchilla zrzucony został do Polski wybitny agent brytyjski i bliski współpracownik Sikorskiego Retinger<sup>60</sup> z zadaniem przełamania zdecydowanie antysowieckiego nastawienia. O jego misji dostał wiadomość z Londynu wywiad Narodowych Sił Zbrojnych z ostrzeżeniem o jego szkodliwej działalności. Nie dało się go unieszkodliwić, gdyż każda jego konferencja z czołowymi przedstawicielami „Grubej Czwórki” i komendantem AK były dobrze obstawione przez specjalny oddział ochrony AK. Konferencje takie odbyły się we wszystkich większych skupiskach organizacyjnych. Miały one duży wpływ na hamowanie antysowieckiej postawy kierowniczych kół w Kraju.

Po śmierci prezydenta Raczkiewicza objął jego stanowisko August Zaleski<sup>61</sup>, dyplomata, b. minister spraw zagranicznych, człowiek prawy, mądry i doświadczony z dużą osobistą pozycją na Zachodzie. Pierwszym jego posunięciem było stworzenie instytucji Skarbu Narodowego, którego głównym zadaniem było dobrowolne opodatkowanie się wolnych Polaków na prowadzenie działalności politycznej i utrzymanie rządu RP na Uchodźstwie. Instytucja ta wspaniale się rozwijała w całym wolnym świecie. W Australii zespół ludzi dobrej woli z W. Krupińskim, J. Jabłońskim, J. Wyszogrodzikiem, S. Nowickim i innymi założył Komisję Skarbu Narodowego w Wiktorii, która rozwijała się wspaniale. W pierwszym roku zebrano 300 funtów. Podobna komisja powstała w Sydney i innych stolicach stanowych. Byłem pierwszym przewodniczącym takiej komisji w Melbourne.

Ten pozytywny okres trwał krótko. Powstał konflikt na tle prawidłowości objęcia władzy przez prezydenta Zaleskiego, co było niezgodne z prawdą. Zaświadczył o tym wiarygodny świadek gen. W. Anders.

Nastąpiło rozbitcie. Powstała tzw. Rada Trzech, jako instytucja zastępująca prezydenta i Komitet Wykonawczy, jako namiastka rządu.

Rozbitcie to osłabiło rząd, bardzo osłabiło Skarb Narodowy i na dobrych kilka lat zaprzepaściło działalność niepodległościową. Scalenie rozbitych ośrodków politycznych nastąpiło w 1972 roku prezydentem został S. Ostrowski<sup>62</sup>, prawy Polak, ostatni prezydent miasta Lwowa, a premierem Alfred Urbański<sup>63</sup>, socjalista, wybitnie prawy człowiek. Miał odwagę powiedzieć swoim towarzyszom partyjnym, że nie może wykonywać zleceń PPS, gdyż jest premierem wszystkich Polaków. Odtąd stał się wrogiem PPS i ze szkodą dla naszej sprawy nie uzyskał poparcia na objęcie stanowiska premiera w nowej kadencji. Ostatni prezydent, Kaczorowski<sup>64</sup> przyniósł nam wielki honor. Z godnością przekazał w Polsce władzę i insygnia prezydenckie wybranemu w powszechnym wolnym głosowaniu Lechowi Wałęsie, przywódcy historycznej „Solidarności”. Panu prezydentowi Kaczorowskiemu należy się nasz hołd za tak godne reprezentowanie wolnych Polaków świecie.

O ile polityczne czynniki, będące zresztą w bardzo trudnych warunkach, nie zdały egzaminu w służbie państwu polskiemu, to trzeba złożyć hołd i uznanie naszym Siłom Zbrojnym, armii, lotnictwu

<sup>59)</sup> Edward Marcin Kemnitz (Szczeciński), ur. 1908, działacz OWP i ONR. Więzień Berezy. Od marca do 23 lipca 1945 r. Był komendantem okręgu pomorskiego NSZ. Aresztowany i skazany na 10 lat więzienia. W 1961 roku wyemigrował do Kanady.

<sup>60)</sup> Józef Hieronim Retinger (1874-1960), publicysta, polityk, zaufany gen. Sikorskiego, polityczny agent brytyjski w okresie II wojny światowej, inicjator Wspólnoty Europejskiej po wojnie.

<sup>61)</sup> August Zaleski (1883-1972), dyplomata, poseł RP w Grecji (1919-21), we Włoszech (1922-26), minister spraw zagr. (1926-32, 1939-41), szef Kancelarii Cywilnej prezydenta Raczkiewicza (1941-47), prezydent RP na obczyźnie (1947-72).

<sup>62)</sup> Stanisław Ostrowski (1892-1982), lekarz, czł. Związku Strzeleckiego, żoł. I Brygady Legionów, ucz. Obrony Lwowa, prac. nauk. Uniwersytetu Lwowskiego i Uniwersytetu Warszawskiego, prezydent Lwowa (1936-39), aresztowany i więziony przez władze sowieckie (1939-41), w Armii Polskiej na Wschodzie i II Korpusie (1941-45), st. ordynator oddziału skórno-ginekologicznego w szpitalu Pelney (Anglia) do 1955, prezydent RP na obczyźnie (1972-79).

<sup>63)</sup> Alfred Urbański, premier rządu RP na obczyźnie (1972-74).

<sup>64)</sup> Ryszard Kaczorowski, ur. 1919, działacz harcerski, aresztowany przez NKWD i skazany na śmierć (1940), po tzw. amnestii w 1941 r. żoł. 3 Dywizji Strzelców Karpackich (1941-45); po wojnie w Anglii ukończył Szkołę Handlu Zagranicznego (1947), pracował jako księgowy w przemyśle (do 1986 r.); Naczelnik Harcerzy (1955-67), a następnie przewodniczący ZHP na emigracji. Od 1986 r. czł. Rady Narodowej RP; minister d/s krajowych w gabinecie prof. Szczepanika. Ostatni Prezydent RP na obczyźnie (1989-1990).

i marynarce, że w okresie swych walk na Zachodzie okryły sławą oręż polski i zdobyły sobie szacunek i uznanie. Stali oni poza partiami i reprezentowali godnie nasze zawołanie „Bóg, Honor i Ojczyzna”.

Ale jest to czas dokonany. Oprawcami byli nasi śmiertelni wrogowie. Z dużą goryczą i bólem przeczytałem nadesłany mi przez Mieczysława Rolskiego, znanego działacza niepodległościowego w Brisbane artykuł „NSZ - Narodowe Siły Zbrojne” drukowany w „Czasach Krakowskich”. Artykuł był firmowany przez Zarząd Okręgu Krakowskiego Związku żołnierzy NSZ. Zawierał następującej treści urywki:

*W kraju część NSZ podjęła desperacką walkę przeciw komunistycznej okupacji. Tylko część żołnierzy udało się skierować za granicę, reszta zginęła lub została stracona, a ci którzy wyszli z ubeckich więzień po 1956 r. zepchnięci zostali na margines życia społecznego i skazani na zapomnienie. Gorąco Wam współczuję.*

Ciężki zarzut. Postawił go były dowódca z Okręgu NSZ Bregun, który siedział w więzieniu 15 lat, gdzie stracił zdrowie. Niszczony był torturami. Takich jest wielu. żyją oni w biedzie w wolnej Polsce. To ci męczennicy mają prawo zapytać: Czy Sowiety, które zerwały stosunki dyplomatyczne z rządem RP, mają prawo wymagać, abyśmy ich traktowali jako naszych sojuszników, zwłaszcza po przyznaniu się do mordu 15 tysięcy polskich jeńców wojennych walczących z Hitlerem.

Czy potrzeba było niszczyć i krwawić za cenę uśmiechu (fałszywego) Churchilla w interesie polityki W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych w stosunku do Polski?

Czy potrzeba było za cenę fałszywej pochwały Churchilla i polskich komunistów pozwolić niszczyć nasz kraj i masowo mordować ludność za akty sabotażu, które te oddziały urządzały?

Czy warto było ujawniać oddziały AK i administrację państwową, co kosztowało nas dziesiątki tysięcy ofiar polskich patriotów?

Czy warto było w ramach „Burzy” wiązać duże jednostki niemieckie, co kosztowało nas tysiące żołnierzy i dziesiątki tysięcy ludności cywilnej?

Czy warto było urządzać powstanie warszawskie, które przyniosło kapitulację AK i 300 tysięcy ofiar cywilnej ludności oraz zrównaną z ziemią Warszawę, stolicę wspaniałej koncentracji elity polskiej?

Na te pytania powinni przede wszystkim odpowiedzieć historycy. Nie koleżkowie, nie kumple, nie aktorzy tych dziejów, nie kadzidlarze, a rzetelni historycy w oparciu o tomy dokumentów. Będzie to zadośćuczynienie dla tych, którzy Sowietai nigdy nie traktowali jako naszych sojuszników. Będzie to pełna rehabilitacja płk. Stanisława Kasznicy (ostatniego dowódcy NSZ)<sup>65</sup> i Lecha Neymana<sup>66</sup> (autora koncepcji wytyczenia naszej granicy zachodniej na Odrze i Nysie łużyckiej) zamordowanych jako agentów niemieckich oraz wielu innych, którzy padli w nierównym boju „Aby Polska była Polską”.

## Wojna i okupacja Polski

1 września 1939 roku Niemcy bez wypowiedzenia wojny napadli na Polskę. Kilka bomb zrzucili na Poznań ale go ominęli. Zmotoryzowane kolumny zaatakowały na szerokim froncie od północy i południa. Bombardowali środki komunikacji. Było to do pewnego stopnia zaskoczenie, gdyż nasi sojusznicy, Francja i Anglia, w swej dziecinnej wierze, że Hitler nie zaatakuje, naciskali, aby go nie drażnić i nie przeprowadzać mobilizacji, co uczyniło ją trudną potem na skutek bombardowania centrów komunikacyjnych.

Zdecydowaliśmy się z Wandzią opuścić Poznań. Dołączył do nas mój kolega z Izby Rolniczej Zygmunt Stranc. Miałem zamiar zostawić Wandzię w Zakrzewku u p. Józefa Kosowskiego, a sami dołączyć do wojska. Nie otrzymaliśmy karty mobilizacyjnej. Mieliśmy jednak nadzieję, że otrzymamy odpowiednie skierowanie. Transportu nie było, maszerowaliśmy na piechotę. Szczęśliwie po drodze zdobyliśmy mały wóz ze szkapą przywiązaną do drzewa na bocznej drodze. Z „komfortem” dojechaliśmy do Zakrzewka, zostawiliśmy tam Wandzię a sami ruszyliśmy dalej.

Pod Sochaczewem wzięliśmy udział w dużej bitwie. Znaleźliśmy się na odcinku krzyżujących się dróg wiodących do miasteczka, w okolicy wsi - zdaje się - Cyranki. Lotnictwo niemieckie panowało nad sytuacją. Piechota nasza została unieruchomiona. Od 8 rano do zmroku rejon ten wraz z miasteczkiem był bombardowany. Co 15 minut nadlatywała eskadra samolotów, zrzuciła tysiące bomb, obniżała się i prażyła do nas z karabinów maszynowych. Wielkie było nasze zdziwienie, gdy o zmroku mogliśmy się policzyć. Stwierdziliśmy, że straty nasze były bardzo małe. Nawet nasza szkapą przywiązana do

<sup>65</sup> Stanisław Kasznica (Wąsał, Wąsowski, Bolesławski), adwokat, płk NSZ. Działacz ONR w harcerstwie. W latach 1939-1941 przedstawiciel ZJ w poznańskim, kier. Szefostwa Administracji w Służbie Cywilnej Narodu. Autor broszury *Polska po wojnie*. W 1944 szef Oddz. Organizacyjnego sztabu NSZ, czł. Rady Politycznej NSZ. W 1945 konendant główny NSZ. Aresztowany w lutym 1947, skazany na śmierć 2 marca 1948 wraz z L. Neymanem.

<sup>66</sup> Lech Neyman, adwokat, por. Działacz ONR. Organizator ZJ na Pomorzu i w poznańskim. 1941-1942 inspektor Inspektoratu Ziemi Zachodnich. Redaktor pisma *Naród i Wojsko*, autor broszury *Szaniec Bolesławów*. 1944 komendant okręgu pomorskiego NSZ. Po wojnie sądzony razem z Kasznicą i skazany na śmierć.



polnej gruszy nie doznała uszkodzenia.

Armia nasza poddała się. Przeżyliśmy to bolesne wydarzenie bardzo ciężko. U miejscowego nauczyciela przebraliśmy się w cywilne ubrania. Tam usłyszałem przez radio, że Polska skapitulowała. Był to nieprawdziwy komunikat niemiecki o poddaniu się. Walki toczyły się dalej. Dostałem szoku. Głośno płakałem.

Wróciliśmy do Zakrzewka. Zygmunt wrócił do Poznania, my oboje wyjechaliśmy do Dębska-Ostoi w kaliskim. Ja pomagałem teściowi. Nie wróciłem do Poznania, gdyż miałem tam ostre starcia służbowe z miejscowymi Niemcami. I miałem rację. Gestapo zajęło moje mieszkanie. Czekali na nas. Dom splądrowali i jak później dowiedziałem się, przeprowadzili inkwizycję polskich, prywatnych bibliotek. Publicznie palili je na stosie, na rynku. Uległa zniszczeniu moja cenna biblioteka.

Na skutek życzliwej rady miejscowego osadnika niemieckiego, który uprzedził nas o mających odbyć się aresztowaniach ziemian, opuściliśmy Ostoję. Wyjechaliśmy pociągiem z Kalisza do Warszawy, gdzie zatrzymaliśmy się u rodziny. Teść dostał pracę administratora w majątku Jaktory koło Radzyna. Właścicielką majątku była pani baronowa Taube<sup>67</sup>. Jej mąż, pułkownik, przebywał w oflagu.

Po naszym wyjeździe z Ostoi Niemcy zwołali zebranie ziemian i ci wszyscy, którzy wzięli w nim udział, więcej się nie pokazali. Zginął wówczas Bolesław Mellerowicz, mąż Doroty z Grabskich, adwokat z Kalisza oraz pastor Wise<sup>68</sup>, z pochodzenia Niemiec, który odmówił współpracy z hitlerowcami. Reszta rodziny Chrostowskich została przymusowo wysiedlona do Gubernii Generalnej. Można było zabrać ze sobą tylko ręczny bagaż. Ale i ten był ograniczony ze względu na małe dzieci za słabe do dźwignia własnego bagażu.

Ja włączyłem się do mego środowiska<sup>69</sup>, które zaraz po zakończeniu działań wojennych powołało organizację o charakterze wojskowym pod nazwą Związku Jaszczurczego, nawiązując do dawnych tradycji. Jako cel wojny z Niemcami Związek Jaszczurczy postawił sobie za zadanie oparcie zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej, w czasie gdy nikomu jeszcze o tym się nie śniło, nawet Stalinowi, który poparł tę granicę, jako rekompensatę za ziemie wschodnie. Wydaliśmy nawet książkę pod tytułem „Ziemie odzyskane”. Autorem jej był Leszek Neyman, Poznaniak. Opisał w niej szczegółowo te tereny, ich charakter oraz stan rolnictwa i przemysłu. Był później przez Bezpiekę stracony za współpracę z Niemcami. Co za nikczemność!

Nie sposób opisywać tu naszych działań wojennych. Jest to temat dla historyków. Choć uboga jest dotąd literatura wojenna, to coraz więcej ukazuje się opracowań na ten temat. Ograniczyłem się tylko do skromnego odcinka mego osobistego zetknięcia się z wojną 1939 roku.

Obraz wojny niemiecko-polskiej w 1939 roku jest tylko częściowy i to z tej najgorszej dla nas strony. Ocenialiśmy go głównie emocjonalnie pod ciosem utraty niepodległości, przyśpieszonej spiskiem hitlerowsko-sowieckim. Trudno było przecież oczekiwać, ażeby Polska zwyciężyła dwa mocarstwa, wielkością przekraczające wielokrotnie Polskę. Same Niemcy odniosłyby zwycięstwo ze względu na ilość dywizji, siłę ognia, błyskawiczną taktykę i doskonałe uzbrojenie oparte na nowoczesnej technologii. Uzbrojenie naszej armii moglibyśmy raczej porównać do stanu ze schyłku I wojny światowej.

Znamiennym przykładem siły Niemiec była kapitulacja Francji w krótkim czasie od wszczęcia działań wojennych mimo desantu angielskiego oraz pogrom Sowieców w pierwszych miesiącach wojny. Niemcy z sukcesem wypróbowali na Polsce taktykę błyskawicznej wojny. Zmotoryzowane dywizje w różnych punktach strategicznych wbijały się w głąb kraju, niszcząc przy pomocy silnego lotnictwa węzły komunikacyjne, koncentrację wojsk i uniemożliwiając przeprowadzenie mobilizacji. Odwołałiśmy

<sup>67</sup> Prawdopodobnie chodzi tu o Marię Taube, żonę Aleksandra.

<sup>68</sup> Stephen Samuel Wise (1874-1949), rabin, przywódca ruchu syjonistycznego w Stanach Zjednoczonych, założyciel Wolnej Synagogi (1907), zał. i przewod. Syjonistycznej Organizacji w Ameryce (1936-38), współtwórca Amerykańskiego Kongresu Żydów i Światowego Kongresu Żydów (1936), miał duży wpływ na prezydenta W. Wilsona i przyczynił się do ogłoszenia Deklaracji Balfoura. W 1922 r. zał. Żydowski Instytut Religijny w Nowym Jorku.

<sup>69</sup> Środowisko, o którym tu mowa, to Grupa Szańca będąca wojenną kontynuacją Obozu Narodowo Radykalnego. Podobnie jak ONR, Grupa Szańca miała podwójną organizację, zewnętrznią (jawną) i wewnętrzną (tajną). Tą ostatnią nazywano Organizacją Polską bądź „zapleczem politycznym”. Stefan Nowicki wszedł w skład Komitetu Wykonawczego Grupy Szańca, utworzonego przez Othmara Wawrzkowicza w październiku 1939 r. Po wyjeździe Tadeusza Salskiego w 1943 r. za granicę objął funkcję przewodniczącego tegoż komitetu. Był też członkiem ścisłego kierownictwa Grupy Szańca, czyli Komitetu Politycznego. Wchodził też w skład Komitetu Ekonomicznego. Zajmował się głównie sprawami wsi. Przygotował obszernie opracowanie na temat przyszłego ustroju rolnego w Polsce. Manuskrypt tego opracowania obszernie konsultował Jerzym O. Iłakowiczem. Losy manuskryptu nie są znane. S. Nowicki stał też na czele Dyrektoriatu Organizacji Polskiej, utworzonego prawdopodobnie w 1943 r., który miał charakter egzekutywy ze względu na konieczność częstych spotkań. Kierował też organizacją powołaną na terenie wiejskim Związkiem Działaczy Ludowych. Zob. Z. Siemaszko, *Grupa Szańca i Narodowe Siły Zbrojne*, Zeszyty Historyczne (Paryż) 1972, nr 21, s. 3-26; Z. Siemaszko, *Narodowe Siły Zbrojne*, Londyn 1982; J.O. Iłakowicz, *O Narodowych Siłach Zbrojnych*, Zeszyty Historyczne (Paryż), 1986, z.76, s. 89-112.

ją, zarządzoną wcześniej, ze względu na nacisk naszych zachodnich sojuszników unikających za wszelką cenę wojny. Nędzni i bezrozumni byli wtedy politycy zachodni. Wysilali się jeden przez drugiego, aby ugłaskać Stalina i przeciągnąć go na swoją stronę. Niemcy robili to samo, tyle że na swoją stronę. Ideologie nie odgrywały tu roli. Mógł być zbrodniarzem, aby tylko poszedł z nami. Sowietci to wykorzystali, tyle że poszli z Niemcami. Chodziło im o zniszczenie państwa polskiego, aby po jego „trupie” wprowadzić ustroj komunistyczny w świecie. Tak samo Niemcy po zniszczeniu Polski chcieli budować Naród Panów. Oba te plany mogły zrodzić się w chorych, nienawistnych umysłach. Oba zostały zniszczone.

W tym trudnym okresie naszych dziejów mieliśmy do wyboru: poddać się Niemcom i spełnić żądania Hitlera, albo walczyć i wywalczyć dla nas i całej Europy, jeśli nie świata, trwały pokój, gwarantujący nam pełną suwerenność.

Mogliśmy popełniać też i błędy. Jednym z nich było zbyt optymistyczne patrzeć na nasze sojusze z Francją i Wielką Brytanią gwarantujące nam natychmiastową pomoc, co z różnych powodów okazało się złudą. Kraje te zwłaszcza Wielka Brytania, chyba świadomie skazywały nas na utratę naszej niepodległości w przeświadczeniu, że doprowadzimy do wojny światowej, która zniszczy Hitlera i jego plany zdobycia świata dla Herrenvolku. Tak przecież Hitler chciał rządzić w imperium sowieckim.

Jak mówią, Churchill miał dwie pasje w swoim życiu: Hitlera i swego ojczyzna. Stąd też patrzył wrogo na Hitlera sympatyzując ze Stalinem, co tak ujemnie zaciążyło na wyniku II wojny światowej.

Dumni możemy być z ducha naszej armii oraz jej niezłomnej woli bezwzględnej walki aż do zakończenia wojny. Coraz częściej pojawiają się pamiątki żołnierskie, a będzie tego coraz więcej po zdobyciu niepodległości. Możemy już dzisiaj pisać na ten temat w oparciu o nasze i zagraniczne źródła.

Gen. Jerzy Czarnecki<sup>70</sup> w książce „Kataklyzm 1938-1942”, wydanej przez londyński „Veritas” pisał na stronie 607: *Okolo godz. 16.00 przybywają parlamentariusze niemieccy. Oficer w randze kapitana melduje gen. Kruszewskiemu<sup>71</sup>: ‘Mój dowódca generał (prawdopodobnie) Bergman polecił mi zameldować Panu Generalowi, że postawa żołnierza polskiego w walkach ostatnich dni wzbudziła podziw w żołnierzach niemieckich’... żołnierz bez względu na stopień i narodowość wykazał charakter i twardą wolę walki. Do ostatniej chwili był wierny rozkazom swoich dowódców. Ostatkiem sił fizycznych i psychicznych bił się i umierał. Naród polski może być dumny z takiego żołnierza.*

Wiele bitew, dużych bitew, choć nie były zwycięskie (a były i takie) przejdzie do historii wojen ku chwale naszych dowódców i żołnierzy. Oczywiście nie wszystkich. Ale realizm dyktuje nam wyrozumiałość. Nie każdy może być bohaterem. Przypominam sobie wypowiedź jednego znanego obywatela ziemskiego w 1920 roku w Pułtusku, który nie zgłosił się do służby ochotniczej i motywował swoją decyzję: „Wolę być wielkim świnia niż małym bohaterem”. Są i dzisiaj tacy w każdym społeczeństwie.

Niemoralność i nikczemność naszych przeciwników w walce 1939 roku zakończyła się nieoczekiwaną klęską.

Po klęsce 1939 roku zaczęła się okupacja Polski przez Niemcy i Sowiety. Pierwsi włączyli dużą część Polski do Rzeszy, a z okupowanej reszty stworzyli tzw. Gubernię Generalną zarządzaną przez administrację niemiecką. Drudzy - Sowietci włączyli wschodnią i południową część Polski do Sowietów, jako części Republik Białoruskiej, Ukraińskiej i Litewskiej. Osiągnęli przez to trzy cele: dokonali rozbioru Polski wspólnie z Niemcami, wyniszczyli ludność polską i wzmocnili krótkowzroczne i antypolskie elementy w tych republikach.

Ten stan rzeczy pozwolił nam ustawić się jednakowo do jednych i drugich okupantów. W okresie tym obaj napastnicy niszczyli Państwo Polskie i bezlitośnie tępilli ludność polską. Niemcy wysiedlali ludność polską z Ziemi Zachodnich do tzw. Generalnej Gubernii. Sowietci oczyszczali polskie ziemie wschodnie i południowe z ludności polskiej i wywozili ją do Rosji Azjatyckiej na wyniszczenie. W czasie transportu kolejowego w zimie w towarowych wagonach na skutek mrozu i głodu zginęło setki tysięcy dzieci, starców i słabych fizycznie ludzi.

Ale tak było w naszej historii, że dzięki naszemu położeniu geopolitycznemu, a z drugiej strony utracie mocarstwowej pozycji Rzeczypospolitej Narodów, aby utrzymać naszą niepodległość, musieliśmy płacić rzeką krwi milionów ofiar synów, córek i dzieci polskich. Oskarżenie rządu RP i dowództwa wojskowego o nieudolność jest demagogią, jak też odwróceniem uwagi od naszej słabości na tym szerokim poligonie zetknięcia się Zachodu ze Wschodem.

Nawet około 40 milionowa Polska w pewnych układach politycznych nie może ostać się jako państwo niepodległe w tej części burzliwej i wciąż niewyparzonej Europy, rozbitej na drobne grupy

<sup>70</sup> Zygmunt Jerzy Czarnecki (1900-?), szef sztabu Grupy Operacyjnej gen. Kruszewskiego w ramach Armii „Prusy”, więzień sowiecki, w dowództwie Armii Polskiej na Wschodzie i II Korpusu.

<sup>71</sup> Jan Kruszewski (1888-1977), dowódca Korpusu Obrony Pogranicza (1938-39), dowódca Armii „Prusy” w kampanii wrześniowej 1939 r., później w niewoli niemieckiej. Po wojnie osiedlił się we Francji.

narodowe, zwalczające się i niezdolne żyć w większych wspólnotach narodowych, nawet z zachowaniem autonomii narodowej.

## Podziemie

Wyrazem pełnej aprobaty polityki antyhitlerowskiej rządu RP, mimo klęski 1939 roku, była żywiłowa wola walki z hitlerowskim najeźdźcą. Powstawały liczne organizacje typu wojskowego z licznym udziałem młodych ludzi, aby tę walkę dalej prowadzić. W ostatecznym stadium, co zajęło dużo czasu zostały się trzy ośrodki polityczne i wojskowe w kraju.

Najsilniejszym i najbardziej decydującym ośrodkiem była tzw. „Gruba Czwórka”<sup>72</sup>, która współdziałała z władzami AK i Delegatem Rządu na Kraj. Była to jedyna grupa, która otrzymywała subwencje rządowe z Londynu.

Druga wywodziła się z Obozu Narodowo-Radykalnego związanego z dziennikiem *ABC*. Występowała pod nazwą „Szaniec”. Jej ramieniem wojskowym był Związek Jaszczurczy rozszerzony później na inne organizacje wojskowe pod nazwą Narodowe Siły Zbrojne (NSZ). Nie mieszać Obozu Narodowo-Radykalnego z dywersyjną grupą Bolesława Piaseckiego<sup>73</sup>, wybitnie zdolnego prowokatora, który poprzez związki z hitleryzmem, potem przez tzw. Grupy Uderzeniowe walczące z Niemcami, w ostatnim etapie związał się z komunistami i otrzymał monopol na wydawnictwa katolickie. Otrzymał zabraną czynnikiem katolickim organizację „Pax”<sup>74</sup> za cenę rozbijania Kościoła i utworzył z niej olbrzymie, intratne przedsiębiorstwo, od którego nie płacił podatków.

Trzecim ośrodkiem politycznym i wojskowym głośnym i ruchliwym a zasilanym finansowo przez Sowieców była Polska Partia Robotnicza, która stworzyła organizację wojskową pod nazwą Armia Ludowa.

Powiązania rządu RP na obczyźnie z Polską były skomplikowane. Partyjni Londyn chciał mieć oddanego sobie Delegata Rządu na Kraj i zaufanego dowódcę AK i odwrotnie - „Gruba Czwórka” chciała mieć to samo w Londynie, co nie zawsze dawało się pogodzić. Wykreślone były osoby kiedykolwiek związane z rządem przedwojennym oraz grupy polityczne nie związane z „Grubą Czwórką”. Pierwszym Delegatem Rządu był Ratajski,<sup>75</sup> były prezydent miasta Poznania, osoba bezpartyjna, ale przez to niewielkie miała znaczenie przy partyjnym układzie, wąskim bo sprowadzającym się do czterech, a praktycznie do trzech stronnictw politycznych, gdyż to czwarte było tylko nominalne, bez wpływów i bez znaczenia. Poza tym istniały ruchy i organizacje ideowo-polityczne, które nie były dopuszczane do udziału w formowaniu polityki kraju, często sprzecznej z Londynem na skutek różnych warunków, w jakich się sprawy polskie tam kształtowały.

To samo dotyczy spraw wojskowych. Wskażę przykład, który powodował poważne różnice w ocenach i decyzjach, wprowadzał podziały i rozbicie w różnych ośrodkach tajnego działania. Kiedy Niemcy napaśli na Sowiety, Churchill zażądał od nas wszczęcia działań partyzanckich na tyłach armii niemieckiej. Pomoc Sowiecom po ich kryminalnej i zbrodniczej działalności na okupowanych terenach Polski była dla nas nie do przyjęcia. A jednak żądanie to wykonaliśmy, gdy Churchill zagroził, że cofnie subwencje dla AK.

## Powstanie Warszawskie

Zbliżała się nowa i największa katastrofa. Tak zwana akcja „Burza” i powstanie warszawskie. Już na wiele dni przed powstaniem panowało w Warszawie duże zaniepokojenie. Ja osobiście byłem bardzo zaniepokojony. Udałem się więc do ks. prof. dra Salamuchy, który utrzymywał bliskie stosunki z jednym z generałów w Komendzie Głównej AK. Był to nie tylko mój przyjaciel, ale i członek

<sup>72)</sup> Popularne określenie czterech stronnictw politycznych stanowiących koalicję rządową, w której skład wchodziły: Stronnictwo Ludowe (SL), Polska Partia Socjalistyczna (PPS), Stronnictwo Narodowe (SN) i Stronnictwo Pracy (SP).

<sup>73)</sup> Bolesław Piasecki (1915-1979), działacz Oddziału Akademickiego Obozu Wielkiej Polski, ONR. W 1935 utworzył ONR-Falange. W czasie II wojny światowej zorganizował Konfederację Narodu, której wojskową organizacją była Konfederacja Zbrojna scalona w 1943 r. z AK. Walczył na terenie Nowogródziny i Wileńszczyzny. Aresztowany w 1945 r. w Józefowie k/Warszawy i osadzony na zamku w Lublinie, gdzie w wyniku rozmów z gen. NKWD Iwanem A. Sierowem został zwolniony. Założył organizację skupioną wokół pisma *Dziś i Jutro*, późniejszy PAX, który stanowił organizację rozłamową w stosunku do Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

<sup>74)</sup> Autor myli tu PAX z kościelną organizacją charytatywną *Cartitas*, której zarząd i majątek PAX bezprawnie przejął.

<sup>75)</sup> Cyryl Ratajski (1875-1942), prezydent m. Poznania (1921-24), min. spraw wewnętrznych (1924-25), Delegat Rządu RP na Kraj (1940-42).

najwyższych władz naszego ruchu „Szaniec”. Z rozmowy tej wyszedłem uspokojony. Dowiedziałem się, że na odprawie czynników politycznych i wojskowych większością głosów zdecydowano, że powstania nie będzie. Jak się później dowiedziałem, zwołane było następne zebranie, o którym nie wszyscy byli powiadomieni. Tak się złożyło, że nie byli powiadomieni przeciwnicy powstania.

Ciekawe światło rzucił na tę sprawę Jan Nowak<sup>76</sup>, sławny kurier krajowy. Opisywał w „Wiadomościach Literackich” swoją misję do Londynu, gdzie z przerażeniem dowiedział się, że Wielka Brytania nie udzieli powstaniu pomocy. Oczywiście rząd na obczyźnie był bezsilny. Na użycie polskiego



8. Ks. dr Jan Salamucha.

lotnictwa trzeba było mieć zgodę dowództwa brytyjskiego i odpowiednie zaopatrzenie. Jan Nowak miał duże trudności z powrotem do Polski. Zależało na tym czynnikom agenturalnym aby nie dojechał. Nie interesowano się nim. Szczęśliwie spotkał w Londynie gen. Andersa, który wracał do Włoch i obiecał go zabrać ze sobą. Z Włoch w ramach zrzutów na Kraj dostał się do Polski. Czas naglił, było to na kilka dni przed powstaniem. Gdy stanął przed obliczem Komendanta Głównego AK gen. Bora-Komorowskiego<sup>77</sup>, zdał mu meldunek ze swojej misji w Londynie. Kiedy poinformował zaskoczonego generała, że powstanie nie otrzyma żadnej pomocy z Wielkiej Brytanii nastąpiła konsternacja. Na pytanie, czy zarządziłby powstanie, gdyby o tym wiedział, generał dyplomatycznie odpowiedział, że byłby się poważnie nad tym zastanowił, lecz dzisiaj już powstania odwołać nie można. Na skutek bohaterskiej postawy żołnierzy AK i małych jednostek żołnierzy NSZ, które powstanie zaskoczyło w Warszawie, pod olbrzymim naciskiem opinii publicznej wysłano zrzuty do Warszawy z Włoch, ale straty były duże, a rzucana broń i amunicja w dużej ilości wpadła w ręce niemieckie, tak że zaprzestano i tej skromnej pomocy dla powstańców. Sowietci utrudniali pomoc brytyjską; nie zezwalali alianckim na lądowanie samolotów alianckich na terenach przez siebie kontrolowanych.

W swojej książce „Wielkie nieporozumienie” przytoczyłem wstrząsający wiersz Zbigniewa Jasińskiego<sup>78</sup>, pełen zawodu i goryczy, a dalej

pisalem: *Jedno jest pewne, wzorowo grał polityczny plan Stalina. Bez ogródek, cynicznie, jasno i otwarcie pisał o tym autor broszury „Tragedia Warszawy”.*<sup>79</sup> *„W tej chwili Polska nie ma stolicy. Armia Czerwona i wojsko polskie w styczniu b.r. uwolniły tylko ruiny Warszawy. Ale w niszczącym ogniu, który strawił Warszawę stopniały też te resztki wpływu i autorytetu, które reakcyjny Rząd Polski w Londynie posiadał jeszcze w społeczeństwie polskim. Resztki Armii Krajowej po kapitulacji Warszawy przeżyły gwałtowny proces rozkładu.*

*W niszczącym ogniu trawiącym Warszawę oddaną na pastwę Niemców stopniał kwiat narodu polskiego, który uległ w beznadziejnym boju pod gruzami stolicy, będącej przez pięć lat natchnieniem bohatersko walczącej Polski. Oszczędziło to Stalinowi nieporozumień ze swym jałtańskim partnerem.*

<sup>76</sup> Jan Nowak (Jeziorański), żołnierz AK, kurier polityczno-wojskowy KG AK, po wojnie dyr. rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa.

<sup>77</sup> Tadeusz Bór-Komorowski (1895-1966), gen. WP, komendant Okręgu i Obszaru Kraków SZP-ZWZ (1939-1940), z-ca komendanta głównego AK (1941-42), komendant główny AK (1943-44); mianowany 30 IX 1944 r. naczelnym wodzem, od 5 X 1944 r. w niewoli niemieckiej. Premier rządu RP na obczyźnie (1947-49).

<sup>78</sup> Zbigniew Jasiński, por. marynarki, poeta, publicysta, debiutował w 1929 r. szkicem pt. *Sztorm* w Ilustrowanym Kurjerze Codziennym, w 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej, przekazany Niemcom zbiegł z transportu. Żołnierz AK, uczestnik powstania warszawskiego, ponownie w niewoli w oflagu Sandbostel. Po wyzwoleniu w W. Brytanii. W 1952 r. Wyemigrował do Australii. Współpracował z wieloma polskimi pismami emigracyjnymi.

<sup>79</sup> Paryż, wydawnictwo komunistyczne PKWN. we Francji, 1945 r., str. 14-15.

Chytrze wyręczył się Hitlerem w zniszczeniu mózgu i serca Polski.

200 tysięcy zabitych w Warszawie i zabytki w gruzach. Gen. Komorowski mianowany, jakby na uciechę, naczelnym wodzem w niewoli, Armia Krajowa bez wodza, w rozsypce. Tych przecież głupot w żaden sposób zrozumieć nie mogę. Niech ocenią zawodowi wojskowi. Opinię gen. Piskora<sup>80</sup> przedstawia fragment listu Witolda Krupińskiego do przewodniczącego Rady Narodowej w Londynie Zygmunta Szadkowskiego z 6 sierpnia 1987 r.: *Drugiego sierpnia 1944 miałem przywilej rozmawiać z gen. dyw. Tadeuszem Piskorem. Obaj byliśmy wtedy w obozie jenieckim w Lubece. Generał był wzburzony i przerażony wiadomością o wybuchu Powstania. - Warszawa skazała siebie na kompletną zagładę - powiedział. - Rozpoczęcie powstania w tym momencie świadczy, że na czele AK stanęli ludzie nieodpowiedzialni, pozbawieni kwalifikacji militarynych albo, co gorsza, że AK znalazła się w dyspozycji czynników obcych i zgoda nam wrogich. - Byłem w możności pokazać generałowi mapę przedstawiającą dość miarodajnie sytuację na froncie sowiecko-niemieckim. - Na ziemiach Polski wytworzył się głęboki „worek”, sowiecki, dotyczący dnem środkowej Wisły. Boki worka biegły daleko na wschód: południowy wzdłuż Dniestru, aż do Czarnego Morza, a północny sięgał dolnej Dzwiny. Dookoła Rygi pozostawał duży przyczółek niemiecki. Generał, wskazując na mapę, mówił: - Wojska rosyjskie znajdujące się na ziemiach polskich wystawione są na odcięcie i zlikwidowanie manewrem niemieckim od strony Rumunii i od Bałtyku. Rosja poniosłaby większą klęskę, niż poniosła w 1915 r. na skutek austriacko-niemieckiego manewru spod Gorlic. Dlatego Sowietci muszą cofnąć się na linię Bugu i Narwi, a wtedy - Boże zmiłuj się nad Warszawą i narodem polskim! - Po chwili namysłu generał, patrząc na mapę, kontynuował: - Zresztą biorąc pod uwagę ciężkie bombardowanie Niemiec przez lotnictwo alianckie, działalność AK na tyłach niemieckich oraz chwilowy paraliż w dowództwie niemieckim po niedawnym zamachu na Hitlera i odbywających się czystkach wśród generałów, może Sowietci zaryzykują pozostać na linii Wisły. Da dalszej jednak ofensywy nie ruszą dopóki nie zajmą Rumunii i nie oczyszczą z Niemców pobraża Bałtyku aż do ujścia Niemna. Na to potrzeba Sowietom około 6 miesięcy czasu. Kiedyś po Bożym Narodzeniu byłby czas rozpocząć powstanie w Warszawie. Tak, jak to teraz wygląda, Warszawie przydzielono zadanie ostoić sowiecką ofensywę na Rumunię. Generałowi załamał się głos. Zamilkł i wyszedł pośpiesznie. Przewidywania gen. Piskora spełniły się, choć niezupełnie dokładnie.*

## Konspiracja NSZ-towska

Ofiarą powstania padły Narodowe Siły Zbrojne. Grupa „Szaniec” i dowództwo NSZ miały swój plan działania. Bez względu na miejsce, jakie zajmowali Sowietci (z Niemcami przeciwko Zachodowi, czy z Zachodem przeciwko Niemcom), uważaliśmy ich za naszych wrogów, nigdy za sprzymierzeńców. I Niemców i Sowietów ustawialiśmy w zależności od ich pozycji militarnej jako wrogów nr 1 bądź 2. Do czasu zwycięstw niemieckich na wschodzie wrogiem nr 1 byli Niemcy. Gdy Sowietci opanowali sytuację na froncie wschodnim pod Stalingradem i było już pewne, że Niemcy wojnę przegrają, wrogiem nr 1 stali się Sowietci. Ustaliliśmy, że w żadnym wypadku nie będziemy pomagać ani Niemcom, ani Sowietom. Tych ostatnich uważaliśmy za przyszłych okupantów Polski i to było nasze największe „przestępstwo”; oskarżano nas za to o kolaborację z Niemcami.

Kiedy wybuchła wojna niemiecka przeciwko Sowietom, byłem na wsi w powiecie Mińsk Mazowiecki. Zapytałem gospodarza, drobnego rolnika, co o tym myśli. Odpowiedział mi krótko i jakże trafnie: „Niech się te wściekle psy poszarpią”. Pomyślałem sobie: dobry kandydat na ministra spraw zagranicznych. Jest to stanowisko, którego nie mogła przyjąć koalicja zachodnia. Jej jedynym celem było pokonanie Niemiec i zniszczenie hitleryzmu. Sowietci byli im potrzebni do osiągnięcia tego celu. To też USA chętnie udzielały im broni i sprzętu wojennego. Szło to w miliardy dolarów. Bez pomocy amerykańskiej Sowietci nie mogliby pokonać Niemców.

Nasza pozycja była zupełnie inna. Nie mogliśmy prowadzić wrogich działań przeciwko Sowietom, ale też nie było potrzeby z nimi współpracować, co tak tragicznie się dla nas zawsze kończyło.

Nie było potrzeby współdziałać z partyzantką sowiecką, gdyż jej działalność miała charakter bardziej polityczny niż wojskowy. Chodziło im o wywołanie anarchii na tyłach niemieckich, co powodowało pacyfikowanie terenu przez palenie wiosek wraz z mieszkańcami i dobytkiem. Obserwowałem ten system dywersji prowadzony przez oddziały partyzantów sowieckich na Zamojszczyźnie, na terenie powiatu biłgorajskiego. Oddziały sowieckie były bogato zaopatrzone w broń i złoto. Wykonywali drobne sabotaże, aby spowodować reakcję Niemców. Zazwyczaj reakcja ta była bardzo groźna. Wioska po wiosce była objęta przesładowaniem. Często otaczano wieś wojskiem, podpalano zagrody, a uciekających dosięgały karabiny maszynowe. Partyzanci oczywiście chronili się do lasów, gdzie byli bezpieczni. Niemcy rzadko kiedy robili oblavy w lasach, gdyż ponosili duże straty. Przeważnie chłopci uciekali z wiosek i dołączali do partyzantki najczęściej sowieckiej, gdzie

<sup>80)</sup> Tadeusz Piskor (1889-1951), gen. WP, szef Sztabu Głównego (1926-31), inspektor armii (1931-39), dowódca Armii „Lublin” (1939), w niewoli niemieckiej (1939-1945). Później na emigracji.

dostawali broń i pieniądze. Mnożyły się rabunki i napady przez zwykłych rabusiów. Zapanowała zupełna anarchia. Jedynie w mieście Biłgoraju Niemcy czuli się bezpiecznie.

Taki napad rabunkowy przeżyłem osobiście w majątku Panasówka, gdy było u mnie kilkunastu moich przyjaciół. Ograbili nas doszczętnie z zegarków.

Jednego dnia wpadł do mnie przerażony mój przyjaciel i kolega z SGGW, nadleśniczy lasów w Zamojszczyźnie, Jan Paprocki i powiedział, że było u niego Gestapo. Ciekawa to była rozmowa. Powiedzieli mu, że taki stan anarchii w powiecie nie może trwać długo.

- Wojska niemieckie walczą pod Stalingradem i potrzebują stałego zaopatrzenia. A tutaj prowadzony jest sabotaż, niszczone są mostki kolejowe, wykolejane pociągi, kradnie się wagony, sprzęt wojenny i broń. Stan taki dalej trwać nie może. Wiemy, że Pan ma kontakty z partyzantką. Zwracamy się do Pana z prośbą, aby spowodował Pan zaprzestanie tej szkodliwej dla armii niemieckiej działalności. Jeśli to nie uspokoi się, nastąpi krwawa pacyfikacja. Co robić? - pyta mnie mój przyjaciel.

Na terenie tym działały oddział AK, oddział NSZ, oddział Batalionów Chłopskich i najlepiej uzbrojona partyzantka sowiecka. Zdecydowałem, aby oddziały, z wyjątkiem komunistów, zwróciły się do swoich przełożonych o instrukcję - co robić? Wszyscy komendanci oddziałów zgodzili się, że jakkolwiek akcja dywersyjna jest szkodliwa i przyniesie cywilnej ludności surowe represje, jeśli będzie dalej prowadzona. Ze względu jednak na stanowisko Komendy Głównej AK zmierzające do unikania konfliktów z Armią Ludową i partyzantką sowiecką, jako „naszą” aliantką, było niemożliwe coś pozytywnego zrobić i uniknąć oskarżenia o współpracę z Niemcami, co było dość często wysuwane i karane śmiercią. W tej sytuacji radziłem, aby z rodziną schronił się w bezpiecznym miejscu. Sam też opuściłem ten teren i powróciłem do Warszawy. Wkrótce potem odbyła się krwawa pacyfikacja. Ofiarą jej padły liczne wioski, palone z ludźmi i inwentarzem. Panoszyły się w tym kluczowym dla Niemców i Sowietów miejscu ich agentury, jak też agentury naszych sojuszników, a władze polskie prowadziły bezsensowną akcję pomagania Sowietom, naszym rzekomym sojusznikom. Ta beznamiętna akcja korzystna na pewno tylko dla Sowietów pociągnęła za sobą dziesiątki tysięcy niewinnych ofiar. Tolerowane to było przez nasze władze, które z Sowietami nawet współpracowały. Woła to o odpowiedź na pytanie, w czym to leżało interesie. Partyzantka sowiecka po wykonaniu sabotażu ukrywała się w lasach. Nie przychodziła mordowanej ludności z pomocą.

Gdy NSZ zlikwidował pod Borowem jeden z takich oddziałów komunistycznych, który był postrachem ludności cywilnej, komendant AK gen. Bór-Komorowski w piśmie podziemnym nazwał NSZ organizacją zbrodniczą.

Tragiczne te dzieje nie dla wszystkich są zrozumiałe, ale życie człowieka niewielką miało dla nas wartość. Ile było porachunków osobistych, ile kontrowersji w wydawaniu wyroków śmierci „W imieniu Rzeczypospolitej”. Strzelało się do ludzi jak do kaczek. Podam trzy mroźące krew w żyłach przykłady.

Znana mi z wysiedlenia rodzina aptekarza z Kalisza składała się z czterech osób. Syn chodził do tajnego gimnazjum. Miał chyba 15 lat. Wciągnięty był do konspiracji AK. Nastąpiła wyspa i został aresztowany przez Gestapo i uwięziony w Alei Szucha. Gestapo wezwało matkę i widocznie doszli do jakiegoś porozumienia i współpracy, gdyż chłopca wypuszczono na wolność. Zważywszy, że cała ta rodzina była patriotyczna, a syn małoletni, obowiązkiem było całą rodzinę wywieźć, dać jej nowe dowody osobiste i urządzić ją w nowym miejscu. Tego nie zrobiono. W imieniu Rzeczypospolitej wydano wyrok śmierci na matkę i syna. Wyrok ten wykonano. Matkę i syna zastrzelono w ich mieszkaniu. Pozostali zrozpaczeni ojciec i córka.

Znana była sprawa płk. Albrechta<sup>81</sup>, dowódcy 1 pułku szwoleżerów. Był on, zdaje mi się, szefem sztabu dowództwa AK. Był aresztowany w czasie wyspy i przetrzymywany przez Gestapo na Alei Szucha. Był on wysłany przez Niemców do pertraktacji z AK w sprawie zaniechania działań dywersyjnych w zamian za zniesienie terroru niemieckiego. Miał dać oficerskie słowo honoru, że wróci bez względu na wyniki rozmów. O ile takie rozmowy z wrogiem były niedopuszczalne, to można było zmusić płk. Albrechta do ukrycia się w bezpiecznym miejscu. W rezultacie wyznaczono mu miejsce spotkania w lokalu organizacyjnym i dano mu do wyboru śmierć przez zastrzelenie bądź otrucie. Wybrał otrucie.

Trzeci, najbardziej tragiczny chyba wyrok, miał miejsce w środowisku białoruskim. Było tam bezdzietne małżeństwo. Według opisu Jerzego Giertycha, sędziego do spraw specjalnych, z którym Białorusin zetknął się przed wojną, był to as naszego wywiadu w Sowietach. Mieliśmy wówczas najsprawniejszy i najlepiej prosperujący wywiad na Sowiety w świecie. Ktoś widocznie znał go i nadał wywiadowi AK. Nawiązano z nim kontakt i pozyskano do współpracy. W wywiadzie AK okazało się, że już po jakimś czasie Sowietci znali jego raporty i następowały przegrupowania jednostek wojskowych. Raporty otrzymywał polski wywiad. Przekazywał je Anglikom, a ci z kolei dawali je

<sup>81)</sup> Janusz Albrecht, płk WP, dca 1 Pułku Szwoleżerów im. J. Piłsudskiego, szef sztabu KG ZWZ, aresztowany i torturowany przez Niemców, warunkowo urlopowoany z więzienia, popełnił samobójstwo 6 IX 1941 r.

swoim sojusznikom Sowiecom. Toteż gdy jednego dnia zgłosił się łącznik po dalsze informacje, spotkał się ze stanowczą odmową dalszej współpracy. „To ja całe życie walczyłem z bolszewikami, a teraz to co ja wam przesyłam, dostają bolszewicy”. Nie rozumiał tej dziwnej dla niego współpracy sowiecko-angielsko-polskiej.

Tak ja to widziałem. Inni widzieli zupełnie inaczej. Dam przykład: dnia 11 września 1944 roku dowódca AK, nie mając bezpośredniego połączenia z kwaterą sowiecką i mimo zerwanych z Sowiecami stosunków dyplomatycznych, uważał za stosowne wysłać depezę do marszałka Konstantego Rokossowskiego<sup>84</sup> za pośrednictwem Londynu - L.dz. 8197/tjn. - zawierającą zwrot: *Proszę pana Marszałka o powitanie w imieniu moim i żołnierzy AK zbliżających się do wrót Warszawy armii sowieckiej i znajdujących się w jej składzie oddziałów polskich...* [Józef Mackiewicz, Nie trzeba głośno mówić, Instytut Literacki, Paryż 1964, s. 517].

Depezę tę otrzymał gen. Sosnkowski<sup>85</sup>, ale przekazał ją premierowi Mikołajczykowi z propozycją skreślenia wstępu powitalnego. Mikołajczyk nadał ją do Moskwy bez żadnych skreśleń. Było to podziękowanie za 200 tysięcy zabitych i zgłiszcza Warszawy. Niestety nasi przywódcy niczego się nie nauczyli. Barki godności czy też kompleks niższości były po prostu nie do wiary. Nie można się dziwić, że z powodu tej uległości ludzie ci byli lekceważeni i poniewierani przez sojuszników, i przez nieprzyjaciół. Skamlanie w polityce to najcięższy grzech. Pozbawia polityków godności i szacunku i u wrogów, i u naszych przyjaciół. O ile większy mielibyśmy szacunek i respekt, gdybyśmy głosili prawdę i o nią z uporem walczyli. Moglibyśmy niejedną sprawę przegrać w tym nierównym i krótkowzrocznym świecie, ale zyskalibyśmy respekt, gdyby nasz punkt widzenia okazał się słuszny. Obaj nasi mężowie stanu gen. Sikorski i S. Mikołajczyk mężami stanu nie byli.

Gen. Sikorski wierzył naiwnie we Francję i jako polityk i naczelny wódz nie zdał egzaminu. Jako polityk był uległy, jako naczelny wódz okazał się bez zdolności rozeznania i braku właściwej oceny. Przykładem tego jest zatracenie Brygady Podhalańskiej, wspaniale odbudowanej we Francji po klęsce wrześniowej. Brygada ta z piękną kartą wojenną wróciła z Norwegii do Anglii i na rozkaz naczelnego wodza niepotrzebnie skierowana została do Francji, która wojnę z Niemcami już przegrała mimo swej siły i pełnego uzbrojenia dorównującego Niemcom. Francuzi penetrowani przez propagandę komunistyczną bić się nie chcieli i przybyłą Brygadę Podhalańską traktowali żartobliwie i dziwili się, że chce dalej walczyć, gdy francuskie jednostki wojskowe czekają na pokój. Brygada miała ochraniać ustępujące wojska francuskie, ale było to już niepotrzebne. Francja skapitulowała. Rozkazem naczelnego wodza brygada została rozwiązana, a jej żołnierze otrzymali rozkaz przedziania się poza Francję na własną rękę. Co za skandal!

Na skutek tego i pod naciskiem wzburzonej opinii publicznej prezydent Raczkiewicz odwołał ze stanowiska premiera rządu polskiego gen. Sikorskiego. I znowu na skutek nacisków bezsilny prezydent Raczkiewicz cofnął swe odwołanie.

Dyskwalifikuje naczelnego wodza zupełny brak orientacji o stanie moralnym armii francuskiej i rozpaczliwej sytuacji na froncie. Kiedy zameldowano mu, że Francja skapitulowała nie wierzył. „Francja nie mogła skapitulować”.

Wysłanie Brygady Podhalańskiej z Anglii do Francji bez potrzeby na zatracenie w normalnych warunkach wojny skończyłoby się sądem polowym. My nawet w Polsce wiedzieliśmy o złej postawie moralnej żołnierza francuskiego zdemoralizowanego antywojenną propagandą komunistyczną głoszącą, że Francuzi nie będą walczyć o Gdańsk.

A nasz naczelny wódz nie orientował się, co się dzieje we Francji, w której rząd polski przebywał. Z tego widać, że bradziej interesował się gierkami politycznymi w grajdołku polskim i zwalczaniu bez skrupułów swych przeciwników politycznych.

Do jakiego doszło skandalu niech świadczy fakt, że ochotnicy do odradzającej się armii polskiej, którzy dotarli do Francji, aby służyć swej polskiej ojczyźnie byli wypytywani o poglądy swych oficerów, pod komendą, których walczyli w Polsce.

O tych badaniach żołnierzy i historii Brygady Podhalańskiej dał mi wyczerpujące informacje mój serdeczny przyjaciel, znany działacz społeczny i polityczny ostatni Delegat Rządu RP na Uchodźstwie na Australię Ryszard Treister<sup>86</sup>.

<sup>84)</sup> Konstanty Rokossowski (1896-1968), marszałek Związku Sowieckiego, w Armii Czerwonej (od 1918), dca m.in. 1 i 2 Frontu Białoruskiego, w którego składzie walczyła 1 Armia LWP (1944-45), głównodowodzący Północnej Grupy Wojsk Sowieckich w Polsce (1945-49), minister obrony PRL (1949-56), wicemin. obrony ZSRR (1956-62).

<sup>85)</sup> Kazimierz Sosnkowski (1885-1969), gen. WP, od 1904 w PPS, czł. Rady Obrony Państwa (1920), min. spraw wojskowych (1921-24), inspektor armii (1927-39), następca prezydenta RP (1939-1944), naczelny wódz PSZ (1943-44). Po wojnie na emigracji w Kanadzie.

<sup>86)</sup> Ryszard Treister, ur. 1918, działacz emigracyjny w Australii, czł. Stowarzyszenia Polskich Komabatatantów, wiceprezes Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii, delegat rządu RP na obczyźnie na Australię.

Innej kategorii politykiem był Stanisław Mikołajczyk, członek Polskiego Stronnictwa Ludowego, prezes Wielkopolskich Kółek Rolniczych. Była to postać na pewno wyróżniająca się. Był zdecydowanym, bojowym przeciwnikiem rządów pomajowych. Ale nie był na miarę Witosa. Brakowało mu dużo do niego. Stykałem się z nim w mojej pracy zawodowej w Wielkopolskiej Izbie Rolniczej.

Wykształcenia nie miał, był Poznaniakiem oczywiście zdecydowanie antyniemieckim, ale jak większość Poznaniaków nie znał Rosji, Sowieców, ich metod działania i planów rewolucyjnych o zasięgu światowym. Ten brak znajomości Sowieców czynił go bliskim zwolennikiem Sikorskiego i jego prosovietckiego kierunku.

Trzeba stwierdzić, że zdecydował się wrócić do Polski aby wspólnie z komunistami budować Polską Republikę Ludową. Po stwierdzeniu jednak, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone twardo stoją na gruncie jaltańskim i mowy nie ma, aby nastąpiły zmiany, a Polska była bardziej niezależna od Rosji, wydał na siebie potępiający wyrok.

Mikołajczyk, który też miał więcej ambicji niż politycznego umysłu, zdolności i rozeznania popełnił ten sam błąd, który popełnił gen. Sikorski. Wierzył, że z Sowiecami można współpracować. Wierzył mimo tego, że Stalin był nieprzyjazny i odnosił się do niego z lekceważeniem. Było to przecież tak proste. Po wygraniu II wojny światowej, bo tak faktycznie było, Stalin był mocny, pewny siebie, lekcewał Zachód i nie miał zamiaru ulżyć losowi Polski. Był na tyle silny i nie było dla niego wątpliwości, że bez względu na ilość ofiar utrzyma Polskę jako wiernego satelitę Sowieców. Mikołajczyk był dla niego pewną przeszkodą do osiągnięcia tego celu, ale stosując terror i masowe oszustwa wyborcze mógł każdego swego przeciwnika kłaść na dwie łopatki. I tak się stało. Licznie ginęli aktywni działacze niepodległościowi pod firmą Polskiego Stronnictwa Ludowego. Wybory były sfałszowane. Nie ulegało wątpliwości, że gdyby nie ordynarne fałszerstwa, Mikołajczyk odnósłby zwycięstwo. Ustrój komunistyczny miał dużą umiejętność odwracania sytuacji z klęski na zwycięską.

Błędem Mikołajczyka była rezygnacja ze stanowiska premiera rządu RP, porzucenie legalizmu, powrót do Polski i objęcie stanowiska wicepremiera fałszywego Rządu Jedności Narodowej. Był to duży cios dla naszych władz na uchodźstwie, dla obozu niepodległościowego i dla Polski Walczącej. Mikołajczyk wzmocnił przy tym reżim w Polsce. Ucieczka wodza z Polski - jak mówią złośliwi - w kalesonach reklamowana była jako czyn bohaterski, co nie pokrywa się z prawdą. Wciąż nie możemy zrozumieć taktyki sowieckiej, która działa zawsze z sensem i z korzyścią dla siebie. Za uwięzienie, sądenie i skazanie Mikołajczyka Sowieci musieliby płacić dużo więcej i przy innej okazji.

Nie do wiary, aby Mikołajczyk, dobrze obstawiony przez agentów Bezpieki, mógł prześliznąć się na Zachód o własnych siłach. Po prostu w interesie reżimu i Sowieców leżało, aby dostał się na Zachód. Reżim nie chciał, żeby był jego ofiarą i zdobył laur męczennika narodowego. Trudno uwierzyć, aby poważni ludzie z naszej emigracji oceniali Mikołajczyka jako wielkiego męża stanu równego gen. Sikorskiemu. Równy być może, ale nie w wielkości a w małości, do czego doprowadziły ich obu nadmierne ambicje i brak rozeznania. Obaj bowiem w tak ciężkich i trudnych czasach, wymagających prawych, zdolnych i wypróbowanych dyplomatów na te wybitnie trudne stanowiska się nadawali się. Te ich słabości, jak każda słabość nie wzbudziły respektu. Najczęściej bowiem więcej zdobywa się respektu i szacunku, gdy broni się słusznej sprawy do upadłego, zwłaszcza gdy ona leży nie tylko w naszym, ale i świata wolnego interesie. Krótkowzroczność Roosevelta i Churchilla dużo świat kosztowała.

### Sytuacja w okupowanej Polsce

W końcu maja 1941 roku w dużych obiektach leśnych w Panasówce w powiecie mińsko-mazowieckim, gdzie pracowałem jako administrator, Niemcy zaczęli zwozić części baraków i montowali je w lasach. Łatwo było się domyślić, że są to baraki dla wojska i są to przygotowania do wojny z Sowiecami, o czym mówiło się głośno. I rzeczywiście w roku 1941, hitlerowskim zwyczajem bez wypowiedzenia wojny i wbrew traktatowi Ribbentrop-Mołotow<sup>85</sup> Niemcy rzuciły całą swą machinę wojenną poprzez Polskę na Sowiety. Cios był śmiertelny, zwycięstwo błyskawiczne. Armia sowiecka nie chciała walczyć. Mieli dosyć komunistycznej niewoli i komunistycznego wyzysku. Poddawali się bez wystrzału. Rozkład wojsk sowieckich zaczął się, gdy bez wystrzału zbuntowały się trzy dywizje strzelców, wystrzelały komisarzy i przeszły do nieprzyjaciela. Już do dnia 10 lipca poddało się na Białorusi około 320 tysięcy żołnierzy. 5 sierpnia w Humanu poddało się 100 tysięcy. A do końca września 665 tysięcy żołnierzy. W rejonie Wiaźmy poddało się 673 tysiące. Zniszczono doszczętnie osiem armii sowieckich. Niemcy zdobyli 1277 czołgów, 4378 armat. Takiego pogromu historia wojen

<sup>85</sup> Traktat o nieagresji między Niemcami a Związkiem Socjalistycznych Sowieckich Republik podpisali 23 sierpnia 1943 roku w Moskwie min. spraw zagranicznych Niemiec J. Ribbentrop i komisarz spraw zagranicznych Związku Sowieckiego W. Mołotow.



nie zna. Stalin był zaskoczony napadem Hitlera.

Ale te zwycięstwa nie zostały wykorzystane politycznie przez Niemców. Hitler bowiem uderzył na Sowiety nie dla wyzwolenia narodów imperium sowieckiego, zamieszkujących Rosję, na co one czekały, a w celu jej podboju i kontynuowanie dalej niewolnictwa. Utrzymali kolchozy, gdyż były dla nich w praktyce korzystne. Plany Hitlera osiedlenia kilkudziesięciu tysięcy Niemców na Ukrainie, jako treudhandowców w kolchozach i uczynienia z tego bogatego kraju spichlerza Niemiec - zachwiały stosunek do Niemców. Ludność zdawała sobie sprawę z tego, co nastąpi, gdy Niemcy wojnę wygrają. Zaczął się więc opór. Liczba poddających się gwałtownie malała, a dziesiątki tysięcy żołnierzy z rozbitych armii poszło do lasów, niszczyło, co się dało, jeśli służyło to potrzebom Niemiec. Praktyczni sowieccy partyzanci niszczyli i minowali drogi i przerywali komunikację, wysadzali w powietrze pociągi, urządzali zasadzki na mniejsze jednostki wojskowe. Duże obszary były podminowane i czyniły walkę Niemców trudniejszą.

Głupi Hitler tego nie rozumiał i skazywał armię niemiecką na zniszczenie. Wszystkie narody łącznie z Polakami traktował jak „undermenschów” zdolnych jedynie do czarnej roboty, toteż nauczanie nie było potrzebne. W ten sposób odniósł się również do narodów nierosyjskich, które mu sprzyjały i mimo wrogiego do nich stosunku stały po stronie Niemiec. Z dwojga złego wybierali to mniejsze. Bardzo trudny dylemat.

Zaangażowanie się czynne tych narodów po stronie Niemiec (a wśród naszych sąsiadów i pobratymców, jako sojuszników Niemiec, podobnie i nasze bezsensowne zaangażowanie się jako sojuszników Sowieców) było dla nas wszystkich tragedią. Wszystkie grupy narodowe na terenie działań sowiecko-niemieckich miały jeden obowiązek: chronić ludność przed wrogimi jej czynnikami, tak zewnętrznymi, jak i wewnętrznymi. Działania wojenne trzeba było pozostawić Niemcom i Sowiecom, którzy je wywołali. Jedynie Ukraińcy bardziej rozumieli swą rolę. I jednych i drugich uważali za swych wrogów i niczego dobrego się po nich nie spodziewali.

Nie ulegało już wątpliwości, że Niemcy wojnę przegrają, a Sowiety jako zwycięzcy wyniszczą tych, którzy Niemców pomagali i uważali się za ich sojuszników. Wyjątek stanowili Polacy, którzy z Niemcami walczyli i uważali się za sojuszników Sowieców.

Partyzantka sowiecka odgrywała kluczową rolę, być może nawet decydującą w kłęsce Niemiec. Palili lasy, prowadzili na dużą skalę sabotaż, wysadzali w powietrze pociągi towarowe, napadali na wysunięte posterunki niemieckie, jednym słowem robili wszystko, aby im uniemożliwić czy choćby utrudnić działania wojenne.

Największe ofiary ponieśli Polacy, natrętni sojusznicy Sowieców. Mordowali nas Niemcy, niszczyli Litwini, Białorusini, Ukraińcy, jako sojusznicy Sowieców, a wreszcie największe ofiary ponieśliśmy, gdy do tych wszystkich wrogich nam sił doszli jeszcze Sowiety, którzy masowo likwidowali ujawniających się na rozkaz swych przełożonych żołnierzy AK, jako reakcjonistów i przestępców wojennych. Była to zapłata za służalczy do nich stosunek władz polskich. Była to prawdziwa gehenna, jaką ludność polska przeżywała na tych terenach.

Rozkaz koncentracji oddziałów AK w rejonie Wilna, aby wspólnie z Sowiecami je oswojzić z rąk niemieckich było szczytem głupoty dowództwa AK. Wilno oswojdzili Sowiety dla Litwinów, a nie dla nas. Po co było kumać się ze zbrodniarzami we wspólnej akcji, która dawała nam tylko straty dzielnych żołnierzy AK i pogarszała stosunki polsko-litewskie.

Wpływy agentów, czy brak rozeznania? Armia Krajowa na wschodnich terenach polskich była w istocie swą małą i bez większego znaczenia jednostką wojskową, na której Sowiecom wcale nie zależało. Walczyły bowiem po obu stronach milionowe armie, a Sowiety nie chcieli z nikim dzielić się swym zwycięstwem, nawet z zachodnimi aliantami. Wkroczyli przecież do Polski nie jako nasi sojusznicy, a wrogowie, nie uznający żadnych władz polskich. Polska dla nich nie istniała. Uważali przy tym AK-owców za reakcjonistów, kolaborantów, najbardziej wsteczne siły polityczne, dla których nie było miejsca w Polskiej Republice Ludowej. Martyrologia polska jest przerażająca tym bardziej, że przez nas samych zaplanowana.

Jeszcze jeden moment należy podkreślić. Istniał już przecież komitet z Wasilewską<sup>86</sup> na czele, a 22 lipca 1944 roku Sowiety powołali w Chełmie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, jako „legalną tymczasową władzę wykonawczą”, która głosiła, że Armia Polska obok Armii Czerwonej przekroczyła Bug. „Wspólny jest wróg, wspólna walka, wspólne sztandary”. Piękne słowa!

Czy można by mieć jeszcze wątpliwości, czym był dla Sowieców rząd polski na Uchodźstwie, władze Polski Podziemnej i jej brojne ramię Armia Krajowa? Władze nasze jak pijane trzymały się

<sup>86)</sup> Wanda Wasilewska (1905-1964), córka Leona, pisarka, czł. PPS do 1935, po zajęciu ziem wschodnich RP w 1939 r. przez Armię Czerwoną, ściśle współpracowała z władzami sowieckimi, od 1941 r. członek Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), płk Armii Czerwonej, zał. i red. *Nowych Widnokręgów*, przewodnicząca Związku Patriotów Polskich, wiceprzewodnicząca Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Po 1945 r. mieszkała w Kijowie.

Sowieców, że guziki i głosili, że są ich sojusznikami. Już w pierwszym okresie wojny sowiecko-niemieckiej premier i Naczelnny Wódz gen. Sikorski proponował Sowiecom wysłać nasze oddziały podziemne na tereny zachodniej Rosji, aby prowadzić akcję dywersyjną na tyłach armii niemieckiej. Pomysł szaleńca, tak jakby Sowieci nie mieli lepszych specjalistów od dywersji i sabotażu, których jedynym zadaniem było niszczenie, nie patrząc jakie konsekwencje poniesie ludność miejscowa. Tak jakby w kraju było dosyć sił militarnych do obrony ludności polskiej przed gwałtami Niemców, zwłaszcza w bezbronnych wsiach przez nich niszczone.

A jego następca poszedł jego śladami i wrócił do PRL, aby na drodze wyborów odebrać władzę komunistom i stworzyć demokratyczny, silny rząd Rzeczypospolitej. Co za bzdurne złudzenia. Kosztowały one masę krwi polskiej. Nie chroniliśmy żywej siły narodu, nie ceniliśmy życia ludzkiego, którego wartość jest na wagę złota. Głosiliśmy na cały świat o naszych cierpieniach i ofiarach, jakbyśmy je ponosili na pokaz (a nie z własnej woli, opartej na złudzeniach). Żaden z krajów okupowanych zachodniej Europy takich nonsensów nie robił. Najaktywniejszy stosunkowo ruch podziemny we Francji, ostrzegany był przez swe władze, aby nie zrywać się przedwcześnie, gdyż grozi to zniszczeniem miast i wsi, i cennych ich zabytków. A my wbrew wszelkiej strategii wojskowej zamknęliśmy się w Warszawie wraz z komendantem AK, który w ten sposób pozbawił się możliwości dowodzenia całą Armią Krajową. AK rozsypała się na skutek braku dowództwa. Urządziliśmy powstanie, zniszczyliśmy doszczętnie stolicę Polski z bezcennymi zabytkami i oburzaliśmy się na Niemców, że niszczą nam Warszawę.

Gehenna ludności na naszych ziemiach wschodnich łącznie z Polakami odbiła się bardzo ujemnie na stosunkach między tymi grupami narodowymi, które te tereny zamieszkiwały. Na całym tym terenie wrzała - jak w kotle nienawiść i zemsta. Dochodziło do najbardziej okrutnych scen wzajemnego mordowania się, łącznie z przepiłowywaniem ciał żywych ludzi. Okrucieństwa te stosowali wszyscy bez wyjątku. Wszystkie grupy narodowe wzajemnie nienawidziły się. Polaków tępil Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Niemcy i Sowieci jako element kolaboracyjny, reakcyjny i niepotrzebny.

Jednym z groźniejszych powodów do zatargów była sprawa granic poszczególnych republik sowieckich. Sprawa Wilna dzieliła Litwinów i Polaków, sprawa Lwowa Ukraińców i Polaków. Mniejszość polska na Białorusi też nie czuła się dobrze wśród rządzących tam Białorusinów. Ukraińcy mają pretensje terytoralne do Białorusinów. Nacjonalizm czy - gorzej jeszcze - szowinizm był dość powszechny. W czasie wojny było znacznie gorzej na tych terenach niż w okresie przedwojennym. Cofnęliśmy się. A zdawałoby się, że wspólna niedola łączy ludzi. Tutaj odwrotnie. Rozbicie i nienawiść pogłębiły stosunek do Niemiec i Sowieców. Wszystkie grupy narodowe były proniemieckie i antysowieckie. Jedynie Polacy byli antyniemieccy i niestety oficjalnie prosowieccy. Na tym tle miały miejsce krwawe starcia. Odbiło się to ujemnie na stosunkach powojennych, a zwłaszcza teraz, kiedy następuje rozkład Sowieców, a trzy nasze biedne sąsiednie narody zdobyły pełną niepodległość. Stan obecnego chaosu nie będzie trwał wiecznie. Na gruzach imperium sowieckiego powinny powstać jakieś sojusze, porozumienia, federacje, czy jak to nazwiemy, łączące pewne narody dla obrony swego bytu i swej egzystencji według zasady równi z równymi. Przykład Jugosławii jest interesujący i odstrasający. Rozlatuje się sztuczny twór, a na jego miejsce powstają niepodległe, małe państewka niezdolne do samodzielnej egzystencji i narażone na niebezpieczeństwo od zewnątrz.

Niestety na naszym terenie niewiele się dzieje. „Každy sobie rzepkę skrobie”. Zarysowuje się pewne trójporozumienie Czechosłowacji, Polski i Węgier. Co z tego wyjdzie? Ale to też jeszcze mało. Potrzebne są silniejsze bloki sięgające cyfry około 100 milionów mieszkańców. Ale droga do tego daleka. Jak dotąd to jeśli nie cofnęliśmy się, to na pewno nie ruszyliśmy z miejsca w poszukiwaniu wizji trafnych rozwiązań. A czas ucieka.

## Po powstaniu i w Niemczech

Powstanie warszawskie zaskoczyło nas w Warszawie. Mieszkaliśmy w Alejach Jerozolimskich (numeru nie pamiętam) w domu obok rogu Chałubińskiego. Sąsiedni dom obsadzony był przez oddział niemieckiej piechoty. Lokatorzy byli spędzeni na niższe piętra, wojsko zajęło wyższe. Mieszkańcy naszej kamienicy podobnie jak i narożnikowej byli kontrolowani przez Niemców. Niemcy byli wyjątkowo grzeczni. Zapewniali nas, że to oblężenie niedługo się skończy. Na ulicę nie można było wyjść. Prażył karabin maszynowy z narożnikowego domu.

Połączenie mieliśmy przez kanały w suterynie, gdzie mury łączące kamienice zostały przebite. Kilku z nas dostało się do gmachu Starostwa Warszawskiego, gdzie na parterze i niższych piętrach był oddział AK, a na wyższych piętrach Niemcy. Gdy się zgłosiliśmy do komendanta AK tej placówki i zaoferowaliśmy swój udział w powstaniu, rozłożył ręce i powiedział, że nie mają broni. Cały ich arsenał wynosił kilka rewolwerów, kilkanaście karabinów i pewna ilość granatów domowej produkcji. Zdenerwowani i zniechęceni wróciliśmy do naszej kamienicy.

13 sierpnia 1944 roku naszą kamienicę zajął większy oddział niemiecki i grzecznie kazał nam opuścić mieszkania tylko na dwa dni. Wzięliśmy ręczny bagaż i wyszliśmy na ulicę. Zewsząd ciągnęli masowo ludzie. Była to ewakuacja ludności Warszawy. Na jednej stacji podwarszawskiej załadowali nas do pociągu towarowego i dojechaliśmy do Pruszkowa. Następnego dnia ruszyliśmy dalej na zachód. Po dwóch dniach w zaplombowanych wagonach dojechaliśmy do Oberndorfu am Necker w Wirtembergii, do fabryki broni Mausera. Byliśmy bardzo przygębieni. Mieszkaliśmy w drewnianych barakach. Pracowaliśmy ciężko przy maszynach 12 godzin dziennie na dwie zmiany przez siedem dni w tygodniu. Jedzenie było obrzydliwe. Płacili markami, za które nic nie można było kupić. Żona była w odmiennym stanie i pracowała tak jak i ja w fabryce, tyleż godzin co i ja. Jeść nie mogła tego, co gotowali w kuchni. Oddawałem jej swój skromny kawałek chleba i zjadałem jej gorące posiłki. Jedynym jej pożywieniem był chleb i kartofle. Obóz był duży. W fabryce pracowało kilkanaście tysięcy ludzi różnych narodowości: Francuzi, Holendrzy, Czesi, Rosjanie i Polacy. Każda grupa miała swoje baraki. Czeski byli wyróżniani. Mieszkały jakby w hostelu, w czystych, higienicznych warunkach. W naszym baraku ludzie byli grzeczni, życzliwi i uprzejmi, jak mogli, tak sobie wzajemnie pomagali. Również i starzy mieszkańcy baraków byli uprzejmi i bardzo nam współczuli. Pracowali tu już kilka lat wywiezieni na roboty przymusowe do Niemiec.

Ciężkie to życie przerwało nam przybycie do baraku gestapowca Manickiego (Volksdeutsch z Łodzi). Był to okrutny człowiek. Miał na sumieniu setki ludzi. Zwierzę. Powiedział mi, że dostanę lepszą robotę. Nie bardzo w to wierzyłem, zwłaszcza gdy zostałem zamknięty w małej (ponad jeden metr kwadratowy) celi. Okropna to była noc. Żonę przetrzymali też w celi.

Następnego dnia zakuty w kajdany zawieszony byłem na stację kolejową. Dołączyła też i żona, zgębiona, gdy zobaczyła mnie w kajdanach.

Na stacji Rudensberg wysadzili moją żonę. Jak się później dowiedziałem, było to więzienie dla kobiet. Na następnej stacji Welzheim wysadzili mnie z kilkoma innymi więźniami. Wśród nich był też niemiecki ksiądz katolicki. Więzienie to mieściło się w dawnych budynkach sądu. Było w nim ponad 1000 więźniów różnych narodowości. Spośród cudzoziemców najwięcej Rosjan.

W „sztubie”, w której byłem umieszczony znajdowało się kilkudziesięciu więźniów. Kilku Polaków, Francuzów i Czechów. Przeważali Rosjanie. Ale nim tam się znalazłem, stanąłem przed obliczem zwyrodniałego komendanta więzienia, gestapowca. Zapytał, za co tu siedzę. Odparłem, że zdziwioną miną, że nie wiem. Do dziś czuję ten ból, jaki ten łotr mi zadał.

Jedynym meblowaniem, jakie było w naszej „sypialni”, były dwupiętrowe prycze. Spało na nich dwóch więźniów. Ja miałem za towarzysza młodego Rosjanina. Nazywał mnie „staryk” i bardzo mnie nienawidził. Mieliśmy jeden stary, brudny koc do przykrycia, ale zdierał mi go, tak że spałem bez przykrycia. A był to miesiąc styczeń 1945 roku. Dziwni byli ci ludzie Rosjanie i Ukraińcy. Byłem spokojny, grzeczny, słaby na skutek wyczerpania, toteż chętnie mnie szturchali i popychali.

Cenili siłę. Raz jeden zdarzyło się, że ktoś ukradł innemu więźniowi „pajkę” dzienną chleba. Zaraz zameldował naszemu „kapo”, Czechowi. Jak mówili był inżynierem i lotnikiem w służbie brytyjskiej, strąconym nad Niemcami. Był to też okrutny człowiek. Trzymał więźniów w kleszczach, za co był przez władze szanowany i codziennie wychodził do pracy. Nie jadł z więziennego kotła.

„Kapo” zarządził zbiórkę więźniów w dwuszeregu. Stanąłem prawie na końcu szeregu. Kiedy „kapo” zapytał się, kto ukradł „pajkę” chleba, zgłosił się młody Rosjanin, ale przypuszczam, że już o tym powiedział. „Kapo” miał pałkę w ręku, dość grubą i zarządził, że każdy więzień wykona pięć uderzeń na tyłek Rosjanina. Przeraziłem się i z rozmyślałem, jak przesunąć się na inne miejsce, nim przyjdzie na mnie kolej. Niestety bystry wzrok „kapo” uniemożliwił mi przesunięcie się. Przyszła więc kolej na mnie. Byłem rzeczywiście bardzo słaby, ale nie na tyle, by nie dać pięć uderzeń. Wszyscy więźniowie, a zwłaszcza Rosjanie walili bezlitośnie. Uderzyłem lekko 5 razy z przymkniętymi oczami i gdy skończyłem, podskoczył do mnie „kapo”, wyrwał kij i zaczął z pasją walić mnie, gdzie się dało. Upadłem na podłogę i zemdląłem. Nie wiedziałem co się ze mną działo. Obudziłem się na pryczy i zobaczyłem pogardliwy wzrok mego towarzysza łóżkowego. Nie mogłem zrozumieć dlaczego ta pogarda. Ale okazało się, że wszyscy więźniowie Rosjanie odnosili się do mnie z pogardą. Zrozumiałem, że czczą siłę, a ja tą siłą wzgardziłem. Ciekawe zjawisko psychologiczne.

Mój towarzysz od spania zachorował. Musiała to być bardzo ciężka choroba. Chudł w oczach, nie mógł jeść. Jęczał w nocy. Zaopiekowałem się nim. Przynosiłem mu prowiant i usługiwałem mu jako sanitariusz. Zmiękł i zaczął się do mnie życzliwiej odnosić. „Staryk” brzmiało w jego ustach, jakby mówił do swego ojca. Marzył wciąż o jednym, aby zjeść do syta chleba z masłem. Słuchał o Panu Bogu, jakby pierwszy raz w życiu. Nie reagował. Zmarł na moich rękach. Za opiekę nad nim zostałem wynagrodzony. „Kapo” dał mi drugą porcję zupy. Wzięli trupa i zakopali. Nikt nie myślał, żeby oddać mu ostatnią posługę.

Ale ku naszej radości zaczęło się silne bombardowanie. Anglicy w nocy, Amerykanie w dzień. Cieszyliśmy się z tych nalotów naszej wolności. Niemcy byli w popłochu, zmiękli. Skończyło się bicie i prześladowanie.

Przez cały pobyt w więzieniu myślałem i wspominałem moją Haneczkę. Modliłem się gorąco, by wytrzymała i przeżyła z dzieckiem ten koszmar. Boże kochany, ileż modłów popłynęło do Stwórcy w jej intencji.

Pracowaliśmy przy reperaturze plecaków wojskowych. Dzień był okropny, wietrzny, sypał śnieg, czarne chmury na niebiosach. Modliłem się w jej intencji. I nagle stało się coś, że oniemiałem. Promienie światła przebiły chmury. Trwało to sekundy. I zgasły. To znak z nieba - pomyślałem. Haneczka żyje.

Był to niezwykle dzień w moim życiu. Tego nigdy nie zapomnę. I w kilka dni otrzymałem kartę. Donosiła, że z więzienia przewieziona była do Oberndorfu do obozu i tam porodziła syna. W strasznych warunkach. Był to jej pierwszy poród, bez mleka, bez pieluszek, bez należytej opieki. Radość tę przeżyłem tak gorąco, że zapomniałem o swojej sytuacji. Było mi dobrze, choć sił nie miałem. Zostały skóra i kości. Znalazł się artysta Czech, który za „pajkę” chleba szkicował portrety. Skorzystałem z tej okazji.

Zacząli masowo zwalniać więźniów. Codziennie kilkadziesiąt osób szło na wolność. Ale to szczęście mnie ominęło. Pozostało nas około 200 więźniów. W miarę jak naloty się zwiększały i front się zbliżał zarządzono wymarsz z więzienia. Ruszyliśmy w stronę Ulmu. I tu miałem pełną satysfakcję, przypomniał mi się 1939 roku. Dziesiątki tysięcy Niemców z rodzinami, z taborem na małych wózkach uciekało w panice przed Amerykanami. Stałe zatory utrudniały marsz. To znowu ostrzeżenie, że nieprzyjaciel na przodzie. Zaczęliśmy się cofać. Do Ulmu nie dotarliśmy. Skręciliśmy w inną drogę i ruszyliśmy na południe. Po długim marszu, wymęczeni, głodni (żyliśmy tylko kartoflami) dostaliśmy się do Friedrichshafen nad granicą szwajcarską. Tu umieścili nas w piwnicach w jakimś domu. Było bardzo wcześnie rano, kiedy stwierdziliśmy, że ukraińscy wachmani z dywizji SS Galizia uciekli i że jesteśmy wolni. Co to była za radość!

Poczołgałem się z Friedrichshafen do pierwszej wsi w nadziei, że spotkam Polaków pracujących u „bauera”, którzy ułatwią mi „zakwaterowanie”. Mały kawałek z miasta do wsi zajął mi cały dzień. Nad wieczorem byłem w wiosce i zaraz spotkałem Polaków. Przyjęli mnie po przyjacielsku. Dobrze odżywieni, silni, rumiani. We wsi i w okolicy nie było ani wojska niemieckiego, ani zwycięzców, więc nie wiedzieli co się dzieje. Zaprowadzili mnie do stodoły. Zawalona była słomą, polecili mi położyć się i czekać na posiłek, który przyniosą. Nie upłynęło pół godziny byli z powrotem z sytym jedzeniem, które podzieliło na mój pusty żołądek rewolucyjnie. Chory byłem przez kilka dni. Minęło około 10 dni nim doszedłem do siebie. Kiedy obudziłem się jednego ranka stodoła była zajęta przez francuskie wojska kolonialne. Byli grzeczni, uprzejmi. Dali mi dużo paczek standardowych dla wojska francuskiego. Wyjęli z nich tylko papierosy. Nie paliłem, więc mi na nich nie zależało, choć był to lepszy artykuł do wymiany.

Kiedy się wzmacniłem, ruszyłem w drogę do Oberndorfu (ok. 150 km) w nadziei, że zastanę tam moją rodzinę, Haneczkę z synem. Rodacy obdarzyli mnie wózkiem na czterech kółkach, zaopatrzyli w żywność, na wózku wywiesiłem biało-czerwoną chorągiewkę i ruszyłem w drogę. Ruchu samochodowego nie było. Szedłem więc na piechotę ciągnąc wózek. Zatrzymywałem się przy stacjonujących oddziałach francuskich. Dostałem zlecenie przyjmowania mnie na nocleg w hotelach. Tak po iluś dniach, nie pamiętam ilu dotarłem do Oberndorfu. Nie miałem sił iść dalej, dwa kilometry ciężkiej drogi pod górę. Wzięła mnie ciężarówka wioząca posiłek dla obozu. Dowiedziałem się, że Haneczka z synem jest w obozie. Oboje są zdrowi. Niestety, moja małżonka nie poznała mnie. Rzeczywiście byłem szkieletem. Co to była za radość to nasze połączenie. Józek wyglądał już dobrze. Miał dużo opiekunów. Ślady żółtaczki u synka po urodzeniu wygasły. Zaczęliśmy nowe życie w oczekiwaniu na dalsze nasze losy. O powrocie do kraju nie było mowy. Zdecydowani byliśmy walczyć dalej o niepodległą Polskę, choć nie wydawało się to bardzo proste.

Obóz w Oberndorf liczył ponad tysiąc Polaków. Starzy zesłańcy byli nam bardzo życzliwi i w miarę swych możliwości bardzo nam pomagali a w szczególności bardzo nam współczuli. Na wyróżnienie zasługuje Edmund Łukasiewicz, jedna z piękniejszych postaci wywiezionych do Niemiec z Warszawy. Był naszym „ministrem spraw zagranicznych”. Znał dobrze niemiecki i francuski. Był bardzo dla nas przydatny. Szybko zaprzyjaźniliśmy się. Stał się członkiem naszej rodziny. Ulubieńcem jego był Józek. On to, po moim powrocie, załatwił u Francuzów przydzielenie nam mieszkania po hitlerowcu, który ukrył się przed Francuzami. Musiał mieć dużo na sumieniu. Mogliśmy stwierdzić, jak czynni hitlerowcy żyli w tym systemie. W mieszkaniu było dużo żywności, ubrań i dziecinnych ubranek, był też duży zapas pieluszek, tak bardzo żonie potrzebny dla naszego Józka. Po krótkim wypoczynku namówił mnie Edmund Łukasiewicz na objęcie funkcji komendanta obozu i obiecał swoją pomoc. Zgodziłem się na to. Współpraca nasza była wzorowa. Była to moja pierwsza praca społeczna na wygnaniu. Edmund był poetą, popisywał nas wszystkich w swych licznych utworach. Przytaczam krótkie wiersze o mnie i o mojej Haneczce.

*I pan majster grywał razem. Też łupił zajadle  
skrórkę biednym kompanom, jak nie demokrata,*

*kat dla tych, którzy żyją w nieprzykładnym stadle  
powoli, zda się, wszystkie parki nam poswata  
i wszystko to co papa naknocił pozmieniał,  
aż obóz nam urządzi bez zarzutów cienia.*

*Znowu pani majstrowa z grotgerowską buzią -  
tylko dać złotą glorię, już Madonna Święta -  
w ciągłej trosce. W pieluszkach coś pozłocił Józio,  
to Dańuta jeść woła. Jak kosz piskłeta  
tak musi opatrywać mężusia i dzieci.  
Oj znowu bocian - niech sobie do innych polecie.*

## Z misją do Polski

W lipcu 1945 roku przyjechał do nas do Oberndorfu rtm. Jerzy Zaleski<sup>87</sup>. Przywiózł mi propozycję wyjazdu do Polski w pewnych misjach do Komendy NSZ w Kraju. Zapewniał mi „bezpieczny” powrót. Długo się nad tym zastanawiałem. O wyjeździe zdecydowało nasze gorące pragnienie przywiezienia do Niemiec córki Danusi. Żona była bardzo niespokojna i miała bardzo obaw, ale potrafiłem ją przekonać, że nic mi nie grozi. Nie robiłem z wyjazdu tajemnicy. Mówiłem, że jadę, aby zapoznać się z sytuacją w kraju, o której urzędnicy misji warszawskiej głosili, że jest bardzo dobra. Obiecałem mieszkańcom obozu wziąć ze sobą listy do ich rodzin w kraju. Prosiłem, aby zainteresowani dali tylko krótkie o sobie informacje. Dostarczono mi ponad 200 listów. Obiecałem, że gdy będę wracał, zabiorę odpowiedzi ze sobą. Prosiłem, aby nic politycznego nie pisać.

Pojechałem do Monachium, gdzie mieściła się Kwatera NSZ na Niemcy. Po odpowiednich przygotowaniach wyruszyłem w drogę. Celem mego wyjazdu było dostarczyć naszemu dowództwu NSZ dolary oraz przedstawić sytuację polityczną, jaka istniała na Zachodzie. W moim przekonaniu była beznadziejna w odróżnieniu od oceny dowództwa II Korpusu. Uważało ono, że trzeba przetrwać do wiosny, po czym nastąpi konflikt z Sowietami. Stanowisko to uważałem za absurda i dla kraju bałamutne.

W końcu lipca ruszyłem w drogę. Żał mi było rozstawać się z rodziną, ale chciałem skorzystać z okazji i wrócić do Niemiec z Danusią, która w czasie naszej zsyłki była na wsi u teściów pod Warszawą. Amerykańskim jeepem dojechałem do Pilzna. Przed Pilzmem przebrałem się na cywila. Pilzno okupowali Amerykanie, resztę Czechosłowacji Sowietci. W każdy piątek na rynku czekał amerykański jeep i zabierał uchodźców z Polski do Niemiec.

Do Pragi czeskiej dostałem się bez przygód. W Pradze zgłosiłem się do biura warszawskiej Misji Repatriacyjnej, gdzie dostałem skierowanie do Dziedzic. W Dziedzicach było dużo repatriantów, a personel był niedostateczny. Zwracano się do mnie w trzeciej osobie, czy jestem piśmienny. Odpowiedziałem tak, umiem czytać i pisać, ale w pisaniu jestem słaby. Robię dużo „byków”. „Nie szkodzi obywatelu. Macie pióro i rejestrujcie”. Nie myślałem, że mój rozmówca robił mnie byków, niż ja to robię. Przepracowałem cały dzień i w zamian dostałem dokumenty i bezpłatny bilet kolejowy na trzy miesiące na poszukiwanie rodziny w Polsce.

Udałem się do Zawiercia, gdzie miałem kuzynkę Zosię z mężem Bronkiem Klausiussem, bardzo bliskich i oddanych mi ludzi. Zaprzyjaźniłem się z nimi w Poznaniu, gdzie był on przedstawicielem Huty Szklanej w Zawierciu. Broniek był wspaniałym patriotą pochodzenia niemieckiego. Ojciec jego, zamożny przedsiębiorca żył w Rosji. W czasie rewolucji bolszewickiej wyjechał na stałe do Polski. Matka Bronka była Niemką, przyjęła wraz z córką volksdeutschestwo. Broniek był niezłomny. Pracował w hucie w czasie niemieckiej okupacji. Ceniony był za swą znajomość fachu i ludzki stosunek do robotników. Kiedy dyrektor fabryki, Austriak, zapytał się go, dlaczego tyłu łobuzów przyjmuje volksdeutschestwo, a on wciąż jest Polakiem, odpowiedział, że właśnie dlatego nie wpisał się na listę volksdeutschtów bowiem, zalicza się do porządných ludzi. Niemiec przyznał mu rację.

Poznałem bardzo ciekawych ludzi. Stróż fabryczny, stary przedwojenny komunista bardzo oddany Zosi Klausiusowej. Znał ją od dziecka. Ojciec jej dr. Krasuski był lekarzem fabrycznym. Opowiadał mi, jak został mianowany wicestarostą powiatowym. Pojechał objąć pracę, witany był uroczystie. Starosta odświętnie ubrany miał przemówienie powitalne. Jak to zobaczyłem - powiedział - uznałem, że to nie dla mnie i wróciłem do swojej pracy w fabryce. Kpił sobie z nowej administracji. Opowiadał mi wesołe wydarzenia, jakie miało miejsce w Zarządzie Miejskim miasta Zawiercia. Dwóch obywateli otrzymało

<sup>87)</sup> Jerzy Dobrzański-Zaleski (Zaremba), stryjeczny brat „Hubala”, szef oddziału oświatowo-wychowawczego Brygady Świętokrzyskiej NSZ, później szef oddz. IV (informacja) sztabu Brygady, wysłannik Brygady do sztabu Naczelnego Wodza w Londynie.

to samo mieszkanie po Niemcach. Doszło do kłótni. Każdy twierdził, że jemu się należy. Ustalili pójść do burmistrza, aby rozstrzygnął. Pukają do gabinetu. „Wlazł” - słyszą głos z wnętrza pokoju. „Wleźli” i przedstawili burmistrzowi sprawę. Długo myślał, a że nie wiedział, jak ją załatwić, krzyknął na nich: „To ja załatwiam ważne sprawy państwowe, a wy takimi gównianymi sprawami głowę mi zawracacie. Won stąd”. Wyszli obaj sploszeni szukać u kogoś mądrzejszej decyzji.

Zrozumiałem lepiej stosunki w Polsce Ludowej, kiedy słuchałem w grudniu 1945 r. przemówienia Gomułki na masowym wiecu. Mówił on: *Niektórzy słusznie krytykowali tutaj stosunki na wyższych uczelniach. Prawdą jest, że są tam profesorowie reakcyjni, ale przecież my profesorów na kursach nie doksztalcimy. Profesorowie zdobywają kwalifikacje całe długie lata, a my jesteśmy przy władzy dopiero miesiące. My dopiero możemy wychować naszych profesorów, wychowamy ich na pewno, ale dopiero po latach, po okresie potrzebnym na wychowanie profesora. Musimy pracować przy pomocy tych profesorów, którzy są ...* [Głos Ludu nr 329 z dn. 10.12.1945 r.]

Miałem kilkanaście listów do załatwienia, które osobiście dostarczyłem i prosiłem o odpowiedź. Wezmę je ze sobą do Niemiec w czasie, kiedy będę wracał. Prosiłem, by treść listów dotyczyła wyłącznie spraw rodzinnych.

Udałem się następnie do Łodzi, dokąd miałem około 150 listów. Zaniósłem je do 15 miejsc i prosiłem, aby resztę doręczono osobiście. Zaofiarowałem się również dostarczyć odpowiedzi ich mężom. Zabiorę je jak będę wracał. I tak zrobiłem. Miałem około 200 listów do dostarczenia w Niemczech. Ale kiedy zacząłem je czytać, włosy mi na głowie stanęły z przerażenia. W jednym z nich czytałem: „Synu, dowiedzieliśmy się, że masz narzeczoną i to ruskiego pochodzenia. Pamiętaj, nie odważaj się z nią wracać do nas. U nas Ruska jeszcze gorsza niż Niemka”. „Ruscy żołnierze na ulicach rabują, co się da” i tym podobne ustępy. Nie wiedziałem co z tym zrobić, ale wyrzucać żal mi było, więc zdecydowałem się je zabrać ze sobą.

Następnym najważniejszym miejscem mego postoju była Warszawa. Tu zetknąłem się z płk. Stanisławem Kasznicą, ostatnim dowódcą NSZ na Kraj.

Po zbadaniu sytuacji doszedłem do wniosku, że pod okupacją sowiecką z pozorami, że Polska jest wolna, jakkolwiek konspiracja w tym ustroju jest niemożliwa. Bezpieka działała przy pomocy agentów Polaków wprowadzonych do istniejących organizacji. W ten sposób Bezpieka rozpracowała resztę działaczy niepodległościowych. Dla uspienia czujności społeczeństwa nikogo nie aresztowali. W dużym stopniu osłabiała to środki ostrożności. W oparciu o bogate dane swego wywiadu z okresu okupacji dochodzili do dalszych nazwisk.

W pierwszym rzędzie zajęli się likwidacją licznych jeszcze partyzantek NSZ, AK i Batalionów Chłopskich, które blisko ze sobą współpracowały. Silną też była partyzantka ukraińska (UPA), z którą wojsko PRL krwawo walczyło. Na wsiach był dalej opór. Byłem świadkiem licznych represji osób współpracujących z reżimem. Stosowano karę chłosty.

Znaczna część społeczeństwa wierzyła w konflikt Zachodu z Sowietami, zwłaszcza po przyjeździe Mikołajczyka do Polski, który został wicepremierem fałszywego Rządu Jedności Narodowej, co traktowano jako gwarancję Zachodu, że Mikołajczyk uwolni Polskę od dyktatury komunistycznej. Co za naiwność. Mając w swych rękach władzę, komuniści nie oddają jej dobrowolnie. Był to oczywisty nonsens. Bardzo silnie to podkreślałem w rozmowach z rodakami. Niestety, mimo tylu doświadczeń ciągle społeczeństwo polskie wierzyło w uczciwość Zachodu w stosunku do Polski.

Konferencja, jaką miałem ze Stanisławem Kasznicą całkowicie potwierdziła słuszność ocen sytuacji politycznej, jakie przywiozłem z Niemiec. Oto one:

1. Nie można liczyć na konflikt Zachodu z Sowietami. Zachód nie chce wojny;
2. Mija się z celem dalsze prowadzenie działań zbrojnych przeciwko reżimowi;
3. Należy rozwiązać oddziały partyzanckie a zagrożonych żołnierzy przerzucić na Zachód.

Nie ulega wątpliwości, że działalność zbrojna partyzantów nie wynikała z celowości ich działań, a była samoobroną przed represjami NKWD i Bezpieki. Przerzucenie zagrożonych na Zachód całkowicie rozwiązałoby ten tragiczny problem. Jednocześnie zmniejszyłoby ilość ofiar w tej bratobójczej wojnie. W latach 1945-49 przerzut ludzi na Zachód był możliwy. Reżim patrzył na to przez palce, co bardzo ułatwiało nawet znaczne przerzuty. Na dużą skalę wyjeżdżały z Polski rodziny wojskowych i działaczy niepodległościowych. Wyjeżdżały dziesiątki tysięcy Żydów, czy to tych co powrócili z Rosji, czy też ocalałych z hitlerowskich pogromów. Stach Kasznica miał oczywiście przejść na Zachód, ale po zlikwidowaniu oddziałów NSZ. Niestety w trakcie reorganizowania NSZ został aresztowany wraz z Lechem Neymanem, inicjatorem i autorem książki uzasadniającej konieczność oparcia naszej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Obaj zostali rozstrzelani za „współpracę z Niemcami”.

To co widziałem w Polsce, było koszmarnie. Upewniłem się, że nasza decyzja pozostania na wygnaniu była słuszna. Po załatwieniu spraw mi zleconych zająłem się sprawami osobistymi. Nawiązałem kontakt z moimi teściami i z bratem Stanisławem, i jego żoną Basią.

Teściom bardzo ciężko było się rozstać z Danusią, ale przekonałem ich, że jej miejsce jest z rodzicami i lepiej jej będzie w wolnym świecie niż w Polsce.

Rozstanie z rodziną było bolesne. Danka miała wtedy 5 lat i bawił ją wyjazd w nieznaną. Po drodze wpadłem do Łodzi po listy i pojechałem do Zawiercia. Miało ze mną jechać kilka osób m.in. ksiądz Bogusz do Watykanu oraz prof. Bolesław Sobociński z żoną. Ustaliliśmy miejsce i datę spotkania w Katowicach. Niestety, tylko ksiądz Bogusz stawiał się na czas. Okoliczności sprawiły, że na pozostałych dłużej czekać nie mogłem. Przebywanie przez dłuższy czas w hotelu wzbudzało zainteresowanie.

Ale i tu nastąpiły komplikacje. Miałem otrzymać dokumenty podróży w naszej „skrzynce” mieszczącej się w Urzędzie Wojewódzkim. Kierowany ostrożnością starałem się naprzód zbadać czy „skrzynka” działa. Szczęśliwie spotkałem przyjaciela, który mnie ostrzegł, że była wpadka i w „skrzynce” Bezpieka urządziła tzw. „worek”. Wpuszczali wchodzących i zatrzymywali ich.

Byłem bezradny. Miałem okazję jechać z grupą Żydów do Pragi, ale to mi nie odpowiadało. Miałem i inne możliwości, ale wszystkie one były mniej czy więcej ryzykowne. Aż tu jednego dnia przypomniałem sobie, że w czasie okupacji prosiła mnie siostra moja Marysia, abym wystarał się o fałszywy dowód osobisty dla jej przyjaciółki Żydówki, którą poszukiwało Gestapo.

Miałem przyjaciół w Ewidencji Ludności miasta Warszawy i mogłem wystarać się o dokumenty wprawdzie zastrzeżone dla ludzi spalonych pracujących w konspiracji, ale zrobiłem wyjątek i wystarałem się jej o dowód osobisty, faktycznie prawdziwy, tylko dane fałszywe. Robiło się to w ten sposób, że kartę osoby zmarłej niszczone i odtwarzano na nazwisko osoby potrzebującej nowego dowodu tożsamości. Nagle przypomniałem sobie o niej w przekonaniu, że mając stosunki, a Żydzi jej mieli, na pewno mi pomoże. Nagle co za szok, gdy ją zobaczyłem na głównej ulicy Katowic, po drugiej stronie. Biegiem przeskoczyłem ulicę i twarz w twarz się z nią zetknąłem. Była to rzeczywiście ona. Rzuciliśmy się sobie w objęcia i długo rozmawialiśmy.

Powiedziałem jej, że wróciłem z Niemiec jako repatriant, ale z przerażeniem dowiedziałem się, że żony nie ma tutaj. Jest chora z dzieckiem w Niemczech. Muszę wracać do Niemiec i zająć się nią. Nie było to dalekie od prawdy. Posiadała możliwości wyrobienia mi odpowiednich dokumentów. Skierowała mnie do swego przyjaciela, sekretarza Związku Kacetowców w Katowicach, też polskiego Żyda. Następnego dnia zgłosiłem się do niego i przedstawiłem mu moją sprawę. Obiecał mi wyrobić dokumenty stwierdzające, że jestem obywatelem czechosłowackim i wracam do Pilzna, miejsca mego urodzenia. Podobne dokumenty otrzymali również moi towarzysze. Zapłaciłem za pięć takich dokumentów 100 dolarów amerykańskich. Nie przypuszczałem, że były to jego pierwsze dokumenty. Dokumenty były na gazetowym papierze i niedbale wypełnione. Miałem wątpliwości, czy są cokolwiek warte. Ale innych nie było, trzeba było próbować i ryzykować. Miałem jednak do mojej znajomej zaufanie. Nie mogłem sobie wyobrazić, aby mnie narażała na wpadnięcie w ręce Bezpieki. Wierzyłem, że jej przyjaciel jest również uczciwym człowiekiem. Jest to jego interes.

Z takimi dokumentami wyruszyliśmy w drogę. Trzymałem się instrukcji, aby nie jechać przez Dziedzice, a przez punkt graniczny na Opolu Śląskim. Przenocowaliśmy w bliskim do granicy czeskiej miasteczku i rano ruszyliśmy w drogę. Okolica była piękna. Po kilku kilometrach dotarliśmy do punktu granicznego i tu spotkała nas wielka radość. Weszliśmy do pokoju w skromnym domku. Za biurkiem siedział podporucznik w mundurze przedwojennym polskim, w czapce rogatywce. Wyglądał na znużonego. Nikogo poza nami nie było. Krótko się przedstawiłem i podałem mu dokumenty. Obojętnie na nie spojrział. Dał pieczęć i podpisał. Byłem zdumiony, ale nie okazywałem radości. Podziękowałem, powiedziałem do widzenia, i wyruszyliśmy z posterunku. Kilkanaście kroków dalej był szlaban graniczny. Otworzyliśmy go sami i znaleźliśmy się w Czechosłowacji. Szliśmy tak bezmyślnie przed siebie i napotkaliśmy strażnika czeskiego. Zapytał co tu robimy? Powtórzyłem naszą historię i poszliśmy z nim dalej. Doszliśmy do dużego budynku murowanego, jakiegoś czeskiego urzędu wojskowego. Strażnik wprowadził mnie do pokoju, w którym urzędował kapitan w mundurze. Z pierwszych pytań zorientowałem się, że jest oficerem wywiadu. Była to dla mnie duża emocja. Przedstawiłem mu naszą historię i pokazałem mu dokumenty. Poczulem jakąś sympatię do niego. Okazało się, że nie jest komunistą, co zapewniało mi bezpieczeństwo. Interesował się ruchami wojsk i nastrojami w Polsce. Były wówczas napięte stosunki polsko-czeskie na tle granicznym. Byłem już u siebie. Powiedziałem, że Polacy są bardzo dobrze do Czechów nastawieni, że to Rosjanie podjudzają, aby wywołać wzajemne wrogie stosunki. Nigdzie nie zarejestrowałem koncentracji wojska i zapewniłem, że wojsko jest przeciwne konfliktowi z Czechami. Mam duże znajomości i mogę dać mu kontakty do moich polskich przyjaciół, jeśli będzie potrzebował. Szło jak z bajki. Zyskałem jego zaufanie i nawet sympatię. Dał mi swój adres na poste restante. Po godzinnej rozmowie, z której był bardzo zadowolony, wezwał strażnika i kazał zająć się nami. Odwieźć na stację. I tak się stało. Przyjechaliśmy samochodem na stację i kupiliśmy bilety do Pilzna. W Pradze przesiedliśmy się do pociągu jadącego do Pilzna.

W drodze miałem kłopoty z Danusią, którą ta podróż bawiła i głośno mówiła po polsku. Ale jakoś nikt na to nie reagował. W Pilźnie przekazałem „komendę” ks. Boguszowi, aby przez duchowieństwo wprowadził nas z ziemi czeskiej do niemieckiej. Ksiądz Bogusz skontaktował się z najwyższym

dostojnikiem kościelnym. Przedstawił, że jedzie z misją do Watykanu i prosi, aby nam pomógł stąd dostać się do Niemiec. Nie była to rzecz prosta. Na pograniczu Sudetów z Niemcami była parafia katolicka, ale wierni i proboszcz byli Niemcami. Miejscowa czeska mniejszość wrogo się do nich odnosiła. Bezczęścili kościoły, wybijali szyby, drzwi, uprawiali wandalizm.

Ks. Bogusz dostał adres parafii przygranicznej i list do miejscowego proboszcza, Niemca. Udaliśmy się w dalszą wędrowną. Dotarliśmy do wyznaczonego celu, po czym ks. Bogusz zostawił nas w kościele, a sam poszedł do proboszcza. Szyby były wyobite, wiatr hulał po całym kościele. Ksiądz wrócił z długiej rozmowy zachwycony życzliwością i usłużnością proboszcza. Przyniósł dobre wiadomości. Wieczorem przyjdzie po nas Niemiec i zaprowadzi do granicy niemieckiej. Czekaliśmy do wieczora. Ale nikt nie przyszedł. Ks. Bogusz poszedł do proboszcza po radę. Proboszcz usprawiedliwiał się, że miejscowi Niemcy są tak sterroryzowani przez Czechów, że widocznie bali się wyjść z domu. Narysował nam bardzo dokładny plan, jak dojść do granicy.

Poszliśmy sami. Pola były pokryte śniegiem. Bielutko. Trzymaliśmy się dokładnie planu. Tu duży kamień, dalej leżał kawał drzewa i tym podobne znaki. Plan był precyzyjny. Tak przesuając się powoli, padając często na śniegu, gdy szosą przejeżdżał samochód, dotarliśmy do zbawionego punktu. Był to strumyk, na nim ułożone były długie kłocze jako kładka. Za strumykiem były Niemcy. Odetchnęliśmy. Jesteśmy w bezpiecznym miejscu. Co za uśmiech losu. Wziąłem Dankę na plecy i przeszedłem z nią strumyk. Odpoczęliśmy trochę i już szosą ruszyliśmy dalej. Po drodze spotkaliśmy niemiecki posterunek policyjny. Dostali po paczce amerykańskich papierosów, ucieszyli się i poszli dalej.

I tak dostaliśmy się do miasteczka. Tutaj wskazali nam plebanię. Zatrzymaliśmy się przed plebanią, a ks. Bogusz udał się do proboszcza. Był on bardzo życzliwy i usłużny. Zatrzymał nas u siebie. Gospodyni przygotowała smaczny posiłek oraz łóżka z pierzynami i w takim luksusie spędziliśmy noc.

Do Monachium było daleko. Trzeba było dać znać, że jesteśmy. Wyszedłem na ulicę. Nie czekałem długo. Jechała ciężarówka amerykańska. Wsiadłem i dojechałem do Monachium. Niepokoili się o mnie koledzy. Powrót był opóźniony około dwóch miesięcy. Po zdaniu raportu kolegom dostaliśmy się do Oberndorfu. Znowu bezgranicznie radosne połączenie z Haneczką, która bardzo odczuła rozłąkę. Kumoszki gderaly, że nie wrócę, że siedzę w więzieniu, że zostałem zastrzelony. Namawiały ją do powrotu do Polski, gdyż już odchodziły transporty z repatriantami. Ale nie ugięła się. Miała przekonanie, że wrócę. Modlitwy ją trzymały. Ież się wymodliła o mój powrót. Pan Bóg wysłuchał modlitw. Tyle zawdzięczaliśmy opiece Bożej. Jest za co Bogu dziękować.

Wziąłem się zaraz do pracy. Napisałem broszurę „Polska w niewoli” pod nazwiskiem Stanisława Brzozy, która rozeszła się w kilku tysiącach egzemplarzy. Była to formalnie działalność antyrepatriacyjna, za którą alianci surowo karali. Broszura była wydana potajemnie w niemieckiej drukarni za kawę i papierosy. Nie miała ona na celu działalności antyrepatriacyjnej. Miała ujawnić prawdziwe stosunki w Polsce i zaprzeczyć kłamstwom, którymi operowała misja warszawska. Z listów, które przywiozłem powszechnie były głosy żon żądające powrotu mężów. Jedna pisała, jak się męczyła za okupacji, aby utrzymać rodzinę: „Ty na kolanach, jeśli inaczej nie można, powinieneś wrócić do Kraju”. I ci ludzie wrócili. Tylko jednostki zrywały z rodzinami i tutaj zakładały nowe życie. Był to ten element, który nie zdobywał respektu w zdrowych moralnie społeczeństwach.

Tak się skończyła moja misja do Polski.

## W Niemczech

Stosunek nasz do repatriacji był rozsądny. Uważaliśmy, że ludzie bezpośrednio nie zagrożeni, zwłaszcza mający bliskie rodziny, powinni wrócić. Pozostać powinni ludzie aktywni i zagrożeni. Wyjątek stanowiła ludność kresowa, która przeszła okupację sowiecką i za żadne skarby wracać nie chciała. Były to głównie rodziny z dziećmi.

Nasi alianci na głowie stawali, aby jak najwięcej powróciło do kraju. Urządzali różne szykany, jak przenoszenie obozów z jednego do drugiego miejsca. Pogarszanie egzystencji. Pozwalali urzędnikom misji penetrować obozy polskie, a NKWD wylapywało ukrywających się w obozach obywateli sowieckich. Opóźnianie akcji osiedlenia pogarszało nasze warunki. Przyszłość była niewiadoma.

Pamiętam wielkie zebranie w strefie francuskiej zwołane przez misję warszawską. Było na nim kilka tysięcy Polaków. Kierownik misji z doktoratem, dobrze wyszkolony, opowiadał niestworzone banialuki, jak dobrze jest w Polsce. Rząd oddaje skonfiskowane przez Niemców gospodarstwa rolne i inne warsztaty pracy - mówił. Byłem na tym zebraniu i nie wytrzymałem. Przedstawiłem prawdę, jaką sam stwierdziłem, będąc w Polsce. Powiedziałem, że każdy kto ma obowiązki rodzinne w kraju, powinien wracać. Ale prawda jest inna, niż prelegent nam ją fałszywie przedstawił. Po moim przemówieniu posypały się rzęsiste oklaski. Cała sala huczała. Porwali się nawet chętni do



przepędzenia tych „misjonarzy”, ale oni szybko ulotnili się sami.

Okupacja francuska składała się z wojska i administracji. Wszyscy chodzili w mundurach. Wojsko było pro de Gaulle'owskie, administracja komunistyczna. Już po powrocie z Polski widziałem różnice w zachowaniu. Dowództwo miejscowe prosiło mnie, abym ich poinformował o sytuacji politycznej w Polsce. Administracja pilnowała mnie i śledziła moje kroki. Zebranie wyżej omówione było dobrą okazją do oskarżenia mnie o antyrepatriacyjną akcję. Z kół wojskowych dostałem ostrzeżenie o decyzji aresztowania mnie. Ukrywałem się kilka dni w oczekiwaniu na wojskową ciężarówkę z Maczkowa z Dywizji Pancerniej okupującej Niemcy w strefie brytyjskiej. Miała ona nas zabrać do strefy brytyjskiej, gdzie obejmowałem stanowisko sekretarza generalnego Zjednoczenia Polskiego w Niemczech. Koledzy i przyjaciele załadowali rodzinę z dziećmi i nasz bagaż na ciężarówkę. I tak ruszyliśmy do Bramsche, a później do Guagenbruck, gdzie dostaliśmy odpowiedni lokal na biuro i zakwaterowanie pracowników.

W Niemczech dzięki licznym działaczom społecznym stworzyliśmy silne organizacje społeczne jak Zjednoczenie Polskie w Niemczech i jego oddziały w poszczególnych strefach okupacyjnych, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów oraz liczne cywilne, oświatowe, sportowe i zawodowe organizacje.

Polacy w Niemczech byli zgrupowani w dużych obozach polskich, dobrze zorganizowanych. Komendantem jednego z większych obozów był Zygmunt Rusinek<sup>88</sup>, który ten obóz znakomicie zorganizował. Został on wybrany na jednym zjeździe prezesem Zjednoczenia Polskiego w Niemczech. Ja byłem sekretarzem generalnym. Warunki do pracy były bardzo dobre. Stworzyła je nam Dywizja Pancerna, okupująca Niemcy. Stołowaliśmy się w kasynie oficerskim.

Zadaniem naszym była akcja niepodległościowa, ograniczona do poparcia rządu RP na Uchodźstwie i do utrzymania postawy niepodległościowej, jako że w warunkach politycznych całkowitej współpracy aliantów z Sowietami i reżimem komunistycznym w Polsce dla naszej ideologii niepodległościowej nie było miejsca. W demokracji też jest porządek. Wyklucza się istnienie demokratycznych instytucji, jeżeli one przeszkadzają realizować demokratyczne idee, których one nie uznają. Jest to tak zwana demokracja ograniczona, kontrolowana. Co wolno silniejszemu, tego nie wolno słabszemu. Z taką demokracją dobrze zapoznaliśmy się w Niemczech.

Najcięższym dla nas problemem było przeciwstawienie się penetracji naszych organizacji przez reżim, co kosztowało nas dużo wysiłku.

Wspaniale rozwijało się szkolnictwo polskie w obozach. Mieliśmy odpowiednio wykwalifikowanych nauczycieli. Były szkoły podstawowe i w dużych skupiskach szkoły średnie. Stowarzyszenie Polskim Kombatantów było drugą silną organizacją z centralną władzą dla wszystkich kół w danej strefie okupacyjnej.

Ze względu na duży ruch ludności z Polski w ramach akcji zorganizowanej i indywidualnej były specjalne organizacje, które zajmowały się uchodźcami. Rząd RP w Londynie dawał na to pewne świadczenia finansowe. Akcję tę prowadził z ramienia rządu dr. Gawenda<sup>89</sup> i delegaci ministra spraw wewnętrznych Berezowski<sup>90</sup> w strefie brytyjskiej i amerykańskiej. Ci ostatni niepotrzebnie zaangażowali się w wywiad w Polsce dla USA. Amerykanie wydawali miliony dolarów na ten cel. Akcja ta była prowadzona po amatorsku bez należytego przygotowania do niej ludzi. Nastąpiła olbrzymia wpadka na linii Monachium-Warszawa, która kosztowała życie setki ludzi. Wpadł wtedy Adam Doboszyński<sup>91</sup>, który przyjechał z Londynu do Monachium, gdzie była siedziba komórki wywiadowczej. Sprawa ta znana jest szeroko jako „Afera Bergu”<sup>92</sup>. Adam Doboszyński wyraził życzenie

<sup>88)</sup> Zygmunt Rusinek, działacz ONR. Przed wojną dyrektor Związku Kółek Rolniczych. W Grupie Szańca (do czasu wyjazdu na Węgry) wchodził w skład Komitetu Ekonomicznego Służby Cywilnej Narodu.

<sup>89)</sup> Jezry Gawenda, działacz emigracyjny, po wojnie wielokrotny członek Rady Narodowej RP w Londynie z ramienia Związku Socjalistów Polskich, pełnił też funkcję ministra spraw zagranicznych w rządzie RP na obczyźnie, prof. Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (PUNO).

<sup>90)</sup> Zygmunt Berezowski, działacz Stronnictwa Narodowego, wysłany z Kraju do Londynu tzw. „Mostem I” (1944), minister spraw wewnętrznych w rządzie T. Arciszewskiego i gen. T. Komorowskiego.

<sup>91)</sup> Adam Doboszyński, działacz Stronnictwa Narodowego, organizator najazdu na Myślenice w 1937 r., za co został skazany na karę więzienia. W czasie wojny, po przybyciu do Anglii, stał na czele środowiska ONR w tym kraju. Po wojnie udał się do Polski, gdzie ujęty przez UB, był sądzony i skazany na śmierć. Wyrok wykonano (1949).

<sup>92)</sup> Autor myli tu sprawę Doboszyńskiego z aferą Bergu, która miała miejsce nieco później. Doboszyński prawdopodobnie korzystał częściowo z sieci łączności Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W 1949 r. doszło do rozłamów w rządzie RP na obczyźnie, w wyniku którego rząd opuściło m.in. Stronnictwo Narodowe. Powołano wówczas Radę Polityczną, która stała w opozycji do prezydenta Zaleskiego. Dział Krajowy Rady Politycznej zawarł w 1950 r. umowę z Amerykanami z sprawie utrzymania łączności z Krajem. W konsekwencji zaczęły działać dwie placówki łączności: „Północ” z siedzibą w Oerlinghausen, a potem w Muelheim; „Południe” z siedzibą w Rotach k/Tegernsee, później z Monachium i Oeberberg (Berg) pod Monachium. W 1952 r. z placówki „Południe” w Oeberbergu (Berg) uciekli do Polski jej pracownicy Jan Ostaszewski ps.

widzenia się ze mną. Chodziło mu m.in. o informacje, jaką drogą jechałem do Kraju. Odpowiedziałem, że własną z pomocą NSZ. Opisałem mu swoje przygody i okoliczności powrotu do Niemiec. Adam Doboszyński to ascetyk, fanatyk, gorący patriota. Znany był w Polsce z małej „rewolucji”, najazdu na Myślenice, małe miasteczko w woj. krakowskim. Ostrzegałem go, ażeby nie jechał drogą wskazaną mu przez miejscowego przedstawiciela rządu RP na Uchodźstwie. Ale pojechał. Już po przekroczeniu granicy Bezpieka miała go pod obserwacją. Dzięki temu poznała wszystkie punkty, gdzie się zatrzymywał. Kiedy wypełnił swoją misję został aresztowany i skazany na karę śmierci, zdaje się za szpiegostwo na rzecz Niemiec. Wyrok został wykonany.

Pojechał potajemnie do Polski, aby wpływać na oddziały partyzanckie, by się rozbroiły i rozeszły. Uważał walkę bratobójczą za zbrodnię. Pojechał w podobnej misji jak ja. Niewiele zrobił, a z powodu lekkomyślności swych przyjaciół politycznych ujawnił setki ludzi i sam zginął. Były to wstrząsające wiadomości i u nas, i w kraju.

Z ciekawszych wydarzeń w Niemczech warto odnotować dwa światowe zjazdy uchodźstwa politycznego. Jeden odbył się w Brukseli w 1946 roku, drugi w Paryżu. Oba zjazdy zgromadziły olbrzymie ilości delegatów. Na zjeździe w Brukseli licznie reprezentowany był ośrodek londyński. Głównym problemem było zorganizowanie Światowego Zrzeszenia Uchodźców Wojennych oraz ustalenie stosunku uchodźstwa do legalizmu. Konkretnych rezultatów nie było ze względu na rozbieżności w poglądach delegatów. Z chwilą likwidacji okupacji Niemiec, wycofała się Dywizja Pancerna z Niemiec. Staciliśmy duże w niej oparcie. Na skutek licznej repatriacji życie zbiorowe w obozach uległo dużej destrukcji, do czego przyczyniła się również duża emigracja do krajów osiedlenia. Tętno życia zbiorowego osłabło. Dopiero po zakończeniu emigracji resztką pozostałych, wciąż jeszcze liczna, ustaliła swe formy organizacyjne, dostosowane do nowych warunków.

Ja też wycofałem się z życia społecznego i próbowałem szukać kraju osiedlenia. Wybraliśmy Francję, ale było trudno tam dostać się. Było zapotrzebowanie do kopalni węgla. Nie była to dla mnie zachęcająca propozycja. Były pewne widoki na osiedlenie się na farmie, ale z tego też nic nie wyszło. Zdecydowani byliśmy jechać do USA, ale nie mogłem odnaleźć dalszych moich kuzynów, dzieci siostry mojej mamy, aby otrzymać od nich zaproszenie na przyjazd.

W 1946 roku przyszedł na świat nasz drugi synek Wojtek. Mając pół roku zachorował na polio. Małe dzieci wychodziły z niej mniej lub więcej upośledzone, często bardzo dotkliwie. Paraliż też dotknął lewą nóżkę dziecka. Była ona krótsza.

Kuzyn Haneczki, Tadeusz Rakowski był w Sydney. Doniósł nam, że w Australii jest rajskie życie, wszystko leje się strumieniem i nikt się tutaj nie przepracowuje. Obiecał nam przysłać zaproszenie, które - jak się później okazało - niewiele było warte. Nawet nie zwalniało z dwuletniego kontraktu, który każdy emigrant musiał odrobić na zleconych pracach. Nie mając innego wyjścia zgłosiłem się do australijskiego biura emigracyjnego. Wypełniłem formularze i zostawiłem je w urzędzie.

Wezwani zostaliśmy na komisję lekarską. Przeżywalimy niepokój ze względu na naszego Wojtka. I tak też było. Ale dziecko nas wyratowało, było żywe, radosne i pełne energii. Byli nim zachwyceni. Podeszli do nas życzliwie. Miałem przejść specjalne badania lekarskie. Egzamin przeszedłem celująco. Dostaliśmy wezwanie do wyjazdu. Żegnaliśmy Europę z boleścią. Australia była za morzami, za górami. Niewiele wiedziliśmy o tym egzotycznym kraju, znanym nam głównie z wysokiej klasy wełny i kangurów.

Żałowaliśmy się do pociągów osobowych i dojechaliśmy do Capua. Po dłuższym tam pobycie udaliśmy się do Triestu, gdzie załadowano nas na *Dundalk Bay*, wojskowy okręt transportowy przekazany przez Amerykanów do dyspozycji IRA, organizacji osiedlającej emigrantów politycznych.

Podróż okrętem trwała 31 dni i była szczególnie ciężka. Spaliśmy w salach mieszczących około 200 ludzi. Wyżywienie okrętowe było skromne, choć dostateczne. Dużo pasażerów nie miało apetytu. Męczyły nas mdłości. Moja żona Haneczka będąc w stanie odmiennym cierpiała podwójnie. Szlachetny I zacy nasz kapłan ks. Józef Krasocki troskliwie opiekował się nią. Dzieci, cała trójka, dobrze znosiły podróż. Była to dla nich atrakcja. 31 stycznia 1951 roku wylądowaliśmy w Melbourne. Dużo ludzi przyszło na molo.

Jesteśmy w Australii!

## Australia

„Choma” i Wanda Macińska ps. „Weberowa”. O ich ucieczce szeroko pisała prasa krajowa. Później odbył się proces krakowski osób współpracujących z Działem Krajowym Rady Politycznej. Ponadto kierownik placówki „Północ” A. K. Tychota opublikował w 1953 r. list otwarty do prezesa Stronnictwa Narodowego T. Bieleckiego (1953) i drugi pt. *Stosunek Prezydium do kraju* (1954) oraz broszurę pt. *Ostatni Raport*, w których przedstawił sprawy związane z działalnością wspomnianych placówek. Później z kolei S. Mackiewicz opublikował dwie broszury: *O handel śmiercią* oraz *O sąd obywatelski nad handlarzami śmiercią*. W ten sposób powstała tzw. Afera Bergu. Zob. *Sprawa Bergu, Zeszytu Historyczne* (Paryż) 1987, nr 79, s. 3-87.

Nasz przyjazd do Australii 31 stycznia 1950 roku okrętem *Dundalk Bay* był bardzo atrakcyjny. Okręt nasz zatrzymał się we Freemantle. Setki ludzi zgromadziło się na molo, aby nas powitać, czy



9. Anna i Stefan Nowiccy.

może spotkać się ze swymi znajomymi i przyjaciółmi. Byłem oszołomiony. Słońce prażyło niemilosierdzie, to też powstał niepokój, jak my taki klimat wytrzymamy. Przyroda była jakby martwa, bez życia, trawy spalone, jedynie eukaliptusy, potężne drzewa dodawały życia i zieleni. Widoczne było ich zmaganie się z przyrodą. Zrobiły na mnie smutne wrażenie. Cały krajobraz był smutny.

Po kilku godzinach postoju ruszyliśmy do Melbourne, miejsca przeznaczenia. Z okrętu, a było nas około tysiąca ludzi, załadowali nas na pociągi i z komfortem dojechaliśmy do Bonegilli, obozu dla emigrantów.

W Bonegilli rozładowano nas do dawnych baraków wojskowych nazwanych przez nas beczkami śmiechu. Cały nasz transport został skierowany do zrywania owoców. Czterech z nas spotkało wyróżnienie. Dwóch Polaków, Ksawery Manelski, nauczyciel, ja, jeden Łotysz, inżynier i najbardziej z nas przygotowany do pracy Jugosłowianin, byliśmy wyróżnieni, jak zapewniał urzędnik emigracyjny. Nas czterech wyróżnionych wysłano do Melbourne. Przyjechaliśmy do hostelu w Williamstown, do dwuosobowych schludnych baraków. Byliśmy chyba pierwszymi lokatorami. Wyżywienie było dobre. Po kilku dniach przyjechał do nas dwoma samochodami właściciel fabryki (nie wiedzieliśmy, co to za fabryka) z dyrektorem, jak później się okazało odlewni żelaza. Zawieźli nas do Richmond, aby pokazać miejsce naszej pracy. Obaj byli bardzo grzeczni i uprzejmi.

I tu nastąpiło rozczarowanie. Fabryka okazała się odlewnią żelaza, prymitywna, sto latek licząca. Kiedy wszedłem do odlewni przeszły mnie ciarki. Powietrze zanieczyszczone pyłem węgla, tak że trudno było oddychać. Ludzie czarni od kurzu jak murzyni. Niesamowity żar z pieca hutniczego. Jak w takich warunkach pracować?

Odbyła się ceremonia przedstawiania, a właściwie nadania nam imion, którymi mieli się do nas zwracać. Swoich imion nam nie podali, aby utrzymać dystans. Mnie nazwali Steve. Największą trudność mieli z wymówieniem imienia Ksawery. W żaden sposób nie mogli go wymówić. Nosił on niebieską koszulę, nazwali więc go Blue i tak pozostało.

Z rzadkimi minami, choć tego nie okazywaliśmy, wróciliśmy do hostelu. Przyjechaliśmy na dwuletni kontrakt, więc pracy bez odpowiedniego usprawiedliwienia nie można było zmieniać. Trzymaliśmy się każdej przydzielonej przez urząd pracy. Trzeba uczciwie stwierdzić, że my Polacy zdobyliśmy sobie opinię, jako solidni robotnicy. Podnieśliśmy wydajność pracy, która była bardzo niska. O to też mieli do nas pretensje robotnicy australijscy. Kiedy później byłem *foremanem* w ekspedycji fabryki, ładowaliśmy towar do skrzyń odpowiednich rozmiarów. Za czasów mojego poprzednika

wyrabiano trzy skrzynie, gdy ja objąłem tę pracę, wyrabiano przeciętnie 8 skrzyń na osobę. Ale wracam do odlewni.

W odlewni Blue woził węgiel do pieca hutniczego. Łotysz dostał ciężki młot i rozbijał stare motory oraz obijał się. Kręcił się koło młodego i silnego Australijczyka i zapewniał go, że wskazanego motoru nie rozbije. Eryk oburzał się. - Ja tego nie rozbiję? - pytał z wyrzutem. - Popatrz - mówił. Chwytał młot i kilkoma uderzeniami rozbijał motor na kawałki. Mówił, że może rozbić i większe, co też czynił. Oczywiście jego praca szła na rachunek Łotysza.

Ja dowoziłem żeliwo do pieca hutniczego według podanej mi specyfikacji. Były dwa gatunki żeliwa w płytach oraz złom i stal. Uprzednio ważyłem różne sorty żeliwa według specyfikacji. Windą przewoziłem wózki na piętro, gdzie był otwór do pieca. Było tego złomu około 30 ton dziennie. Wszystko to przechodziło przez moje ręce. Winda była chyba stuletnia, piszczała, zacinała się, trzęsła. Trzeba było uważać, aby kawał złomu nie spadł na głowę.

Po kilku miesiącach nie mogłem już pracować. Nadwyrężyłem mięśnie rąk. Szalony ból. Ciężko mi było poruszać rękami. Nie mogłem spać, tak rwały mnie ręce. Z pracy tej zostałem zwolniony ku żalowi moich bossów. Proponowali mi lepszą pracę. Dostałem jednak inne zajęcie. Sprzątanie fabryki. Miałem do sprzątania jedno czysto utrzymane piętro. Pracy było bardzo mało. Piekielnie się nudziłem. Nie umiałem obijać się. To też była sztuka. Cały dzień byłem śpiący. Męka. Szukałem spokojnego kącika, gdzie mógłbym się zdrzemnąć. Znalazłem go na strychu. Ale spłoszyli mnie gołębiarze, którzy zakładali sieci na gołąbki. Było ich mnóstwo, gnieźdzących się pod dachem. Praca była lekka, ale i zarobek też lepszy.

Gdy tak się męczyłem w mojej pracy, Haneczka z dziećmi mieszkała w obozie w Uraquinty w Nowej Południowej Walii, co było dla mnie najcięższym przeżyciem.

Po odrobieniu kontraktu pracowałem w różnych fabrykach i przetwórnich. Nawet w wędliniarni. Było nam bardzo ciężko. żyliśmy na skraju biedy. Jeszcze gorzej przedstawiały się sprawy mieszkania. O wynajęciu mieszkania nie było mowy. Można było wynająć, dając około tysiąca funtów, tzw. kluczowe z prawem kupna. Trzeba jednak było mieć 1000 funtów. Uprawniało to do pierwszeństwa kupna, niskiego czynszu i niemożności wypowiedzenia mieszkania.

Znaleźli się jednak dobrzy ludzie, którzy przejęci naszymi trudnościami postanowili nam pomóc. Zajął się nami ks. Józef Krasocki<sup>93</sup>, kapłan, który szczególną opieką otaczał duże rodziny. Współ ze Stanisławem Szustkiewiczem<sup>94</sup>, prezesem Związku Polaków w Wiktorii, byłym majorem lotnikiem, wystarali się dla nas pożyczkę w wysokości 300 funtów w katedrze. Zamożna Szkotka, pani Silver, u której pracowałem w soboty w ogrodzie dała mi na rachunek pracy 100 funtów. Z kapitałem 400 funtów porwałem się na kupno domu. Udało się nam znaleźć nowy murowany obiekt z dwoma mieszkaniami na Thornbury, blisko City za sumę 600 funtów australijskich. Każde mieszkanie posiadało cztery pokoje i kuchnię. Był to dla mnie luksus. Dom ten kupiliśmy do spółki z Czesławem Chwastą<sup>95</sup>. Dałem depozyt 400 funtów, resztę wpłacił bank tytułem pożyczki na pierwszą hipotekę. Brakujące sumy skredytował budowniczy i agent za swoją usługę. Tak stałem się właścicielem mieszkania z nadmiernymi obciążeniami.

Zawiadomiłem o tym Haneczkę i prosiłem, aby zaraz przyjechała do Melbourne. Do domu wprowadziłem się z walizką. Przyjechała żona z czworgiem małych dzieci. Do trzech pokoi kupiliśmy skromne sypialnie i wynajęliśmy je lokatorom Polakom. Łatwo było wynająć, gdyż bardzo trudno było znaleźć pokój do wynajęcia u Australijczyków. Nie było to w ich zwyczaju wpuszczać obce osoby do swego domu. Sami zajęliśmy czwarty, nieumeblowany pokój. Spaliśmy na podłodze. Był to koszmar. Tak jakoś przeżyło się dwa lata. Były one bardzo ciężkie dla wszystkich. Lokatorzy Polacy byli niewyrozumiali, awanturowali się, byli zazdrośni. Wnieśli skargę do labourzystowskiej komisji mieszkaniowej o pobieranie za dużych opłat za komorne. Rzeczywiście były one wyższe od cen urzędowych, ale zważywszy na trudności mieszkaniowe i pewną opiekę mojej żony nad dziećmi, dzięki czemu oboje małżonków mogło pracować, opłata jaką pobieraliśmy nie była wygórowana. Taka była cena rynkowa. Komisja zmniejszyła mi rent o 25%.

Na skutek awanturowania się niektórych lokatorów, picia po nocy, używania wulgarnego języka wniosłem skargę sądową o usunięcie awanturników. Sprawę wygrałem. Malkontenci wyprowadzili się. Był spokój.

<sup>93</sup> Ks. Józef Krasocki przybył do Melbourne w 1949 r., pracował wśród emigrantów w obozach w Maribymong, Brooklyn, Sommers. Ostatnie lata życia spędził w Ballarat. Zmarł 10 września 1978 r.

<sup>94</sup> Stanisław Szustkiewicz, mjr lotnictwa, działacz Stronnictwa Narodowego, prezes Związku Polaków w Wiktorii (1949-1951). Później osiedlił się w Stanach Zjednoczonych.

<sup>95</sup> Czesław Chwasta, ur. 1921, deportowany do Związku Sowieckiego (1940), żołnierz 3 baonu CKM, 3 Dywizji Strzelców Karpackich (1941-45), uczestnik bitwy pod Monte Cassino (1940). Przybył do Australii w 1950 r.; działacz Związku Polaków w Ringwood i Koła Karpaczków, czł. RSL.

Zdecydowaliśmy się z moim współnikiem posesję sprzedać i w zgodzie rozwiązać spółkę. Tak też się stało. Posesję sprzedaliśmy bez zarobku. Nie było jeszcze wówczas zwyczajów cen nieruchomości. Zaczęliśmy szukać tańszej i dalej położonej od City posesji. Po długich poszukiwaniach i pomocy naszego przyjaciela Janka Zauchy<sup>96</sup> znaleźliśmy znacznie dalej od Melbourne (13 mil od City) czteroakrową posesję z nędzną chałupką za cenę 2 500 funtów.

Domek czy raczej chałupka była bardzo uboga. Przyjaciele moi nazywali go kurnikiem. Mały ledwo nas pomieścił. Ściany wewnętrzne z papieru, bez drzwi wewnętrznych, bez ciepłej wody ze starą kuchenką na drzewo. Na zewnątrz była pralnia i kocioł na gorącą wodę z piecykiem na drzewo oraz ustęp. Jak się później dowiedziałem dom był wybrakowany przez Shire of Eltham i skazany na rozbiórkę. Nęciły mnie jednak akry ziemi. Pragnąłem z nich uczynić naszą żywicielkę. Rodzina powiększyła się. Mieliśmy córkę Danusię i pięciu synów: Józka, Wojtka, Antka, Jasia i Marianka.

Zacząła się harówka. Posesja była zaniedbana, brudna, odrażająca. Bogaci sąsiedzi krzywili się i interweniowali w Shire of Eltham o zmuszenie właściciela do budowy nowego domu. Była to biedna rodzina australijska. Nie mieli pieniędzy na budowę domu. Zmuszeni byli posesję sprzedać. Groziło i mnie to samo. Powiedziałem jednak, że jeżeli nie pozwolą mi w tej biednej chałupce mieszkać to na padoku postawię namioty i tam z dziećmi zamieszkamy, sprowadzę dziennikarza i nadam sprawie tej rozgłos w prasie. Zdjęcia małych dzieci w namiotach na tle, jakby nie było mieszkalnej chałupki, w której nie wolno było mieszkać, zrobiła reklamę panoszącej się biurokracji. Inspektor budowlany był bardzo ludzki człowiek i dla nas bardzo życzliwy. Zostaliśmy w naszej „rezydencji”.

Po oczyszczeniu posesji ze śmieci, po małych remontach i odświeżeniu domku rozgościliśmy się w nowej siedzibie, mimo że domek był okropny. Po tych porządkach posesja wyglądała schludnie i czysto, i wyraźnie zyskała na wyglądzie zewnętrznym i wewnętrznym. Na ściany zamiast papieru dałem płyty z masy drzewnej, tak, że dom wyglądał zupełnie inaczej. Haneczka utrzymywała go wzorowo, tak że nasze życie nabrało rumieńców w nowej siedzibie. Dzieci nie mogły się początkowo z tym pogodzić. Wciąż pytały: kiedy wracamy do naszego domku?

Ciężkie było to nasze życie. Można sobie wyobrazić, jak się męczyła moja Haneczka z małymi dziećmi. O pralce elektrycznej mowy wówczas jeszcze nie było. Prało się na tarce. Jedyny plus, że mieszkaliśmy sami. Podziwiałem moją dzielną żonę, Haneczkę, że w tak skromnych, zgoła prymitywnych warunkach mieszkanie było czyste i schludnie utrzymane. Podziwiać można było wytrwałość, cierpliwość, pracowitość i wytrzymałość Haneczki. Nikomu się nie skarżyła - zawsze uśmiechnięta i radosna.

Ja też nie próżnowałem. Oczkiem w mojej głowie były 4 akry ziemi. Wykarczowałem przy pomocy siekiery i szpadla niepotrzebne drzewa. Założyłem ogród warzywny i owocowy. Po kilku latach starannej uprawy mieliśmy własne warzywa i owoce, kiedy drzewa zaczęły owocować. Były znakomite grusze, jabłka, śliwki, brzoskwinie i morele. Założyłem nawet małą winnicę. Praca była ciężka, ale wdzięczna. W wekach trzymaliśmy kompoty, powidła, dżemy i kiszone ogórki. Spiżarnia nasza była pełna i dostarczała nam artykułów żywnościowych przez cały rok. Mieliśmy na początku dwie liche krowy zostawione przez poprzedniego właściciela. Później kupiłem jedną, ale bardzo dobrą, Jersey. Dawała nam po ocieceniu 2,5 kubła mleka. Pływaliśmy w mleku, odciągaliśmy śmietanę. Mieliśmy świeże masło. Robiliśmy polskie sery i serniki. Mieliśmy kilku stałych odbiorców sera w tym również sklepy. Wśród znajomych interes ten nie poszedł. Kiedy dawaliśmy darmo dla reklamy, były znakomite, gdy jednak wyznaczaliśmy przystępną cenę, okazały się niesmaczne i kwaśne. Z braku odbiorców produkcję tę ograniczyliśmy. Hodowaliśmy kury, kaczki i gęsi. Uprawialiśmy na dużą skalę chryzantemy. W sezonie na Dzień Matki już w piątek po zakończeniu pracy zarobkowej przez całą noc rwałem chryzantemy i wiązałem w bukiety. Białe chryzantemy. Rano chłopcy ładowali je na wózki i wyruszali na ruchliwą ulicę. Zapotrzebowanie było bardzo duże. Dzieci sprzedawały kwiaty w sobotę i częściowo w niedzielę po Mszy Świętej. Szło co roku około 500 bukietów. Dawało to nam 200 funtów dochodu.

Na Boże Narodzenie jest tutaj sezon na drób. Blisko 250 kaczek i gęsi szło na rzeź. Co to była za robota? Specjalistą od bicia i oprawiania był Józio, student Szkoły Rolniczej w Dooki, do której dostał stypendium państwowe. Jemu zawdzięczamy wykonanie tej olbrzymiej a niezbyt przyjemnej pracy w naszym rodzinnym „interesie”. Na trzy tygodnie przed świętami Bożego Narodzenia zaczynaliśmy bicia i oczyszczone sztuki odwoziliśmy do chłodni. Byli klienci, którzy zamawiali wcześniej drób, a na kilka dni przed świętami przyjeżdżali po odbiór. Organizacja była wzorowa. A to dzięki zbiorowemu wysiłkowi. Był to duży interes, choć niezbyt dochodowy, gdyż pasza była kosztowna.

Pozwalało to nam na opłacenie wody, gazu, światła, jako że z jednej skromnej wypłaty było niemożliwe zaspokojenie codziennych potrzeb domu, opłacenie nauki dzieci w szkołach i zakupywanie odzieży. Tak to żyła duża rodzina w Australii. Żalowaliśmy, że w czasie olimpiady nikomu z nas nie

<sup>96)</sup> Jan Zaucha, działacz Związku Polaków w Melbourne i Spółdzielni im. T. Kościuszki w Melbourne.

przyszło do głowy przywieźć do domu sportowców z Polski i pokazać im, jak żyje duża rodzina. Nie rozumieli tego i nasi rodacy, zwłaszcza gdy dwie osoby pracowały. Jak trzeba było, pracowało się 16 godzin dziennie, aby utrzymać rodzinę. Ale dla dzieci wyszło to na dobre. Nauczyły się pracować.

Przyszły jednak lepsze czasy. Po dziesięciu latach State Electricity Commission wykupiła od nas 2 akry ziemi, co pozwoliło nam wybudować murowany dom z czterema sypialniami. Dzień przeprowadzki był dla nas wielkim świętem rodzinnym.

Poprawiło nam się znacznie, kiedy mogłem zaopatrzyć się w odpowiedni sprzęt do uprawy i zakładania ogrodów. Pracowałem samodzielnie jako *landscape gardener*.

Ale przyszedł czas i na mnie. Lat przybywało, a praca była dla mnie za ciężka. Tak się „fortunnie” złożyło, że w czasie zimowego przycinania drzewek owocowych spadłem z drabinki i mocno się potłukłem. Był to znak, że trzeba stąd odejść. Tak zdecydowała Haneczka. Decyzję tę zaakceptowałem. Byłem już w wieku emerytalnym, dzieci odchowane. Nie było potrzeby tak ciężko dalej pracować. Kupiliśmy piękną posesję w Montmorency z nowoczesnym domem i dobrze urządzonym ogrodem ozdobnym na dwóch blokach ziemi. Odpadło dużo roboty, zlikwidowałem interes i żyjemy przyjemnie na nowym miejscu. Mamy blisko do kościoła, blisko do stacji kolejowej i blisko do sklepów. Mieszka z nami nasz najmłodszy syn, Marianek, który wzorowo utrzymuje ogród i pomaga Haneczce w prowadzeniu domu. Inne dzieci utrzymują z nami bardzo bliskie stosunki.

Wymienić tu trzeba wspaniałą rolę, jaką odegrał w naszym życiu prezydent ośrodka św. Wincentego a Paulo dla emigrantów, Frank Murphy. Był on opiekunem, przyjacielem, dobrodziejem, ojcem. Niejedną niedzielę czy sobotę spędzał z nami, aby nam to szare często życie urozmaicać. Jego samochodem wyjeżdżaliśmy, zwiedzając piękne okolice Melbourne, byliśmy na meczu futbolu, na Melbourne Show i wielu innych imprezach.

Rozważając nasze życie, doszliśmy do wniosku, że mimo ciężkich warunków życia wybór nasz osiedlenia się w Australii był bardzo dobry pod każdym względem. Klimat jest znośny, a ludność życzliwa i troskliwa. Na początku czuliśmy się obco, nie znaliśmy języka, co nam utrudniało nawiązywanie znajomości. Patrzyli na nas, jakbyśmy spadli z księżycy. „Talk English” - słyszeliśmy często niegrzeczne uwagi w pociągach, w barach, na ulicy, gdy mówiliśmy językiem ojczystym. Ale to wszystko przeszło. Dziś otacza nas życzliwość i szacunek. Ciężko na to wszystko pracowaliśmy.

Podnieśliśmy znacznie rozwój gospodarczy Australii. Zwiększyliśmy wydajność pracy, często ku niezadowoleniu Australijczyków. Sami też stanęliśmy na nogi. Mamy własne domu bez długu, urządzone i osiągnęliśmy dobrobyt. Część z naszych dzieci osiągnęła nawet więcej niż dobrobyt. Zżyliśmy się z ludźmi i z krajem, w którym nam wypadło żyć.

I pewnie tu spoczniemy. W moim wieku i przy moim zdrowiu wyjazd do Polski jest niemożliwy. Mam też dużą rodzinę.



10. Stefan Nowicki w okresie powstawania „Zapisków”.

Mimo nawału pracy udzielałem się w życiu społecznym i politycznym. Byłem jednym z organizatorów Skarbu Narodowego. Była to dobrowolna danina na działalność rządu RP na Uchodźstwie. Wspomagali mnie pracą Jerzy Jabłoński<sup>97</sup>, wielce zasłużony działacz w werbowaniu płatników i komórek Skarbu Narodowego w Wiktorii, nieoceniony i wytrwały wieloletni prezes komisji Witold Krupiński<sup>98</sup>, Jerzy Wyszogrodzki<sup>99</sup> i wielu innych.

Byłem prezesem Związku Polaków w Wiktorii. Byłem wiceprezesem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, inicjatorem powstania Komisji Skarbu Narodowego w innych stanach Australii. Byłem przez kilkanaście lat Delegatem Rządu RP w randze ministra pełnomocnego na Australię. Praca była honorowa. Nawet wydatki biurowe i reprezentacyjne pokrywałem z własnej kieszeni. Za swą pracę zostałem odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Za udział w bitwie warszawskiej w 1920 roku zostałem mianowany przez rząd RP na Uchodźstwie podporucznikiem tytularnym.

To wszystko, co robiłem zawdzięczam bezgranicznej ofierze mojej żony, Haneczki.

## Dzisiejsza Polska

1989 rok był radosnym szokiem. Nieoczekiwanie Polska stała się znowu wolnym krajem. Wszystko to miało swoje korzenie w roku 1980, kiedy powstała „Solidarność”. Był to wspaniały, odważny ruch wolnościowy. Nie został zgnębiony przez Jaruzelskiego. Twierdzi on do dzisiaj, że wprowadzenie stanu wojennego było konieczne. Nie ma możliwości dzisiaj wyjaśnić, dlaczego potrzebny był stan wojenny, kiedy były oznaki wskazujące, że wali się imperium sowieckie. Aresztowania, prześladowania, więzienie aktywistów „Solidarności”, wydawało się, że i ten ruch wolnościowy zostanie złamany.

Upewniliśmy się błędnie, że komunizm jest niepokonany na drodze pokojowej, że tylko wojna zwycięska może go zniszczyć. Kto to sprawił, że Polska, a za nią Europa środkowo-wschodnia obaliła i dalej obala rządy komunistyczne, które dla ratowania siebie przywdziewają inne szaty.

Jak podobnie jest z komunistami. Tyle, że nie na skutek działań wojennych, a na drodze rewolucji wewnętrznej, często bardzo krwawej. Człowiek z klęczek stanął na nogi i przestał się bać ciemności. Nawet niezwyknięte dotąd Sowiety zmieniają system. A wraz ze zmianą jakby rozkłada się imperium rosyjskie. Litwa, Łotwa, Estonia znowu wywalczyły wolność. Walczą o nią Gruzja i inne republiki sowieckie, łącznie z najbogatszą Ukrainą.

Z jakiegokolwiek będziemy patrzeć na to strony, to nasz polski papież, Jan Paweł II<sup>100</sup> walczył przyczynił się do upadku komunizmu w Polsce i w krajach Europy środkowo-wschodniej. To jego pielgrzymowania przynoszą ducha odnowy i odrodzenie wiary. Objął nawet, zdawałoby się niezwykniętą, twierdzą stalinowskiej, komunistycznej Rosji Sowieckiej.

Bardzo trudna jest sytuacja wolnej Polski. Trzeba starać się naprawić miliony krzywd wyrządzonych jej obywatelom. Ale trzeba też pamiętać, że nie wszystko da się odrobić ze względu na wyjątkowo ciężki stan materialny Polski.

Trzeba przede wszystkim rehabilitować dziesiątki tysięcy ofiar krwawego terroru NKWD i Bezpieki. Na liście tej powinni znaleźć się rozstrzelani bądź powieszani żołnierze podziemia, a zwłaszcza, najbardziej tępieni i prześladowani żołnierze NSZ.

Wspomnę tu płk. Stanisława Kasznicę, ostatniego komendanta NSZ oraz Lecha Neymana, twórcę i propagatora granicy polskiej na Odrze i Nysie łużyckiej, skazanych i zamordowanych przez NKWD i Bezpiekę.

Co za zbrodnia? Ci to patrioci skazani zostali za współpracę z Niemcami. Stach Kasznica był synem profesora Uniwersytetu Poznańskiego, a Lech Neyman pracował przed wojną w Prokuraturze Generalnej w Poznaniu. Wspomnę tu mego bliskiego przyjaciela Antoniego Goernego<sup>101</sup>, wspaniałego Polaka, który był torturowany w więzieniu Bezpieki i na skutek tych tortur dostał pomieszania zmysłów. Hołd ich pamięci. żyjący ich oprawcy powinni być potępieni.

<sup>97</sup> Jerzy Jabłoński, wieloletni działacz i prezes Związku Polaków w Melbourne (poprzednio w Wiktorii).

<sup>98</sup> Witold Krupiński, ur. 1912, oficer WP., ucz. kampanii wrześniowej (1939), w niewoli niemieckiej (1939-45), działacz Skarbu Narodowego w Wiktorii, delegat rządu RP na obczyźnie na Wiktorię.

<sup>99</sup> Jacek Janusz Wyszogrodzki, mjr, żołnierz Armii Krajowej, uczestnik powstania warszawskiego (1944), działacz Związku Polaków w Wiktorii i K.S. Polonia w Melbourne. Odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*.

<sup>100</sup> Jan Paweł II, Karol Wojtyła, wyświęcony w 1946, biskup krakowski (1958), arcybiskup krakowski (1964), kardynał (1967), papież (1978).

<sup>101</sup> Antoni Goerne, wyższy urzędnik ministerstwa skarbu do 1926. Administrator pisma *ABC*. W czasie wojny członek Komitetu Politycznego Organizacji Polskiej. Pierwszy redaktor pisma *W marszu i w boju*. Po wojnie sądzony i skazany. Zmarł po wyjściu z więzienia.

Sytuacja gospodarcza Kraju jest bardzo ciężka. Inflacja rośnie, bezrobocie rośnie. Trzeba wciąż wymagać wielkich ofiar od społeczeństwa i mądrej polityki gospodarczej rządów, aby ofiary społeczeństwa podniosły stopę życiową w Polsce.

Brak zainteresowania społeczeństwa wyborami i obojętny stosunek do licznych partii politycznych, wyrosłych jak grzyby po deszczu - wszystko to nie wskazuje, aby kraj nasz twardo stanął na drodze do wielkości. Negatywny stosunek do partii politycznych może mieć i pozytywny skutek, o ile one rozumieją, że rozbitcie przynosi chaos i zamieszanie. Jeśli to rozumieją można żywić nadzieję, że nastąpi komasacja partii i powstanie kilka, czy najwyżej kilkanaście, które potrafią wyłonić rząd zdolny do rządzenia.

Spiwać tutaj będziemy na naszych nabożeństwach „Ojczyznę wolną zachowaj nam Panie”. Na naszych rodaków w kraju spadły ciężkie i trudne obowiązki, jakie im historia narzuciła. Od tego czy przyjmą postawę konsumpcyjną, czy ofiarną, czy zrównoważoną zależy przyszłość Polski. Życzymy im, aby zbudowali Polskę silną i wielką.

## Problematyka żydowska

Wbrew bezsensownym, oszczerczym oskarżeniom, wygłaszanym przez nienawidzących nas Żydów, zwłaszcza amerykańskich, do których dołączyli premierzy Izraela Begin<sup>102</sup> i Szamir<sup>103</sup>, nawet tak zwany - słusznie czy niesłusznie - polski antysemityzm nie splamiał się współpracą z katem. Nie był bowiem oparty na rasistowskich założeniach, a miał dużo głębsze przyczyny.

Każdy Polak, jak to się mówiło, miał swego Żyda. Ja osobiście miałem ich dużo więcej. Oto oni: wspomniały patriotą żydowski i polski, Henryk Zelicki<sup>104</sup>, inicjator i propagator Siódmej Świacy dla uczczenia tych nie-Żydów, którzy ich ratowali i za to byli wymordowani przez Niemców; wielki Janusz Korczak<sup>105</sup>, znany pisarz dla dzieci, który wraz z dziećmi żydowskimi poszedł do komory gazowej; autor „Elegii do ziemi polskiej”, Maurycy Rymel, który zginął w getcie warszawskim - to ci giganci ducha, którzy zostaną w mojej wdzięcznej pamięci.

Żydzi i nie tylko Żydzi stawiają zarzuty, że młodzież akademicka była antysemicka. Ja nazwałbym ją antyżydowską. Tłumaczę to dalej. Żydzi to upraszczają, aby zyskać dla siebie więcej sympatii w społeczeństwach, które ich zwalczały z wielu powodów i to nie tylko rasowych czy religijnych, choć i tu opinie są podzielone. W każdym społeczeństwie jest inaczej. Jedna część społeczeństwa Żydów popiera, inna część jest do nich nastawiona negatywnie. Problem sympatii i antypatii przejawia się do każdego narodu.

Należy bezwzględnie potępiać demonstracje antyżydowskie na uniwersytetach i poza nimi, segregację ławkową itp. wybryki, gdyż nic nie dawały, żadnych problemów nie rozwiązywały, były powodowane nienawiścią, były bardzo szkodliwe. Zaprzeczały naszym tradycjom tolerancji!

Nie było natomiast pogromów. Żydzi w swej większości nie byli bierni. W wypadku bójek, jak to miało miejsce w świecie robotniczym, obie strony ponosiły obrażenia, ale śmiertelne wypadki były bardzo rzadkie. Interwencja policji przerywała bójkę. Maltretowanie Żyda w pojedynkę wywoływało dla ofiary sympatię wielu Polaków. *Numerus clausus* zarządzany przez Senaty akademickie uważam za rozwiązanie słuszne i sprawiedliwe, ponieważ konstytucja polska dawała równe prawa wszystkim jego obywatelom. Jak się okazało mniejszościom narodowym, a zwłaszcza Żydom to nie wystarczało.

<sup>102)</sup> Menachem Begin ur. 1913, przywódca syjonistyczny, ukończył prawo na Uniw. Warszawskim (1935), przywódca polskiego oddziału żydowskiej organizacji młodzieżowej Beitar (1938), po kampanii wrześniowej 1939 uciekł do Wilna, deportowany na Syberię (1940), w armii gen. Andersa (1941-1942), w Palestynie wstąpił do Irgun Zvai Leumi (1942). W 1948 utworzył Partię Herut (Partia Wolności). Do 1967 r. był liderem opozycji w Knesecie (parlament izraelski). Minister bez teki (1967-70). Po połączeniu się Partii Herut z kilkoma małymi partiami przywódca Partii Likud (Partia Jedności), premier Izraela (1977-1983). W 1978 r. podpisał z premierem Egiptu A. Sadatem układ pokojowy w 1979 r. W 1978 r. otrzymał pokojową nagrodę Nobla. W 1983 r. Wycofał się z życia politycznego.

<sup>103)</sup> Icchak Szamir, wł. Icchak Jaziernicki, ur. 1915, działacz syjonistyczny, ukończył prawo na Uniw. Warszawskim, działał w żydowskiej organizacji młodzieżowej Beitar, emigrował do Palestyny (1935), gdzie wstąpił do Irgun Zvai Leumi. W 1940 r. W wyniku rozłamu w Irgun działał w organizacji zwanej Bojownicy Wolności (tzw. Gang Szterna). Dwukrotnie aresztowany przez Brytyjczyków (1941 i 1946), zbiegł, za drugim razem udając się do Francji. Po powrocie do Izraela (1948) służył w Mosadzie (tajnej organizacji wywiadowczej) na terenie Europy do 1965 r. Działał w kierowanej przez Begina Partii Herut, a od 1973 r. w Partii Likud. Był przewodniczącym Knesetu (1973), min. spraw zagranicznych (1980), premierem Izraela (1983-84, 1986-90, 1990-92).

<sup>104)</sup> Henryk Zelicki (1920-1981), Polak żydowskiego pochodzenia z Łodzi, osiadły w Melbourne w końcu lat pięćdziesiątych. Za działalność na rzecz porozumienia polsko żydowskiego został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi przez rząd RP na obczyźnie.

<sup>105)</sup> Janusz Korczak, wł. Henryk Goldszmit (1878-1942), lekarz, pedagog, pisarz, działacz społeczny, współtwórca Domu Sierot w Warszawie (1911-42) i sierocińca Nasz Dom (1919-26) w Pruszkowie, a od 1927 r. Na Bielanych. Zginął w hitlerowskim obozie zagłady w Treblince wraz ze swoimi wychowankami.



Wpływowe czynniki międzynarodowe pod egidą Ligi Narodów narzuciły Polsce (jedynie Polsce!) ustawę o mniejszościach narodowych. Ustawa ta poza uprawnieniami, wynikającymi z konstytucji dawała mniejszościom narodowym dodatkową ochronę. Jak więc najprościej i najsprawiedliwiej można było rozwiązać problem przyjęć na wyższą uczelnię, jeśli ilość miejsc była ograniczona, a kandydatów dużo więcej. Nie było bardziej sprawiedliwego rozwiązania, jak ustalenie rozdzielnika na podstawie procentu mieszkańców danej grupy etnicznej w Polsce.

Kryterium przyjęcia na uniwersytet mogło być świadectwo maturalne, ale byłoby to z wielką krzywdą dla niezamożnej młodzieży małomiasteczkowej i wiejskiej. Była ona mniej wyrobiona i mniej rozgarnięta niż młodzież wielkomiasta. Państwo miało obowiązek czuwać nad utrzymaniem pewnej harmonii w wielokulturowym społeczeństwie tak, aby kwestie sporne były rozwiązywane w interesie całości społeczeństwa. Trzeba też zaznaczyć, że młodzież żydowska mieszkająca w miastach uniwersyteckich miała duże możliwości studiowania na uniwersytetach. Miała zapewnione u swych rodziców mieszkanie i utrzymanie, czego młodzież polska ze wsi i prowincji nie posiadała. Poznań, gdzie liczba Żydów była mała, nie miał problemu numerus clausus.

Obiektywni i rozsądni ludzie to rozumieli. Morgentau<sup>106</sup>, Amerykanin żydowskiego pochodzenia, który był wysłany do Polski dla zbadania rzekomych antyżydowskich wystąpień, skrytykował stanowisko Żydów polskich, którzy żądali uznania ich za odrębną narodowość. Podzielał on poglądy naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego, że Polacy i Żydzi muszą współżyć razem. Słusznie postąpił ówczesny minister spraw zagranicznych August Zaleski, że zerwał na zebraniu Ligi Narodów ubliżający Polsce traktat o mniejszościach narodowych. Jak z tego widać, Żydzi nie chcieli odstąpić od koncepcji państwa żydowskiego w diasporze. Miało to ujemny wpływ na układ stosunków polsko-żydowskich również na uniwersytetach.

Słowo „antysemityzm” nie odpowiada stanowi rzeczy, odpowiada natomiast interpretacji Żydów dla ich celów politycznych. Antysemityzm jest to wrogi stosunek do semitów. A takim nie był on przecież w Polsce. Nigdy nie mieliśmy konfliktów z żadnym z krajów semickich za wyjątkiem polskich Żydów, z których część osiadła w Polsce od wieków. Prawidłowiej można by określić antysemityzm polski, jako antyżydowskość, której główną przyczyną były sprawy gospodarcze i polityczne, a nie rasowe i nie religijne.

Żydzi korzystali w Polsce z pełnych praw obywatelskich i to w bardzo szerokim zakresie, tworząc jak gdyby państwo w państwie. Korzystali z pełnej swobody religijnej. Rzadkie były wypadki, o ile w ogóle się zdarzały, bezczeszczenia bożnic, cmentarzy żydowskich i domów kultu religijnego. Żydzi mieli własny samorząd gospodarczy, własne szkolnictwo prywatne, niezależnie od możliwości korzystania ze szkół państwowych. Szkolnictwo własne na różnych stopniach nauczania dawało im możliwość wystawiania świadectw maturalnych i ubiegania się o przyjęcie na uniwersytety polskie.

Prowadzili własną ewidencję ludności żydowskiej. Mieli własne urzędy podatkowe, biura ewidencji ludności i małżeństw rytualnych. Nie legalizowali ich w policyjnych urzędach stanu cywilnego i dlatego bywały często takie paradoksalne wypadki, kiedy wprowadzano reformę ustawy o ewidencji ruchu ludności, że w ankiecie ewidencyjnej w rubryce: „stan cywilny” wpisywano: „panienka”, a w rubryce: „ilość dzieci” podawano: „sześć” i więcej. Wyróżniali się swym ubiorem. Nosili chałaty, co odróżniało ich od polskiego otoczenia. W czasie okupacji hitlerowskiej pozwoliło to Niemcom łatwo ich identyfikować i utrudniało Żydom ukrywanie się przed nimi. Przez długi czas ufali Niemcom i byli im ulegli. Wydaje się, że nie wierzyli w totalną likwidację Żydów.

Dwa problemy dzieliły nas od Żydów. Sprawy gospodarcze i sprawy polityczne. Pierwsze sprzeczności dałyby się w zasadzie rozwiązać drogą kompromisu, utrzymanie zaś status quo, byłoby cofaniem się w rozwoju gospodarczym, tak szybko wymagającym wyrównania z Zachodem. Polskie uczelnie pracowały nad unowocześnieniem przemysłu i handlu. Likwidacja straganów, systemu jeszcze średniowiecznego, musiała jak najprędzej nastąpić, co uderzało w setki tysięcy żydowskich handlarzy. Polska chciała mieć ozdobne sklepy, sieć spółdzielni i hurtowni, jednym słowem nowoczesną organizację przemysłu i handlu. Utrzymanie dalej straganów stało na drodze do bogacenia się Polski. Rozumiał to rząd RP i popierał spółdzielczość i nowoczesne formy organizacji zakupów i zbytu, co Żydzi nazywali antysemityzmem. Sprawy te stanowiły najboleśniejszy dla Żydów problem, choć jest to żelaznym prawem ekonomii, że słabe placówki wypierane są przez bardziej nowoczesne i lepiej zorganizowane.

Drugim problemem, który dzielił Żydów i Polaków, były sprawy polityczne. Na początku XIX wieku powstały ruchy polityczne, z których jeden popierali Żydzi zachodni, (utrzymanie demokracji, w której im dobrze się żyło) oraz drugi, który popierali Żydzi z Europy środkowo-wschodniej z Polską na czele. Był to ruch zmierzający do wywołania rewolucji światowej. Opanował Rosję, gdzie Żydzi

<sup>106)</sup> Chodzi tu zapewne o Henrego Morgentaua (1891-1963), bliskiego współpracownika Franklina D. Roosevelta, ministra skarbu Stanów Zjednoczonych (1934-45).

osiągnęli personalnie olbrzymie sukcesy. Bolszewizm zagrażał całej Europie. Na Węgrzech działał Bela Kun, w Niemczech silną grupę stanowili Spartakusowcy. Wszystko to były agentury bolszewickie.

Polscy Żydzi w dużej większości popierali bolszewizm i stali się awangardą komunizmu w Polsce. Partia komunistyczna w Polsce była nielegalna nie dlatego, że Polska nie była krajem demokratycznym, a dlatego, że partia ta była agenturą sowiecką. Był to jeden z poważniejszych problemów w Polsce. To on w dużym stopniu przyczynił się do nastrojów antyżydowskich.

Warunki, w jakich znaleźli się Żydzi w Europie środkowo-wschodniej w końcu XIX wieku, a zwłaszcza w Rosji i okupowanej przez nią dużej części Polski, były wskaźnikiem daleko posuniętego kryzysu żydowskiego i zwiastunem zbliżającego się tragicznego końca epoki historycznej Żydów w diasporze, sięgającej swymi początkami końca XV wieku, kiedy to zlikwidowano centrum żydowskie w Hiszpanii. W takich okolicznościach powstała wśród Żydów Europy środkowo-wschodniej koncepcja rewolucji światowej. Miał to być skuteczny środek na rozładowanie kryzysu żydowskiego.

Na światowym zjeździe kierownictwa żydowskiego w Belgii w pierwszych latach dziewiętnastego stulecia, wbrew stanowisku Żydów zachodnich, zwyciężyła koncepcja Żydów wschodnich wywołania rewolucji światowej. W akcjach rewolucyjnych, zapoczątkowanych przewrotem w Rosji w 1917 roku, Żydzi odegrali dużą rolę. Brali też udział w nieudanym ruchu rewolucyjnym na Węgrzech oraz w Niemczech (jedną z założycielek ruchu Spartakistów była Róża Luksemburg<sup>107</sup>, Żydówka z Lublina, fanatyczna przeciwniczka niepodległości Polski).

Na tle tych faktów łatwo jest zrozumieć konflikty, jakie zaistniały między Polską Partią Socjalistyczną, a zwłaszcza jej niepodległościowym skrzydłem reprezentowanym przez Józefa Piłsudskiego, a rewolucyjnym ruchem rosyjskim, zdecydowanie wrogo nastawionym do sprawy niepodległości Polski. W konflikcie tym Żydzi, zgodnie z przyjętym planem wywołania rewolucji światowej, stanęli po stronie rosyjskiej.

Wszelchrosyjski Związek Robotniczy w Rosji i w Polsce, zwany „Bundem”, powstał w Wilnie; był antypolski i w 1898 roku przystąpił jako „organizacja autonomiczna” do Rosyjskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej. „Bund” rozwijał prorosyjską działalność na ziemiach Polski pod zaborem rosyjskim. „Możecie sobie wyobrazić skandal: Żydzi warszawscy w partii rosyjskiej” - pisał 30 maja 1897 roku do Londynu działacz socjalistyczny Józef Piłsudski. To związanie się Żydów polskich z rewolucyjnym ruchem rosyjskim, wrogo nastawionym do idei niepodległości Polski, oddalało Polaków od Żydów i to nawet w środowisku socjalistycznym, które nigdy nie ujawniło swej wrogości do Żydów, a przeciwnie - zawsze dążyło do bliskiej z nimi współpracy. PPS robiła wszystko, by związać Żydów polskich ze sprawą niepodległości Polski. Już w 1893 roku w odezwie „Do towarzyszy socjalistów Żydów w polskich zabranych prowincjach” nawoływała do zgodnego, solidarnego działania oraz zerwania z taktyką, usiłującą godzić „interesy proletariatu” z „poddaniem się dobrowolnym zamiarom rasyfikacyjnej polityki”. Wysiłki były daremne. W 1898 roku „Bund” przystąpił do rewolucyjnego ruchu rosyjskiego.

Główną przeszkodą do sukcesów rewolucyjnych w Europie była Polska. Zwycięstwo Józefa Piłsudskiego w rozstrzygającej bitwie, znanej jako „Cud nad Wisłą”, w sierpniu 1920 roku uratowało Europę przed rewolucją komunistyczną. Rewolucja październikowa została ograniczona do terenów carskiej Rosji. Jest to jeden z powodów wielokierunkowych działań „międzynarodowego spisku,” w kierunku osłabienia Polski, a praktycznie usunięcia przeszkody w pochodzie rewolucji komunistycznej przez Europę. Tylko w ten sposób można uzasadnić duży udział Żydów polskich w nielegalnej partii komunistycznej, dążącej do wywołania przewrotu i włączenia Polski do Rosji.

Tendencje rewolucyjne wśród Żydów środkowo-wschodniej Europy miały swe uzasadnienie. Ich sytuacja życiowa była ciężka i niepewna. Wypływała z faktu, że wielki, nadmierny liczebnie ośrodek państwa żydowskiego w diasporze znalazł się w tej części Europy, która pod względem postępu i rozwoju gospodarczego stała daleko w tyle za kwitującym Zachodem. Krytycy stosunków polsko-żydowskich, a zwłaszcza publicyści prasy codziennej, najczęściej sami nie wiedzą o czym piszą, gdy poruszają ten temat. Często głoszą nonsensy w oparciu o ubogą swą wiedzę, czerpaną z tendencyjnych antypolskich źródeł. Nie znają skomplikowanego podłoża sprawy żydowskiej w krajach Europy środkowo-wschodniej. Natomiast krytycy żydowscy, nastawieni antypolsko, podłoże konfliktu polsko-żydowskiego świadomie przedstawiają fałszywie, sprowadzając złożony problem do antysemityzmu, rasizmu i braku tolerancji; płytkie, wiecowe, demagogiczne ujęcie dla wywołania antypolskich nastrojów i przedstawienia Żydów jako ofiary nienawiści otoczenia.

Konflikt polsko-żydowski zarysował się w połowie XIX wieku jako wynik niezależnego od Polaków kryzysu zaistniałego w dużym skupisku żydowskiej diaspory w Europie środkowo-

<sup>107)</sup> Róża Luksemburg (1871-1919), działaczka komunistyczna, współzałożycielka SDKPiL, od 1898 r. w Niemczech, działaczka II Międzynarodówki, współzałożycielka Związku Spartakusa (1916), org. rewolucji w Niemczech (1918), czł. Komunistycznej Partii Niemiec.

wschodniej. Próby rozwiązania tego kryzysu przez kierownictwo państwa żydowskiego w diasporze wymierzone były przeciw żywotnym interesom państwa polskiego, sprawie niepodległości i polskiej racji stanu. I to było główne polityczne źródło konfliktów. Ta zasadnicza różnica między niepodległościowym stanowiskiem i dążeniem Polaków, a żydowską koncepcją rewolucji światowej spowodowała, że narastał silny konflikt polsko-żydowski w okresie naszych zmagania o wolność, a jeszcze ostrzej zarysował się po wskrzeszeniu państwa polskiego, kiedy stało się ono terenem silnej dywersji komunistycznej, w której Żydzi brali czynny udział. Zdecydowany i wrogi stosunek Polaków do komunizmu stanowił istotę politycznego konfliktu polsko-żydowskiego. To tło konfliktu trzeba stanowczo podkreślić, by nie dopuścić do zaciemniania istoty sprawy przez zwekslowanie jej na tory antysemityzmu.

Październikowa rewolucja rosyjska nie cieszyła się poparciem Polaków. Nasza historia dowodzi, że Polacy nie są rewolucjonistami w duchu marksistowskim. Nie walczyli, by obalać caratem jako z monarchią, a walczyli z caratem, by zdobyć wolność. Nie był ważny ustrój polityczny naszych ciemniźcyeli, ale fakt, że trzymali nas w poddaństwie. Krwawa rewolucja rosyjska, bestialskie zamordowanie rodziny cesarskiej Romanowów, masowe mordy i prześladowania, terror i gwałt, strzelanie do ludzi z nagana w tył głowy, palenie i rabunek, niszczenie i bezczeszczenie cerkwi, kościołów, gwałcenie kobiet, mordowanie popów i księży, oficerów, arystokratów, urzędników, fabrykantów, ziemian i kulaków - wszystkie te okrucieństwa i gwałty wywoływały w Polsce grozę, sprzeciw i oburzenie. Nie miało dla nas znaczenia, że ofiarami rewolucji byli nasi ciemniźcyiele, albowiem Trocki<sup>108</sup>, Lenin<sup>109</sup>, Stalin, Dzierżyński<sup>110</sup> czy Beria, niezależnie czy byli Rosjanami, Polakami, Żydami, czy Gruzinami są dla nas tylko zbrodniarzami.

Liczny udział Żydów w okrucieństwach, torturach, gwałtach i morderstwach, zarówno w czasie rewolucji październikowej, jak i w dalszych okresach rządów komuny oraz udział Żydów polskich w spiskach komunistycznych przeciw państwu polskiemu - wszystko to wywoływało u nas nastawienie przeciw Żydom. Ale podobne nastawienie było do każdego obywatela państwa, łącznie z nielicznymi Polakami, którzy przy pomocy aktów gwałtu i zdrady chcieli włączyć Polskę do Rosji, jako jedną z republik sowieckich. Władysław Gomułka<sup>111</sup>, dawny wielkorządca sowiecki w Polskiej Republice „ludowej”, w Polsce niepodległej odsiadywał karę więzienia za działalność komunistyczną. Była to działalność kryminalno-agenturalna. Obejmowała ona sabotaż, dywersję, podpalenia i szpiegostwo na rzecz Sowietów.

Polacy i Żydzi poszukiwali rozwiązania tego problemu. Jednym z aktywniejszych w tej sprawie był poseł do Sejmu RP Icchak Grünbaum<sup>112</sup> (syjonista-rewizjonista). Na zebraniu akademików na Uniwersytecie Warszawskim omówił szczegółowo problem żydowski w Polsce. Cytuję z pamięci wywody autora referatu. Twierdził on, że antysemityzm powstaje tam, gdzie jest nadmierna liczba Żydów. W Polsce, w kraju biednym i zacofanym długoletnią niewolą liczba ich przewyższała możliwości ekonomiczne kraju. Żydzi polscy zgromadzeni i natłoczeni w miastach i miasteczkach żyli w większości w biedzie. Tworzyli często użyteczną społecznie grupę zawodową dekarzy, oblewając smołą dachy z papy i wykonując tym podobne prace. Ale ponieważ było ich za dużo, obniżało to ich stopę życiową. Korzyści z milionowej pomocy Jointu, amerykańskiej instytucji pomocy.

W II Rzeczypospolitej istniała instytucja Agr Joint, która skupowała majątki i osiedlała na nich Żydów. Z wyjątkami nie były to próby udane; więcej ciągnął ich handel niż rolnictwo. Przeprowadzałem inspekcje tych gospodarstw w woj. nowogródzkim; wyniki były bardzo ubogie. Jednym z nielicznych wyjątków był zakład Ejzyka na kilkudziesięciu hektarach ziemi. Zajmował się hodowlą róz. Panował tam wzorowy porządek, a kilkudziesięciu młodych Żydów uczyło się zawodu i jednocześnie pracowało. Najwięcej, oczywiście, środków pomocy Żydów amerykańskich szło na pomoc najbiedniejszym. Ale to nie miało znaczenia gospodarczego bowiem były to kapitały konsumpcyjne.

<sup>108</sup> Lew D. Trocki wł. (Lew D. Bronstein (1879-1940), sowiecki działacz polityczny, organizator Armii Czerwonej, usunięty z partii bolszewickiej (1927), wydalony ze Związku Sowieckiego (1929), zamordowany w Meksyku.

<sup>109</sup> Włodzimierz Lenin wł. Uljanow (1870-1924), przywódca rosyjskiego i międzynarodowego ruchu komunistycznego, twórca Związku Sowieckiego.

<sup>110</sup> Feliks Dzierżyński (1877-1925), przywódca SDKPiL, wielokrotnie zsyłany na Syberię, jeden z organizatorów rewolucji październikowej w Piotrogradzie, od XII 1917 r. przewodniczący Ogólnorosyjskiej Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem (CZEKA).

<sup>111</sup> Władysław Gomułka ps. Wiesław (1905-1982), działacz komunistyczny (od 1936), sek. gen. Polskiej Partii Robotniczej (1943-48), wicepremier Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (1945-47), odsunięty od władzy za „odchylenia prawicowo-nacjonalistyczne” (1948), I sek. Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (X 1956-XII 1970).

<sup>112</sup> Icchak Grünbaum (Grynbaum), działacz syjonistyczny, poseł na Sejm Ustawodawczy RP, przywódca bloku mniejszości narodowych w Sejmie (1919-23), czł. kierownictwa Agencji Żydowskiej, w czasie II wojny światowej w Izraelu, przewod. Komitetu do Ratowania Żydów w Europie Okupowanej.

Ponadto nieustające i coraz większe akcje dobroczynne, były dla Żydów amerykańskich dużym ciężarem.

Kryzys Żydów Europy środkowo-wschodniej mógł być rozwiązany, podobnie jak kryzys poprzedniej epoki hiszpańskiej, gdyby dało się przerzucić nadmiar ludności żydowskiej na inne, korzystniejsze tereny. Niestety, takich miejsc na świecie nie było. Nie było chętnych do udzielenia Żydom gościny, a poza tym nie mogły odbywać się ruchy ludności, tak jak to było w średniowieczu, czy jeszcze w XVIII, XIX czy nawet w początkach XX wieku.

Nowoczesna organizacja państwowa nie dopuszcza do niekontrolowanych ruchów ludności, a nie było jednego państwa na świecie, którego rząd chciał się zgodzić na wpuszczenie Żydów. Ministerstwo Spraw Zagranicznych prowadziło wyteżoną działalność w poszukiwaniu terenów emigracji dla Żydów tak w Komisji Ekonomicznej i Komitecie Politycznym Ligi Narodów, jak i w bezpośrednim kontakcie z rządami Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych. Anglia stanowczo odmówiła zwiększenia limitów imigracyjnych do Palestyny, prezydentowi Rooseveltovi nie wypadało wręcz odmówić, więc przyrzekł wpływać na Kongres, by przychylił się do ułatwień emigracyjnych dla Polski. Najbardziej szczerzy był G. Mandel<sup>113</sup>, francuski minister kolonii, który wręcz oświadczył ambasadorowi Łukasiewiczowi<sup>114</sup>, że „chce chyba rozpuścić burzę antysemicką we Francji, żądając od niego, Żyda, zgody, by wpuścił Żydów do kolonii francuskich”. Trzeba te mało znane fakty ujawnić i mówić o nich, aby mieć właściwy obraz „antysemityzmu”, o który Żydzi oskarżają notorycznie Polskę i Polaków.

Za rządów premiera Bluma<sup>115</sup> Francja zgodziła się na wpuszczenie Żydów polskich do Madagaskaru. Pojawiły się nowe inicjatywy jak Nikaragua, a wcześniej w 1934 roku. Dla porównania, Rosja sowiecka stworzyła we wschodniej Syberii żydowską Republikę Birobidżan, która okazała się miejscem zsyłki dla Żydów.

W Ministerstwie Spraw Zagranicznych zawrzała praca. Powoływano komisje, wysyłano je do badania terenów, utworzono Żydowski Komitet Emigracyjno-Kolonialny pod przewodnictwem rabina M. Schorra<sup>116</sup>, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, powstał nawet fundusz emigracyjny. Bardzo dużo dobrej woli, ale też i dużo naiwności. Madagaskar mógł interesować Polaków, szukających przygód, ale nie interesował Żydów. Tylko pod przymusem można by ich tam osiedlić. Żydów interesowały tylko dwa tereny osiedlenia. Syjonistów - Palestyna, ortodoksów - Stany Zjednoczone. Akcja MSZ musiała zakończyć się niepowodzeniem. Do Palestyny nie wpuszczali Anglicy, a Żydzi amerykańscy nie zgodzi się na przyjęcie miliona Żydów z Polski. Motywowali to wzmaganiem się antysemityzmu w Stanach Zjednoczonych i obawiali się, że dopływ Żydów z Europy, a zwłaszcza z Europy środkowo-wschodniej wywoła silny ruch antyżydowski i pogorszy sytuację miejscowych Żydów. Postawili więc na pierwszym planie własne interesy.

Wysiłki Zachodu, zmierzające do przesiedlenia Żydów z terenów gęsto zaludnionych nie dały wyników na pewno i dlatego, że nie przywiązywano do tego nadmiernej wagi. Stwierdzenie „coś trzeba zrobić” w tej sytuacji nie wystarczało.

Poszukiwanie terenów zamorskich dla osiedlenia Żydów były bezcelowe i z tego względu, że tylko dwa kraje widzieli Żydzi dla siebie odpowiednie do osiedlenia: Stany Zjednoczone oraz Palestynę. Stany Zjednoczone nie chciały ich przyjąć z wyżej omówionych powodów; do Palestyny nie wpuszczali Anglicy, aby nie wywoływać wrzenia wśród Arabów.

A w gwałtownym tempie przygotowywane były plany likwidacji Żydów w Niemczech. W pierwszym etapie nie likwidowano ich fizycznie, a zmuszano do sprzedaży fabryk i nieruchomości szacowanych nisko oraz opuszczenia Niemiec, co dało, bez rozgłosu, bardzo dobre wyniki. Do „szklanej nocy” z 10 na 11 listopada 1938 roku opuściło Niemcy ponad 200 tysięcy Żydów. Pozostało około 300 tysięcy. Emigranci do Palestyny otrzymywali za swe nisko szacowane mienie połowę gotówką, a resztę w materiałach fabrycznych. Podwójny interes dla Niemców.

„Szklana noc” jako represja za zamordowanie przez polskiego Żyda sekretarza ambasady niemieckiej w Paryżu, była zapowiedzią zniszczenia wszystkich Żydów. I znowu na to haniebne wyzwanie nie było reakcji Zachodu. Żydowski bankierzy i wydawcy wielkich wpływowych dzienników na Zachodzie nic nie zrobili, by ulżyć doli swych współwyznawców. Dyplomaci i politycy

<sup>113</sup> Georges Mandel (1874-?), fran. min. kolonii.

<sup>114</sup> Juliusz Łukasiewicz, amb. RP w Moskwie (1933-36) i Paryżu (1936-39).

<sup>115</sup> Louis Blum, przywódca francuskiej Partii Socjalistycznej, premier (1936-37), wicepremier (1937-38), premier i min. skarbu (III-IV 1938).

<sup>116</sup> Mojżesz Schorr (1874-1943), rabin, historyk, semitysta, asyriolog, żydowski działacz oświatowy i społeczny, doc. a następnie prof. Uniw. Lwowskiego (1910-1923), od 1918 czł. Komisji Orientalistycznej PAU, współzał. Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego (1923), prof. Uniw. Warszawskiego (1928-30, 33-34), czł. PAU (1928), naczelny rabin Warszawy (od 1924). Opublikował m.in. *Organizacja Żydów w Polsce* (Lwów 1899), *Kwestia żydowska na sejmie czteroletnim* (Lwów 1920), *Kultura babilońska a starohebrajska* (Lwów 1903), *Ważniejsze kwestie z historii semickiego Wschodu* (Lwów 1907).

zachodni dalej pertraktowali i głaskali Hitlera oraz za cenę ustępstw i kompromisów usiłowali ratować pokój. Nie zakiełkowała nawet myśl użycia siły, by powstrzymać szaleńców od zbrodni ludobójstwa. Nie usiłowano nawet wprowadzić groźnego dla Niemiec bojkotu gospodarczego. Zachód i Żydzi zachodni zatwierdzili biernym przyzwoleniem wyrok śmierci na Żydów żyjących pod hitlerowskimi rządami. Nie wykazali nawet dobrej woli. Przeciwnie. Stany Zjednoczone utrudniały emigrację Żydów niemieckich do tego stopnia, że nie były wykorzystywane roczne kwoty imigracyjne, a Wielka Brytania utrudniała osiedlenie się ofiar nazizmu w Palestynie tak dalece, że ustalona ilość zezwoleń na wjazd do przyszłego państwa Izrael nie była wyczerpana.

W tych haniebnych czasach zmywu milczenia i przyzwolenia usłyszał świat jedyny, samotny głos Ojca świętego Piusa XII<sup>117</sup> w obronie pogwałconej godności ludzkiej i chrześcijaństwa. W palmową niedzielę 21 marca 1937 roku została odczytana z ambon we wszystkich kościołach katolickich w Niemczech przemyciona encyklika papieska „Z palącą troską”. Namiestnik Chrystusa potępił niemiecki rasizm i bałwochwalczy kult Hitlera.

A w Polsce, którą Żydzi oczerniają, na pograniczu Niemiec, w Ząbszynie powstał obóz przejściowy dla Żydów wysiedlonych i uciekających z Niemiec. Mógłby on odegrać większą rolę, gdyby Zachód i czynniki żydowskie zorganizowały ich przerzut poza Europę. Ale o tym również nie pomyślano, tak jak nie wykorzystane zostały poważne możliwości uratowania znacznej liczby Żydów rumuńskich i węgierskich w latach wojennych. Na tle tych faktów rozpętanie przez Żydów antypolskiej propagandy, głoszącej, że Polacy są antysemitami i prześladowali Żydów, może wynikać jedynie z dwóch powodów: niehamowanej nienawiści i chęci zatajenia tych nieludzkich sił w świecie, które bezpośrednio lub pośrednio ponoszą odpowiedzialność za tragedię Żydów europejskich.

20 stycznia 1942 roku, dzień, w którym na konferencji najwyższych dygnitarzy partyjnych Trzeciej Rzeszy w Wansee wypracowany został plan wykonawczy „ostatecznego rozwiązania problemu żydowskiego”, stał się dla Żydów amerykańskich i brytyjskich pierwszym alarmującym wydarzeniem. Wiadomość o tym, zdobyta w drodze poufnej przez przedstawiciela Światowego Kongresu Żydowskiego w Genewie dotarła w sierpniu do Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, a dopiero 8 grudnia delegacja przywódców żydowskich w USA z rabinem Wise na czele interweniowała u prezydenta Roosevelta. Długa droga. Blisko rok czasu. Jest zdumiewające, że dopiero decyzje zapadłe 20 stycznia 1942 roku wywołały alarm na Zachodzie. Czy nie było innych, wcześniejszych, alarmujących faktów? Prześladowania Żydów w państwach i na terenach zajętych przez Niemców jasno wskazywały, że plan nazistowski wyniszczenia Żydów obejmował nie tylko III Rzeszę, a wszystkie tereny zajmowane przez Niemców. Zaraz po inwazji wprowadzane były zarządzenia w stosunku do Żydów takie same, jakie obowiązywały w Rzeszy. W styczniu 1941 roku zarządzona została rejestracja Żydów w Polsce, Francji i w Holandii, a następnie umieszczenie ich w gettach. Oficjalny organ SS „Die Schwarze Korps” pisał w 1940 roku - „Tak jak problem żydowski w Niemczech będzie rozwiązany dopiero wtedy, gdy nie pozostanie jednego Żyda, tak reszta Europy musi zdawać sobie sprawę, że niemiecki pokój, który przyjdzie, musi być pokojem bez Żydów”.

Wprost niemożliwy do zrozumienia jest fakt zupełnej obojętności dla Żydów wschodnich, którzy pierwsi padli ofiarą niemieckich zbrodni, znacznie wcześniej niż zapadły decyzje w Wansee w styczniu 1942 roku. „Akcja Grupy A” przeprowadzona w 1941 roku na Litwie i Łotwie kosztowała życie przeszło 130 tysięcy miejscowych Żydów. Została dokonana systemem uproszczonym, bez rejestracji i zamknięcia w getcie. Mordowano na ulicach, w mieszkaniach, palono synagogi i domy. Pierwszego dnia pogromu zamordowano 1 500 Żydów, a przez następne dwa dni - 2 300. Na terenach rosyjskich, na Ukrainie i Krymie działała specjalna grupa likwidacyjna „Einsatzgruppe”, na którą składały się oddziały SS, SD, Gestapo i inne policyjne jednostki. Grupa ta była przydzielona do armii pod dowództwem von Meinsteina. Dowodził nią 33-letni Otto Ohlendorf. W czasie od września 1941 do lutego 1943 roku zginęło na Ukrainie około 200 tysięcy Żydów. Na Krymie w czasie od 16 listopada do 15 grudnia 1944 roku, a więc w ciągu miesiąca, około 18 tysięcy. Byli oni rozstrzeliwani, wieszani, gazowani, topieni. Do wiosny 1942 roku strzelano do ofiar klęczących lub stojących na brzegu rowu, do którego zastrzeleni wpadali. Później kobiety i dzieci były wyłączone z takiej egzekucji i to ze względów... humanitarnych, a faktycznie dlatego, że nawet zbrodniarze przeżywali te potworne sceny mordów. Były gazowane w specjalnych samochodach. Ten nowy instrument mordu był tak skonstruowany, że z włączeniem motoru wydzielał się gaz, który zabijał człowieka w ciągu 10-15 minut. Stosowano dwa typy ruchomych komór gazowych: „Seria I”, która pracowała przy każdej pogodzie i „Seria II” - tylko przy suchej pogodzie.

Miał słuszność jeden ze zbrodniarzy nazistowskich dr Hans Frank, gubernator generalny do likwidowania ludności w Polsce, gdy pisał w swych pamiętnikach więziennych - „Myśmy latami

<sup>117</sup> Pius XII, Eugenio M. Pacelli (1876-1958), wyświęcony w 1899, arcybiskup (1917), nuncjusz w Bawarii i Berlinie (1917-39), papież (1939-58).

walczyli przeciw Żydom i rozkoszowaliśmy się w najstraszniejszych wypowiedziach - moje własne pamiętniki świadczą przeciwko mnie... przejdzie tysiąc lat i wciąż ta wina Niemców nie będzie wymazana”.

Deportacja Żydów zachodnich do Polski i ich masowe mordowanie na ziemiach polskich nastąpiło wskutek zniszczenia państwa polskiego, do czego przyczynił się pakt Hitlera ze Stalinem oraz bierność demokracji zachodnich. W 1943 roku ginęli bezbronni Żydzi w getcie warszawskim, w 1944 roku - u schyłku wojny - ginęła bezbronna polska ludność Warszawy. Jedni i drudzy rozpaczliwie i bezskutecznie wołali o pomoc, żądali broni i amunicji. „Bracia, odezwijcie się! - wołali powstańcy getta. - Jest to nasz ostatni do was apel!” Dzisiaj niektórzy Żydzi oskarżają ludność Warszawy o bezczynność, gdy Niemcy likwidowali getto i wysuwają zarzut, że nie wybuchło w tym czasie powszechne powstanie (*New York Times*, 19.4.1968, artykuł redakcyjny). Zdumiewająca demagogia. Ruiny Warszawy nie przemawiają do umysłów zaciętrzewionych demagogów żydowskich. I nie przemówią, gdy ich interes narodowy wymaga ofiary niewinnego. Można by sobie wyobrazić, jaka byłaby rzeź Polaków, gdyby wybuchło powszechne powstanie w czasie, gdy Niemcy w 1943 roku likwidowali getto. Powstanie w getcie i powstanie warszawskie nie były wyrazem strategii wojennej. Żydzi nie powstałi, aby walczyć z Niemcami. Chwycili symbolicznie za broń, gdyż nie chcieli dobrowolnie ginąć w komorach gazowych. Był to akt protestu, bezradności i rozpaczki skazanych na zagładę. Przez swój czyn dali wyraz swej godności i swego honoru. Wielki kapitał narodowy, bezcenny zwłaszcza dzisiaj, gdy jest natchnienie dla bohaterów walczących Izraelitów. W odróżnieniu powstanie warszawskie nie było aktem rozpaczki. Było operacją o charakterze bezsprzecznie militarnym, tyle, że co do celowości tej operacji opinia wśród Polaków jest podzielona.

Na kilka miesięcy przed wojną 1939 roku okólnik Niemieckiego Urzędu Zagranicznego informował tych wszystkich, którzy o tym nie chcieli wiedzieć: „Nie jest zbiegiem okoliczności, że doniosły rok 1938 przesunął rozwiązanie problemu żydowskiego równocześnie z realizacją idei Wielkich Niemiec... Stały postęp wpływów i destruktywnego ducha żydowskiego w polityce, ekonomii i kulturze paraliżował siłę i wolę narodu niemieckiego do ponownego podniesienia się. Wyleczenie się ludzi z tej powszechnej choroby było jednym z najbardziej istotnych czynników, które przyniosły spotęgowanie sił w 1938 roku w wyniku czego nastąpiło zjednoczenie Wielkich Niemiec, które rzuciły światu wyzwanie”. Było to wyzwanie rzucone światowemu żydostwu, gdyż Żydzi, według nazistów, byli „szarymi eminencjami, stojącymi ponad tronami i rządzącymi rzeczywistymi rządami poszczególnych państw”. I na tym etapie groźnego prześladowania Żydów i rzuconego światu wyzwania, tak jak Hitler przewidywał, nie było ani poważnej reakcji demokracji zachodnich, ani nawet tej haniebnej akcji nie nadano większego rozgłosu. Co robili wówczas wydawcy wielkich dzienników kontrolowanych przez Żydów?

A przecież w sytuacji nie dającej się porównać wysłane zostały do Polski w 1919 roku (pod naciskiem Żydów) dwie misje, amerykańska i brytyjska, dla zbadania antyżydowskich wystąpień. Było to w czasie, gdy odrodzone państwo polskie nie miało ustalonych granic, wyrobionej administracji i słabe siły zbrojne, zmagające się z bandami bolszewików, które wspierali miejscowi Żydzi.

Głośne te oskarżenia o pogromy w Polsce w latach 1918-1920 spowodowały, że Stany Zjednoczone wysłały w 1919 roku specjalne misje do zbadania antyżydowskich wystąpień. Szef misji amerykańskiej Henry Morgentau stwierdził w swym raporcie, że za gwałty popełnione przez niedozorowane wojska, czy też motłoch byłoby niesłusznie potępiać cały naród polski. Krytykuje on przywódców żydowskich za wprowadzenie zamieszania przez twierdzenie, że rozwiązanie zagadnienia żydowskiego w Polsce musi się oprzeć na oficjalnym uznaniu Żydów za odrębną narodowość. Morgentau podzielał poglądy Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, że Polacy i Żydzi muszą współżyć razem.

Szef misji brytyjskiej Sir Stuart Samuel obliczył, że we Lwowie, Pińsku, Lidzie i Wilnie zginęło 348 Żydów, natomiast poseł brytyjski w Warszawie Sir Horace Rumbold<sup>118</sup> podał 18 ofiar. Pozostali zginęli w akcjach wojennych. Stwierdzenie to jest bliższe prawdy. Działo się to głównie na wschodnich terenach Polski po ogłoszeniu niepodległości, w czasie gdy słabe jednostki wojska polskiego walczyły z bolszewikami w obronie niepodległości kraju. Współpracujący z bolszewikami Żydzi zginęli nie w pogromach, lecz - jak stwierdził Sir Horace Rumbold - w „sferze działań wojennych”. W Pińsku zostało rozstrzelanych kilkudziesięciu uzbrojonych Żydów za wrogą akcję przeciw wojsku polskiemu. Ofiary, jakie ludność żydowska poniosła w okresie śmiertelnych zmagania polskiego z hordami bolszewików w latach 1918-20, były spowodowane popieraniem rewolucji bolszewickiej, która miała objąć odrodzone państwo polskie. Żydzi, jako sojusznicy bolszewików, sami zaciągnęli się w szeregi wroga, z którym walczył na śmierć i życie cały naród polski.

Jest to dzisiaj historia. Ale trzeba wciąż do niej wracać, gdyż antypolskość żydowska jest tak głęboka i tak nienawistna, że wciąż przy różnych okazjach jest poruszana i przynosi nam duże szkody. Trzydzieści, pięćdziesiąt czy więcej tysięcy Żydów w Polsce nie jest problemem. Trudno ustalić

<sup>118)</sup> Horace Rumbold, dypl. bryt., poseł w Warszawie (1919-21).

prawdziwą liczbę, gdyż Żydzi nie lubią aby ich liczono. To zresztą nie jest ważne. Jakąkolwiek stanowią oni liczbę jest to garstka w stosunku do czasów przedwojennych. A że mają osobiste aspiracje i pchają się do rządzenia, też nie ma większego znaczenia, jeśli mają odpowiednie kwalifikacje i poparcie społeczeństwa.

Dwie sprawy warto tu jeszcze poruszyć. Są to zarzuty kierowane przeciwko Polakom, że Niemcy budowali obozy zagłady w Polsce ze względu na panujący tu antysemityzm i drugi, że nie pomagaliśmy, czy też że mało pomagaliśmy ratować Żydów przed zagładą.

Pierwszy zarzut jest nonsensem. Adam Szart, polski Żyd w swym liście do *Tygodnia Polskiego* (Londyn, 6.11.1987) pisał: *Argument Lanzmana wypowiedziany nie tyle w samym filmie, ale w dyskusjach o filmie, że Polacy są współwinni wymordowaniu Żydów, mija się z prawdą i jest niesprawiedliwy w stosunku do narodu polskiego. Treblinka nie musiała być ulokowana w Polsce. Antysemityzm nie był ani koniecznym, ani dostatecznym warunkiem, aby ulokować obóz w Treblince.*

Wybór Polski jako miejsca na wytepienie Żydów był oparty na powodach praktycznych. Było to rozwiązanie najmniej kosztowne z punktu widzenia Niemców. W pierwszym okresie, gdy Żydzi żyli w gettach lub prywatnie, możliwości ratowania były duże, a tym większe, gdy choćby ubiorem upodobniali się do Aryjczyków. Większość z nich, a zwłaszcza mieszkających poza gettami, miała możliwości schronić się wśród Polaków, w zapadłych miejscowościach czy też na robotach w Niemczech, co im Polacy ułatwiali.

Znaczna, oczywiście, większość w chałatach, pejsach i innych wyróżnieniach nie miała możliwości ukrycia. Kiedy zostali zamknięci w gettach, pilnie strzeżonych, możliwości ratowania były bardzo trudne lecz mimo tego byli z tych gett wyciągani.

Żydowskie źródła szacują ilość ocalałych Żydów na 100-150 tysięcy. Polskie czynniki określają na 0.5 miliona. Cyfra ta wydaje się być bliższa. Ale gdy nawet przyjmujemy 100 tysięcy Żydów, to jest to cyfra ogromna, zważywszy, że jedynie w Polsce za pomoc Żydowi, zaopatrzenie w żywność czy też nocleg karano śmiercią najczęściej całe rodziny, mieszkańców kamienic, a nawet paleniem wiosek wraz z ich mieszkańcami. Ta pomoc musiała być duża skoro takie barbarzyńskie kary stosowali Niemcy. Wydanie Niemcom Żyda groziło karą śmierci dla donosiela.

Przeznaczeni na wytepienie byli skoncentrowani w Polsce i w sąsiednich krajach. Polskie połączenia kolejowe były integralne z systemem transportu europejskiego. Krajobraz typowych lasów i konfiguracja terenu dała konieczne ukrycie miejscowości, w których popełniano zbrodnie. Dodam do tego jeszcze jeden argument: w Polsce istniała najsilniejsza wola oporu, która wymagała koncentracji dużych sił armii, Gestapo, SS i innych jednostek policyjnych. Służyły też one do przeprowadzenia wyniszczenia Żydów.

Drugi argument jest trudniejszy do oceny, gdyż nie ma miarodajnych statystyk. Są one tylko orientacyjne. Operowanie pojęciami: „mało”, „za mało” przeżyło obozy śmierci. Ile trzeba było uratować Żydów, aby zyskać uznanie Żydów. Milion, pół miliona, 100 tysięcy, 20 tysięcy? Odpowiedź na to pytanie jest niemożliwa. Uratowało się tyle, na ile pozwalały bardzo ograniczone możliwości.

Tylko w Polsce istniała organizacja pomocy Żydom pod nazwą Żegota. Liczyła ona co najmniej kilkanaście tysięcy Polaków, którzy zajmowali się pomocą Żydom. Otrzymywali oni pomoc finansową, mieszkania, pracę itp. Pomoc Żydom w Polsce graniczyła z bohaterstwem, mimo że - jak to się mówiło - Polacy nie lubią Żydów.

Dobrze się stało, że Prezydent RP Lech Wałęsa był z oficjalną wizytą w Izraelu. Nawiazanie jak najlepszych stosunków z państwem Izrael jest jak najbardziej pożądane. Ale stwierdzenie prezydenta, że w Polsce był antysemityzm i Żydzi byli prześladowani, było niesłuszne, niepotrzebne i upokarzające. Nie dlatego, że panowała sielanka, że nie było konfliktów polsko-żydowskich, że nie było aktów gwałtów między Polakami i Żydami, a dlatego, że obie strony, Polacy i Żydzi te konflikty stwarzali. Nie jest prawdą, że Żydzi cierpieli za nienawiść. Cierpieli często za wrogi stosunek do Polski, rewolucyjne dążenia i szkodę wyrządzoną Polsce na terenie międzynarodowym. Nienawiść Żydów amerykańskich do Polski i Polaków jest powszechna.

## Kościół katolicki

Podstawowym czynnikiem, który wywarł przemożny wpływ na duchowe wartości człowieka w Polsce jest Kościół. Występował on zawsze przeciwko naruszaniu moralności chrześcijańskiej w ustawodawstwie polskim, angażował się we wszystkich sprawach, których pogwałcenie sprzeczne jest z prawem Bożym. Miał i ma w kraju opozycyjną mniejszość, obecnie bardzo silną, a zagranicą wrogich kościołowi krytyków, którzy określają nas mianem zacofanych.

W dwudziestolecu międzywojennym religia w szkołach podstawowych i średnich była dla katolików jednym z obowiązkowych przedmiotów nauczania. Inne wyznania miały takie same przywileje i uprawnienia.

Mieliśmy i mamy wspaniałych i mądrych kapłanów, wysokiej klasy hierarchię kościelną, żeby tylko wspomnieć ojca świętego Jana Pawła II i kardynała Stefana Wyszyńskiego<sup>119</sup>. Mieliśmy w naszej historii wielkie nazwiska ojców kościoła, świętych, męczenników.

Uważam, że ojciec święty Jan Paweł II waleśnie przyczynił się do upadku komunizmu w Polsce i w krajach Europy środkowo-wschodniej. Duch odnowy i odrodzenia wiary objął nawet, zdawałoby się niezwykłą, twierdzę komunizmu. Komunizm nie upadł pod ciosem niszczących sił materialnych, a pod ciosem słowa Bożego głoszonego przez Jana Pawła II. Z tego ducha powstał wspaniały ruch „Solidarność”. Z niego czerpał on swe siły, wiarę i natchnienie zakończone wielkim nieoczekiwanym zwycięstwem.

Dzisiaj wraca religia do szkół w wolnej Polsce i będzie miała dalej wpływ na pogłębianie wartości duchowych, tak brutalnie niszczone systematycznie przez komunistów. Z podziwem, chociaż i z niepokojem patrzę dzisiaj na naszą niepodległą Polskę. Weszła ona w fazę wielkich reform i przemian, których jakość ukształtuje model Polski, model narodu i model Polaka.

Oby wiara usunęła wpajane przez z górą 40 lat nawyki i przyjmowane przez społeczeństwo bardziej ponętne i chwytliwe „zdobycze socjalizmu”, które oddziaływały tak szkodliwie na jego osobowość. Przekupstwo, lenistwo, pijaństwo, pogarda pracy, przywileje dla partyjnych, zanik celowości i „prawo” do pracy („czy się stoi czy się leży dwa tysiące [złoty] się należy”). Wszystko to gubiło człowieka i degradowało jego pozycję jako obywatela państwa ludowego. Pełne odkomunizowanie człowieka wyrosłego w tym przewrotnym i zakłamanym systemie gospodarczym i politycznym będzie procesem niezmiernie długim i bardzo trudnym. Rola Kościoła, jako instytucji jest w tym względzie olbrzymia i wierzę, że ułatwi państwu skoncentrowanie swych wysiłków na gruntownych reformach społecznych, gospodarczych i politycznych.

Trzeba zmienić i udoskonalić człowieka i instytucje w jakich on żyć będzie. Nie tylko trzeba usunąć złe nawyki narzucone nam przez komunizm ale też i te narosłe w okresie naszych dziejów, a zwłaszcza okresu chylącego się do upadku państwa polskiego, albowiem obok cnót i wartości posiadamy wiele cech negatywnych, które hamują i utrudniają nam wejście na drogę wielkości. Dotyczy to całego narodu łącznie z emigracją. Dziś mamy niebywałą i niepowtarzalną okazję odbudowy i przebudowy kraju w duchu sprawiedliwości chrześcijańskiej oraz wychowania człowieka, który jest głównym motorem wszelkiego działania.

Miłość, tolerancja, zdrowy kompromis, rozważa w działaniu, a nadto uznanie konieczności istnienia twórczych i silnych wspólnot politycznych i społecznych. Te właśnie cechy powinny być wzorem nowoczesnego Polaka. Jeżeli mimo naszej różnorodności (co przecież jest bogactwem człowieka, a nie jego słabością) zrozumiemy, że demokracja to system, w którym mniejszość podporządkowuje się woli większości czeka nas wielka przyszłość.

Dochodzą dziś do nas z Polski niepokojące wiadomości o dużej opozycji wobec Kościoła i jego aktywności w zakresie spraw moralnych i życia zgodnego z zasadami naszej wiary, o ostrej krytyce i żądaniu odłączenia państwa od Kościoła. Byłoby to zgodne z tym, czego żądali komuniści i co przeprowadzili. Byłby to nowy szkodliwy dla Polski konflikt. Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie. Jeżeli, jak podała ostatnio prasa, 80% Polaków zalicza się do zwolenników oderwania Kościoła od państwa to jest przerażające.

<sup>119)</sup> Stefan Wyszyński (1901-1981), wyświęcony w 1924, dr. socjologii i prawa kanonicznego, założyciel Związku Robotników Chrześcijańskich (1935-39), rektor seminarium duchownego we Włocławku (1945), biskup lubelski (1946), Prymas Polski (1948), kardynał (1952), niesłusznie więziony przez reżym PRL-owski (1953-56).



## SPRAWY MUZEUM I ARCHIWUM

### Constitution of the Polish Museum and Archives in Australia Incorporated

as adopted by the I Annual General Meeting on 20 October, 1991, and  
amended by the V Annual General Meeting on 12 August, 1995.

#### NAME

1. The name of the incorporated association is the *Polish Museum and Archives in Australia Incorporated* in this Constitution called 'the Museum'.
- 1.(1) Subject to the Constitution the official name of the Museum shall be translated to the Polish language as *Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej*.
- 1.(2) The head office of the Museum is located in Melbourne and the area of its activity is the Commonwealth of Australia.
- 1.(3) Branches, chapters and representatives of the Museum may establish their offices in all other Australian States and Territories.

#### INTERPRETATION

2. In this Constitution:-
  - 2.(1) unless the contrary intention appears: -
    - a) 'Council' means the Committee of Management of the Museum,
    - b) 'Executive of the Museum' refers to members of the Council who are the Officers of the Museum.
    - c) 'A financial year' means the year ending on 30 June,
    - d) 'General Meeting' means a general meeting of members convened according to this Constitution,
    - e) 'Member' means a financial member of the Museum,
    - f) 'Ordinary Member of the Council' means a member of the Council who is not an officer of the Museum,
    - g) 'The Act' means the *Associations Incorporation Act 1981*,
    - h) 'The Regulations' means regulations under the Act;
  - 2.(2) a reference to the Secretary of the Museum is a reference:-
    - a) where a person holds office under this Constitution as Secretary of the Museum - to the person; and
    - b) in any other case, to the public officer of the Museum.
  - 2.(3) Words or expressions contained in this Constitution shall be interpreted in accordance with the provisions of the *Acts Interpretation Act 1958* and the Act as in force from time to time.

#### MEMBERSHIP

3. A person who is nominated and approved for membership as provided in this Constitution is eligible to be a member of the Museum on payment of the entrance fee and annual subscription payable under this Constitution.
- 3.(1) There shall be the following types of membership:
  - a) individual, held by natural persons;

- b) corporate, held by firms and corporations;
  - c) organizational, held by non-profit associations and charitable bodies;
  - d) honorary, held by individuals on whom honorary membership has been conferred; and
  - e) life, held by the founding members.
- 3.(2) A person who is not a member of the Museum at the time of the incorporation of the Museum (or who was such a member at that time but has ceased to be a member) shall not be admitted to membership:-
- a) unless he is nominated as provided in Paragraph 3; and
  - b) his admission as a member is approved by the Council.
- 3.(3) A nomination of a person for membership of the Museum:-
- a) shall be made in writing in the form approved by the Council; and
  - b) shall be lodged with the Secretary of the Museum.
- 3.(4) As soon as is practicable after the receipt of a nomination, the Secretary shall refer the nomination to the Council.
- 3.(5) Upon a nomination being referred to the Council, the Council shall determine whether to approve or to reject the nomination.
- 3.(6) Upon a nomination being approved by the Council, the Secretary shall, with as little delay as possible, notify the nominee in writing that he is approved for membership of the Museum and request payment within the period of 28 days after receipt of the notification of the sum payable under this Constitution as the first year's annual subscription.
- 3.(7) The Secretary shall, upon payment of the amounts referred to in Paragraph 3 within the period referred to in that Paragraph, enter the nominee's name in the register of members kept by him and, upon the name being so entered, the nominee becomes a member of the Museum.
- 3.(8) A right, privilege, or obligation of a person by reason of his membership of the Museum:-
- a) is not capable of being transferred or transmitted to another person;
  - b) terminates upon the cessation of his membership whether by death or resignation or otherwise.
- 3.(9) All members shall be bound by and shall observe and enforce this Constitution and any rules and regulations made under and in accordance with this Constitution, and each member shall be responsible for the action of its officials or representatives.

## ANNUAL SUBSCRIPTION

4. The annual subscription is payable in advance on or before the first day of July in each year.
- 4.(1) The amount of annual subscription shall be as determined by the Council and approved by annual general meeting as from time to time.

## REGISTER OF MEMBERS

5. The Secretary shall keep and maintain:-
- 5.(1) the Active Membership Register which shall comprise the full names, address and date of entry of the name of each member other than a Honorary Member, a Corporate Member and a Life Member.
- 5.(2) Separate lists of Honorary, Corporate and Life Members shall be kept by the Secretary.
- 5.(3) All of the registers shall be available for inspection by members at the address of the Secretary.

## RESIGNATION AND EXPULSION

6. A member of the Museum who has paid all moneys due and payable by him to the Museum may resign from the Museum by first giving one months notice in writing to the Secretary of his intention to resign and upon the expiration of that period of notice, the member shall cease to be a member.

- 6.(1) Upon the expiration of a notice given under Paragraph 6, the Secretary shall make in the register of members an entry recording the date on which the member by whom the notice was given, ceased to be a member.
- 6.(2) Subject to this Constitution, the Council may by resolution:-
  - a) expel a member from Museum;
  - b) suspend a member from membership of the Museum for a specified period; or
  - c) fine a member in accordance with the established practices of the Museum and the Regulations, if the Council is of the opinion that the member:-
    - i. has refused or neglected to comply this Constitution; or
    - ii. has been guilty of conduct unbecoming a member or prejudicial to the interest of the Museum.
- 6.(3) A resolution of the Council under Paragraph 6.(2):-
  - a) does not take effect unless the Council, at a meeting held not earlier than 14 and not later than 28 days after the service on the member of a notice under Paragraph 6.(4) confirms the resolution in accordance with this Paragraph; and
  - b) where the member exercises a right of appeal to the Museum under this Paragraph does not take effect unless the Museum confirms the resolution in accordance with this Paragraph.
- 6.(4) Where the Council passes a resolution under Paragraph 6.(2), the Secretary shall, as soon as practicable, cause to be served on the member a notice in writing:-
  - a) setting out the resolution of the Council and the grounds on which it is based;
  - b) stating that the member may address the Council at a meeting to be held not earlier than 14 and not later than 28 days after service of the notice;
  - c) stating the date, place and time of that meeting;
  - d) informing the member that he may do one or more of the following:-
    - i. Attend that meeting;
    - ii. Give to the Council before the date of that meeting a written statement seeking the revocation of the resolution;
    - iii. Not later than 24 hours before the date of the meeting, lodge with the Secretary a notice to the effect that he wishes to appeal to the Museum in general meeting against the resolution.
- 6.(5) At a meeting of the Council held in accordance with Paragraph 6.(3), the Council:-
  - a) shall give to the member an opportunity to be heard;
  - b) shall give due consideration to any written statement submitted by the member; and
  - c) shall by resolution determine whether to confirm or to revoke the resolution.
- 6.(6) Where the Secretary receives a notice under Paragraph 6.(4), he shall notify the Council and the Council shall convene a general meeting of the Museum to be held within 21 days after the date on which the Secretary received the notice.
- 6.(7) At a general meeting of the Museum convened under Paragraph 6.(6):-
  - a) no business other than the question of the appeal shall be transacted;
  - b) the Council may place before the meeting details of the grounds for the resolution and the reasons for the passing of the resolution;
  - c) the member shall be given an opportunity to be heard; and
  - d) the members present shall vote by secret ballot on the question whether the resolution should be confirmed or revoked.
- 6.(8) If at the general meeting:-
  - a) two-thirds of the members vote in person or by proxy in favour of the confirmation of the resolution, the resolution is confirmed; and
  - b) in any other case, the resolution is revoked.
- 6.(9) A member shall forfeit his membership by the non-payment of annual membership fee within the time prescribed by the Council or within such further time as the Council may from time to time allow.

## ANNUAL GENERAL MEETING

7. The Museum shall in each calendar year convene an annual general meeting of its members.
- 7.(1) The annual general meeting shall be held on such day as the Council determines.
- 7.(2) The annual general meeting shall be specified as such in the convening it.
- 7.(3) The ordinary business of the annual general meeting shall be:-
  - a) to confirm the minutes of the last preceding annual general meeting and of any general meeting held since that meeting;
  - b) to receive reports upon the transactions of the Museum during the last preceding financial year from:-
    - i. the Council,
    - ii. the Audit Committee or Auditor, and
    - iii. the other bodies that were established pursuant to this Constitution;
  - c) to elect:
    - i. the officers of the Museum,
    - ii. the ordinary members of the Council; and
    - iii. the members of the Audit Committee or appoint the Auditor;
  - d) to receive and consider the statement submitted by the Museum in accordance with section 30(3) of the Act.
- 7.(4) The annual general meeting may transact special business of which notice is given in accordance with this Constitution.
- 7.(5) The annual general meeting shall be in addition to any other general meetings that may held in the same year.
8. All general meetings other than the annual general meeting shall be called extraordinary meetings.
9. The Council may, whenever it thinks fit, convene an extraordinary general meeting of the Museum and, where, but for this Paragraph, more than 15 months would lapse between annual general meetings, shall convene a an extraordinary meeting before the expiration of that period.
- 9.(1) The Council shall convene an extraordinary general meeting of the Museum:-
  - a) on the requisition in writing of members representing not less than 25% of the total number of the members;
  - b) on the requisition of the Audit Committee.
- 9.(2) The requisition for an extraordinary general meeting shall state the objects of the meeting and shall be signed by the members making the requisition and be sent to the address of the Secretary and may consist of several documents in a like form, each signed by one or more of the members making the requisition.
- 9.(3) If the Council does not cause an extraordinary general meeting to be held within one month after the date on which the requisition is sent to the address of the Secretary, the members making the requisition, or any of them, may convene an extraordinary general meeting to be held not later that date.
- 9.(4) An extraordinary general meeting convened by members in pursuance of this Constitution shall be convened in the same manner as nearly as possible as that in which those meetings are convened by the Council and all reasonable expenses incurred in convening the meeting shall be refunded by the Museum to the persons incurring the expenses.

## NOTICE OF MEETING

10. The Secretary of the Museum shall, at least 14 days before the fixed for holding a general meeting of the Museum, cause to be sent to each member of the Museum at his address appearing in the register of members, a notice by pre-paid post stating the place, date and time of the meeting and the nature of the business to be transacted at the meeting.
- 10.(1) No business other than that set out in the notice convening the meeting shall be transacted at

the meeting.

- 10.(2) A member desiring to bring any business before a meeting may give notice of that business in writing to the Secretary, who shall include that business in the notice calling the next general meeting after the receipt of the notice.

## PROCEEDINGS AT MEETINGS

11. All business that is transacted at an extraordinary general meeting and all business that is transacted at the annual general meeting with the exception of that specially referred to in this Constitution as being the ordinary business of the annual general meeting shall be deemed to be special business.
- 11.(1) No item of business shall be transacted at a general meeting unless a quorum of members entitled under this Constitution to vote is present during the time when the meeting in considering that item.
- 11.(2) 5 members personally present (being members entitled under this Constitution to vote at a general meeting) constitute a quorum for the transaction of the business of a general meeting.
- 11.(3) If within half an hour after the appointed time for the commencement of a general meeting, a quorum is not present, the meeting if concerned upon the requisition of members shall be dissolved and in any other case shall stand adjourned to the day, the time and (unless another place is specified by the Chairman at the time of the adjournment or by written notice to members given before the day to which is adjourned) at the same place and if at the adjourned meeting the quorum is not present within half an hour after the time appointed for commencement of the meeting, the members present (being not less than 3) shall be a quorum.
- 11.(4) The President, or in his absence, the Vice-President, shall preside as Chairman at each general meeting of the Museum.
- 11.(5) If the President and the Vice-President are absent from a general meeting, the members present shall elect one of their number to preside as Chairman at the meeting.
12. The Chairman of a general meeting at which a quorum is present may, with the consent of the meeting, adjourn the meeting other than the business left unfinished at the meeting at which the adjournment took place.
- 12.(1) Where a meeting is adjourned for 14 days or more, a like notice of the adjourned meeting shall be given as in the case of the general meeting.
- 12.(2) Except as provided in Paragraphs 12 and 12.(1), it is not necessary to give notice of an adjournment or of the business to be transacted at an adjourned meeting.
- 12.(3) A question arising at a general meeting of the Museum shall be determined on a show of hands and unless before or on the declaration of the show of hands a poll is demanded, a declaration by the Chairman that a resolution has, on a show of hands, been carried or carried unanimously or carried by a particular majority or lost, and an entry to that effect in the Minute Book of the Museum is evidence of the fact, without proof of the number or proportion of the votes recorded in favour of, or against, that resolution.
13. Upon any question arising at a general meeting of the Museum, a member has one vote only.
- 13.(1) All votes shall be given personally or by proxy.
- 13.(2) No member may exercise more than 3 proxy votes.
- 13.(3) In the case of an equality of voting on a question, the Chairman of the meeting is entitled to exercise a second or casting vote.
14. If at a meeting a poll on any question is demanded by not less than three members, it shall be taken at the meeting in such manner as the Chairman may direct and the resolution of the poll shall be deemed to be a resolution of the meeting on that question.
- 14.(1) A poll that is demanded on the election of a Chairman or on a question of an adjournment shall be taken forthwith and a poll that is demanded on any other question shall be taken at such time before the close of the meeting as the Chairman may direct.
15. A member is not entitled to vote at any general meeting unless all moneys due and payable by him to the Museum have been paid, other than the amount of the annual subscription

- payable in respect of the current financial year.
16. Each member shall be entitled to appoint another member as his proxy by notice given to the Secretary no later than 48 hours before the time of the meeting in respect of which the proxy is appointed.
- 16.(1) The notice appointing the proxy shall be in the form approved by the Council.

## COUNCIL

17. The affairs of the Museum shall be managed by an executive body called the Council.
- 17.(1) The Council subject to this Constitution, the Regulations and the Act:-
- a) shall control and manage the business and affairs of the Museum;
  - b) shall exercise all such powers and functions as may be exercised by the Museum other than those powers and functions that are required by this Constitution to be exercised by general meetings of the members of the Museum or other authorities established under this Constitution; and
  - c) shall have power:
    - i. to establish branches, chapters and to appoint representatives of the Museum where and when considered necessary;
    - ii. to define the composition of such branches, chapters; and
    - iii. subject to this Constitution, to define the powers and duties of, and otherwise exercise control over, such branches, chapters and representatives.
    - iv. to perform all such acts and things as appear to the Council to be essential for the proper management of the business and affairs of the Museum in carrying out the objectives of the Museum set in the Statement of Purposes;
  - d) shall be authorised to:
    - i. delegate all or any of this power to the Executive or one or more of its members or its employees as it deems fit,
    - ii. at its discretion appoint from among its members or from co-opted members as it thinks fit assistants to the President, Treasurer, Secretary, and such other officials as keeper of records, librarian, liaison officer.
  - e) shall be the sole authority for the interpretation of the Constitution and any rules, by-laws and regulations made thereunder and the decision of the Council upon any interpretation or upon any matter affecting the Museum and not provided for by the Constitution or by any rules, by-laws and regulations made hereunder shall be final and binding on members unless overruled by decision of a general meeting.
- 17.(2) The officers of the Museum forming the Executive of the Council shall be:-
- a) a President;
  - b) a Vice-President;
  - c) a Treasurer; and
  - d) a Secretary.
- 17.(3) The provisions of Paragraph 20 so far as they are applicable and with the necessary modifications, apply to and in relation to the election of persons to any of the offices mentioned in Paragraph 17.(2) and any other offices held in accordance with this Constitution.
- 17.(4) Each officer of the Museum shall hold office for a three year term, or until the third annual general meeting after the date of his election, whichever is shorter, but is eligible for re-election.
- 17.(5) In the event of a casual vacancy in any office referred to in Paragraph 17.(2), the Council may appoint one of its members to the vacant office and the member so appointed may continue in office up to and including the conclusion of the annual general meeting next following the date of his appointment.
18. Subject to Section 19 of the Act:-
- 18.(1) the Council shall consist of:-
- a) the Executive, that is officers of the Museum; and

- b) 3 ordinary members.
- 18.(2) Officers of the Museum and the ordinary members of the Council shall be elected at the annual general meeting of the Museum every three years.
- 18.(3) Each ordinary member of the Council shall, subject to this Constitution, hold office until the third annual general meeting after the date of his election, whichever is shorter, but is eligible for re-election.
- 18.(4) In the event of a casual vacancy occurring in the office of an ordinary member of the Council, the Council may appoint a member of the Museum to fill the vacancy and the member so appointed shall hold office, subject to this Constitution, until the conclusion of the annual general meeting next following the date of his appointment.
- 18.(5) Every officer of the Museum, every ordinary member of the Council and members of the Audit Committee for the time being of the Museum shall be indemnified out of the assets of the Museum against any liability incurred by him in defending any proceedings, whether civil or criminal, in which judgement is given in his favour or in which he is acquitted or in connection with any application under the Companies Code (Victoria) in which relief is breach or duty or breach of trust.

### AUDIT COMMITTEE OR AUDITORS

- 19. The Audit Committee shall consist of 3 substitute members elected by the annual general meeting.
- 19.(1) The Audit Committee shall have power to:
  - a) examine at least once a year the administration procedures and to audit the financial transaction of the Council, and shall present its reports to the annual general meeting;
  - b) request the Council to convene the annual general meeting in accordance with this Constitution; and
  - c) propose a motion the Council be released or it be not released.
- 19.(2) Museum in general meeting may elect an Auditor or Auditors.

### ELECTION AND VACANCY

- 20. Nominations of candidates for election as officers of the Museum or as ordinary members of the Council:-
  - 20.(1) shall be made in writing, signed by two members of the Museum and accompanied by the written consent of the candidate (which may be endorsed on the form of nomination); and
  - 20.(2) shall be delivered to the Secretary of the Museum not less than 7 days before the date fixed for the holding of the annual general meeting.
- 21. If insufficient nominations are received to fill all vacancies on the Council, the candidates nominated shall be deemed to be elected and further nominations shall be received at the annual general meeting.
  - 21.(1) If the number of nominations received is equal to the number of vacancies to be filled, the persons nominated shall be deemed to be elected.
  - 21.(2) If the number of nominations exceeds the number of vacancies to be filled, a ballot shall be held.
  - 21.(3) The ballot for the election of officers and ordinary members of the Council shall be conducted at the annual general meeting in such usual and proper manner as the Council may direct.
  - 21.(4) A nomination of a candidate for election is not valid if that candidate has been nominated for another office for election at the same election
  - 21.(5) For the purposes of this Constitution, the office of an officer of the Museum or of an ordinary member of the Council becomes vacant if the officer or member:-
    - a) ceases to be a member of the Museum;
    - b) becomes an insolvent under administration within the meaning of the Companies (Victoria) Code;

- c) has been removed from his office by:
  - i. resolution of the Council, or
  - ii. resolution of the annual general meeting; or
- d) resigns his office by notice in writing given to the Secretary.

## PROCEEDINGS OF COUNCIL

- 21.(6) The Council shall meet at least once every month in each year at such place and such times as the Council may determine.
- 21.(7) Special meetings of the Council may be convened by the President or by any 4 of the members of the Council.
- 21.(8) Either a written or telephone notice shall be given to members of the Council of any special meeting specifying the general nature of the business to be transacted and no other business shall be transacted at such a meeting.
- 21.(9) Any 4 members of the Council constitute a quorum for the transaction of the business of a meeting of the Council.
- 21.(10) No business shall be transacted unless a quorum is present and if within half an hour of the time appointed for the meeting a quorum is not present the meeting shall stand adjourned to the place and hour of the day in the following week unless the meeting was an extraordinary meeting in which case it lapses.
- 21.(11) At meetings of the Council:-
  - a) the President or in his absence the Vice-President shall preside; or
  - b) if the President and the Vice-President are absent, such one of the remaining members of the Council as may be chosen by the members present shall preside.
- 21.(12) Questions arising at a meeting of the Council or of any branch, chapter and sub-committee appointed by the Council shall be determined on a show of hands or, if demanded by a member, by a poll taken in such manner as the person presiding at the meeting may determine.
- 21.(13) Each member present at a meeting of the Council or of branch, chapter and any sub-committee appointed by the Council (including the person presiding at the meeting) is entitled to one vote and, in the event of an equality of votes on any question, the person presiding may exercise a second or casting vote.
- 21.(14) Written notice of each Council meeting shall be served on each member of the Council by delivering it to him at a reasonable time before the meeting or by sending it by pre-paid post addressed to him at his usual or last known place of abode at least two business days before the date of the meeting.
- 21.(15) Subject to this Constitution the Council may act notwithstanding any vacancy on the Council.
- 21.(16) In the event of an emergency the Executive of the Council may at the executive meeting chaired by the President make such decision and take such action as they think fit on behalf of the Museum as though the decision or action was that of the Museum or the Council provided however they shall report their decision or action to the Council at the earliest possible opportunity by calling an emergency meeting of the Council.

## SECRETARY

- 22. The Secretary of the Museum shall keep minutes of the resolutions and proceedings of each general meeting and each Council meeting in books provided for that purpose together with a record of the names of persons present at Council meetings.

## TREASURER

- 23. The Treasurer of the Museum:-



- a) shall collect and receive all moneys due to the Museum and make all payments authorized by the Museum; and
  - b) shall keep correct accounts and books showing the financial affairs of the Museum with full details of all receipts and expenditure connected with the activities of the Museum.
  - c) shall present a financial statement at any meeting of the Council and the annual general meeting of the Museum.
  - d) shall issue receipts and bank all monies received by him on behalf of the Museum into the Museum's bank account as soon as possible.
  - e) shall at the end of every financial year if the Council so directs to hand over his books and records to the Audit Committee of the Museum.
- 23.(1) The Treasurer may pay accounts of such amounts as is from time to time fixed by a resolution of the Council without first referring the account to be paid to the Council for its approval. However accounts so paid must be listed as paid at the next meeting of the Council.
- 23.(2) The accounts and books referred to in this Constitution shall be available for inspection by members of the Council and the Audit Committee.

## REMOVAL OF MEMBER OF COUNCIL

24. The Museum in general meeting may by resolution remove any member of the Council before the expiration of his term of office and appoint another member in his stead to hold office until the expiration of the term of the first-mentioned member.
- 24.(1) Where the member to whom a proposed resolution referred to in Paragraph 24 makes representations in writing to the Secretary or President of the Museum (not exceeding a reasonable length) and requests that they be notified to the members of the Museum, the Secretary or the President may send a copy of the representations to each member of the Museum or, if they are not so sent, the member may require that they be read out at the meeting.
- 24.(2) Subject to this Constitution, the Council may by resolution remove an officer or a ordinary member of the Council or any other committees established under this Constitution if the Council is of the opinion that the officer or an ordinary member of the Council has refused or neglected to comply this Constitution; or has been guilty of conduct unbecoming an officer or an ordinary member of the Council or any other committee established under this Constitution.
- 24.(3) At a meeting of the Council next after the resolution referred to in Paragraph 25.(2) has been passed the Council:-
- a) shall give to the member an opportunity to be heard;
  - b) shall give due consideration to any written statement submitted by the member; and
  - c) shall by resolution determine whether to confirm or to revoke the resolution.
- 24.(4) A member who has been removed from the office by the resolution taken in accordance with Paragraph 24.(2) shall have right to appeal to the annual general meeting.
- a) If at the general meeting:-
  - b) two-thirds of the members vote in person or by proxy in favour of the confirmation of the resolution, the resolution is confirmed; and
  - c) in any other case, the resolution is revoked.

## SEAL

25. The Grand Seal bearing the Arms of the Museum shall be kept in the custody of the Secretary.
- 25.(1) The Grand Seal shall not be affixed to any instrument except by the authority of the Council and the affixing of the Grand Seal shall be attested by the signatures of two members of the Council.

## NOTICES

26. A notice may be served by or on behalf of the Museum upon any member either personally or by sending it by post to the member at his address shown in the Register of Members.
- 26.(1) Where a document is properly addressed pre-paid and posted to a person as a letter, the document shall, unless the contrary is proved, be deemed to have been given to the person at the time at which the letter would have been delivered in the ordinary course of post.

## CUSTODY OF RECORDS

27. Except as otherwise provided in this Constitution, the Secretary shall keep in his custody or under his control all books, documents and securities of the Museum.

## FUNDS

28. The funds of the Museum shall be derived from entrance fees, annual subscriptions, bequests, donations, government subsidies and such other sources as the Council determines.

## CHEQUES AND ACCOUNTS

29. All cheques, drafts, bills of exchange, promissory notes and other negotiable instruments shall be signed by two members of the Council, one of whom will be the Treasurer.
- 29.(1) The Museum may establish imprest accounts to the values decided from time to time by the Council to be appropriate. These accounts will require only the signature of the Treasurer or any other Executive member or administrative officer who has been approved as an alternative signatory by the Council.

## WINDING UP OR CANCELLATION

30. In the event of the winding up or the cancellation of the incorporation of the Museum the assets of the Museum shall be disposed of in accordance with a resolution of the general meeting subject to the provisions of the Act and the *Income Tax Assessment Act 1936*.
- 30.(1) Resolution of winding up is valid only where at least three quarters of the votes of members present be cast in favour of the dissolution with at least three quarters of all members entitled to vote present in person.
- 30.(2) Upon winding up or cancellation of incorporation of the Museum after all outstanding debts have been paid, all property whatsoever shall be transferred to the organisation or organisations having objects similar to the objects and purposes of the Museum and being of non-profit, benevolent and charitable nature, which prohibit the distribution of income amongst members to an extent at least as great as is imposed on the Museum under this Constitution and which is/are institution or institutions approved by the Commissioner of Taxation as a public benevolent institution covered by Item 4.1.1 of Table 4 in section 78(4) of the *Income Tax Assessment Act 1936* as amended.
- 30.(3) No assets shall be paid to or distributed among the members of the Museum.

## NON-PROFIT ASSOCIATION

31. The Museum is a public benevolent institution established to promote the objectives set out in its Statement of Purposes and is not carried on for profit.
32. Any income of the Museum whatsoever shall be applied solely towards the promotion of its objectives.

- 32.(1) No portion of income shall be distributed or transferred directly or indirectly by way of bonus, dividend or otherwise howsoever by way of profit to the members of the Museum.
- 32.(2) Subject to Paragraph 32, nothing herein contained shall prevent the payment in good faith of remuneration to any officers, or employees of the Museum or to any member of the Council, in return for any services actually rendered or the repayment to any members of out-of-pocket expenses incurred by such member and the payment to any member of interest at a reasonable and proper rate on money lent by any member or the payment of reasonable and proper rent to any member for premises demised or let to the Museum by such member of the Museum.

## OTHER MATTERS

33. Any matter not covered by this Constitution will be prescribed by Schedule 3 (*the Model Rules*) of the *Association Incorporation Regulations 1983* for the *Associations Incorporation Act 1981*.

## STATEMENT OF PURPOSES

1. The objects of the Museum shall be:-
- a) initiate, organise and facilitate collection and protection of historical items, artifacts, including but not limited to any objects;
  - b) to provide social services including information and advice;
  - c) to research, document, publish and provide all relevant information about history and needs to preserve the traces of the Polish settlement in Australia;
  - d) to provide training, case work and education programs in response to the needs of the community;
  - e) to assist without discrimination other institutions, objects or organisations founded for the good of the community;
  - f) to provide general community assistance, development work and networking and organise and develop public information campaigns, sessions and seminars;
  - g) develop and maintain co-operation with all tiers of the Australian government, professional or trade associations and community associations, clubs, organisations and other bodies.
  - h) to foster loyalty towards the Australian community and endeavour to develop Polish-Australian cultural co-operation.
  - i) to endeavour to maintain the Polish National consciousness, to preserve Polish traditions and to cultivate, propagate and disseminate the Polish cultural heritage among the members and the community at large.
2. Solely for the purpose of furthering the purposes set out above the Museum shall have power:
- a) to subscribe to become a member of and to co-operate with any other association, club or organisation, whether incorporated or not, whose objects are altogether or in part similar to those of the Museum provided that the Museum shall not subscribe to or support with its funds any club, association or organisation which does not prohibit the distribution of its income and property among its members.
  - b) to buy, sell and deal in all kinds of articles, commodities and provisions, both liquid and solid, for the members of the Museum or persons frequenting the Museum's premises;
  - c) to purchase, take on lease or in exchange, hire and otherwise acquire any land, buildings, easements or property, real and personal, and any rights or privileges which may be requisite for the purposes of, or capable of being conveniently used in connection with, any of the objects of the Museum: provided that in case the Museum shall take or hold any property which may be subject to any trust the Museum shall only deal with the same in such manner as is allowed by law having regard to such trusts;
  - d) to enter into any arrangements with any Government or Authority that are incidental or conducive to the attainment of the objects and the exercise of the powers of the Museum; to obtain from any such Government or Authority any rights, privileges and concessions which the Museum may think it desirable to obtain; and to carry out, exercise and comply with any

- such arrangements, rights, privileges and concessions;
- e) to appoint, employ, remove or suspend such managers, clerks, secretaries, servants, workmen and other persons as may be necessary or convenient for the purposes of the Museum;
  - f) to construct, improve, maintain, develop, work, manage, carry out, alter or control any houses, buildings, grounds, works or conveniences which may seem calculated directly or indirectly to advance the Museum's interests, and to contribute to, subsidise or otherwise assist and take part in the construction, improvement, maintenance, development, working, management, carrying out, alteration or control thereof;
  - g) to invest and deal with the money of the Museum not immediately required in such manner as may from time to time be thought fit;
  - h) to take, or otherwise acquire, and hold shares, debentures or other securities of any company or body corporate;
  - i) to lend and advance money or give credit to any person or body corporate; to guarantee and give guarantees or indemnities for the payment of money or the performance of contracts or obligations by any person or body corporate, and otherwise to assist any person or body corporate;
  - j) to borrow or raise money either alone or jointly with any other person or legal entity in such manner as may be thought proper and whether upon fluctuating advance account or overdraft or otherwise to represent or secure any moneys and further advances borrowed or to be borrowed alone or with others as aforesaid by notes secured or unsecured, debentures or debenture stock perpetual or otherwise, or by mortgage, charge, liens or other security upon the whole or any part of the incorporated association's property or assets present or future and to purchase, redeem or pay off any such securities;
  - k) to draw, make, accept, endorse, discount, execute and issue promissory notes, bills of exchange, bills of lading and other negotiable or transferable instruments;
  - l) to sell, improve, manage, develop, exchange, lease, dispose of, turn to account or otherwise deal with all or any part of the property and rights of the Museum.
  - m) to take or hold mortgages, liens or charges, to secure payment of the purchase price, or any unpaid balance of the purchase price, of any part of the Museum's property of whatsoever kind sold by the Museum, or any money due to the Museum from purchasers and others;
  - n) to take any gift of property whether subject to any special trust or not, for any one or more of the objects of the Museum;
  - o) to take such steps by personal or written appeals, public meetings or otherwise, as may from time to time be deemed expedient for the purpose of procuring contributions to the funds of the Museum, in the shape of donations, annual subscriptions or otherwise;
  - p) to print and publish any newspapers, periodicals, books or leaflets that the Museum may think desirable for the promotion of its objects;
  - q) to amalgamate with any one or more incorporated associations having objects altogether or in part similar to those of the Museum and which shall prohibit the distribution of its or their income and property among its or their members to an extent at least as great as that imposed upon Museum under or by virtue of the Constitution;
  - r) to purchase or otherwise acquire and undertake all or any part of the property, assets, liabilities and engagements of any one or more of the incorporated associations with which the Museum is authorised to amalgamate;
  - s) to transfer all or any part of the property, assets, liabilities and engagements of the Museum to any one or more of the incorporated associations with which the Museum is authorised to amalgamate;
  - t) to make donations for patriotic, charitable or community purposes;
  - u) to own, take part or share the profits from or transact any lawful business within the Commonwealth of Australia which may benefit the Museum and further the objectives listed herein above;
  - v) to do all such other things as are incidental or conducive to the attainment of the objects and the exercise of the powers of the Museum.

## Spis treści

Słowo wstępne	- 1
Zdzisław A. Derwiński, <i>Działalność Polonii australijskiej na rzecz niepodległości Polski w latach 1945-1990</i>	- 3
<i>Polish Community in Victoria. A Review</i> - opracował (edited by) Dariusz von Guttner Sporzyński	- 27
Piotr P. Bajer, <i>Stylizacja heraldyczna czasów napoleońskich. Herby Polaków wyróżnionych przez Napoleona</i>	- 39
Stefan Nowicki, <i>Zapiski i wspomnienia</i>	- 51
<i>Constitution of the Polish Museum and Archives in Australia Incorporated</i>	- 111